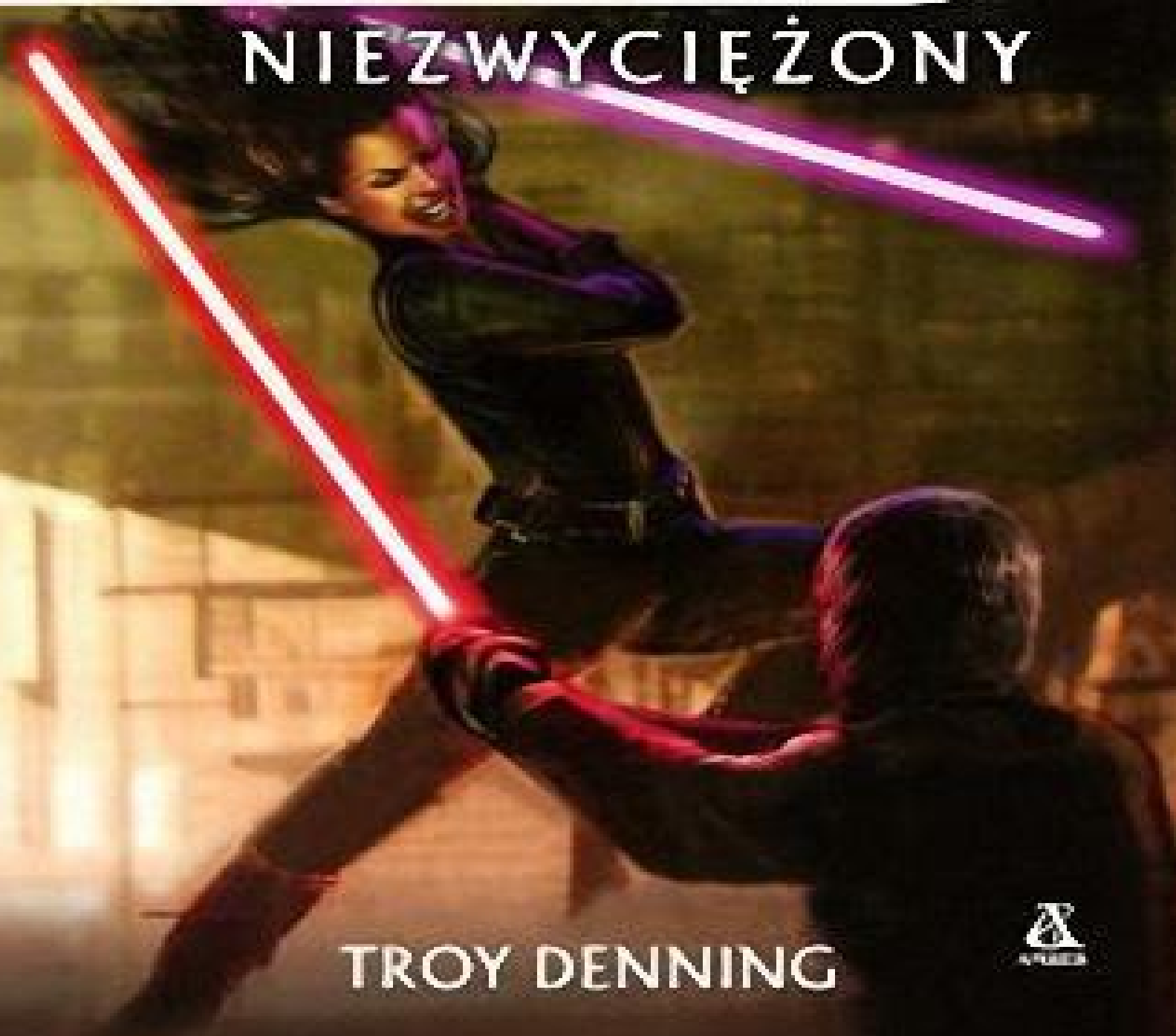




**STAR  
WARS**

DZIEDZICTWO MOCY

**NIEZWYCIĘŻONY**



**TROY DENNING**



**DZIEDZICTWO MOCY IX**

NIEZWYCIĘŻONY

# TROY DENNING

*Przekład Anna Hikiert*

# PROLOG

Dawno temu...

*Jaina Solo siedzi samotnie w zimnej celi; kolana objęła ramionami i podciągnęła pod brodę, żeby zachować resztki ciepła. Ma czternaście lat. Nie śpi od wielu dni, bo jej celę w nieregularnych odstępach czasu zalewa ostre, jaskrawe światło. Nigdy dotąd nie była tak głodna, a całe ciało ma obolałe od razów, które wymierzają codziennie jej prześladowcy, nazywające*

*„szkoleniem”. Wie, czego od niej chcą - i nie zamierza im tego dać. Jest samotna, przerażona do granic i cierpi bardziej niż kiedykolwiek wcześniej, a jej siła woli jest jak kryształowy żyrandol, zawieszony na pojedynczej pajęczej nici. Jeszcze jedna porcja batów; kilka bezsennych godzin, jeszcze jedna noc spędzona na zimnej, durastalowej pryczy... i żyrandol spadnie. A to przeraża ją bardziej niż perspektywa śmierci, bo oznacza poddanie się własnemu strachowi, pogrążenie w gniewie... czyli przejście na Ciemną Stronę Mocy.*

*Po chwili jednak zaczyna odczuwać ciepło w sercu - w miejscu zarezerwowanym dla jej brata - i nagle wie z niezachwianą pewnością, że Jacen o niej myśli. Wyobraża sobie, jak jej brat siedzi w swojej celi, w jednym z licznych korytarzy stacji kosmicznej. Widzi jego brązowe, zmierzwiłone włosy; zaciśnięte z determinacją szczęki i ciepło z jej serca zaczyna powoli przenikać resztę ciała. Jaina przestaje dygotać z zimna, głód mija, a strach zamienia się w zawziętość.*

*Oto dar ich bliźniaczej więzi: ani ona, ani Jacen nie są nigdy tak naprawdę samotni. Dzięki Mocy jedno zawsze wyczuwa drugie - i to daje im siłę. Kiedy pierwsze słabnie, drugie podtrzymuje je naduchu. Kiedy jedno cierpi, drugie koi jego ból. Tej więzi nie może zerwać żadna siła w galaktyce; jest nieodłączną ich częścią - podobnie jak sama Moc.*

*Tak więc Jaina odsuwa na bok rozpacz i koncentruje się na myśli o ucieczce — bo kiedy ona i Jacen działają razem, nie ma dla nich rzeczy niemożliwych. Są na terenie stacji kosmicznej, a więc ukradną statek, po czym dezaktywują pole siłowe stacji, sabotując system albo fałszując pozwolenie na start. A to oznacza, że będą musieli wymyślić sposób na uśpienie czujności straży, zanim uwolnią swojego przyjaciela, Lowbackę.*

*Jedyną metodą odmierzania w celi upływu czasu jest liczenie uderzeń serca - ale na razie Jaina jest zbyt zajęta układaniem planu, żeby to robić, dlatego nie ma pojęcia, ile minut czy godzin minęło od chwili, kiedy pokrępiająca więź z bratem umocniła ją i wyciągnęła z czarnego bagna rozpacz. Zna to uczucie ciepła w sercu aż za dobrze - nie pierwszy raz ta bliskość wybawia ich z opresji, więc wie, co to oznacza: brat przybywa jej na ratunek.*

*Jej puls przyspiesza, a tętno Jacena już wkrótce pulsuje tym samym znajomym, podekscytowanym rytmem - Jaina czuje to poprzez Moc. Wie, że brat jest już bardzo blisko, skrada się korytarzem do jej celi... Nie wyczuwa w pobliżu obecności nikogo innego - chłopiec jest sam. Jaina nie chce, żeby się zorientował, jak bardzo się bała ani jak mało brakowało, żeby się załamała, więc korzysta z techniki oddechowej Jedi, żeby się uspokoić.*

*Czuje, że jej brat zatrzymuje się przed celą dwoje drzwi dalej.*

*Nie tam, głuptasie! - tłumaczy mu w myśli Jaina. Dalej!*

*Serce tłucze jej się niespokojnie w piersi, kiedy przez Moc napływa do niej zakłopotanie Jacena.*

*Martwieje z przerażenia na samą myśl, że mógłby otworzyć niewłaściwą celę i zniweczyć cały misterny plan, więc wysyła do niego wici Mocy i próbuje go naprowadzić. Całe szczęście -już za chwilę słyszy ciche pikanie zewnętrznego panelu kontrolnego.*

*Wzdycha z ulgą, krzyżuje ręce na piersi i pozornie niedbale opiera się o gródź. Wie, że cała operacja może chwilę potrwać, bo Jacen to kompletne bez talencie, jeśli chodzi o urządzenia i systemy elektroniczne.*

*Mimo to jakimś cudem udaje mu się wyłączyć alarm i otworzyć celę bez uruchamiania automatycznego połączenia z centrum kon- troll W końcu drzwi rozsuwają się z sykiem i staje przed nią brat, z miniaturową kopią słynnego krzywego uśmiešku jej ojca na ustach*

*- Cześć, piękna ~ mówi. - Zakładam, że rae masz ochoty na...*

*- Co tak długo?! -przerywa mu, psując starannie zaplanowane wejście. Nawet w tak nieodpowiedniej sytuacji jej brat nie może się powstrzymać od pajacowania, chociaż jego kawały zawsze są beznadziejne. - Czekałam.*

*Jaina zeskakuje ze swojej pryczy i razem wychodzą na korytarz. Rozglądają się na lewo i prawo w poszukiwaniu strażników albo innych niebezpieczeństw. Jacen nie radzi sobie z planowaniem lepiej niż z maszynami, więc chociaż do tej pory idzie mu całkiem nieźle, istnieje duże prawdopodobieństwo, że zaraz spadnie im na kark ochrona stacji.*

*Wygląda jednak na to, że dziś dopisuje im sławny fart rodziny Solo. Wokół nie ma nic poza zamkniętymi drzwiami innych cel Jaina tłumi w sobie odruchową chęć uwolnienia ze stacji reszty więźniów - nie mają na to czasu. Poza tym część z przetrzymywanych tu istot na pewno złamała się już pod presją metod stosowanych przez ciemieżców; więc któryś z nich pewnie zaraz zawiadomilby strażę; a więc Jaina zamyka drzwi do celi i nachyla się do Jacena.*

*- Co teraz? - pyta szeptem. - Wiesz już, gdzie trzymają Low- backę?*

*Jacen lekko się rumieni i spuszcza wzrok*

*- Jeszcze nie - mamrocze pod nosem. - Miałem nadzieję, że może ty coś wymyślisz...*

*Słyszac to, Jaina uśmiecha się łobuzersko.*

*- No właśnie! -parska. - Przecież mówiłam, że na to czekałam.*

## **ROZDZIAŁ 1**

*Jak nazywa się ktoś, kto przynosi obiad rankorowi? Smakołyk!*

Jacen Solo, 14 lat, Akademia Jedi na Yavinie Cztery

Tunel prowadzący do wnętrza sekcji transportu asteroidy Nikiel Jeden był bardzo w stylu Verpinów: prosty, kanciasty i zapchany taką ilością kabli, przewodów i skomplikowanych układów, że nie sposób było spod warstwy elektroniki dojrzeć pierwotnej skały. Był też sterylnie czysty w tym obłąkanym stylu, nasuwającym skojarzenie „królowa-roju-ma-problem” -

nieskazitelna podłoga miała kolor przydymionego błękitu, poprzecinanego płataniną akwamarynowych rurek, przez co korytarz stał się dziwnie podobny do reszty labiryntu, który Jaina pokonała podczas całej podróży przez system bezpieczeństwa asteroidy. Chociaż próbowała wyczuć teren Mocą, nie potrafiła wskazać, w którym dokładnie miejscu kolonii insektów są teraz razem z Fettem - ani czy zanoszą się na to, że przed lądowaniem desantu szturmowców uda im się dotrzeć do reszty garnizonu mandaloriańskich komandosów.

Od czasu Bitwy o Fondora - a potem jej następstw w postaci gróźb i negocjacji prowadzonych przez wszystkie uczestniczące w galaktycznej wojnie domowej strony - minęły trzy tygodnie.

Dopiero jednak teraz Verpinowie zdecydowali się wpuścić Mandalorian na Nikiel Jeden, żeby unieszkodliwili wszystkich, którym mogło przyjść do głowy coś głupiego. Niestety, wyglądało na to, że te środki zapobiegawcze nie wystarczyły. Ledwie standardową godzinę temu, kiedy ona i Fett badali systemy obronne, z nadprzestrzeni wyskoczyła nieoczekiwanie flota Szczątków Imperium w manewrze mającym zmylić przeciwnika skierowała się do głównych doków. Jakies pół godziny później zjawiała się reszta sił inwazyjnych, rozbijając siły bezpieczeństwa Nikla Jeden w pył. Już wkrótce siły wroga zajmą planetoidę - a wtedy nawet Verpinowie nie zdołają ich powstrzymać. Pozostawało tylko pytanie, gdzie rozpocznie się inwazja.

W oddali pojawił się zaniepokojony truteń i powietrze w dusznym tunelu przesycił zapach verpińskich feromonów. Ich przewodnik - potężny insekt o grubym carahidowym pancerzu i wydatnych szczękach, charakterystycznych dla kasty wojowników - przyspieszył kroku i Jaina zaczęła się nagle obawiać, że rój zaaferowanych żołnierzy roju weźmie ich za wrogów. Widząc, że dłoń Fetta zawisła nad kaburą zrozumiała, że nie tylko ją martwi sytuacja.

Mimo to nie odważyła się przypomnieć ich opiekunowi, że są po stronie roju. Wiedziała, jak Mandalorianin by odebrał takie oświadczenie - co więcej, przypuszczała, że może mieć rację.

Może pozorna słabość była słabością rzeczywistą?

Szkoliła się pod okiem słynnego łowcy nagród trochę dłużej niż standardowy miesiąc, ale w tym czasie zdążyła go już nieźle poznać. Czasem miała wrażenie, że dosłownie czyta mu w myślach.

Kiedy flota Szczątków skierowała się dla zmyłki w stronę doków, przewidziała, że Fett złapie przynętę, więc patrzyła bez słowa, jak wysyła skrzydło *Bes 'uliike*, żeby związały wroga walką.

A kiedy wreszcie zjawiała się reszta sił przeciwnika, dobrze odgadła jego następny ruch - bezwzględny kontratak. Przywódca Mandalorian zdołał przekonać Wielką Koordynatorkę Nikiel Jeden, żeby wysłać przeciwko „Dominium”, flagowemu okrętowi Szczątków, wszystkie myśliwce - i

już wkrótce superniszczyciel zmienił się w stertę płonących szczątków.

Jaina zgadywała, że teraz, kiedy asteroida jest względnie bezpieczna, Fett nie zdecyduje się na walkę na jej powierzchni. Co to, to nie. Wiedziała, że wybierze znacznie bardziej krwawą i podstępą strategię, atakując wrogów w ciasnych korytarzach łączących stację ze śluzami powietrznymi. Każę im słono płacić za każdy metr drogi, który pokonają.

Wiedziała też coś jeszcze: że jej szkolenie dobiegło końca. Gdyby było inaczej, Boba Fett nie ryzykowałby jej życia - życia narzędzia zemsty na mordercy jego córki - w bitwie, której nie mogła wygrać. Jak tylko znajdą hangar ze zdatnym do lotu myśliwcem, da jej wolną rękę i wyśle na poszukiwania brata bliźniaka. Istniało tylko jedno ale: Jaina wcale nie była pewna, czy jest na to gotowa. Mogła spokojnie stawić czoło dowolnej trójce kelda- bańskich mężczyzn i jako jedyna wyjść cało ze starcia. Umiałaby trafić bez problemu w dowolny punkt na zbroi Fetta barwiącą kulką z pistoletu treningowego i bez trudu prześcignąć najlepszych pilotów z Mandalory - zresztą dowolnym pojazdem - a także zestrzelić całą eskadrę w symulacjach z udziałem elitarnych jednostek...

A jednak żadna z tych umiejętności nie oznaczała, że jest gotowa do walki z Lordem Sithów, do konfrontacji, której nie zdoła uniknąć. A skoro Marę tak bardzo zaniepokoiła zmiana, jaka zaszła w jej bracie, że aż próbowała go zabić, do Jainya należało zakończenie zadania. Jacena - czy też Dartha Caedusa, jak teraz kazał się nazywać - należało powstrzymać. Choćby po to, żeby uczcić pamięć Mary, dla dobra Bena i Luke'a, dla jej rodziców, Tenel Ka, Allany; z powodu Kashyyyka, Fondora i dla reszty galaktyki.

Jednak... czy na pewno była na to gotowa?

Kiedy uszli jeszcze kawałek, chmura ostrzegawczych feromonów stała się tak gęsta, że Jainę zaczęły piec oczy, a Moc zawrzała od podniecenia i wzburzenia tysięcy insektoidów. Truteń na przedzie wydał z siebie stłumiony skrzek i ich oczom ukazała się skłębiona masa ciał Verpinów.

Całe roje silnonogich istot o najeżonych kolcami carahidowych pancerzach i szczękach rozmiarów ostrzy ryyk tłoczyły się, wyłaząc z kilkunastu różnych odnóg korytarza. Aby dostać się do przedziału centrali transportu, wspinały się na siebie nawzajem albo rozpychały tłum kolbami karabinów rozpryskowych.

Eskortujący Jainę i Fetta osobnik napał na rozgorączkowaną cizbę i natychmiast ciśnięto go najpierw w jedną a potem w przeciwną stronę. Wkrótce przestali prawie odróżniać przewodnika od reszty otaczających go Verpinów; nawet Jaina miała z tym problem, chociaż swego czasu należała do Dwumyślnych i rozróżniała przedstawicieli insektoidalnej rasy dużo łatwiej niż przeciętny śmiertelnik. W desperackim odruchu rzuciła się naprzód i chwyciła się pasa z amunicją ich przewodnika. Użyła Mocy, żeby odsunąć na bok każdego wojownika, który próbował się wdrzeć między nich.

Kiedy przez piętnaście sekund nie udało im się posunąć ani o krok do przodu, Fett przepchnął się do prowadzącego ich Verpina.

- W tym tempie imperialni wedrą się do środka, zanim zdolałam wydać moim ludziom rozkazy! -

warknął. - Czy nie ma innej drogi do centrum dowodzenia?

Przewodnik przechylił na bok swój owadzi pysk, zastanowił się nad czymś chwilę i zamrugał wylupiastymi oczami.

- Może zdołamy przebić się na powierzchnię... - zaczął.

- Nic z tego - wszedł mu w słowo Fett.

Jaina doskonale знаła powód jego sprzeciwu. Próba pokonania w łąziku pięćdziesięciu kilometrów, podczas gdy flota inwazyjna bombardowała Nikła Jeden, a promy szturmowe szykowały się do zejścia na powierzchnię, byłaby czystym szaleństwem - a Fett nigdy nie grał w ciemno, szczególnie kiedy w grę wchodziło jego życie.

- Masz zezwolenie od samej Wielkiej Koordynatorki - warknął. - Każ im zrobić przejście.

- Już kazałem - odparł ich przewodnik. Jego głos brzmiał zadziwiająco słabo i piskliwie jak na istotę prawie dorównującą wzrostem dorosłemu Wookiemu, głównie dlatego, że insekty bardzo rzadko używały aparatu mowy. Verpinowie porozumiewali się zazwyczaj za pośrednictwem wytwarzanych przez ich ciała fal radiowych; korzystały ze sposobu dźwiękowego tylko podczas rozmowy z przedstawicielami innych ras. - Ale wróg wysłał pierwszy rój promów szturmowych, a tysiąc dowodzących walką i kilku koordynatorów bitewnych także domaga się pierwszeństwa.

Wszyscy dostaliśmy pozwolenie na opuszczenie labiryntu od Jej Matczyności.

- Myślałem, że wasz gatunek jest lepiej zorganizowany - burknął Fett, wskazując po przeciwnej stronie auli jakiś pojazd, który Jaina ledwie widziała przez tłum kłębiących się wokół insektów. -

Czy to nasz transport?

- Tak. Żółty Ekspresowy Piętnastomiejscowiec Zjazdowy - przytaknął przewodnik. - Ale kończą się kapsuły pasażerskie, więc możliwe, że będziemy musieli zmienić...

- ...że musimy dotrzeć do niego pierwsi - poprawił go Fett. Rozłożył szeroko ramiona i zaczął się przeciskać przez tłum, ale Jaina była na to przygotowana i od razu sięgnęła po Moc, żeby go zatrzymać.

- Panie przodem - prychnęła i zręcznie prześliznęła się obok. - Teraz, kiedy jesteś szychą mógłbyś się nauczyć dobrych manier...

Ostrożnie manewrując, zaczęła oczyszczać sobie drogę. Zatrzymywała tarasujących im drogę Verpinów i odsuwała zaskoczone insektoidy na boki. Fett mruknął coś pod nosem, ale posłusznie ruszył za nią. Pochód zamykał ich przewodnik - Osos Niskooen - co chwila wyciągający szyję, żeby zobaczyć coś ponad ich ramionami.



Jeszcze kilka porządných kuksańców i wynurzyli się z roju obok żółtej platformy transportowej i zatrzymali przed dwumetrowym tunelem zjazdu dla pasażerów. W dole Jaina widziała drgające wokół repulsorowej szyny przejrzyste fale energii, niosące ze sobą tumany kurzu, odłamki skał i masę rozmaitego śmiecia; pozwalały na osiągnięcie prędkości góra dwieście kilometrów na godzinę.

Depczący im po piętach Verpin parł wciąż naprzód, kiedy z sąsiedniego tunelu wystrzeliła podłużna, durastalowa kapsuła, zatrzymując się tuż obok terminalu. Jaina z całych sił próbowała powstrzymać pchający się na nią tłum. Na całej długości kapsuły część górnej powłoki podniosła się, odsłaniając wnętrze. Zanim gromada verpińskich żołnierzy rzuciła się do środka, Jaina zdążyła zauważyć dwa rzędy skierowanych ku sobie siedzeń pod ścianami.

- Chodź, Jedi! - Fett chwycił ją za rękę i bez ceregieli zaczął się przedzierać przez zbitą masę carahidowych pancerzy; rozpychał się łokciami i brutalnie roztrącał ciżbę walczących o miejsca pasażerów. Jaina użyła Mocy, żeby jakoś utrzymać wokół nich nieco miejsca, dopóki gdzieś z góry nie doleciał niski syk, po którym drzwi się zamknęły. Chwilę później kapsuła wystrzeliła z rękawa. Pęd cisnął wszystkich do tyłu, a kiedy pojazd osiągnął pełną prędkość, Verpinowie zaczęli, jeden przez drugiego, nieporadnie się podnosić na nogi. Chociaż w wagoniku panował

nieopisany ścisk, wyglądało na to, że każdy znalazł sobie miejsce siedzące. Jaina i Fett siedzieli naprzeciwko żołnierza, który ich tu doprowadził.

- Niskooen? - zagadnęła go, niepewna, czy to faktycznie on.

- Tak jest - potwierdził. - Wy, ludzie, macie taki sam problem z rozróżnieniem naszych zapachów, jak my waszych.

- Ona ma wprawę. - Fett kiwnął w stronę Jainya głową, nie spuszczać wzroku z Niskooena. - Jak sytuacja na górze?

Ich verpiński przewodnik na chwilę zamilkł. Najwyraźniej konsultował się z towarzyszem.

- Baterie na powierzchni nie próżnują, ale wylądowały już pierwsze promy szturmowe wroga.

Białe skorupy zaraz wezmą się do roboty.

- Tyle to i ja wiem - parsknął Fett. - Pytam, gdzie są? W pobliżu której śluzy?

- Żadnej - odparł Niskooen po przerwie. - Pierwsze szeregi kierują się na Wysoką Skalistą Równinę Dwadzieścia Kilometrów na Lewo.

Fett zwrócił wzrok w stronę Jainya.

- Następnym razem, kiedy będę robił inspekcję bazy, przypomnij mi, żebym wziął ze sobą własnego oficera łączności, żeby nie dać się zaskoczyć.

- Jasne, a ty na pewno posłuchasz Jedi - odgryzła się Jaina i odwróciła do Niskooena. - Czy to nie ta platforma lądownicza w pobliżu kanałów wylotowych zakładu spawalniczego? Dwadzieścia

kilometrów w dół, po lewej stronie asteroidy?

- Dokładnie tak - potwierdził Niskooen. - Zakładamy, że w ten sposób dostaną się do wnętrza roju.

- Nie dostaną się. - Głos Fetta wibrował zawziętością, niczym powietrze od verpińskich feromonów.

Antenki Niskooena wyprężyły się gwałtownie i zeszywniały.

- Sądzisz, że mają nadzieje dokonać sabotażu w naszym głównym źródle zasilania?

- Nie nazwałbym tego nadzieją - warknął Fett i zaczął coś mamrotać do mikrofonu w hełmie; najwyraźniej próbował skontaktować się bezpośrednio ze swoimi komandosami, stacjonującymi na Niklu Jeden jako symbol wkładu Mandalory w zawarty z Verpinami traktat. Minutę później się poddał. - Czy możesz wysłać Moburiemu wiadomość? - spytał przewodnika.

- Mogę dotrzeć do komandosów Moburiego poprzez moich współ- plemieńców - wyjaśnił

Niskooen. - Za nami są następne pojazdy.

- Powiedz Moburiemu, że dopóki tam nie dotrę, przekazuję mu dowództwo - dodał Fett. -i że to może trochę potrwać. Wkrótce pewnie siądzie zasilanie.

Jego słowa wzbudziły wśród pasażerów szmer niepokoju, ale żaden z Verpinów nie zaprotestował - głównie dlatego, że w kwestii zabijania i walki Fett nie miał sobie równych. Poza tym insekty z kasty wojowników były zbyt zdyscyplinowane, żeby podważać słowa osobnika wyższego rangą - nawet jeżeli pochodził z innego roju. Zresztą i tak pewnie wiedzieli, że Fett ma rację. Zniszczenie zakładu zasilania sparaliżuje cały system transportu na Nikła Jeden, a ograniczenie mobilności wroga zawsze działało na korzyść przeciwnika.

Fett spojrzał na Jainę zza nieprzeniknionego wizjera.

- Co podpowiada ci twój instynkt Jedi?

- Że ktoś chce położyć łapę na przemyśle zbrojeniowym Ver- pinów - westchnęła. - Ale żeby się tego domyślić, nie trzeba być

Jedi. Verpińskie zakłady produkcyjne są praktycznie niezależne, co czyni je doskonałym celem.

Do tego od początku wojny Verpinowie zaopatrują wszystkie strony konfliktu, co sprawia, że są wrogiem każdej, a przez brak bezpośredniego zaangażowania w wojnę, a więc i sojuszników, stają się praktycznie bezbronni.

- My jesteśmy ich sojusznikami. - Głos Fetta brzmiał surowo, ale Jaina czuła poprzez Moc, że Mandalorianin nie jest wcale rozdrażniony; wiedział równie dobrze jak ona, o jaką stawkę toczy się gra. - Chodzi o to, kto za tym wszystkim stoi? Moffbwie, których jeszcze nie zabiłem? A może wysłał ich twój braciszek?

Jaina przez chwilę się zastanawiała, a wreszcie wruszyła ramionami.

- Chyba jest za wcześnie, żeby Jacen zdołał podporządkować sobie moffów, ale... cóż, wiem też, że czasem potrafi zaskoczyć.

Fett nie spuszczał z niej ukrytych za ciemną szparą wizjera oczu.

- Mam nadzieję, że ciebie nie. Już nie.

- Będę najwyżej zaskoczona, jeżeli nas niczym nie zaskoczy - odparła. - Ale ja też mam dla niego kilka niespodzianek.

- To dobrze. - Odwrócił wzrok. Jaina wiedziała, że bije się z myślami. W końcu podjął

postanowienie. - Słuchaj, Solo - odezwał się. - To nie jest twoja wojna. Jak tylko wrócimy do bunkra dowodzenia, bierzesz Bessie i spadasz stąd, rozumiano?

- Niby dokąd? - spytała Jaina, udając zaskoczenie. - Na Man-dalore? Po Beviina?

Fett odwrócił się do niej.

- Beviin wie... a już na pewno będzie wiedział, zanim tam dotrzesz.

- To znaczy... masz na myśli... - bąknęła, starając się brzmieć wiarygodnie. Doskonale wiedziała, że są sytuacje, w których lepiej trzymać język za zębami i nie dać nic po sobie poznać...

szczególnie kiedy twój sojusznik w każdej chwili może się stać twoim wrogiem. Zamilkła na długą chwilę. - Czy jestem gotowa? - spytała w końcu.

- Mnie pytasz?

- Zabiłeś więcej Jedi niż ja.

Minęło trochę czasu, zanim odpowiedział:

- Na pewno nie tylu, ilu twój brat. Ani tak potężnych. - Przeniósł spojrzenie na Niskooena. - Co u białych skorup?

- Przedostały się przez nasze szeregi osłaniające wyloty szybów i... - Verpin urwał, bo wewnątrz kapsuły pogrążyło się w ciemności. Upadł nagle na ziemię; jego ciało przeleciało kilka metrów po

podłodze wagonika przy akompaniamencie szczęku i klekotu. W tej samej chwili Jaina poczuła, że jakaś ogromna siła wyrywa ją z siedzenia, więc sięgnęła po Moc, żeby ustabilizować swoją pozycję. Pożałowała tego natychmiast, gdy ze wszystkich stron zaczęły ją bombardować kolczaste pancerze współpasażerów.

Jakieś trzy metry od niej mrok rozświetliła latarka zamocowana w rękawie Fetta. Światelko

zamrugało, a potem zatańczyło obłąkańczo, kiedy Mandalorianin runął naprzód wraz z rojem Verpinów. Jaina podciągnęła kolana pod brodę, zwinęła się w kłębek... i poczuła tępy ból, kiedy coś z impetem wgniotło durastalową ścianę wagonika. Z przodu dobiegł ogłuszający zgrzyt i wkrótce do środka wdarło się wilgotne powietrze. Gdzieś wysoko, z tyłu, coś szczęknięło metalicznie...

Hałas ustał tak samo niespodziewanie, jak się zaczął, a Moc przeszły fale dojmującego bólu.

Jaina odpięła od pasa pręt jarzeniowy i oświetliła przednią część przedziału pasażerskiego. Kilka metrów dalej dostrzegła latarkę Fetta; światło ślizgało się po kanciastych kończynach insektów i pogruchotanych odwłokach. Z przodu kapsuły, w miejscu, gdzie rozdarła się podłoga na dziobie wagonu, ziała ogromna dziura, a powietrze przesycił intensywny zapach owadziej krwi.

- Fett? - Jaina przedzierała się przez kłębowisko odwłoków i odnóży, dopóki nie utknęła w zbitej masie ciała. - Nic ci nie jest?

Światelko pod stosem poplątanych owadzich kończyn było niepokojąco nieruchome. - Fett? -

powtórzyła, ale odpowiedź nie nadeszła, więc zaczęła mozolnie przepychać się przez stertę pokiereszowanych insektów, ignorując pełne bólu piski i odpychając kłapiące szaleńczo szczęki.

- *Bob 'ikal* - zawołała w akcie desperacji. Pierwszy raz odważyła się użyć tego pieszczotliwego zdrobnienia. Nie słyszała nigdy, żeby używał go ktokolwiek inny poza Goranem Beviinem.

Światło nagle ją oślepiło, skierowane prosto w oczy.

- Myślałaś, że nie żyję - rozległ się zachrypnięty głos - więc ci wybaczę... ten jeden, jedyny raz.

- Przepraszam. - Jaina parsknęła śmiechem, ale zaraz ogarnęło ją poczucie winy. Otaczający ją ranni wojownicy byli insektami, ale czuli ból tak samo jak wszystkie żywe istoty. Jako była Dwu- myślna Jaina rozumiała to lepiej niż ktokolwiek inny. - Chciałam się tylko upewnić...

- Ruchy, ruchy! - Snop światła z latarki Fetta oświetlił dziób kapsuły i przesunął się na wyrwę w ścianie. W jego przytłumionym blasku Jaina zobaczyła, że kombinezon Mandalorianina pod zbroją jest w wielu miejscach poprzecinany. W okolicach obojczyka zwisał smętnie spory płat ochronnej tkaniny. - Musimy się stąd wydostać.

- Jasne. - Jaina wiedziała, że nie ma co wspominać o udzieleniu pomocy rannym. Współczucie oznaczało słabość, a okazywanie słabości w towarzystwie Boby Fetta nie było zbyt dobrym pomysłem. .. szczególnie słabości *jetiise*. - Spotkamy się na zewnątrz - powiedziała tylko i wygramoliła się ze sterty owadzich szczątków, po czym zapaliła miecz i zaczęła przecinać ścianę wagonika. Kiedy w końcu wydostała się na zewnątrz, Fett już tam był - kilka metrów dalej gromadził zdolnych do walki Verpinów.

Stało przed nim dziesięciu wojowników - mniej więcej jedna piąta tych, którzy wsiedli na pokład kapsuły. Reszta została w środku, martwa albo ranna; niektóre ciała leżały porozrzucane wokół, na podłodze tunelu. Między nimi krzątała się dwójka pozostałych przy życiu wojowników -

sprawnych, ale rannych na tyle poważnie, że nie mogli wyruszyć razem z resztą grupy Fetta.

- Niskooen? - rzuciła Jaina z nadzieją.

Boba Fett omiół spojrzeniem otaczających go żołnierzy.

- Czy któryś z was to Niskooen?

- Niskooen ma zmiądzoną klatkę piersiową - odpowiedział jeden z Verpinów. - Nie ma go już.

Fett mruknął coś w odpowiedzi i odwrócił się do tego, który się odezwał.

- Jak ci na imię, żołnierzu?

- Ss'ess - wyjaśnił Verpin. - Głównodowodzący Ss'ess.

- Cóż, głównodowodzący Ss'essie, jesteś teraz w naszej grupie. - Fett machnął ręką w stronę reszty insektów. - Wy też. Czy to jasne?

Ss'ess zaszczekał w odpowiedzi żuwaczką.

- Świetnie. - Fett odwrócił się na pięcie i ruszył tunelem, nie zawracając sobie głowy omijaniem szyny repulsorowej. Było oczywiste, że teraz nikomu już nie zagrozi. - Jak daleko stąd do bunkra dowodzenia?

- Niedaleko - odparł Ss'ess. - Ledwie dziesięć kilometrów.

- Dziesięć klików? Wspaniale. - Fett przeszedł w lekki trucht. Jaina zauważyła, że próbuje ukryć swoje utykanie. - Zastanawiałem się właśnie, co z moją dzisiejszą porcją ćwiczeń.

- Czy mam złożyć sprawozdanie z sytuacji? - spytał Ss'ess, doganiając go w paru susach.

- Wiemy, jaka jest sytuacja - mruknęła Jaina, ruszając w ślad za nim. Szyna repulsorowa była zbyt wąska, żeby pomieścić więcej niż jedną osobę naraz, a ściany tunelu opadały ostro, więc była zmuszona truchtać za Ss'essem. - Imperialni wysadzili zakład zasilania. Wszędzie lądują statki wroga. To pech, że wasza sztuczna grawitacja ma własne źródło zasilania; czeka nas długi spacer, zanim dotrzemy do miejsca, gdzie zacznie się walka.

Ss'ess obejrzał się na nią, a jego czułki podniosły się w wyrazie niemego osłupienia.

- Moc ci to pokazała?

- Ta-a, Jedi widzą takie rzeczy - burknął Fett. -i właśnie dlatego są tak cholernie wkurzający. Daj mi znać, kiedy białe skorupy zaczną wysadzać śluzy. - Zamilkł i podjął szybki marsz. Nie zdjął

hełmu - nie chciał, żeby ktokolwiek widział, ile wysiłku kosztuje go zachowanie tempa. Jaina pomyślała, że pewnie teraz żałuje, że zostawił swój plecak odrzutowy na statku. Uśmiechnęła się pod

nosem. Może i był jej mentorem, ale to fakt, że swego czasu dostarczył jej zamrożonego w karbonicie ojca Huttowi Jabbie, więc nie zaszkodzi, jeśli się teraz odrobinę pomęczy. Poza tym podejrzewała, że skoro to jej brat torturował i zabił jego córkę, Fett ma wobec niej podobne odczucia.

Biegli już jakąś godzinę, kiedy natrafili na rozwidlenie tunelu: jedna odnoga biegła górą druga dołem. Fett zatrzymał się i udając, że musi się namyślić, spróbował złapać oddech. Minęła chwila, zanim odwrócił się i zaświecił Ss'essowi latarką w twarz.

- Którędy? - spytał krótko.

- Wszystko jedno. Jeżeli pójdziemy górą, minimy Szczytową Śluzę Powietrzną na Trzydziestym Kilometrze Długiego Krateru Pylistego Jeziora. - Ss'ess pochylił się nieznacznie i machnął w stronę korytarza schodzącego w dół, raczej żeby uniknąć oślepiającego blasku latarki Fetta, niż wskazać im kierunek. - A ta droga prowadzi przez Hangar Dla Gości Numer Dwa, gdzie stoją wasze *Bes 'uliike*...

Przerwał mu rumor walącej się skały, dobiegający z wyższego szybu. Wszyscy Verpinowie podskoczyli nerwowo i wyciągnęli długie szyje w stronę źródła hałasu, ale Fett nie przejął się zbytnio - zajrzał tylko do środka. Jaina wiedziała, że sprawdza w tej chwili odczyty wbudowanych w hełm czujników. Sama sięgnęła po Moc, próbując się zorientować, kto i w jakiej sile wdarł się do korytarza, jednak nie wyczuła nic poza odległym echem niebezpieczeństwa - nikłym i zamglonym.

- Ss'ess? - zagadnął verpińskiego żołnierza Fett, nie spuszczać wzroku z wlotu tunelu. - Czy nie dałem ci wyraźnie do zrozumienia, że masz mnie poinformować, kiedy szturmowcy dobiorą się do śluz?

- Zrobię to niezwłocznie - pospieszył z odpowiedzią Ss'ess - jak tylko zaczną je wysadzać.

Fett odwrócił się w jego stronę.

- Chcesz powiedzieć, że jeszcze nie zaczęli? - spytał. - Nie wysadzili ani jednej?

- Żadnej - potwierdził Verpin. - Mówiłeś, żeby powiedzieć, kiedy białe skorupy zaczną. Jedna śluza oznaczałaby, że zaczęli. Powiedziałbym ci o tym.

Jaina poczuła, jak w Fetcie wzbiera nagłe rozdrażnienie.

- *Di kut* - wycedził jedno z nielicznych mandaloriańskich słów, których nie musiała mu podpowiadać Mirta. - Chcę, żebyś razem ze swoimi koleżkami robalami przekazał Moburiemu wiadomość, zanim zdechniecie.

- Zdechniemy? - W głosie Ss'essa było raczej zdziwienie niż strach. - Skąd wiesz?

- Czy powiedziałem coś, co każe ci przypuszczać, że to pora na wyjaśnienia? - warknął Fett. -

Skup no się, panie Ss'ess. Nie masz na to za dużo czasu.

Jaina doskonale rozumiała, o co mu chodzi. Jeżeli szturmowcy nie zaczęli jeszcze wysadzać śluz, to

znaczy, że zamierzają zaniknąć system wentylacyjny asteroidy - a to mogło oznaczać tylko jedno...

- Gaz!

- Nie udawaj takiej zaskoczonej, Jedi. Nie do twarzy ci z tym. - Boba Fett wyciągnął z sakwy u pasa maskę oddechową i odwrócił się do Ss'essa. - Powiedz Moburiemu, żeby wracał do Hangaru Dla Gości Numer Dwa z każdym, kto może się poruszać.

- Łamiesz naszą umowę? - Ss'ess prawie się zachłysnął. - Bobo Fetcie...

- Nie. - Mandalorianin uniósł hełm tylko na tyle, żeby móc założyć maskę. - Mamy mało czasu, Ss'ess.

- W hangarze są filtry powietrza i ochronne kombinezony - wyjaśniła Jaina; antenki Yerpina, przyklejone w geście zakłopotania do policzków, ani drgnęły. - Chce utrzymać swoich ludzi przy życiu, żeby mogli odeprzeć atak.

- Twoi ziomkowie też mogliby mi pomóc - dodał Fett. - To pech, ale wasze szanse na przeżycie są mniejsze niż szanse przetrwania fotonu w czarnej dziurze. Zdołasz przekazać tę wiadomość, zanim zginiesz?

- Tak. - Czułki Ss'essa podniosły się z policzków. - Dziękuję ci za szczerłość - powiedział.

Z tunelu, w którym wcześniej rozległ się hałas, dobiegł słaby syk.

Fett zerknął w stronę źródła dźwięku, a kiedy się odwrócił, wskazał Jainie jej pas z ekwipunkiem.

- Widzę, że nauka poszła w las - powiedział. - Nie masz maski tlenowej?

- Jasne, że mam. - Dziewczyna wzruszyła ramionami. - Po prostu jej nie potrzebuję.

Fett przechylił głowę na ramię.

- Chciałbym to zobaczyć.

- Nie ma sprawy.

Jaina wolałaby co prawda uniknąć zdradzania tej umiejętności któremukolwiek z Mandalorian - a już szczególnie Bobie Fetto- wi - gdyby jednak tak postąpiła, skazałaby Verpinów na pewną śmierć. Wiedziała, co zrobiłby w takiej sytuacji Mandalorianin z krwi i kości, ale ona wciąż była Jedi - i nie zamierzała się tego dziedzictwa wyrzekać.

Syk stawał się coraz głośniejszy, więc Jaina uniosła swój pręt jarzeniowy do tunelu i zobaczyła lśniącą chmurę oparów, dryfującą. .. nie, raczej pełznącą korytarzem. Podniosła dłoń i sięgnęła po Moc, usiłując odepchnąć wilgotne powietrze, wcisnąć je z powrotem w głąb szybu. Dźwięk przeszedł w wysokie buczenie, a chmura zatrzymała się i zaślniła mocniej.

Żołądek Jaina wywinął nieprzyjemnego koziołka. Co to ma znaczyć...? Zmarszczyła brwi. Czują, że Fett świdruje ją wzrokiem, więc szybko przywołała się do porządku - za późno jednak, żeby go oszukać. Cóż, przynajmniej wiedziała, że jeśli oberwie się jej za okazanie zaskoczenia, to bura nie będzie zbyt surowa. Napała bardziej, czerpiąc większą siłę z Mocy i odpychając mocniej lśniący obłok. Buczenie zmieniło barwę - dźwięk był teraz niski, głęboki, a w samym środku chmury coś zamigotało perłowo.

- Nigdy nie widziałem niczego podobnego - dobiegł stłumiony głos Fetta; nawet maska oddechowa nie zdołała zatuszować lekkiego rozbawienia. - Co się z tym dzieje?

Jaina powstrzymała się od zgryźliwej riposty i natarła na tuman jeszcze mocniej, wpychając do tunelu tyle atmosfery z korytarza, w którym stali, że jej szaty zafalowały, szarpnięte nagłym pędem powietrza. Brzęczenie przeszło znowu w pisk, a potem gwałtownie ustało, kiedy chmura rozwiała się z oślepiającym błyskiem.

Minęła dobra chwila, zanim zdołali się otrząsnąć i zaczęli znowu widzieć normalnie, ale wraz ze wzrokiem wrócił syk - słabszy niż wcześniej, zarazem jednak dziwnie natarczywy. Jaina poświeciła w głąb tunelu prętem jarzeniowym i zauważyła, że eksplozja rozbryzgała lśniącą chmurę po podłodze i ścianach - o dziwo, sufit był czysty - tworząc na nich coś w rodzaju srebrzystej powłoki... A ta powłoka pełzała w ich stronę. Zbliżała się szybko, tworząc dziesiątki błyszczących strzałek, a każda była wycelowana w jednego z członków prowizorycznej grupy bojowej Fetta.

Mandalorianin wyszarpnął spod hełmu maskę.

- Sprytne - uznał. Zdjął z pleców blaster T-21, pożyczony ze zbrojowni na Niklu Jeden (zostawił swój EE-3 na statku, przekonany, że nie będzie go potrzebował podczas rutynowej inspekcji) i zwolnił blokadę. - Wygląda na to, że właśnie nieźle to draństwo wkurzyłaś. - Otworzył ogień, a Verpinowie poszli w jego ślady, rażąc niezwykle zjawisko strumieniami plazmy z karabinów rozpryskowych. Kulki magnetyczne nie były wcale bardziej skuteczne niż plazma z blastera - trochę tylko tępiły groty strzał, które natychmiast przekształcały się w zębate kliny albo po prostu zbiorowisko nieforemnych kleksów i parły dalej naprzód.

Jaina nie miała pojęcia, co to takiego, ale wiedziała jedno: cokolwiek to było, zbliżało się stanowczo za szybko, żeby marnować czas na zastanawianie się. Nie przyszedł jej do głowy żaden pomysł wykorzystania Mocy, skuteczniejszy od ostrzału z broni, więc sięgnęła po swój miecz i przykucnęła. Zasłaniała się ostrzem, usiłując odbić lecące w jej stronę pociski.

Lśniaca mgiełka rozdzieliła się i otoczyła ją, podpełzając coraz bliżej. Wtedy Jedi wyskoczyła ponad głowę Fetta we wspomaganym Mocą saltie, by wylądować w tunelu prowadzącym do wspomnianego przez Ss'essa hangaru. Buty i pancerz Fetta pokrywał srebrzysty osad. Jaina zobaczyła, że mgiełka wsącza się pod jego kombinezon przez rozdarcie w okolicy kostki.

Verpinów ogarnęła nagła panika - rzucili się do ucieczki w głąb tunelu, ale srebrna chmura ruszyła za nimi. Było oczywiste, że nie zdołają przed nią umknąć.



Solo machnęła ręką w stronę nogi Mandalorianina.

- Boba, to coś...

- Na ciebie też wlało - wszedł jej w słowo, wskazując dłoń, w której trzymała miecz. - Twoja ręka...

Jaina spojrzała w dół; lśniąca substancja pokrywała już jej nadgarstek i rękaw. Dezaktywowała broń i próbowała strząsnąć ulotną materię, ale równie dobrze mogłaby się starać pozbyć tatuażu.

- *Fierfek*! - zaklęła, czując narastający gniew. Nie zmarnowała pięciu ostatnich standardowych tygodni na zarabianiu siniaków tylko po to, żeby zginąć marnie w tym parszywym tunelu!

Musiała przetrwać, choćby po to, żeby dorwać własnego brata... - Masz jakiś pomysł, co to może być?!

- A co za różnica? - Fett nie wydawał się specjalnie poruszony. - Prawdopodobnie i tak nas wykończy. Chyba zaczyna mi przepalać skórę...

- A więc to kwas! - Jaina wydobyła z sakwy u pasa pojemnik z neutralizatorem. Zanim zdjęła nakrętkę, poczuła, że pali ją ręka, ale nie było to pieczenie spowodowane działaniem żrącej substancji. Obejrzała się na Fetta, trzymając w dłoni zieloną dyszę iniektora. - Mówiłeś, że to pali! - zawołała z pretensją w głosie.

- Hm, może powinienem był użyć słowa „piecze”? - Mandalorianin nie spuszczał wzroku ze swojej stopy. - Co za różnica? - powtórzył.

Jaina zaczęła wyjaśniać mu tę różnicę. Od tego zależało, czy użyje neutralizatora, czy antytoksyny, a poza tym nie zawsze można zastosować stymoiniekcję. Nagle dotarło do niej, że uwaga Fetta dotyczyła czegoś zupełnie innego. Srebrna mgiełka pokrywająca jego nogawkę i but rozpraszająca się i znikająca, tak samo jak - zauważyła po chwili Jaina - pieczenie na jej nadgarstku.

Wkrótce srebrzyste plamy zmieniły się w drobnutki pył, pokrywający cienką warstewką jej skórę - lekko zaczerwienioną ale nienaruszoną. Sięgnęła po Moc, żeby wy badać, czy dziwna substancja nie wyrządziła żadnych szkód głębiej, ale nie wyczuła nic poza lekkim oparzeniem.

Niestety, wyglądało na to, że z Verpinami srebrzysta mgła nie obeszła się tak łaskawie: opadła na nich lśniącym całunem, zanim jeszcze uszli kilka metrów w głąb tunelu. Wszędzie rozlegał się niepokojący szcęk odnóży i słabe piski umierających istot.

Jaina zerknęła na Fetta.

- Jak się czujesz? - spytała.

Mandalorianin poświecił latarką w głąb korytarza, oświetlając ciała Ss'essa i reszty Verpinów, porzucane po podłodze i pokryte szarą warstewką pyłu. Niektórych skręcały jeszcze przedśmiertne drgawki, ale paru leżało już całkiem bez ruchu, brocząc ciemną posoką z oczu i

tchawek piersiowych.

- Jak farciarz - mruknął Fett. - Nawet mnie się to zdarza. - Odwrócił wzrok od Ss'essa i reszty insektoidalnych istot, wyminął ciała i pobiegł w głąb korytarza. Jaina nie ruszyła za nim.

Wyciągnęła z sakwy u pasa pakiet medyczny i kucnęła przy Ss'essie, po czym zaczęła ostrożnie sondować go Mocą, obserwując sygnały wysyłane przez jego mózg i zapisując je w pamięci.

Minęła chwila, zanim Fett zatrzymał się i obejrzał przez ramię. - Chyba nie próbujesz go ocalić?

- powiedział lodowatym tonem. - Miałem nadzieję, że nauczyliśmy cię więcej niż...

- Próbuję się tylko dowiedzieć, czy twoja wiadomość dotarła do Moburiego. - Ledwie zdążyła to powiedzieć, poczuła promieniujące od Ss'essa i stłumione przez ból poczucie winy i porażki. -

Nie dotarła... - westchnęła.

Fett wzruszył ramionami.

- Będzie czekał.

- Skoro tak mówisz... - Jaina nie starała się ukryć sceptycyzmu. Mandalorianie napotkają dość trudności w dotarciu do hangaru przed Imperialnymi,' a Verpinowie nie mieli rozkazów, według których powinni stawiać opór za wszelką cenę. - Mimo wszystko, nie liczyłabym na to. - Pobrała ze skóry Ss'essa próbkę pyłu i krwi, zaszczerpiła w jego mózgu sygnał nieprzepartej senności, klepnęła go lekko w ramię i wstała.

- Mogę ci powiedzieć, co to było za świństwo - stwierdził Fett, czekając, aż schowa wacik z pobranym materiałem do próbówki. - Nanowirus.

- Kilka testów nie zaszkodzi - zauważyła, dołączając do niego. - Lepiej się upewnić.

- Jestem pewien - powiedział z naciskiem i znów zaczął biec. - To bardzo w stylu Imperium. Jak znam życie, ściągnęli pomysł z tego paskudztwa, które twój ojciec znalazł na Wotebie w czasach, kiedy całowałaś się z robalami.

- To nie były robale - zaprotestowała Jaina, powstrzymując się przed walnięciem go Mocą w bańkę hełmu. - Killikowie to...

- A więc naprawdę się z nimi całowałaś? - nie dał jej dokończyć. - Zawsze myślałem, że to tylko taka...

Tym razem Jaina nie zdołała się powstrzymać - pchnęła go Mocą na ścianę, a potem cisnęła w głąb tunelu.

- Nie kłap tyle jadaczką, dziadku - warknęła. - Jeszcze dostaniesz zadyszki, a musisz wypełnić umowę.

Fett parsknął krótkim śmiechem i podjął bieg.

- Gniew to słabość, Jedi - przypomniał jej. - I lepiej, żebyś dotzymała mi kroku. Przed nami jeszcze jakieś pięć kilometrów.

Przez następne pół godziny minęli co najmniej dwustu martwych Verpinów. Niektórzy spoczywali w pobliżu rozbitych kapsułów, pokiereszowani, ale zwinięci do pozycji embrionalnej przez towarzyszy, którzy ich znaleźli, większość leżała jednak tam, gdzie upadła, z powykęczanymi w bolesnej agonii kończynami, przyprószona tym samym szarym proszkiem, który pokrył Ss'essa i innych Verpinów po ataku szarej mgły.

A jednak kilka ciał - najwyraźniej mechanicy albo przedstawiciele kasty robotników - wyglądało na ofiary bardziej typowych obrażeń: głównie postrzałów z blasterów i wybuchów granatów. Na żadnym z nich nie było śladu srebrnego pyłu, który pokrywał martwych żołnierzy, ale Jaina nie zamierzała zwracać na to uwagi Fetta. Na pewno sam już to zauważył i wyciągnął odpowiednie wnioski.

Jeżeli imperialni naukowcy opracowali broń zdolną zabijać wyłącznie verpińskich żołnierzy, na pewno planowali uruchomić ponownie produkcję amunicji. W ciągu kilku dni przemysł zbrojeniowy systemu Roche'a zacznie zaopatrywać Szczątki Imperium - a więc i Jacena - w najlepszą broń w galaktyce.

Jaina próbowała uświadomić sobie konsekwencje takiego obrotu spraw, kiedy powierzchnia Mocy zmała się lekko pod wpływem impulsów strachu i bitewnej gorączki, dochodzących od kogoś w pobliżu. Czowała, że to ludzie; aura paru z nich wydawała się jej dziwnie znajoma...

Pewnie to Mandalorianie Fetta, najwyraźniej bez reszty pochłonięci walką, uznała. Lekkim pchnięciem Mocy zatrzymała swojego towarzysza i za pomocą gestów poinformowała go o tym, co wyczuła.

Mandalorianin kiwnął głową i zajął się szykowaniem swojego miniarsenału, a kiedy skończył, oboje zgasili latarki i zaczęli się skradać pod przeciwległymi ścianami tunelu. Fett posługiwał się czujnikami podczerwieni w hełmie, Jaina zdała się na Moc. Nie uszli daleko, kiedy poczuli zapach bitwy. Nie był to jednak typowy swąd przysmażonego strzałami z blastera ciała i wyprutych flaków, tylko charakterystyczny odór rozdieranego poszycia, zupełnie jakby ekipa remontowa dobrała się do statku, który przetrwał porządny ostrzał z turbolasera: gryzący smród zapieczonych w metalu ciał i spopielonych ludzkich szczątków.

W ciągu dwóch minut zdołali pokonać jakieś dwadzieścia metrów i wkrótce Jaina wyczuła, że zbliżają się do wyjścia - najprawdopodobniej na rampę załadowniczą Hangaru Dla Gości Numer Dwa. Odbierała emocje napływające od kilkunastu nieźle wkurzonych Mandalorian. Byli jakieś trzydzieści metrów od nich, w windzie towarowej po drugiej stronie rampy. Naprzeciwko szerokiego korytarza, prowadzącego prawdopodobnie do hangaru (chyba że był to sam hangar) Jaina wyczuwała obecność jakichś dwudziestu pięciu osób, maksymalnie skupionych, zdyscyplinowanych, rozstawionych w łukowatym szyku bojowym. Domyślała się, że to szturmowcy.

Fett wymamrotał coś do mikrofonu w hełmie i zaraz zrobił błyskawiczny unik, kiedy z ciemności wyprysnęła blasterowa błyskawica, która z ogłuszającym hukiem wypaliła krater wielkości ludzkiej głowy w ścianie tunelu. Mandalorianin bezzwłocznie odpowiedział ogniem, zasypując niewidzialnego napastnika deszczem strzałów - i nagle pograżona w półmroku rampa załadownicza rozświetliła strumieniami barwnych promieni. W migoczącym świetle Jaina zdołała dostrzec szóstkę postaci w mandaloriańskich zbrojach, rozpląszczonych na podłodze platformy pod drzwiami windy. Ich *beskar 'gamy* wyglądały na prawie nienaruszone, ale były tak odkształcone i odbarwione, jakby ich właściciele przyjęli na siebie co najmniej serię strzałów z laserowego działka.

Fett zawołał coś niezrozumiale, próbując przekrzyczeć huk wystrzałów z licznych blasterów, po czym przepadł do ziemi i nachylony puścił się w stronę windy. Niemal w tej samej chwili jedna z salw trafiła jego T-21 w moduł chłodzący; broń wybuchła, siejąc wokół zniszczonymi elementami. Następny strzał dosięgnął wewnętrznej strony karwasza Fetta; poderwało mu ramię wysoko w górę, a wtedy trzeci blasterowy promień trafił go w rękę, roztrzaskując osłonę dłoni.

Impet strzału obrócił go wokół własnej osi i posłał kawałek dalej, rozpląszczając na nieczynnej repulsorowej szynie.

Do Jainya dotarło wreszcie, że to nie są gapowaci szturmowcy z opowieści jej matki. Ci umieli strzelać - i robili to celnie. Zapaliła swój miecz i rzuciła się za Fettem, jednocześnie odbijając strzały z blasterów w stronę atakujących i używających Mocy, żeby przesunąć ciało swojego mentora po szynie - w myśl zasady, że ruchomy cel trudniej trafić.

Nie zdążyła się nawet porządnie skoncentrować, kiedy włosy na karku zjeżyły jej dziwne uczucie; stwierdziła, że skupia na niej uwagę ktoś szczególnie niebezpieczny, ktoś, kogo nie należy lekceważyć. Przez moment sądziła, że to jej brat, ale zdała sobie sprawę, że gdyby tak było, już by nie żyła. Odruchowo zanurkowała w stronę szyny; po drodze przytrzymała się Fetta, który właśnie wstawał, trzymając BlasTecha S330 zabranego któremuś z martwych najemników.

Uderzyli z impetem o ziemię - Fett klął głośno wewnątrz hełmu, próbując zepchnąć z siebie Jainę, ona zaś usiłowała utrzymać ich oboje jak najniżej, dopóki obecność, którą czuła...

...nie cisnęła ich na tylną ścianę, rozświetlając okolice windy niczym wybuchająca supernowa.

Wystrzał osmalił twarz Jainya z lewej strony i napełnił nozdrza ostrym fetorem stopionej skały, zwęglonego ubrania i spalonych włosów. Kiedy obejrzała się przez ramię, zobaczyła prawie półmetrową bańkę, oślepiająco białą która zagłębiała się w ścianę tunelu. W zetknięciu z nią kamień zmieniał się w ciecz, spływającą z otworu skwierczącym, jasnym strumieniem.

Fettowi wreszcie udało się wygrzebać spod Jainya. Podźwignął się na jedno kolano i odwrócił, nie przestając kląć - zdawałoby się, nieświadomy całkiem sporej dziury, wypalonej w jego dłoni.

Nawet jeśli zauważył, że klęczy na paskudnie wgiętym napierśniku jednego z własnych ludzi, o twarzy tak napuchniętej i czerwonej, jakby ugotowano go żywcem, nie dał nic po sobie poznać.

- Nie o to mi chodziło, Jedi - powiedział, podnosząc głos prawie do krzyku, żeby mogła go usłyszeć

poprzez zgiełk bitwy. - Kiedy kazałem ci mnie osłaniać, miałem na myśli ogień zaporowy!

- Wybacz - bąknęła kwaśno. Już miała dodać, że to się więcej nie powtórzy, gdy Mandalorianie ostrzeliwujący się na drugim końcu rampy rozładowniczej zerwali się nagle i zaczęli biec w ich stronę. Ich przywódca, wysoki, barczysty osiłek w czarno-czerwonej zbroi, nie spuszczał oka z trzymanego w ręku chronometru, a cała reszta odpowiadała ogniem na ostrzał imperialnych, na wpół skryta za platformą. *Beskar 'gamy* chroniły ich podczas walki na tyle skutecznie, że mogli bez narażenia życia zdejmować kolejnych szturmowców; strzały wroga odbijały się od ich pancerzy, nie czyniąc im najmniejszej krzywdy.

Dowódca oddziału przebiegł jeszcze parę kroków i przyklęknął obok Fetta.

- Dobrze cię widzieć, szefie - wysapał i pokazał im tarczę chronometru, odliczającego sekundy. -

Mamy dziewięć sekund do następnej salwy.

- Ciebie też dobrze widzieć, Moburi. - Fett obrócił hełm w stronę Jaina. Była pewna, że gdyby zdołała coś dojrzeć za ciemnym „T” wizjera, zauważyłaby na jego twarzy pełen samozadowolenia uśmiezek. Potem skupił się znów na Moburim. - Działo plazmowe? - spytał

krótko.

- Karabin - wyjaśnił Moburi. - Właśnie dlatego... - zaczął.

- Gdzie? - przerwała mu bezceremonialnie Jaina i wychyliła głowę nad krawędź szyny, ale grad blasterowych strzałów oślepił tak skutecznie, że nie widziała dokładnie żadnego ze strzelców, nie mówiąc już o namierzeniu kogokowiek. - Tylko jeden?

- W zupełności wystarczy - zapewnił ją Moburi.

Jaina zerknęła na jego chronometr: zostało sześć sekund. Nie miała czasu na wyjaśnianie im, co zamierza - muszą unicestwić tę broń, zanim znów wystrzeli.

- Gdzie? - powtórzyła ze zniecierpliwieniem.

Moburi spojrział na Fetta, który przeniósł wzrok na Jainę i pokręcił głową.

- Nic z tego - zapowiedział. - Nie zamierzam...

- Nie będziesz musiał - weszła mu w słowo. Wiedziała, co chce powiedzieć: że nie zamierza ryzykować narzędzia swojej zemsty na Jacenie - i rozumiała dlaczego. Płatni zabójcy nie dożywiali wieku Fetta, niepotrzebnie ryzykując, tymczasem ona będzie musiała wiele razy podejmować ryzyko, jeśli chce się zmierzyć z bratem - a z chwilą, kiedy rozpocznie łowy, napotka znacznie większe zagrożenia niż paru skorych do bitki szturmowców. - Kryć się! -

zawołała, zapaliła swój miecz świetlny i wyskoczyła w powietrze wspomaganym Mocą susem, który płynnie przeszedł w salto.

U słyszała jeszcze, jak gdzieś za jej plecami Fett klnie: *fierfek* a potem krzyczy: „Dawaj! Dalej!”

Kiedy wylądowała mniej więcej w połowie rampy, z tyłu poszybował w ciemność ogień z ponad dziesięciu mandaloriańskich blasterów. Działała jak w transie; w uszach szumiała jej krew pompowana przez gorączkę walki, miecz świetlny snuł półprzejrystą zasłonę. Kierowała się instynktownymi odruchami, bo umysł miała bez reszty zajęty namierzaniem strzelca obsługującego karabin plazmowy. W ciemności, przecinanej co chwila ostrymi błyskami blasterowych strzałów, oddawanych przez ustawionych w półokrąg szturmowców, trudno było cokolwiek dostrzec, jednak Jaina wiedziała bezbłędnie, gdzie kryje się jej cel. Był chroniony przez resztę oddziału, bezpieczny za solidną osłoną- a jego kryjówkę zdradzał tylko ledwie widoczny zarys lufy i lunetki.

Kula plazmy trafiła w ścianę na poziomie twarzy Jaina, kiedy stała u stóp windy, co oznaczało, że snajper strzelał do nich z góry.

Zza jej pleców dobiegło bolesne stęknienie — widocznie jeden ze strzałów dosięgnął

nieosłoniętej części ciała któregoś z Manda- lorian. Chwilę później gdzieś po prawej wybuchł

granat udarowy, obsypując wszystko deszczem białych plastoidowych odłamków. Jaina poczuła, że w ostrze jej miecza uderzają trzy silne strzały. Odruchowo je odbiła: dosięgnęły jednego ze szturmowców, posyłając go i jego karabin w przeciwnych kierunkach. Natychmiast skorzystała z okazji i rzuciła się w Luke w zwartym szeregu wroga. Skoczyła w lewo, a potem w prawo, cały czas tnąc bezlitośnie obleczone w białe pancerze ramiona i oddzielając chroniące głowy hełmy od korpusów.

W pewnej chwili wyczuła, że strzelec obsługujący plazmowy karabin koncentruje uwagę, chociaż tym razem wrażenie nie było tak silne jak poprzednio. Może dlatego, że skupiał się na kimś innym? Tak czy inaczej, na pewno by to przeoczyła, gdyby nie to, że akurat próbowała go namierzyć. Czowała, jak tamten przygotowuje się do następnego strzału. Był na górze... gdzieś po prawej stronie...

Uśmiechnęła się z satysfakcją wolną od żądz krwi, i runęła w ciemność. Rozciągała świadomość poprzez Moc coraz bardziej, na całą ścianę i sufit przestronnego pomieszczenia, w górę, dopóki nie natrafiła na obecność istoty ludzkiej... Właściwie to dwóch istot: snajpera i obserwatora, ukrytych na balkonie widokowym.

Nie sięgnęła po blaster ani pręt jarzeniowy; zamiast tego posłała ku nim impuls Mocy i szarpnęła, ściągając w dół.

Wrzasnęli obaj jednocześnie - w tej samej chwili, w której wypadli ze swojego stanowiska, ale ich głos utonął w ogłuszającym huku wylądowania z karabinu plazmowego. Spadające postacie i ciemny kształt broni oświetliła na moment kula lśniącego światła, która szybko ich wyprzedziła i wkrótce eksplodowała, natrafiwszy na swojej drodze na przewrócony wózek transportowy. Cały hangar na dwie sekundy oblała oślepiająco biała poświata.

Jaina zdążyła jeszcze kątem oka zauważyć, jak szturmowcy łamią szyk, dezorientowani, i nurkują w poszukiwaniu schronienia - byle dalej od wybuchu, i zaraz wokół zaroilo się od Mandalorian.

Najemnicy rzucili się w wir walki, atakując blasterami, ciężkimi, okutymi butami i białą bronią. Nagłe wrażenie zagrożenia napływające z lewej strony kazało Jainie odwrócić się w poszukiwaniu jego źródła. Podniosła miecz, a w jego blasku zobaczyła zakutego w biały pancerz żołnierza: zaskoczony jej reakcją, zatoczył się i cofnął, ale ani na chwilę nie spuścił z niej lufy trzymanego w trzęsących się dłoniach E-18. Pozornie niedbałym gestem machnęła w jego stronę, wciągając go Mocą wprost na klingę miecza.

Ostrze wypaliło w jego napierśniku dziurę i zagłębiło się w ciele, wydzierając z gardła szurmowca bolesny bełkot. Karabin wysliznął mu się z rąk i upadł u jej stóp. Jaina wyłączyła miecz, cofnęła się - i natychmiast obudziła broń z powrotem do życia.

Napastnik, który się właśnie do niej podkradał, upadł, ale ostrze nie wyrządziło mu żadnej krzywdy. Musnęło tylko beskarową osłonę szyi i osmałiło zieloną płytę pancerza. Pancerza Boby Fetta. Jaina aż się zachłysnęła, ale zdołała stłumić słowa przeprosin (żał oznacza słabość! -

podszepnął jej wewnętrzny głos), które cisnęły jej się na usta.

- Niech to będzie dla ciebie lekcja - powiedziała zamiast tego surowo. - Nigdy nie próbuj podejść Jedi.

- Nie wiedziałem, że Jedi można podejść - odgryzł się Fett. - Dzięki za wskazówkę.

Jaina wyłączyła znów miecz, boleśnie świadoma - chociaż Fett pewnie tego nie podejrzewał, że to nie był do końca żart. Istniało mnóstwo rzeczy, których Fett nie wiedział o Jedi, na przykład tego, że Jedi nie byli po prostu czujni - oni byli prawdopodobnie naj- czujniejszymi istotami w galaktyce. To dzięki temu, kiedy admirał

Daala (która raczej nie darzyła Jedi zbyt dużą sympatią) odwiedziła podczas bitwy o Fondor pokład

„Krasnopłetwina" i zażądała spotkania z Fettem, Jaina zadbała, żeby podczas rozmowy tych dwojga znaleźć się na pokładzie położonym pod nimi. Tam posłużyła się Mocą, aby podsłuchać, o czym też dyskutują te znane z niechęci do Zakonu sławy galaktyki. Nie była zaskoczona, słysząc, że oboje marzą o dniu, w którym wszechświat raz na zawsze zostanie oczyszczony z Sithów i Jedi. A że sama zaliczała się do tej ostatniej grupy, cóż... Teraz jednak cieszyła się, że Fett potraktował jej słowa jako żart. Rozciągnęła swoją świadomość w Mocy na cały sektor załadowczy; strzelanina trochę ucichła - wyglądało na to, że walka stopniowo dobiega końca.

Jaina uznała, że jest na tyle bezpiecznie, że może zapalić pręt jarzeniowy.

- Chyba wszystko wraca do normy - mruknęła pod nosem, kierując kroki w stronę snajpera i jego towarzysza. - Czasem opłaca się być Jedi.

- Na pewno pozwala załatwić pewne sprawy szybciej - zgodził się Fett. Przyklęknął obok snajpera i ze zdziwieniem odkrył, że obserwator wciąż jeszcze oddycha. Przystawił mu do skroni lufę blastera. - Ale niekoniecznie lepiej.

Jaina nie lubiła dobijać rannych, ale przypomniawszy sobie jęki cierpiącego Mandalorianina, które

słyszała wcześniej, i zdała sobie sprawę, że Fett patrzy na wszystko przez pryzmat potencjalnych strat - własnych, nie zaś tych poniesionych przez wroga. Miała ochotę spytać, ilu ludzi stracił

podczas akcji, ale wiedziała, że lepiej trzymać język za zębami.

Fett wstał i ruszył przed siebie, nakazując gestem, żeby szła za nim. Kiedy znaleźli się w przestronnym przejściu wychodzącym na hangar, wskazał jakiś kształt w mroku przed nimi.

- Wiedziałem, że powinniśmy tutaj mieć parę w pełni sprawnych *Bes 'uliike*, zatankowanych i gotowych do drogi - powiedział. - Powiedzmy, że jeden z nich jest twój. Dopiszę go do twojego rachunku.

Jaina przystanęła u jego boku.

- A więc to koniec...

- Na to wygląda - przyznał Fett. - Widziałem, jak latasz. Nie powinnaś mieć problemów, żeby wydostać się stąd niezauważenie.

Zatrzymała się w pół kroku.

- A co z tobą? Wiesz, że sam nie zdołasz powstrzymać inwazji...

Podświadomie wyczuła, że Fett uśmiecha się pod hełmem.

- Martwisz się o mnie, Jedi? - zakpił.

- Nieszczerólnie - burknęła. - Ale wolę cię mieć na oku.

Prychnął pogardliwie.

- Oboje wiemy, że będziesz na to zbyt zajęta. Nic mi nie będzie. Nie zapominaj, że mamy tu jeszcze *Tra 'kada*. Musimy tylko przygotować pewne rzeczy na nasz powrót.

Jaina zmarszczyła czoło.

- Zamierzacie tu wrócić?

- To chyba oczywiste - skwitował Fett. - Dałem słowo.

- Cóż, w takim razie... - zawahała się. - Niech Moc będzie z tobą. Przyda ci się.

- Na pewno mniej niż tobie. - Fett pochylił głowę, nasłuchując raportu w słuchawkach hełmu. -

Czas na mnie - dodał. - Powodzenia, młoda.

Jaina pomyślała, że coś takiego mógłby powiedzieć jej ojciec, Han Solo.



- Jak myślisz? - spytała po chwili milczenia. - Dużo będzie mi go potrzeba? Mam na myśli szczęście.

Fett wzruszył ramionami. Udał, że ogląda się za siebie, a potem - tak jak się spodziewała - jego ręka, ta, w którą oberwał, wystrzeliła nagle w jej stronę. Nie dała się zaskoczyć: zablokowała cios i schyliła się, nurkując pod jego pachą a potem wykręciła mu ramię i podcięła wysuniętą do przodu nogę.

Wylądował na plecach, przy akompaniamencie łomotu *beskara* o podłogę i wiązanki przekleństw, ale z głębi jego hełmu dobiegło też nikle, rozbawione parsknięcie.

- Ha! Wygląda na to, że nauczyłem cię wszystkiego, czego potrzebujesz - stęknął.

- Ale nie wszystkiego, co wiesz - odpowiedziała.

Fett przyglądał się jej przez dłuższą chwilę, zanim się odezwał:

- Nie masz aż tyle czasu. - Wyciągnął rękę, żeby pomogła mu wstać. - A poza tym... wcale tego nie potrzebujesz.

Jaina ostentacyjnie zignorowała prośbę o pomoc i cofnęła się o krok.

- Ja? A co z tobą? - spytała znacząco.

- Trafna uwaga. - Fett westchnął i opuścił ramię. - Tak czy siak, sam zadbam o własne interesy.

- Tak czy siak? - powtórzyła i zmrużyła oczy. Dopiero po chwili dotarło do niej, co Mandalorianin ma na myśli. Nie była zaskoczona,

ale musiała przyznać, że jego uwaga ją zraniła, może nie do głębi, ale jednak. - Jeżeli nie zdołam zabić mojego brata...

- .. .wtedy twój brat zabije ciebie - dokończył za nią cicho, podnosząc się bez trudu, całkiem jak młodziak Jedi. - Niektóre rzeczy są gorsze niż śmierć - dodał. - A ja wiem o tym lepiej niż ktokolwiek inny... no, może poza Sintas i Hanem Solo - dokończył. - Przekaż ojcu wyrazy współczucia.

Jaina patrzyła na niego przez chwilę bez słowa, próbując sobie przypomnieć, że to ona sama przyszła do niego po pomoc i właśnie dostawała to, o co prosiła. Mimo to wciąż nie mogła pohamować złości.

- Tata miał rację co do ciebie - rzuciła w końcu, zrezygnowana. - Kaminoanie napelnili twoje żyły żółcią rankora...

Fett parsknął śmiechem.

- Cwany buhacz z tego twojego tatulka. - Odwrócił się na pięcie i puścił lekkim truchtem w głąb korytarza. - Nie dziwota, że tak trudno go zabić.

## ROZDZIAŁ 2

*Hej, Jaino, czy wiesz, dlaczego myśliwce typu TIE jęczą, lecąc w przestworzach? Ponieważ tak bardzo tęsknią za macierzystym*

*statkiem!*

Jacen Solo, 14 lat, Akademia Jedi na Yavinie Cztery

Przepastnej głębi Ulotnych Mgieł nie rozświetlały w tym miejscu żadne gwiazdy; w pobliżu nie było ani jednej konstelacji, która rozjaśniałaby mrok kosmicznej pustki i czyniła zimną przestrzeń mniej obcą. Widok za iluminatorem zasnuwało atramentowoczarne kłębowisko pochłaniających światło gazów - mgła, która nigdy nie rzedła, nigdy nie znikwała i z pewnością nie podnosiła na duchu istot, które miały nieszczęście podróżować przez jej odmęty.

Jedi szukali na wyludnionym świecie kopalń Shedu Maad schronienia przed Jacenem. Odkąd do nich dołączyła, Jaina nie opuszczała ponura myśl, że ten zapomniany przez Moc zakątek galaktyki może stać się ich grobowcem. Tak jak większość dobrych kryjówek, planeta wydawała się bezpieczna... co było w rzeczywistości groźną iluzją. Po wywołanym przez Jedi zamieszczeniu nad Fondorem Jacen na pewno podjął kroki mające na celu odnalezienie ich tajnej bazy - i niewątpliwie wysłał na poszukiwania wszystkie siły, jakimi dysponował. Tym razem, jeśli ich znajdzie, raczej nie da im czasu na ewakuację... Rzuci przeciwko Jedi swoich ludzi, jak tylko się dowie, gdzie się ukryli.

Ich jedyną nadzieją było teraz dorwać go, zanim on odnajdzie ich.

Jaina wiedziała, z mrozącą krew w żyłach pewnością że Jedi nie zdołają opuścić swojego schronienia żywi - chyba że znajdą i unieszkodliwią Jacena pierwi. Nie miała co do tego wątpliwości.

Czy jednak da się przekonać o tym Mistrzów? - zastanawiała się.

Kilkoro z nich zajmowało właśnie miejsca wokół stołu za jej plecami - zwołana naprędce rada wojenna. Pośród nich byli Luke, Jagged Fel, a także jej rodzice - znani jak galaktyka długa i szeroka, Han i Leia Solo. Nie pierwszy raz Jaina zastanawiała się, czy kiedykolwiek dorośnie chociaż do pięt własnemu ojcu i matce, by wpływać na losy galaktyki tak, jak oni to czynili w ciągu swojego długiego i barwnego życia, jeszcze zanim przyszła na świat...

- .. .ale czy mamy pewność, że to Jacen ich wysłał? - pytał właśnie Corran Horn. - Szczątki wciąż mają własny, niezależny rząd...

Jaina nie chciała wtrącać się do rozmowy, dopóki ktoś nie zapyta ją o zdanie - albo sama nie uzna, że nadszedł właściwy moment - więc powstrzymywała się od zabrania głosu. Stała plecami do stołu, wpatrując się rozkojarzonym wzrokiem w przestrzeń za iluminatorem.

- Całkiem możliwe, że to jakaś brudna zagrywka w wykonaniu moffów - dodał Corran.

- Może i tak... - mruknął ojciec Jainy, Han Solo. Dziewczyna nie wiedzieć czemu uważała, że

podczas takiego zgromadzenia - wśród tylu ważnych osobistości, próbujących znaleźć lekarstwo na ostatnie wybryki jej brata - myślenie o własnych rodzicach jako o mamie i tacie było...

niestosowne. Jakoś to do nich nie pasowało, podobnie jak do wujka Luke'a - to przecież żywe legendy, najznamienitsze spośród osób zasiadających przy stole. - Może Fett po prostu pomógł

im, upraszczając proces decyzyjny?

Nikt nie roześmiał się z kiepskiego żartu.

Wskutek nieoczekiwanego obrotu spraw podczas bitwy o Fondor Boba Fett wraz ze swoim oddziałem Mandalorian wykosił prawie jedną czwartą moffów zarządzających Szczątkami.

Odbyło się to podczas walki, jaka wywiązała się na pokładzie flagowego okrętu admirała Pellaeona, „Krasnopłetwina”. Większość analityków z agencji wywiadu uznała, że ci, którzy ocaleli z pogromu, przysięgną krwawą zemstę, a najpierw uciekną, podkuliwszy ogony, na Bastion, żeby zatroszczyć się o podział władzy na własnym podwórku. Mimo to Luke - tak samo jak i reszta Rady Jedi - przypuszczał, że to właśnie ci moffowie, którzy zostali osaczeni na pokładzie „Krasnopłetwina” podczas abordażu grupy Fetta, przysparzali największych problemów za rządów Pellaeona. Całej reszcie udało się w jakiś sposób wymknąć i dołączyć do resztek floty Szczątków, wracającej do domu.

Mistrzowie uważali też, że we wszystkim maczał palce adiutant Pellaeona, Vitor Reige. Zdawali sobie sprawę, że tak przenikliwy taktyk jak Pellaeon musiał zadbać o interesy Szczątków na wypadek własnej śmierci... Na nieszczęście dla Verpinów, a także dla koalicji Jedi, wszystko wskazywało na to, że mieli rację.

Po długim milczeniu głos w końcu zabrał Luke:

- Wątpię, żeby dowiedzenie się, kto tak naprawdę chciał zawładnąć verpińskimi fabrykami, miało jakieś szczególne znaczenie - powiedział. - Nawet jeśli Jacen jeszcze nie podporządkował sobie Szczątków, nie potrwa długo, zanim dopnie swego.

Znów nastała cisza; nikt się nie sprzeciwił. Wreszcie przemówił Kenth Hamner:

- Ale to by oznaczało, że osiągnął punkt krytyczny. Jak tylko zyska pełną kontrolę nad flotą Szczątków, będzie miał większą władzę niż którykolwiek z jego wrogów... nawet gdyby połączyli siły.

- Moglibyśmy przyjąć propozycję admirała Niathal i zgłosić gotowość działania pod jej rozkazami

- rzucił żartem Kyp Durron. - To by nam dało... hm, niech się zastanowię... jakiś tuzin statków więcej?

- Dobrze i to - mruknął Kenth, a reszta obecnych parsknęła krótkim śmiechem. - Wszystko, czego pani admirał chce w zamian, to zerwanie paktu o nieagresji wobec całej Konfederacji...

Śmiechy umilkły nagle, kiedy głos zabrała matka Jaiiny, księżniczka Leia:

- Tak czy inaczej, sugeruję, żeby Rada ogłosiła wycofanie się z konfliktu najbardziej dyplomatycznie, jak to możliwe. Odwracanie się plecami do potencjalnego sojusznika nikomu nie wychodzi na dobre. .. nawet jeśli jego aktualne plany mogą się nam wydawać dziwne.

- Dzięki za przypomnienie, Leio - odparł kurtuazyjnie Kenth. - W przyszłości będę dobierał słowa ostrożniej...

- Tymczasem moglibyśmy dołączyć do Dynastii Chissów - zaproponował Kyp. Jaina nie miała pojęcia, czy Kyp żartuje, czy może naprawdę wierzy, że jest szansa na zawarcie podobnego sojuszu. - A gdybyśmy potem zawładnęli Wspólnym Sektorem...

- Zapomnij o Dynastii - wszedł mu w słowo Jag. - Nie ma co myśleć o wplątaniu w to Csilli.

Nawet jeśli dziewięć Rodów

Panujących przyłączy się do was w walce przeciwko Szczątkom Imperium, to nie kiwną palcem, żeby rozwiązać problemy Jedi.

- Wciąż macie nam za złe Tenupe? - spytał z wyrzutem Han.

- Owszem, mamy... a także dziwny zwyczaj Jedi rozkazywania międzygwiazdowym rządóm, jak mają zarządzać ich niezależnymi terytoriami - odgryzł się Jag. - Bez urazy, oczywiście - dodał.

- Bez urazy - zapewnił go Corran. - Przynajmniej nie ma wątpliwości co do sytuacji w koalicji...

- Żadnych - potwierdziła stanowczo Leia. W jej głosie nie było śladu rozdrażnienia czy wzburzenia, ale Moc wokół aż wrzała od jej niepokoju. Zaledwie parę dni przed atakiem Szczątków próbowała wraz z Hanem przekonać Verpinów, aby wycofali się z paktu zawartego z Mandalorianami i przyłączyli do koalicji Jedi, ale na próżno. - Mam wrażenie, jakbyśmy mogli to, że się tak wyrażę, o kant potłuc.

- Wybacz, Luke - wymamrotał Han. W jego głosie słychać było nutę gorzkości. Jaina wiedziała, że tylko ona i jej matka potrafią w tej nucie odczytać manifestację jego poczucia winy i świadomość osobistej porażki. - Powiedzieliśmy temu całemu Siskilemu czy jak mu tam, co widziałeś w swoich wizjach, ale tłumaczyli, że verpińska umowa o wzajemnej pomocy z Mandalorą to szczególny przypadek. No i bardzo się boją że Fett się z niej wycofa.

- Nie pozwoliliby im zresztą jej zmienić - dodała Leia.

- Pusstogłowy dureń! - wycodziła Saba. - Czy Boba Fett myśli, że jeden świat pełen tępych brudasów jest ważniejszy niż tysiące innych? Mandalora mierzyła zbyt wysoko podczas polowania, a teraz ucierpi przez nią cała dżungla.

- Fett dba tylko o własne interesy - skwitował Han. - My możemy się zadowolić entropią.

- Wątpię. Już nie - wtrąciła Jaina, odwracając się od iluminatora.

Wygląd prowizorycznej sali konferencyjnej nie pozostawiał złudzeń: sturdplastowe meble kompleksu kopalnianego były pożółkłe ze starości, a prefabrykowane plastoidowe ściany miały kolor pyłu. Rozsuwanych drzwi na ścianie szczytowej niewielkiego pomieszczenia (w czasach, kiedy kopalnia jeszcze działała, było tu chyba coś w rodzaju świetlicy dla pracowników) nie dało się zamknąć, bo ramię siłownika, który od lat nie przechodził przeglądu, było całkiem przeżarte rdzą.

Większość zebranych siedziała na ławkach wokół długiego stołu, który prawdopodobnie za lepszych czasów miał jakiś kolor; teraz

był poznaczony plamami, żółtorudy. Wszyscy szczerze owinęli się pelerynami - termostatu nie udało się całkiem naprawić, więc temperatura wnętrza pozostawiała wiele do życzenia. Jediną osobą oprócz Jainy, która nie siedziała za stołem, był Luke - stał z boku, odwrócony plecami do reszty, i wyglądał przez ten sam panel widokowy co ona. Sądząc po reakcji obecnych - nikt nie zwracał na jego zachowanie szczególnej uwagi - ostatnio weszło mu to w nawyk.

- Fett ma teraz rodzinę - dodała Jaina. - A do tego Mandalorę na głowie. Poza tym nadal dotrzymuje słowa.

- A więc wygląda na to, że ta wojna odniosła jakiś pozytywny skutek - stwierdziła gorzko Leia.

Jej białe szaty były niewiele jaśniejsze od siwych pasemek w jej włosach. - Boba Fett się ustakował, no, no... I pomyśleć, że żałowałam, że ta *kriffolona* wojna w ogóle się zaczęła...

- Wcale go nie bronię - zaprotestowała Jaina. Widziała w oczach matki ledwie skrywany ból i nie była zaskoczona, że dodaje jej prawdziwie królewskiej szlachetności. - Chcę tylko powiedzieć, że teraz ma znacznie więcej słabych punktów, a my powinniśmy mieć to na uwadze. Podczas szkolenia pod jego okiem nauczyłam się dwóch ważnych rzeczy: nie jest pobłażliwy i nigdy nie będzie naszym przyjacielem.

Ta ostatnia uwaga wywołała na pooranej zmarszczkami twarzy jej ojca charakterystyczny, krzywy uśmiezek.

- Zawsze mówiłem, że chytra z ciebie sztuka - powiedział z dumą Siedział obok Leii, która zajmowała miejsce u szczytu stołu. Była księżniczka sprawiała wrażenie osoby bardzo niezależnej, ale nie sposób było nie zauważyć, jak zgraną parę tworzą z mężem. Jaina uświadomiła sobie nagle, jak bardzo ich życie różniło się od pustelniczej tułaczki Fetta... Przyłapała się na tym, że wpatruje się w kanciastą szczękę i szerokie ramiona Jaggeda Fela i zastanawia, czyjej także dane będzie zaznać takiego szczęścia, jakie spotkało jej rodziców.

W pewnej chwili Jag podchwycił jej spojrzenie i jego poważną wiecznie zasepioną twarz rozjaśnił cień uśmiechu, ale Jaina odwróciła wzrok. Wmawiała sobie, że patrzy na niego tylko dlatego, że w pobliżu nie ma Zekka. Uznała, że nie będzie gotowa wybrać towarzysza na resztę życia, dopóki nie zakończą się kłopoty z Jacenem.

A do tego potrzebne jej będzie wsparcie Rady Jedi, nie miała na ten temat złudzeń. Pierwszą rzeczą którą musiała zrobić, żeby zdobyć ich zaufanie, było przekonanie Luke'a i reszty, że Jedi muszą stawić jej bratu czoło - nieważne, jak bardzo stał się potężny. Musi im wytłumaczyć, że nie mają prawa chować się w Ulotnych Mgłach, dopóki nie znajdą sposobu na przywrócenie równowagi w galaktyce.

Przeszła bliżej miejsca, gdzie siedzieli jej rodzice.

- Jeśli pozwolicie - zaczęła - chciałabym zabrać głos.

Leia odwróciła się w jej stronę z lekko zatroskaną miną, ale reszta obradujących wydawała się kompletnie zaskoczona: jej ojcu dosłownie opadła szczęka, Jag wpatrywał się w nią z niedowierzaniem, a paru Mistrzów uniosło pytająco brwi. Cóż, mieli do tego pełne prawo - w czasie swojej kariery Rycerza Jedi Jaina nie zdobyła opinii osoby hołdującej ogólnie przyjętym zasadom i przestrzegającej protokołu.

- Prosisz o zgodę na wyrażenie opinii? - zdumiał się Kyp. Jego brązowa czupryna była dla odmiany starannie przystrzyżona, twarz gładko ogolona, a błękitna szata prawie niewygnieciona.

- Jaina Solo prosi o pozwolenie, by się odezwać?

- Tak - potwierdziła, podnosząc głowę i prostując plecy. - To... ważne.

Kyp zagwizdał pod nosem, a potem przeniósł wzrok na Hana.

- Nie wiem, co takiego zrobił jej Fett, ale chętnie ci pomogę skopać mu za to tyłek.

- Dajcie spokój - obruszyła się Jaina. - Czy to coś złego, uczyć się na własnych błędach? Chcę po prostu zrobić wszystko jak należy...

- W takim razie zamieniamy się w słuch - ogłosił Kenth. Splótł dłonie na stole i rozejrzał się po reszcie zebranych. - Chyba że ktoś ma coś przeciwko?

Saba parsknęła z lekkim rozbawieniem.

- Ona nie wiedziała, że masz tak wyborne poczucie humoru, Mistrzu Hamnerze. - Wydała z siebie przeciągły syk, odpowiednik barabelskiego śmiechu, a jej rozszczępiony język zatrzepotał

między grubymi wargami. - Któż nie chciałby ussłyszeć, co ma do powiedzenia Jedi Solo?

Jaina była pewna, że co najmniej dwóm spośród zasiadających za stołem osób nie spodoba się to, co zaraz powie, ale kiwnęła z wdzięcznością głową i odchrząknęła lekko, przygotowując się do wygłoszenia przemowy.

- Wszyscy chyba zdajecie sobie doskonale sprawę z tego, że nie mamy szans, aby zapobiec zdobyciu przez siły GS verpińskich zakładów zbrojeniowych - zaczęła. - W chwili kiedy opuszczałam system Roche'a, imperialni żołnierze byli o krok od zajęcia asteroidy Nikiel Jeden i opanowania innych

ważnych rojów. Pamiętajając o przewadze, jaką daje im broń chemiczna rozprzestrzeniana drogą powietrzną nie powinniśmy liczyć, że koalicja zdoła ich powstrzymać, zanim osiągną swój cel.

- Jeśli w ogóle mielibyśmy szansę ich powstrzymać - zauważył trzeźwo Corran Horn. -

Większość flot naszych partnerów jest związana walką we własnych sektorach i raczej nie odwo-

lują swoich statków, żeby wysłać je na pomoc niezrzeszonemu systemowi. Tym bardziej że ten system zaopatruje w broń trzy strony konfliktu.

- Ale to wcale nie oznacza, że powinniśmy przymykać oko na to, co się dzieje w systemie Roche'a - zaprotestował Kenth. - Jak tylko Jacen położy łapę na tych fabrykach uzbrojenia, wynik wojny będzie przesądzony.

- Niekoniecznie - wtrąciła Jaina. Nie mogła dopuścić, żeby Jedi skupili się wyłącznie na konieczności obrony; powinni skoncentrować się na walce z wrogiem. - Jeśli Jacen nie zdoła dostarczyć amunicji swojej flocie, kontrola fabryk nic mu nie da.

- Więc twierdzisz, że powinniśmy postawić na Verpinach krzyżyk? - spytał z wyrzutem Kyp.

- Wcale nie - zaprotestowała Jaina. - Twierdzą, że to Manda- lorianie zawarli z nimi umowę o wzajemnej pomocy. Uważam, że powinniśmy uszanować ich porozumienie i zostawić kwestię utrzymania asteroidy w rękach Fetta. Tymczasem my będziemy mogli się skupić na tym, co dla nas ważne i...

- ...zrobić skok na pociąg towarowy - dokończył Kenth. - Klasyczna taktyka partyzancka.

Rozwiązanie wręcz dla nas stworzone, biorąc pod uwagę sytuację.

- Dokładnie tak - potwierdziła Jaina. - Ci od Jacena będą musieli wybrać między obroną swoich konwojów z uzbrojeniem przed zmasowanym atakiem StealthX-ów a zatrzymaniem floty w systemie Roche'a, co pomogłoby ochronić nowe zakłady produkcyjne przed kontratakiem Mandalorian. Wiemy, że nie mają dość statków, żeby zabezpieczyć jedno i drugie, więc zakładam, że wybiorą obronę fabryk.

- A to daje Jedi szansę na zmniejszenie ich zdolności frachtowej - dopowiedział Jag. - Ile mają jednostek transportowych?

- Hm... nie bardzo mogłam to policzyć - przyznała niechętnie Jaina, zła, że zanim zdążyła przejść do omawiania drugiej części swojego planu, Fel zawraca jej głowę szczegółami. Zamiast jednak na niego naskoczyć, westchnęła tylko w duchu. To był właśnie cały Jag: skupiony, ostrożny i zawsze czujny. - Poza tym, eee... niezupełnie chodziło mi o „zmniejszenie”, raczej o coś subtelniejszego...

- Masz na myśli rabunek? - domyślił się jej ojciec i aż pokraśniał z dumy. - Podoba mi się ten pomysł! Moja krew!

- Jej także się podoba - przyznała Saba. - Dzięki temu unikniemy bezsensownego zabijania... no,

poniekąd.

- No tak, to prawda - mruknął Han i puścił do żony oko. - W każdym razie jeśli chodzi o mnie, nie mogę już się doczekać zabawy w piratów!

- Ależ kochanie, przecież wystarczyło poprosić. - W twarzy Leii nie drgnął nawet najmniejszy mięsień. - Wiesz, że zawsze z radością zakuję cię w łańcuchy, mój ty pilociku.

- W porządku - odchrząknęła Jaina, czując, że się rumieni. - Oszczędźcie nam, proszę, dalszych szczegółów... a przynajmniej mnie.

Wokół rozległy się śmiechy, jednak już za chwilę Kenth zabrał głos, przywołując wszystkich do porządku.

- Wszyscy chyba jesteśmy zgodni co do tego, że pomysł jest wart rozpatrzenia - powiedział. -

Możemy omówić szczegóły, kiedy zdobędziemy lepsze rozeznanie co do liczebności ich floty, ale ogólnie rzecz biorąc, plan brzmi rozsądnie. Jesteśmy prawie dokładnie w połowie drogi między systemem Roche'a a Jądrem, więc będziemy mogli napadać na ich konwoje, kiedy tylko zechcemy. A gdyby postanowili się z nami rozprawić, możemy natychmiast zniknąć w Mgłach i zastawić na nich zasadzkę. Mistrzu Skywal-kerze? Co o tym sądzisz?

Luke powoli kiwnął głową, wciąż wpatrzony w przestrzeń za iluminatorem. Jaina pogratulowała sobie w myśli pomyślnej realizacji pierwszej części jej planu. Teraz zostało tylko wprowadzić w życie punkty drugi i trzeci... a to będzie znacznie trudniejsze.

Luke podchwycił w odbiciu jej spojrzenie.

- Może w takim razie zdradzisz nam teraz, do czego zmierzasz? - zaproponował cicho.

Jaina kiwnęła głową i zaczęła sobie przypominać mowę, do której wygłoszenia tak starannie się przygotowywała. Chciała powiedzieć, że koalicja nie zdoła wygrać tej wojny samą tylko potęgą militarną i że ich jedyną nadzieją jest rozbitcie struktury dowodzenia wroga na samej górze...

...kiedy jednak zerknęła ukradkiem na rodziców, kiedy zobaczyła ból wyzierający z brązowych oczu matki i po raz kolejny zdumiało ją jak bardzo jej ojciec się postarzał w ciągu ostatnich tygodni, zrozumiała nagle, że nie może im tego zrobić. Musi po prostu bez zbędnych wstępów poinformować ich o trudnej decyzji, jaką podjęła nie tak dawno temu, podczas rozmowy z zapomnianym przez galaktykę generałem Jedi na wzgórzu nad spienionymi wodami Kelity.

- Mamo, tato - zaczęła, nie spuszczając z nich wzroku - przykro mi to mówić, ale sądzę, że powinniśmy powstrzymać Jacena. To nasz obowiązek.

Oczy jej rodziców załśniły od łez. Leii zaczęły drżeć wargi, a twarz Hana poczerwieniała, wykrzywiona grymasem żalu, ale nie odwrócili wzroku. Milczeli. Ciszę przerwała dopiero Saba Sebatyne.



- Powssstrzymać? - powtórzyła za Jainą - Co masz na myśli, mówiąc „powssstrzymać”?

Aresztować? Ssschwycić? - Nastroszyła łuski w geście dezaprobaty. - Ona wie, że szkolił cię Boba Fett, ale widocznie nic to nie dało.

Jaina przeniosła spojrzenie na Barabelkę.

- Wiem o tym. I wiele nas to kosztowało. - Rozejrzała się po twarzach Mistrzów. - Mam na myśli wyeliminowanie Jacena. Złapanie go i zabicie.

Bez zaskoczenia przyjęła fakt, że jako pierwszy głos zabrał jej ojciec.

- Nie - powiedział cicho, nie patrząc na nią. Wbijał wzrok w blat stołu i kręcił powoli głową. - To nie jest Jacen - dodał. - Jacen zginął w wojnie z Yuuzhan Vongami, tak jak Anakin.

Jaina zmarszczyła czoło. Nie przypuszczała, że jej decyzja tak bardzo wstrząśnie ojcem...

- Tato, Jacen nie umarł - przypomniała mu łagodnie, ale stanowczo. - Uciekł z pomocą Vergere i... - urwała, bo matka ujęła ją za rękę i ścisnęła lekko.

- Jajno, nie straciliśmy kontaktu z rzeczywistością-powiedziała z naciskiem Leia. - Tata chciał

tylko powiedzieć, że człowiek,

o którym mówisz, nie jest naszym Jacenem.

- Jacen był bohaterem - dodał Han głucho. - Zabił Onimiego

i wygrał dla nas wojnę z Yuuzhan Vongami, a potem zmarł z powodu odniesionych ran. -

Zaczerpnął głęboko tchu, jakby się szykował do oznajmienia czegoś ważnego, po czym podniósł

wzrok na córkę. W jego oczach było więcej rozpaczy i gniewu, niż Jaina kiedykolwiek widziała...

nawet po śmierci Chewbacki. - Caedus to po prostu potwór, który wcisnął się w pustą skorupę zostawioną przez Jacena... Jeśli ktokolwiek z tu obecnych zechce go zgładzić, z chęcią uzbroję mu detonator.

Jaina nie wiedziała, jak zareagować na czystą nienawiść w głosie Hana - może dlatego, że sama cały czas próbowała nie dopuścić, żeby gniew wpłynął na jej decyzję. Zrobiła wszystko, żeby się z tym pogodzić - że będzie musiała strzelić własnemu bratu z blastera w łeb.

Kiwnęła tylko niepewnie głową i położyła ojcu dłoń na ramieniu.

- Tak, tato... Masz rację. Caedus musi zginąć. Musimy go schwycić i zabić.

Wcześniej nigdy, nawet w myśli, nie nazywała brata Darthem Caedusem, bo po prostu nie umiała

przed sobą udawać, że to ktoś inny. Wiedziała aż nadto dobrze, że kiedy przyjdzie jej spojrzeć na niego przez celownik blastera, nie zobaczy Lorda Sithów, tylko własnego brata. A jeśli nie będzie przygotowana, żeby pociągnąć za spust, sama zginie.

Otrząsnęła się z ponurych myśli i przeniosła wzrok na Leię.

- Mamo?

Oczy jej matki były zamglone, jakby błędziła myślami gdzieś daleko. Dopiero po chwili ocknęła się, ale nie spojrzała na Jainę. Wbiła tylko wzrok w stół i kiwnęła słabo głową.

- To nie jest Jacen - zgodziła się. - Ale nawet gdyby to był on, wątpię, żebyśmy mieli jakiś wybór.

Luke w końcu odwrócił się od iluminatora i rozejrzał po zgromadzonych. Miał podkrążone oczy i zapadnięte policzki, jakby od dawna dobrze nie sypiał, ale w jego sylwetce był też jakiś osobliwy, przerażający, a jednocześnie pokrzepiający spokój. Zupełnie jakby wyglądał tak przez panel widokowy od bardzo, bardzo dawna, czekając na tę chwilę, pewny, że nadejdzie.

- Dziękuję - powiedział i Jaina odetchnęła z ulgą. Drugi etap planu miała z głowy. Teraz musi tylko przekonać Radę, że to ona powinna się zająć zlikwidowaniem Jacena. - Zastanawiałem się, kiedy ktoś dojdzie do takiego wniosku.

- Czy to znaczy, że pochwalasz tę decyzję? - W głosie Kentha było słychać niezadowolenie, ale z jakiegoś powodu Jaina podejrzewała, że dezaprobata Mistrza nie jest szczerą. Po prostu jakby w duchu podzielał zdanie Luke'a, ale uważał, że dla zasady powinien się z nim nie zgodzić. -

Zamach na głowę Sojuszu?

- Wątpię, żebyśmy mogli to załatwić czymś tak prostym jak zamach - westchnął Luke. - Ale tak, masz rację. Już dość dawno nabrałem pewności, że dobro galaktyki zależy od usunięcia z niej Dartha Caedusa.

Corran pokręcił głową.

- Ale przecież istnieje mnóstwo innych, całkowicie legalnych sposobów na pozbycie się Ja... -

ugryzł się w język i spojrzał przeproszająco w stronę małżeństwa Solo. Coś w jego głosie nie dawało Jainie spokoju - tak samo jak w słowach Mistrza Hamnera. Miała wrażenie, że chociaż Horn wierzy w to, co mówi, to dobrze rozumie, że jego sprzeciw jest z góry skazany na niepowodzenie. - ... na odsunięcie Caedusa od władzy - poprawił się. - Zamach to nie jest dobre wyjście. Jeśli odważymy się na taki krok, nie będziemy w niczym od niego lepsi.

- Próbowaliśmy go aresztować i rozwiązać sssprawę dyplomatycznie - przypomniała Saba. -1 nie powiodło się nam, bo nie dosstrzegli- śmy oczywiście rzeczy: Caeduss utrzymuje się u władzy, bo nie waha się zabijać. Jeśli chcemy go.usssunąć, my też nie możemy się wahać.

Kyp skinął głową przyznając Barabelce rację.

- Otóż to. Nie uda nam się wziąć go żywcem... a jeśli spróbujemy to zrobić, sami podpiszemy na siebie wyrok śmierci. - Poszukał wzrokiem Luke'a. - Skoro jednak wiedziałeś, że musimy to zrobić, dlaczego zwlekałeś aż do teraz? Dlaczego o tym mówisz, dopiero kiedy Jaina poruszyła sprawę?

- Jeśli mam być szczery, martwiło mnie, że moja ocena sytuacji może być wypaczona przez chęć zemsty - westchnął Luke i spojrzał na Jainę. W jego oczach widać było ogromną ulgę. -

Chciałem po prostu usłyszeć to z ust kogoś innego.

Jaina nagle zważyła w powodzenie swojego planu. Zaczynała podejrzewać, że Luke ma zamiar sam wyruszyć na krucjatę przeciwko Caedusowi. Teraz konsternacja walczyła w niej o lepsze z poczuciem zdrady. Powoli traciła nadzieję, że uda jej się kogoś przekonać - nawet sama nie była już pewna, że poradzi sobie z własnym bratem lepiej niż Luke. Ale w takim razie co z wizją, którą Moc zesłała jej wujowi na Kałamarze, kiedy pasował ją na Rycerza Jedi? Czy nie przepowiedział jej, że to ona będzie Mieczem Jedi, nieustającym w walce przeciwko wrogom Zakonu?

Nagle przyszła jej do głowy przerażająca myśl: a co, jeśli wizja nie dotyczyła obecnego stanu rzeczy, ale tego, co miało się wydarzyć? Jeśli miała zostać Mieczem dopiero po tym, gdy poprzedni zawiedzie?

- Idę z tobą - powiedziała stanowczo, ale kiedy zobaczyła wyraz twarzy wuja, natychmiast się zreflektowała: znowu była dawną Jainą tą, która żądała, zamiast proponować. - To znaczy, chciałabym pomóc - poprawiła się szybko.

Luke obdarzył ją smutnym uśmiechem.

- Niczego nie pragnąłbym bardziej, Jaino, wierz mi - powiedział cicho - ale obawiam się, że to niemożliwe.

- Dlaczego? - spytała. Sądząc po tonie głosu Luke'a, nie było sensu z nim dyskutować, ale nie zamierzała poddać się bez walki; tego także nauczyła się od Mandalorian. - Będziesz potrzebował wsparcia, a ja specjalnie się do tego przygotowywałam - argumentowała.

- Wiem, Jaino - zapewnił ją Mistrz Skywalker. - Powiedziałem, że to niemożliwe, bo ja nie będę potrzebował wsparcia. Nie mogę zabić Caedusa.

Zapadła grobowa cisza; wszyscy obecni myśleli nad słowami Luke'a i próbowali wyobrazić sobie ich konsekwencje. Milczenie przerwała znowu Saba Sebatyne.

- Missstrzu Sssky walkerze - odezwała się. - Zawsze ssstroisz sssobie żarty w nieodpowiednich porach.

- Wątpię, żeby to był żart - skwitował Han, odwracając się w stronę Luke'a. - Słuchaj, stary, jeśli nie chcesz zranić naszych uczuć...

- Nie o to chodzi, Han - wszedł mu w słowo Luke, przenosząc wzrok z siostry na jej męża. -

Szczerze powiedziawszy, od dawna myślałem o jego zatrzymaniu...

Jaina skrzywiła się w duchu. Rodzice powiedzieli jej, że Luke za śmierć Mary oskarża tylko siebie i Caedusa. Nigdy nie powiedział im nic przykrego, ale wiedzieli też, jak trudno jest mu nie obwinać rodziców za błędy dziecka. Mógłby im przecież zarzucić, że wychowali potwora i zapytać, jak mogli do tego dopuścić; byłoby to okrutne, ale jednocześnie całkiem naturalne. Jaina wiedziała, że chociaż Luke'owi wymknęły się w końcu słowa o chęci zemsty, jej rodzice wybaczą mu ten moment słabości, zresztą ona tak samo.

- Chcesz powiedzieć, że trochę za bardzo ci na tym zależy? - domyśliła się.

- Dokładnie tak. - Luke odwrócił wzrok. - Każdy wariant przyszłości, rozpoczynający się od mojej próby zgładzenia Caedusa, kończy się w mroku. Wiem, że jestem jedyną osobą, która mogłaby go pokonać, ale każdy potencjalny scenariusz na końcu zawsze spowija ciemność.

- Bo pragniesz tego za mocno - powiedział Kyp. - Sam powiedziałaś, że twój osąd zakłóca żądza zemsty. Może gdybyś spróbował się wyciszyć... Na przykład poleciał na Dagobah, pomedytował...

- To nie osąd Missstrza Ssskywalkera jest zmałowany - syknęła Saba. - Tylko on sssam.

- Że niby co? - parsknął Han. - Chcesz powiedzieć, że nie wolno mu się wkurzyć na tego, kto zabił jego żonę?

- Ona nie sssądzi, że to gniew go zaślepia - wyjaśniła Mistrzynie Sebatyne. - Ona uważa, że chodzi o to, co zrobił Lumiya.

- Myślę, że Mistrzynie Sebatyne ma na myśli skażenie - wtrąciła Leia. - Mam rację, Sabo? Chcesz powiedzieć, że zabójstwo Lumiya w akcie zemsty skaziło go Ciemną Stroną?

- Tak. - Saba spojrzała w stronę Luke'a i skłoniła lekko głowę w geście przeprosin. - Ona obawia się, że jeśli podążysz za Caeduss- sem, to nieważne, jak zaczną się łowy, ale zakończą się zemsstą. To właśnie dlatego nie widzisz na końcu ścieżki nic oprócz ciemności.

- A on jest przekonany, że masz rację - odparł smutno Luke. - Dziękuję za szczerść, Mistrzynie Sebatyne. To jedna z cnót, dla których tak cenię sobie twoją przyjaźń.

Saba podniosła głowę.

- To tylko jej obowiązek - powiedziała po prostu i rozejrzała się po twarzach reszty Mistrzów.

Jaina wiedziała, o co jej chodzi: Barabelka próbowała wydedukować, czy któryś z zasiadających za stołem Jedi jest przygotowany do zmierzenia się z Lordem Sithów lepiej niż ona.

Zanim jednak Saba zdołała coś powiedzieć, Jaina podeszła do wuja i stanęła przed nim.

- Pozwól to zrobić mnie - poprosiła cicho.

- Tobie? - spytał siedzący na drugim końcu stołu Corran, zaskoczony i zatroskany. - Jesteś tylko Rycerzem...

- Tak samo jak Jacen - odparła hardo. Argument był czysto teoretyczny, ale wiedziała też, że przemówi na jej korzyść, jeśli ktoś zacznie się upierać, że Rycerz Jedi nie jest dość potężny, żeby stawić czoła Caedusowi. - Wiem, że jesteście Mistrzami, a paru Rycerzy władą Mocą i mieczem o wiele lepiej ode mnie, ale ja jestem jego bliźniaczką. To mi daje przewagę nad resztą.

- Jaką przewagę? - spytał rzeczowo Kenth.

Jaina z ulgą odkryła, że traktują ją poważnie. Odwróciła się do stołu i spojrzała po twarzach wszystkich obecnych, starając się nie patrzeć w stronę rodziców. Poprzez Moc czuła promieniujące od nich strach i troskę.

- Po pierwsze, przygotowywałam się do tego pod okiem Man- dalorian - zaczęła. - Caedus oczekuje, że będę walczyć jak Jedi, a wtedy spotka go niemiła niespodzianka.

- Do takiej akcji potrzeba czegoś więcej niż kilku sztuczek Fetta - stwierdził Corran z powątpiewaniem. - Caedus ma w zanadrzu całe mnóstwo własnych trików i mogę cię zapewnić, że on też nie będzie walczył jak Jedi.

- Domyślam się - przytaknęła Jaina. - Ale na pewno zaniepokoi go sam fakt, że to ja go ścigam.

Wiemy od Allany, jak bardzo oszukany i zdradzony się czuje ze świadomością, że wszyscy jego bliscy sprzysięgli się przeciwko niemu. Nie zapewni mi to ochrony podczas walki, ale mogę to wykorzystać w inny sposób.

- A myślisz, że on nie wykorzysta twoich uczuć przeciwko tobie? - spytał Kyp. - Jest twoim bratem i wciąż go kochasz. Czuję to.

- Tak, ciągle go kocham - przyznała. - Ale nie zawaham się z tego powodu nawet przez nanosekundę.

- A poza tym nie zapominajmy o tej historii z wizją Luke'a o Mieczu Jedi, kiedy pasował ją na Rycerza. - Pomoc nadeszła z najbardziej nieoczekiwanej strony. Chociaż Hanowi Solo lekko łamał się głos, dokończył: - To musi coś znaczyć.

Jaina na chwilę wstrzymała oddech. Kiedy spojrzała na twarze swoich rodziców, w ich pełnych łez oczach widziała tylko aprobatę.

- Mam co prawda marne pojęcie o wizjach Mocy - wtrącił Jag z drugiego końca stołu - ale według mnie taka wizja nie daje Jainie żadnej gwarancji przeżycia.

- Jag, Moc nigdy nie daje gwarancji - przypomniała mu Leia. - Ale to nie oznacza, że możesz ją ignorować.

- Dziękuję, mam - powiedziała Jaina, kiedy ochłonęła już na tyle, żeby wziąć sprawy z powrotem w swoje ręce. - I tobie też, tato. Wasze wsparcie naprawdę wiele dla mnie znaczy.

- Lepiej, żeby tak było - mruknął Han. - Inaczej nawet się do tego nie zabieraj, zrozumiano?

Jaina, zaskoczona, znów nie potrafiła zareagować od razu, chociaż w głębi duszy wiedziała, że nie powinna się dziwić. W tym, że rodzice chcieli ją wspierać podczas tej trudnej misji, nie było nic niezwykłego - żywili wobec Jacena podobnie silne uczucia i na pewno tak samo jak jej zależało im na tym, żeby go powstrzymać. Doskonale zdawała sobie sprawę, że nie zdoła utrzymać ich z dala od tego wszystkiego, podczas gdy ona sama będzie się narażała na niebezpieczeństwo. Matka pewnie zdołałaby sama powstrzymać syna, ale ojciec... tego nie była już taka pewna. Tak czy inaczej, wiedziała, że będzie miał ją na oku - czy tego chciała, czy nie.

Jacen niewątpliwie poczuje się zaniepokojony, wiedząc, że ściga go własna siostra, ale świadomość, że na jego życie nastaje cała rodzina, będzie dla niego jeszcze większym wstrząsem. Każdy czułby się podle w takiej sytuacji, Jaina nie miała co do tego wątpliwości.

Po krótkim namyśle skinęła głową.

- W porządku - wykrztusiła przez ściśnięte gardło. - Rozumiem i... - nagle urwała, bo dotarło do niej, że wplątując w to wszystko własnych rodziców naraża całą trójkę na śmiertelne niebezpieczeństwo. Istnieje całkiem spore prawdopodobieństwo, że żadne z nich nie przeżyje wydarzeń, w których wir właśnie ich wciągała. Spojrzała na nich i jeszcze raz kiwnęła głową. - Rozumiem i dziękuję - dokończyła.

- Nie bądź taka.prędką, Jedi Ssolo - ostudziła jej zapał Saba. - To, że twoi rodzice chcą cię wssspierać, nie oznacza, że masz naszą zgodę. Powiedziałas, że chcesz to zrobić jak należy.

Dlaczego?

Jaina odchrząknęła i zastanowiła się chwilę. W końcu odwróciła się do barabelskiej Mistrzyni.

- Dlatego że potrzebuję środków Jedi? - Jej szczerłość wywołała życzliwe śmiechy. Jaina poczekała, aż umilkną i już poważniej dodała: - A także dlatego, że chcę uwolnić galaktykę od Dartha Caedusa, a nie zająć jego miejsce. Jeśli spróbuję go zgładzić bez waszej zgody, stanę się następnym potworem, takim jak on.

- A kiedy wyruszysz w tę misję z naszym błogosławieństwem - skwitował BCenth - postąpisz jak żołnierz.

- Coś w tym stylu - zgodziła się Jaina. Nasuwało się jej raczej słowo „kat”, ale „żołnierz”

brzmiało znacznie lepiej. - Tu nie chodzi o mnie ani o Marę czy Allanę — wyjaśniła jeszcze. -

Tak naprawdę nie chodzi o nic, co Caedus zrobił do tej pory, tylko o to, co może zrobić. Jeśli nie będę miała pozwolenia Rady, nawet nie spróbuję się tego podjąć.

Saba zamrugała szybko, nie wiadomo, czy na znak uznania, czy zaskoczenia. Jaina nieraz towarzyszyła Tesarowi w różnych misjach, ale wciąż nie znała Barabelów na tyle dobrze, żeby rozszyfrować ich mimikę. Mistrzyni oparła łokcie na stole, złączyła szponiaste dłonie opuszkami

palców i spojrzała wymownie na Luke'a.

- Może powinniśmy wysłać na szkolenie do Boby Fetta więcej krnąbrnych Rycerzy Jedi? -

rzuciła żartobliwym tonem. - Właśnie mamy przed sobą przykład jego zbawiennego wpływu.

Ma prawdziwy dar wskazywania istotom ich miejsca w stadzie.

Luke uśmiechnął się niewesoło.

- A więc uważasz, że Jaina jest gotowa? - spytał Sabę.

Barabelka rozejrzała się wokół, upewniając, że wszyscy Mistrzowie podzielają jej zdanie, a potem zwróciła się znów do Luke'a.

- Wygląda na to, że miałeś rację. Tak, jest gotowa. - Przeniosła wzrok na Jainę. - Masz pozwolenie Mistrzów, Jedi solo. Czego jeszcze od nas potrzebujesz?

Ułga, jaką poczuła Jaina, nie zmniejszyła ani trochę jej czujności, więc sens opinii Barabelki nie umknął jej uwagi - a dokładniej jej pierwszej części.

- Luke miał rację? - powtórzyła. - Chcecie powiedzieć, że już o tym rozmawialiście?

- Oczywiście - potwierdził Kyp. - Jesteśmy Mistrzami Jedi. Musimy być przewidujący.

- Jest coraz bardziej prawdopodobne, że ta walka rozegra się raczej w sferze mistycznej niż w prawdziwym świecie - dodała Mistrzynie Sebatynie. - To sama Moc nadała ci przydomek Miecza Jedi. Postąpilibyśmy głupio, gdybyśmy nie przedyskutowali twojej prośby.

- W dodatku zanim jeszcze zdążyłam ją wam przedstawić. - Jaina pokręciła z niedowierzaniem głową. - To trochę... przerażające. - Odwróciła się do wuja. - Wiedziałeś, że spytam Radę o pozwolenie, prawda?

- Pewne oznaki kazały mi się tego spodziewać - przyznał Luke, ale cień bólu w jego głosie dowodził, że nie każda z wersji przyszłości ukazanych mu przez Moc miała szczęśliwe zakończenie. - Wybacz, że nie poinformowaliśmy cię o tym w bardziej... bezpośredni sposób, ale nie mieliśmy pewności, czy jesteś gotowa.

- A więc to miała być próba - zgadła Jaina, przenosząc spojrzenie z Kentha na Corrana i z powrotem. - Wasze wątpliwości co do tego, czy zdołam zabić Caedusa...

- Zostały omówione szczegółowo już wcześniej - zapewnił ją Kenth. - Chcieliśmy po prostu zyskać pewność, że każdy z obecnych zachowa dystans do całej sprawy.

Jaina zmarszczyła brwi, usiłując rozszyfrować prawdziwe znaczenie wypowiedzi Mistrza Jedi, ukryte pod warstwami podtekstów.

- Chcecie powiedzieć, że jeśli czuję się na siłach, powinnam spróbować schwytać Caedusa żywcem?  
- strzeliła.

- Ryzykując przy okazji życie swoje i reszty rodziny? - parsknął Kenth. - Nie ma mowy, moja droga.

- Paru z nas miało nadzieję, że Mistrz Skywalker zdoła rozwiązać ten problem... w inny sposób -

wyjaśnił oględnie Corran, zerkając ukradkiem na Luke'a. - Nie zdawaliśmy sobie sprawy, że takie wyjście nie wchodzi w rachubę.

- Przykro mi - powiedział Luke. - Ale nie chciałem wpływać na waszą decyzję.

- Nie chciałeś nam też powiedzieć, co widziałeś we własnej przyszłości - dodał z naciskiem Kenth. - Na wypadek gdyby okazało się, że Jaina nie jest gotowa.

- Nigdy w nią nie wątpiłem, Mistrzu Hamnerze. - Luke spojrzał Jainie w oczy. - Chciałbym, żeby w podróży na Coruscant towarzyszył ci Ben - oznajmił.

- Ben? - wykrztusił Han, wyprzedzając zdumioną Jainę. - Luke, chłopie, to twój najgorszy pomysł od czasu, jak przyszło ci do głowy zostać uczniem klona Palpatine'a! Wiesz, że możemy z tej misji nie wrócić?

- Wiem, że Ben jest Rycerzem Jedi - odparł spokojnie Luke. -

i że Jainie przydadzą się jego kontakty w Straży Galaktycznego Sojuszu. Tylko dzięki nim może trafić do Caedusa. To wszystko, jeśli chodzi o moją decyzję. -

Splótł dłonie za plecami i odwrócił się z powrotem do iluminatora. Milczał, dopóki nie złapał w odbiciu panelu spojrzenia JAINY. - Twój brat prawdopodobnie domyśla się, że ktoś po niego przyjdzie - powiedział. - Zrobię wszystko co w mojej mocy, żeby nie dowiedział się, że to ty.

### **ROZDZIAŁ 3**

*Jaka jest różnica między mieczem świetlnym a prętem jarzeniowym? Miecz świetlny robi wrażenie na dziewczynach!*

Jacen Solo, 14 lat (na krótko przed obcięciem ręki Tenel Ka w wypadku podczas treningu) Caedus popełnił kilka błędów. Teraz to rozumiał.

Dał się zwieść tej samej pokusie, której ulegali wszyscy Sithowie: odciął się od wszystkiego, co było mu drogie - od rodziny, ukochanej, nawet od własnej córki - żeby tylko nie cierpieć z powodu ich zdrad. Wreszcie zauważył, jak bardzo unikanie bólu przeszkodziło mu w wykonywaniu własnych obowiązków, jak szybko zaczął myśleć wyłącznie o sobie - o własnych planach, własnym przeznaczeniu... własnej galaktyce.

Zanadto skupił się na sobie samym.



Tak zaczynał się upadek Sithów. Zawsze. Caedus badał żywoty takich starożytnych sław, jak Naga Sadów, Freedon Nadd czy Exar Kun - więc wiedział, że nieodmiennie popełniali ten sam błąd: wcześniej czy później zapominali, że istnieją aby służyć galaktyce, i zaczęli wierzyć, że to galaktyka ma służyć im.

A Caedus dał się złapać w tę samą pułapkę. Zapomniał, po co to wszystko robi, zatracił gdzieś po drodze przyczynę, dla której po raz pierwszy wziął do ręki miecz świetlny, a także powód, dla którego stał się Sithem i przejął kontrolę na Galaktycznym Sojuszem...

A przecież miał służyć.

Caedus zapomniał, bo był słaby. Odkąd Allana zdradziła go, wykradając się z „Anakina Solo”

razem z jego rodzicami, dręczony

bólem, zupełnie przestał panować nad sytuacją. Nie potrafił myśleć, planować, wydawać rozkazów, odczytywać przyszłości... nie potrafił dowodzić. Miał jedno wyjście: zapomnieć o swoim uczuciu do Allany i przekonać samego siebie, że tak naprawdę wcale nie robi tego wszystkiego dla niej i dla wszystkich dzieci takich jak ona, tylko dlatego, że tak chce przeznaczenie - jego przeznaczenie.

Tymczasem wszystko to było jednym wielkim kłamstwem. Nawet po tym, co Allana mu zrobiła, Caedus nie przestał jej kochać. Był jej ojcem - i zawsze będzie ją kochał, nieważne, jak bardzo go zrani. Popełnił błąd, próbując przed tym uciec. Musiał trzymać się tej miłości, niezależnie od tego, ile go to będzie kosztowało, hołubić ją nawet gdyby miało mu pęknąć serce - bo właśnie stąd Sithowie czerpali swoją potęgę. Potrzebowali bólu, żeby utrzymać Równowagę, żeby nieustannie pamiętać, że są tylko ludźmi... i nie zapominać o bólu, jaki zadawali innym. By galaktyka stała się bezpieczniejszym miejscem, wszyscy musieli cierpieć - nawet Lordowie Sithów.

Wiedział, że tym razem podczas konfrontacji z moffami nie będzie mógł sobie pozwolić na wybuchy gniewu, zabijanie ku przestrodze, duszenie Mocą czy grożenie, że naśle na nich swoją flotę - nic z tych rzeczy, o nie. Nie poniosą żadnych konsekwencji, bo jak mieli się dowiedzieć o niepokojących rzeczach, które ukazały mu ostatnio wizje Mocy: o *Mando*-szaleńcach i płonącej asteroidzie czy o prześladowującym go nieustannie wzroku wuja - jeśli sam im o tym nie powie?

Nieważne, czy to karygodny błąd, czy genialne zagranie taktyczne - zajęcie systemu Roche'a było tak samo dziełem jego, jak mofifów. Caedus widział to teraz wyraźnie i nie miał zamiaru karać innych za swoje potknięcia. Począwszy od dziś, Darth Caedus zamierzał rządzić nie poprzez gniew, strach czy przekupstwo. Jak każdy prawdziwy Lord Sithów pokieruje galaktyką za pomocą cierpliwości, miłości i... cierpienia.

Dotarł wreszcie na szczyt krętej rampy, po której się wspinał. Miał stąd widok na długi, cylindryczny tunel wyłożony szarozółtawym piankobetonem, zarezerwowanym dla królewskich komnat. Na jego końcu, strzegąc jednego z nowiutkich beskarowych włazów, które i tak nie zdołały powstrzymać ataku nanowirusa rozpylonego przez Imperium, stał oddział zakutych w białe pancerze szturmowców. Szare paski na naramiennikach oznaczały, że są członkami Elitarnej Straży Imperialnej, a dwa ustawione na trójnogach pod ścianami E-Weby sugerowały, że traktują powierzone im zadanie

śmiertelnie poważnie i nie zamierzają wpuścić do komnaty nikogo niepowołanego.

Wszyscy byli odwróceny w jego stronę - wyraźnie niezdecydowani, czy zmierzająca ku nim postać w czerni powinna wzbudzić ich niepokój. Kiedy Caedus podniósł dłoń w rękawicy i zacisnął pięść, dowódca oddziału odwzajemnił gest. Chwilę później niewidzialna siła poderwała do góry jego i obydwaj E-Weby, wyszarpując ich przewody zasilające z gniazd generatorów.

Mężczyzna, broń i trójnogi poszybowały w głąb korytarza.

Reszta oddziału zareagowała błyskawicznie: zajęli pozycje, klękając na jedno kolano na środku tunelu albo przypadając do jego ścian, i podnieśli karabiny do strzału, jednak Caedus nie przejął

się tym specjalnie. Posłał w ich stronę skwierczącą falę energii Mocy, zamieniając elektronicznie przekazywany do ich hełmów obraz w szum wyładowań. Mimo to otworzyli do niego ogień, ale że strzelali na oślep, nie mogli wyrządzić mu żadnej krzywdy - zbłąkane promienie energii, które przypadkiem znalazły się w jego pobliżu, odbijał bez najmniejszego wysiłku niedbałymi gestami.

Był jakieś dziesięć kroków od nich, kiedy dowódca zerwał z głowy hełm i, unosząc broń do strzału, nakazał reszcie zrobić to samo. Sith tylko podniósł rękę i niedbale odbił strzały w głąb korytarza, a kiedy reszta jego ludzi nie zrozumiała aluzji, wyciągnął palce w stronę dowódcy i ledwo zauważalnym skinieniem skierował jego karabin w stronę najbliższej stojącej dwójki. Strzał

z broni cisnął pierwszego szturmowca na ścianę, a drugiemu wytrącił blaster z rąk.

Następny drobny gest Caedusa poderwał dowódcę z ziemi; żołnierz zawisł w powietrzu, trzymany pewnie w niewidzialnym uścisku Mocy.

- Nie mam zamiaru robić krzywdy nikomu z obecnych w środku - przemówił Caedus dźwięcznym, surowym głosem. - Ale nie mam też czasu do stracenia, więc nie zawaham się ani przez chwilę, jeśli będę musiał zabić twoich ludzi, jasne? Mam nadzieję, że to nie będzie konieczne.

Oczy sierżanta wyszły z orbit, jakby na jego gardle zaciskała się niewidzialna pięść - chociaż Caedus wcale nie próbował go podduszać - a jego twarz przybrała prawie kolor zbroi.

- Nn... nie, sir - wykrztusił. - Absolutnie nie. - Gestem nakazał swoim żołnierzom opuścić broń. -

Pp... proszę o wybaczenie.

- Nie masz za co przeproszać - zapewnił go wielkodusznie Caedus. - Domyślam się, że nie zostaliście poinformowani o zmianie na szczeblach dowodzenia? - Opuścił sierżanta z powrotem na ziemię, po czym odwrócił się w stronę reszty oddziału i przesunął wzrokiem po szturmowcach, jakby chciał, żeby każdy z nich spojrzał w jego żółte oczy. W ten sposób badał

ich emocje w poszukiwaniu śladu wściekłości czy urazy, co mogłoby sugerować, że wśród szturmowców trafił się bohater. Zostało mu do wysondowania jeszcze dwóch, kiedy poczuł w jednym z nich coś dziwnego... - Nawet o tym nie myśl, żołnierzu - ostrzegł go. - W Sojuszu i tak mamy za mało dobrych ludzi.

Szturmowiec wyraźnie się zawahał.

- Z całym szacunkiem, sir, ale nie jesteśmy żołnierzami Sojuszu - wyrwało mu się, zanim zdążył się ugryźć w język.

- Jeszcze nie - powiedział Caedus z naciskiem, po czym uśmiechnął się ciepło i odwrócił do włazu, demonstrując szturmowcom swoje czarne plecy. - Wkrótce zjawi się tu moja eskorta -

poinformował. - Lepiej im się nie stawiajcie.

Wyczuł, że dowódca nakazał niedoszłemu bohaterowi i reszcie oddziału opuścić broń, więc pokiwał z aprobatą głową, ale nie zaszczycił ich spojrzeniem. Wykonał tylko ręką nieznaczny gest, wysyłając wici Mocy do systemu sterowania drzwi, dopóki seria kliknięć nie oznajmiła, że blokada została zdjeta. Chwilę później rozległ się głośny syk i płyta włazu zniknęła w ścianie.

Caedus pewnym krokiem wszedł do środka. Pomieszczenie za drzwiami okazało się urządzonej we wnęce salą konferencyjną. Na widok Lorda Sithów kilkudziesięciu imperialnych moffów -

większość z tych, którzy uniknęli rzezi na pokładzie „Krasnopłetwina” - poderwało się z krzesel; paru sięgnęło odruchowo po broń, inni rozglądali się nerwowo w poszukiwaniu kryjówki.

Między nimi kucąca grupka insektoidalnych administratorów verpińskich rojów; pochylali z zakłopotaniem lśniące czaszki i rozchylali szeroko żuwaczki, jakby w instynktownym odruchu obronnym.

- Dajcie spokój. - Caedus dał moffom znak, żeby nie wstawali, pomagając sobie Mocą dla uzyskania pożądanego efektu. - Nie ma takiej potrzeby.

Mężczyźni klapnęli z powrotem na krzesła, chociaż paru nie trafiło i wylądowało z impetem na ziemi. Niektórzy z adiutantów stojących za fotelami moffów wciąż celowali do niego z niewielkich kieszonkowych blasterów, zerkając na swoich przełożonych, jakby czekali na wskazówki. Caedus machnął niedbale ręką i blastery wyfrunęły z rąk adiutantów, lądując na położnym wyżej poziomie pomocniczym.

- Obawiam się, że to będzie poufna rozmowa - powiedział. - Zostawcie nas samych. - Przybocznicy nie posłuchali, więc wyrzucił stojącego najbliżej przez wąż, na zewnątrz. - Natychmiast - dodał z groźbą w głosie.

Reszta krnąbrnych podwładnych natychmiast rzuciła się w stronę wyjścia. Caedus obserwował, jak opuszczają salę, jednocześnie nie spuszczać oka z moffów. Gotów był zareagować natychmiast, gdyby tylko któremuś strzeliło do głowy podnieść na niego broń. Kiedy adiutanci wyszli z sali, wystarczyło jedno jego spojrzenie, żeby verpińscy administratorzy bez szemrania poszli w ich ślady. Został sam w towarzystwie imperialnych oficjeli i jednej potężnej Verpinki o posrebrzonych wiekiem gałkach ocznych. Miała przezroczyste okienko na klatce piersiowej, w miejscu, gdzie carahidowa powłoka stawała się cieńsza. Verpińska matka roju spoczywała na usłanym poduszkami i ustawionym na podwyższeniu tronie i nic nie wskazywało na to, żeby zamierzała się ruszyć z miejsca.

- Jacenie Solo, czy roje kiedykolwiek zdołają zgromadzić tyle bogactw, żebyśmy mogli wyrównać rachunki? - przemówiła majestatycznym, niepokojąco metalicznym głosem, który zdawał się wypływać gdzieś z głębi jej trzewi. Jako matka roju i przywódczyni całej cywilizacji Verpinów, Najwyższa Koordynatorka głównej asteroidy systemu Roche'a przewyższała rangą nawet verpińskiego rzecznika, Sassa Sikili. - Najpierw ratujesz nas przed Starożytnymi, a teraz wracasz ze swoją flotą żeby rozgromić białe skorupy. Witaj.

- Dziękuję, Wasza Matczyność, jednak chciałbym przypomnieć, że nazywam się teraz Caedus.

Darth Caedus.

Matka roju skłoniła lekko głowę.

- Słyszeliśmy, że przeszedłeś przemianę. Naprawdę, aż trudno uwierzyć, że kiedy ostatnio nas uratowałeś, byłeś zaledwie larwą. - Rozrzuciła pokrzywione ze starości odnóża i wskazała szerokim gestem moffów. - Roje z radością pozbędą się tych osich pomiotów. Czyń swą powinność.

- Chciałbym, żeby to było takie proste - westchnął Caedus, skupiając uwagę na moffach, którzy przyglądali się mu bez skrępowania. Na twarzach jednych malowała się niecierpliwość, inni wyraźnie kipieli gniewem - zależnie od tego, czy byli odważni, bystrzy, czy lekkomyślni. -

Jestem jednak zmuszony wyprowadzić cię z błędu: mylisz się co do celu mojej wizyty. Nie przybyłem, żeby was uwolnić, tylko żeby przejąć system Roche'a - wyjaśnił.

Trudno było powiedzieć, czyjego słowa bardziej rozwścieczyły matkę roju, która zaczęła nerwowo kłapać szczęką, czy moffów, pomrukujących do siebie z oburzeniem. Caedus podniósł

dłoń, chcąc ich uciszyć, a kiedy to nie poskutkowało, użył Mocy.

Gdy tylko odzyskał z powrotem posłuch, odchrząknął i podjął:

- Tak będzie dla wszystkich najlepiej, możecie mi wierzyć. Podbicie systemu Roche'a ma znacznie większe znaczenie, niż sądzicie. Nie chodzi tylko o fabryki amunicji.

Matka roju wypięła pogardliwie pierś i parsknęła:

- Jakie znaczenie? Roje są neutralne! Nie mamy nic wspólnego z waszą wojną!

- Sprzedawaliście broń wszystkim stronom konfliktu i czerpaliście z tego niemałe zyski -

przypomniał jej bojowo nastawiony moff o krótko przystrzyżonych siwych włosach. - A to czyni was uzasadnionym celem.

- Moff Lecersen ma rację - potwierdził jego słowa Caedus. - Ostrzegałem was przecież, że Mandalorianie nie są na tyle potężni, żeby was ochronić. - Zanim matka roju zdążyła coś odpowiedzieć, przeniósł spojrzenie na Lecersena. - Mimo to twierdzę, że Rada Moffów powinna

była się ze mną skonsultować przed podjęciem decyzji o ataku. Moc wielokrotnie dała mi do zrozumienia, że ta inwazja będzie miała dla was opłakane skutki.

- Bo chcesz sobie przywłaszczyć zakłady produkcyjne Rochem? - prychnął jeden z młodszych moffów.

Caedus zidentyfikował go na podstawie holowizerunków dostarczonych mu wcześniej przez wywiad jako Voryama Bhao. Chłopak miał cerę w kolorze miodu, czarne, kręcone włosy i górną wargę wykrzywioną w drwiącym uśmiechu, który aż się prosił, żeby zetrzeć mu go z twarzy; nie wyglądał na swoje dwadzieścia trzy standardowe lata.

- Oszczędź nam tych mrocznych przepowiedni, pułkowniku Solo - rzucił drwiąco. - Każdy przy tym stole widzi, co próbujesz zrobić.

Caedus poczuł, jak zółć podchodzi mu do gardła, ale szybko przywołał się do porządku.

Przypomniał sobie swoje postanowienie i oparł się chęci ukarania moffa tak, jak postąpił niedawno z porucznik Tebut.

Zamiast tego odczekał chwilę i przemówił zimnym jak durastał, spokojnym głosem:

- Naprawdę powinien pan słuchać uważniej, moffie Bhao. - Zagiął lekko palec wskazujący i głowa Bhao opadła, jakby mu się kłaniał. - Proszę mi mówić Caedus. Darth Caedus.

Nawet jeśli incydent rozbawił starszych kolegów Bhao, to nie dali nic po sobie poznać. Wlepiali tylko w Caedusa szeroko otwarte oczy, aż wreszcie jeden z nich, o okrągłej, nalanej twarzy i szerokim, czerwonym karku, dosłownie wylewającym się z przyciasnego kołnierzyka, pokręcił z dezaprobatą głową.

- Wszyscy doskonale wiemy, że jesteś bardzo potężny Mocą Lordzie Caedusie - powiedział grzecznie. - Chyba jednak zapominasz o tym, że my także jesteśmy potężni i należy się z nami liczyć. Gdyby nie my, klęska nad Fondorem oznaczałaby koniec i twój, i całego Galaktycznego Sojuszu.

- Nie musimy cię pytać o pozwolenie w żadnej sprawie - dodał moff Lecersen. - O ile się nie mylę, Imperium jest sprzymierzeńcem Galaktycznego Sojuszu, nie zaś jego kolonią. Nie potrzebujemy twojego pozwolenia na działanie... a już na pewno nie potrzebujemy twojej floty, żeby utrzymać to, co mamy.

Caedus jeszcze raz spróbował się uspokoić. Reprimenda była uzasadniona, powtórzył sobie w myśli. Jego porażka nad Fondorem nie była spowodowana zdradą Niathal czy brakiem odwagi jego admirałów - ani nawet zaskakującym pojawieniem się floty Daali. Poniósł klęskę przez własne zaślepienie - pozwolił, żeby zwyciężyło cierpienie z powodu zdrady Allany i sprawiło, że stał się lekkomyślny, egoistyczny i mściwy.

Jednak po chwili, kiedy znów zaczął trzeźwo myśleć, dostrzegł, jak cała sytuacja może wyglądać w

oczach kogoś, kto nie ma dostępu do Mocy. Dla kogoś, kto nie potrafił zajrzeć w przyszłość i zobaczyć ścigającego go Luke'a, ogarniętych szalem bitewnym Mandalorian i asteroid wybuchających jasno jak gwiazdy, zapewnienia Caedusa nic nie znaczyły. Nie znając przyszłości, łatwo było uwierzyć, że to samotne zbiorowisko skał nie ma żadnego znaczenia i że wynik międzygwiazdnej wojny nie może zależeć od tego, co się z nią stanie.

Minęła chwila, zanim się odezwał.

- Nie wierzycie mi - powiedział, a w jego głosie słychać było raczej rozczarowanie niż złość. -

Myślicie, że liczę na łatwą zdobyczą?

Lecersen wymienił nieufne spojrzenia z kilkoma moffami, a potem bąknął:

- Naprawdę sądzisz, że ci uwierzymy, iż przybyłeś tu, by nas chronić?

Caedus nie mógł powstrzymać rozbawionego parsknięcia. Chociaż dotąd nie pomyślał o tej sytuacji w ten sposób, to przecież właśnie

o to chodziło: był tu, żeby chronić moffów i ich flotę.

- Cóż, to chyba brzmi dość... niedorzecznie - powiedział

i przekonany, że tylko dalszy rozwój wydarzeń przekona moffów o jego uczciwości, odwrócił się i ruszył do wyjścia. - Ale prawda często bywa niedorzeczna.

Ben wsłuchiwał się w opowieść Władz Odbudowy, uznających Plac Pomników za swój największy sukces - ot, wisienka na torcie zamówień agencji w ramach odnowy galaktycznej cywilizacji. Ich inżynierowie spędzili trzy lata na sonicznym kruszeniu dwumetrowej grubości skorupy koralu yorik, która pokrywała klasyczne budynki Starej Republiki otaczające plac, a ich artyści rzemieślnicy poświęcili następne pięć lat na odtworzenie (przy zastosowaniu oryginalnych metod i materiałów) tysięcy starożytnych pomników, od których wzięła się nazwa placu.

Nawet zwany Gałką wystający nad grunt kawałek nagiej skały - jeden z nielicznych punktów na Coruscant, w których można było dotknąć prawdziwej powierzchni planety - został odratowany.

Zespół geologów WO strawił ponad rok na zeskrobywaniu grubej warstwy rozpuszczającego kamień porostu, który mógł - albo

i nie - być jednym z instrumentów, dzięki którym Yuuzhan Von- gowie kształtowali teren.

Według zapewnień WO, projekt okazał się spektakularnym sukcesem - następnym przykładem na to, jak wielki mieli wkład w przywracanie galaktyce dawnej świetności.

Mimo to Ben widział tylko durastalowy plac, na którym roiło się od znudzonych turystów i włóczących się bez celu pracowników biurowych, zaśmiecony i proszący się o krople ożywczego deszczu. Zasnute smogiem niebo było na szczęście wolne od ruchu powietrznego, dzięki ustanowieniu

nad placem strefy zakazu lotów, a jedynym punktem obserwacyjnym mogły być same pomniki, z których każdy otaczał wianuszek paplających turystów, zdolnych zagłuszyć nawet najbardziej skomplikowaną aparaturę podsłuchową. W sumie było to doskonałe miejsce do wtopienia się w tłum, w tę kipiącą masę - tak różnorodną że nawet SGS nie potrafiłyby zidentyfikować każdej formy życia, która ją tworzyła.

Nic dziwnego, że Lon Shevu wybierał to miejsce na spotkania ze swoimi informatorami.

Ben znalazł jeden z ulubionych pomników przyjaciela - szary monolit przedstawiający droida mechanika - i usiadł na końcu pustej ławki. Obok natychmiast pojawiła się atrakcyjna Sullustanka - czyli hologram wyświetlany z panelu wbudowanego w chodnik - i zaczęła nawijać, że Oddany Technik to zarówno najnowszy, jak i największy pomnik na placu, swego rodzaju hołd złożony miliardom istot, które pracowały tak ciężko pod dyktando Władz Odbudowy, żeby odbudować galaktykę po wojnie z Yuuzhan Vongami.

Hologram głądził bez ustanku, wypluwając potoki ociekającej samozachwytem propagandowej papki: opowiadał, jaką to ciężką pracę przy ograniczonych środkach wykonały WO, w dodatku w tak trudnym klimacie politycznym. Cóż, gdyby Ben nie miał na głowie ważniejszych spraw - na razie martwił się raczej o to, dlaczego czuje na karku nieprzyjemne mrowienie, a włosy stają mu dęba, chociaż z pewnością nikt go nie śledził od portu kosmicznego Mizobon - zacząłby ziewać z nudów.

Miewał podobne uczucie wiele razy, odkąd opuścił pokład „Słodkich Chwil” - solidnie zmodyfikowanego jachtu KDY, którego ich grupa zadaniowa używała jako wypadowej bazy operacyjnej. Sięgnął poprzez Moc w poszukiwaniu kogoś, kto mógłby go obserwować. Lon Shevu był co prawda kapitanem SGS, ale gdyby ktoś przyłapał go na rozmowie z Benem, natychmiast wyszłoby na jaw, że działa także jako szpieg, zdrajca, któremu zależy na obaleniu Caedusa tak samo jak młodemu Skywalkerowi - no, prawie tak samo. W końcu Caedus nie zamordował jego matki.

Sam Ben był niewątpliwie obserwowany i doskonale zdawał sobie z tego sprawę. -Jego wsparcie

- ciocia Leia i kuzynka Jaina krążyły w pobliżu, wmieszane w tłum, ale trzymały się na dystans, żeby nie ściągać niepotrzebnej uwagi na niego albo na Shevu. Czuł też na sobie spojrzenia chyba z dziesięciu młodych kobiet, przyglądających mu się ukradkiem, z ciekawością ale bez śladu wrogich zamiarów. Pewnie po prostu podziwiała arkaniańską kreację, którą ciocia Leia wybrała dla niego jako przebranie. Wokół kręciło się także kilka osób o wyczuwalnie zwiększonej czujności, ale nieskupionej na nikim konkretnym - Ben zakładał, że byli to agenci ochrony w cywilu, próbujący wyłowić w tłumie jakiegokolwiek objawy dziwnych czy agresywnych zachowań, mogących zwiastować atak terrorystyczny.

Nie wyczuwał jednak nigdzie śladu podejrzliwości czy niezdrowego zainteresowania własną osobą - niczego, co mogłoby sugerować bezpośrednio niebezpieczeństwo podczas ich spotkania z Shevu. Uspokojony wstał i przeszedł na drugą stronę pomnika.

Shevu stał obok ławki, udając turystę. Miał na sobie niewyróżniający się niczym szczególnym mundur Patrolu Kosmicznego Władz Odbudowy i nagrywał małą kamerą hologram przedstawiający atrakcyjną Falleenkę. Włosy miał ufarbowane na siwo, podobnie jak fałszywą kozią bródkę. Jako

pilot PKWO prezentował się tak przekonująco, że mimo znajomej obecności w Mocy Ben nie był do końca pewien, czy to rzeczywiście on.

A może chodzi o zmiany niebędące częścią przebrania Shevu? Podkrążone oczy, poszarzała cera i zmarszczki, które pojawiły się na twarzy jego przyjaciela nie wiadomo kiedy? Ben zatrzymał

się obok kapitana, udając zainteresowanie tym samym hologramem, który tamten nagrywał. Cóż, musiał przyznać, że jest nieco ciekawszy niż poprzedni. Falleenka wyjaśniała, w jaki sposób Władze Odbudowy wyzwoliły maltoriański pierścień górniczy spod władzy znanego przywódcy piratów, Trójjokiego.

Shevu go zaskoczył, rozpoczynając rozmowę.

- Wiesz, młodzieńcze, to wszystko nie wyglądało do końca tak, jak mówią - powiedział. - Mogę ci opowiedzieć o Trójjokim... jeśli oczywiście chcesz posłuchać.

Ben odwrócił się w stronę Shevu i zobaczył, że przyjaciel uśmiecha się do niego zza obiektywu kamery, ale przy tym marszczy brwi, jakby coś go zaniepokoiło.

- A więc był pan tam, sir? - spytał, wcielając się w rolę młodego, dobrze wychowanego arystokraty.

Shevu pokręcił głową.

- Nie, ale znam kilka osób, które brały w tym udział. Słyszałem, że zanim zdążyli się zjawić na miejscu, było już po wszystkim. Trój oki został nam przekazany przez parę Rycerzy Jedi. -

Opuścił dłoń z kamerą i spojrzał Benowi w oczy. - Jedi mają taki dziwny zwyczaj, wiesz, młodzieńcze? Pojawiają się jakby znikąd w najmniej spodziewanej chwili.

- Jestem pewien, że mają ku temu powody - odparł poważnie Ben. - Długo służy pan w PKWO, sir?

- Bite dziesięć lat - westchnął Shevu. - Kawał czasu.

Kapitan nie zaproponował przekąski ani lunchu, co miało być

sygnałem, że powinni pójść w jakieś ustronne miejsce, żeby swobodnie porozmawiać. Skłoniło to Bena do podejrzeń, że jego przyjaciel także martwi się o ich bezpieczeństwo. Rozciągnął znowu wici Mocy - i tym razem wyczuł obecność dwóch osób, z całą pewnością skupionych na Shevu, nie na nim. Obserwatorzy mogli być oczywiście wsparciem dla Lona z SGS, ale Ben w to wątpił.

Kapitan zwykle spotykał się tutaj ze swoimi informatorami, a ostrożny szpieg nigdy nie naraża własnego zespołu. Jeśli ktoś miał Shevu na oku, to dlatego, że podejrzewał go o zdradę.

W pierwszym odruchu Ben miał ochotę chwycić przyjaciela za rękę i wiać, ale wiedział, że to byłby głupi ruch. Nawet gdyby zdołali uciec z placu, dezercja Shevu zostałaaby uznana za naruszenie reguł bezpieczeństwa i zanimby dotarli do „Słodkich Chwil” w porcie Mizobon, SGS



uruchomiłby już całą procedurę poszukiwawczą zamykając na głucho wszystkie porty kosmiczne planety, a plac przeczesywałyby oddziały żołnierzy SGS.

Benowi wreszcie udało się namierzyć ogon Shevu: jakieś trzydzieści metrów od niego dwóch Rodian o wąskich ryjkach filmowało plac niewielką kamerą z całej siły starając się wyglądać na parę turystów. Ben poruszył dyskretnie palcami, wysyłając w ich stronę strumień impulsów Mocy, które zakłóca nagranie, a kiedy miał pewność, że jego sztuczka odniosła skutek, odwrócił

się z powrotem do Shevu.

- Czy wie pan, co się z nim stało? To znaczy, z Trójokim? - zadał niewinne pytanie, starając się jednocześnie przejść do sedna sprawy. Jeżeli faktycznie byli w niebezpieczeństwie, najlepiej będzie załatwić sprawę i wiać. - Znam parę osób, które chciałyby go poznać. Jestem pewien, że pomoc w zorganizowaniu takiego spotkania by się panu opłaciła.

Shevu podniósł wysoko brwi.

- Jak bardzo?

- Mógłby się pan stać bardzo szczęśliwym człowiekiem w bardzo krótkim czasie - wyjaśnił Ben.

- Jesteśmy akurat w trakcie przygotowań do zawarcia znajomości z Trójokim...

Na twarzy Shevu odmalowały się zaskoczenie i strach, i Ben przez chwilę sądził, że może źle zrozumiał przyjaciela - może kapitan wcale nie chciał angażować się aż tak bezpośrednio w usunięcie Caedusa? A co, jeśli od początku był podwójnym agentem?

Lon szybko rozwiał jego wątpliwości. Uśmiechnął się pod nosem i powiedział:

- Nie wiem, ile czasu zabrałoby skontaktowanie was ze sobą ale mogę ci zdradzić, gdzie go szukać. Czy taka informacja jest dla was coś warta?

Ben kiwnął głową.

- Tak. Sądzę, że tak. A ile, to zależy od tego, jak trudno byłoby zorganizować spotkanie.

- Na pewno łatwiej niż na Coruscant - zapewnił go Shevu. - Słyszałem, że jego nowa szajka rozrabia teraz na Niklu Jeden i podobno Trój oki się tam wybierał, żeby zrobić z nimi porządek.

- Jesteś pewien? - spytał Ben. Dwa różne wywiady, Hapan i Wookiech, potwierdziły niezależnie od siebie, że „Anakin Solo” stoi w hangarze w bazie Crix nad Coruscant. - Słyszeliśmy, że jego jacht grzeje dok.

- Środki ostrożności - wyjaśnił Shevu zwięźle. - Ostatnio wkurzył paru Bothan i musiał się przesiąść na coś mniej rzucającego się w oczy. Leci na Nikiel Jeden, to pewne.

- Nikiel Jeden? - powtórzył Ben. Nagle atak Szczątków na system Roche'a wydał się mu raczej

szczęśliwym zbiegiem okoliczności niż powodem do obaw. Asteroidy były niewielkie, a jeśli Jedi zmobilizują się odpowiednio szybko, zdołają przerzucić na miejsce zespół uderzeniowy, zanim Imperium zdąży się obejrzeć. Wyciągnął z kieszeni czip kredytowy. - Rzeczywiście, to przydatna informacja - stwierdził. - Jak sądzisz, ile... - urwał, bo poprzez Moc dotarł do niego wysłany przez Jainę sygnał: szykują się kłopoty... Wyrzwał zza ramienia Shevu i zobaczył, że rodiańska para idzie w ich stronę, sięgając po drogę ukradkiem do kieszeni.

- Dziesięć tysięcy? — zaproponował Shevu, błędnie interpretując niedokończone pytanie Bena w tej dwuznacznej wymianie zdań. - Trudno zdobyć takie informacje, a jeśli Trójjoki się dowie, że...

- Bezpiecznik! - wrzasnął Ben. W galaktycznym slangu tym terminem określano pogardliwie przedstawicieli służb bezpieczeństwa publicznego. Zaatakował Shevu, uderzając go w pierś; na prawą stronę nieco mocniej, obracając przyjaciela tak, żeby zobaczył nadchodzących Rodian. -

Spalony bezpiecznik!

Miał nadzieję, że będzie to wyglądać, jakby stawiał opór podczas próby zatrzymania - dzięki temu nikt ze świadków nie mógłby się domyślić, że Shevu zdradza SGS czy że jest nielojalny wobec Caedusa. Wyszarpnął podręczny blaster i strzelił w powietrze tuż obok głowy przyjaciela.

Promień energii przeleciał tak blisko twarzy Shevu, że osmalił mu policzek - co nadało całemu zajściu większej wiarygodności. Następne trzy strzały Ben oddał w bok, siejąc w tłumie panikę i zmuszając Rodian, żeby rzucili się w poszukiwaniu schronienia.

- Wybacz! - syknął, nachylając się do ucha Shevu. - Wygląda na to, że cię śledzili. Może powinieneś...

Kapitan rąbnął go łokciem w zębra, ścinając z nóg - tak skutecznie, że Ben stęknął głucho z bólu.

- Nie ma mowy! - szepnął nagle. - Wiej! - Odwrócił się, sięgając po blaster, a drugą ręką chwytając skraj peleryny Bena. - Spraw, żeby to wyglą... - Nagle zacharczał, bo Jedi zamknął

palce na jego nadgarstku, wykręcił mu rękę, a potem poderwał do góry i przymusowym saltem rozłożył na łopatki.

- Na razie! - szepnął Ben. - Powodzenia!

Aby dodać bójce autentyczności, wpakował jeszcze kilka strzałów w odstającą połą bluzy Shevu, po czym odwrócił się i zaczął biec.

Tłum rozstąpił się na boki, więc miał wolną drogę; spojrzął przed siebie i o jakieś sto metrów dalej zobaczył pędzącą w jego stronę kobietę - blondynkę, ubraną w ciemny płaszcz i czarną zbroję SGS, z rękojeścią miecza świetlnego w dłoni. Tuż za nią biegło chyba z dziesięciu komandosów SGS.

- Niech to szlag! - zaklął pod nosem Ben. - Tahiri!

Nad placem narastało wycie repulsorów. Kiedy Ben spojrzął w górę, zobaczył opadający z nieba

rządek ciężkich sań transportowych SGS.

- Leć! - przynaglił go Shevu. - Nie zmarnuj tego!

Ben odruchowo posłuchał, wbijając się z impetem w tłum istot powoli cofających się od pomników, byle dalej od awantury, na którą zanosilo się na placu. Zakładał, że Shevu będzie się trzymał blisko, więc wykorzystując Moc, zaczął torować sobie drogę, jednocześnie pozbywając się peruki i ciężkich arkaniańskich szat.

Biegł w kierunku przeciwnym niż oddalające się od placu Jaina i Leia, żeby je ochronić przez odwrócenie uwagi. Kiedy zaczyna się robić gorąco, zawsze lepiej się rozdzielić, aby uniknąć pakowania partnerów w kłopoty. Dzięki temu, nawet gdyby delikwent został złapany czy nawet zabity, zostawał ktoś, kto mógł złożyć raport.

W tłumie aż huczało od okrzyków. Za jego plecami rozległo się charakterystyczne skwierczenie i huk strzałów z blasterów - i właśnie wtedy Ben zorientował się, że Shevu zniknął. Zatrzymał się i odwrócił, ale nie widział nic poza promieniami energii, przecinającymi powietrze wokół

spanikowanych turystów, napierających na niego nieustępliwą falą.

Ściągnął rękawiczki - część jego przebrania - i zaczął się przeciskać z powrotem w stronę strzelaniny. W głowie kołatały mu ostatnie słowa przyjaciela, wypowiedziane, zanim się rozdzielili: „Nie zmarnuj tego”. Jeśli teraz wróci, postąpi dokładnie na przekór prośbie Shevu, niwecząc jego poświęcenie, a w dodatku prawdopodobnie nie uda mu się uratować przyjaciela.

Zbliżył rękę do zawieszzonego u pasa pod peleryną miecza świetlnego, ale zaraz ją cofnął, a zamiast tego sięgnął do kieszeni po komunikator. Pozwolił się porwać rozgorączkowanej fali istot, która niosła go coraz dalej od serca wydarzeń - odgłosy bardziej teraz przypominały zwykłą bójkę uliczną niż poważną strzelaninę. Był zdecydowany spełnić prośbę kapitana SGS, a potem po niego wrócić.

Nie zamierzał ryzykować, nawiązując bezpośrednią łączność ze „Słodkimi Chwilami”. W ten sposób dałby robotom posłuchowym SGS kilka cennych sekund, które wystarczyłyby do namierzenia jego i reszty jego zespołu. Nagrał tylko krótką wiadomość, wyjaśniającą, gdzie powinni szukać Caedusa; zakończył informacją, że Shevu został pojmany i taki sam los czeka najprawdopodobniej wkrótce jego samego. Skompresował nagranie do formatu pozwalającego na przesłanie pięciomilisekundowym impulsem krótkosygnalowym - za szybkim, żeby go wysledzić - a potem nawiązał łączność ze „Słodkimi Chwilami”. W tej samej chwili przeszedł go zimny dreszcz, bo za jego plecami odezwał się znajomy, kobiecy głos:

- Na twoim miejscu bym tego nie wysyłała, Ben. Zabiję cię bez wahania.

- Właśnie to zrobiłaś - odwarknął, przyciskając guzik „Wyślij” i ciskając komunikator wysoko w powietrze. Sięgnął po miecz świetlny... i ze zdziwieniem odkrył na nim dłoń Tahiri.

- Kiepski pomysł - oznajmiła z dezaprobatą.

Ben obrócił się na pięcie, podniósł ramię i z impetem opuścił łokieć na jej skroń. Chciał jej

wytłumaczyć, że za dużo gada, ale w chwili kiedy usłyszał trudny do pomylenia z czymkolwiek innym szum klingi świetlnego miecza, zdał sobie sprawę, że właśnie popełnił błąd.

Gdzieś w dolnej części jego pleców eksplodował ładunek palącego bólu. Ben kątem oka zauważył lśniący koniec broni Tahiri. Zamiast jednak upaść na ziemię w dwóch kawałkach, nadal stał pewnie, podjął więc przerwany obrót. Jego dłoń wystrzeliła w stronę szczęki Tahiri; cios niewątpliwie pozbawiłby ją przytomności - gdyby go nie zablokowała.

Głowa Bena odskoczyła do tyłu; zdołał jeszcze dostrzec poznaczone bliznami czoło i zasłonę jasnych włosów. Poczul w ustach słony smak krwi, kiedy boleśnie przygryzł sobie język, a ziemia zaczęła niebezpiecznie szybko pędzić mu na spotkanie. Jak przez mgłę dotarło do niego, że Tahiri rąbnęła go pod szczękę pięścią albo łokciem... a może młotem hydraulicznym? Cóż, tak naprawdę nie miało to znaczenia, bo nagle zaczął spadać w dół, w dół, w stronę nieświadomości i zapomnienia...

Nie mógł na to pozwolić. Szarpnął rozpaczliwie Mocą, prawie na oślep, sięgając całą swoją wolą w miejsce, gdzie ostatni raz - jak mu się zdawało - widział Tahiri. Wkrótce poczul, jak jego cel się poddaje, ustępuje, a potem usłyszał okrzyk wściekłości, bólu, a może zaskoczenia.

Metaliczny szczęk rozległ się głośnym echem po całym placu, gdy zbroja Tahiri uderzyła o ziemię, a po chwili mrok spowijający umysł Bena zaczął się rozpraszać. Wyczuwał ciało leżące obok, rozciągnięte boleśnie na durastalowej płycie, podobnie jak on sam. Tahiri zakłęła brzydko, bezczeszcząc pamięć jego zmarłej matki i odgrażając się, że „zapłaci za utrudnianie jej działalności”. W pobliżu Ben dostrzegł swój miecz świetlny - otaczał go jakiś tuzin par czarnych oficerek, aje rękojęść była w jego zasięgu.

Wysłał po nią wici Mocy i żołnierzom wyrwały się zaskoczone okrzyki, kiedy srebrzysty cylinder poderwał się z ziemi i, wirując, poszybował w stronę Skywalkera. Wylądował w jego dłoni... z otworem emitera przyciśniętym do oka.

- Dostyc tego, parszywy kreetlu! - wrzasnęła Tahiri, rozciągnięta wciąż blisko jego stóp.

Ben opuścił miecz i usiadł - tylko po to, żeby zobaczyć, jak jego prześladowczym także się podnosi, patrząc mu gniewnie w oczy. Jej twarz była szczuplejsza, niż zapamiętał, i przecinało ją więcej zmarszczek, jednak wciąż wydawała się aielsko piękna w tej aureoli złotych włosów.

Efekt psuły tylko trzy skośne blizny szpecące czoło i wyzierająca z oczu furia.

- Brać go! - krzyknęła. - W tej chwili!

Ben zapalił miecz i w tej samej chwili zobaczył otaczający ich ciasno kordon czarno ubranych żołnierzy SGS; wszyscy celowali w niego z karabinów. Zanurzył się bez reszty w Moc i zaufał

jej całkowicie, po czym poderwał z ziemi i podniósł ostrze w blokadzie. Ostatnim, co usłyszał, zanim coś uderzyło go z impetem w plecy, był odgłos odbijanych strzałów: jednego, drugiego, trzeciego... A potem przeszył go obezwładniający ból i ciemność znów upomniała się o niego -

tym razem skutecznie.

## ROZDZIAŁ 4

*Ilu szurmowców potrzeba, żeby zmienić przepalony panel jarzeniowy? Dwóch. Jeden szurmowiec wymienia panel, a drugi zabija pierwszego i przypisuje sobie całą zasługę za naprawą.*

Jacen Solo, 14 lat

Zanim Jaina zdołała precyzyjnie się przez tłum, Tahiri i jej żołnierze już ładowali Bena do więziennych sań SGS. Zakuli chłopca w elektromagnetyczne okowy, solidnie przymocowując do dura- stalowej ławki. Głowę miał zakrytą durastalowym hełmem bez wizjera, mocowanym do sufitu za pomocą krótkiego łańcucha.

Choć miały stanowić jego wsparcie, Jaina i Leia nie miały szans mu pomóc, skoro uciekł w przeciwnym kierunku. Jaina wiedziała, że kuzyn postanowił zadbać o ich bezpieczeństwo - a tym samym bezpieczeństwo misji - postępując ściśle według podręcznikowej procedury na wypadek zagrożenia, ale... tak działało SGS, Jedi zaś trzymali się razem. Ufali sobie bez zastrzeżeń, a kiedy wpadali w tarapaty, nie utrudniali swoim partnerom akcji ratunkowej, więcej w drugą stronę.

Po drugiej stronie wozu na siedzeniach rozciągnięto Shevu. Nadgarstki i kostki miał przykute do durastali tak samo jak Ben, ale nie włożono mu hełmu - mocowany do sufitu łańcuch był za krótki dla kogoś leżącego. Kapitan SGS kłął brzydko, pomstując na robota MD opatrującego mu ranę. Najwidoczniej droid nie uznał za stosowne znieczulić skaleczeń przed użyciem środka dezynfekcyjnego.

Wszystko rozgrywało się na oczach gapiów - miała to najprawdopodobniej być ostentacyjna demonstracja skuteczności SGS

w postępowaniu ze zdrajcami Sojuszu. Wszak dobry rząd musi działać w przejrzysty sposób...

Jaina wiedziała jednak, że jest też inny powód, dla którego widowisku nadano taką oprawę: zamierzano sprowokować Jedi do próby odbicia Bena. Nie było innego wytłumaczenia powodu, dla którego uczniowie Sithów i doborowym żołnierzom SGS całe dziesięć minut zajęło ułożenie dwójki półprzytomnych więźniów w przybyłej z opóźnieniem więźniarce.

Standardowa procedura w takich przypadkach nakazywała działać szybko i sprawnie, żeby zminimalizować ryzyko, że komuś przyjdzie do głowy ratować więźniów - albo uciszać.

Jaina doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że to pułapka, ale nie obchodziło jej to. Nie zamierzała pozwolić, żeby zabrali Bena. Nie mogła dokładać zmartwień wujowi ani dawać bratu następnej okazji do znęcania się nad kuzynem. Ben dotarł zbyt daleko na Jasną Stronę, żeby mrok mógł go skusić jeszcze raz. Jaina wiedziała doskonale, że prędzej da się zamęczyć na śmierć, niż przejdzie z powrotem na Ciemną Stronę - a znając Caedusa, taki scenariusz był

bardzo prawdopodobny.

Kątem oka dostrzegła ciemny kształt zbliżający się szybko wzdłuż szpaleru gapiów: to była sonda nagrywająca świadków zajścia. Ich twarze zostaną potem przeanalizowane i porównane z rejestrem, jedna po drugiej. Chociaż Jaina była przebrana za elomińską sekretarkę, wiedziała, że spłaszczony nos i fałszywe rogi nie oszukają serwomózgu SGS, rozpoznającego twarze. Wysłała w stronę droida krótki impuls Mocy, zakłócający nagranie, i wycofała się z powrotem w tłum.

Nie miała złudzeń; technika, której użyła, tylko utwierdzi Tahiri w przekonaniu, że Benowi pomagali Jedi, ale była pewna, że uczennica jej brata i tak już o tym wie. Teraz przynajmniej nie dowie się, kto to był.

Kiedy poczuła się stosunkowo bezpieczna, Jaina ruszyła w stronę stojącej w pobliżu atrakcyjnej kobiety Codru-Ji, przyciągającej spojrzenia męskich przedstawicieli wielu ras. Jej fitywolny strój

- skąpy top i obcisłe szorty - był częścią przebrania dobranego zgodnie ze strategią „najciemniej jest pod latarnią”: nikomu znającemu choć trochę dostojną Leię Organę Solo nie przysłoby do głowy, że była księżniczka, senator i przywódczyni Sojuszu Rebeliantów, a potem Nowej Republiki, mogłaby włożyć na siebie coś podobnego. Jaina była dość wstrząśnięta wianuszkami adoratorów, otaczających jej matkę - i miała pewność, że nie jest to wyłącznie zasługą sztucznych kończyn czy makijażu.

Kiedy ich spojrzenia się spotkały, Jaina wskazała wzrokiem jeden z transporterów medycznych, które wylądowały obok, żeby zabrać rannych w strzelaninie. Leia kiwnęła ledwie zauważalnie głową i uśmiechnęła się kokieteryjnie do czerwonoskórego Devaronianina, pochylającego w jej stronę zwieńczoną rogami głowę. Zaraz potem posłała powłóczyście spojrzenie niebieskiemu Durosjaninowi, który nie mógł oderwać od niej wzroku już od dobrych pięciu sekund. W końcu wydeła zalotnie wargi, pomachała obydwu z udawanym żalem i zaczęła się przedzierać przez tłumek w stronę transportu wskazanego przez Jainę.

Spotkały się wśród gapiów otaczających pojazd. Jaina nie spuszczała z oka dwojga Rodian, wnoszonych akurat na noszach do przedziału dla pacjentów przez droidy MD, ale jednocześnie całą uwagę skupiała na matce.

- Połowa mężczyzn na placu obmacuje cię wzrokiem - wyszeptała, zgorziona. - Mam nadzieję, że tata nie wie, jak się zachowujesz, kiedy jesteś tak ubrana...

- Oczywiście, że wie - odparła beztrąsko Leia. - Uwielbiam, kiedy się tak ubieram.

Jaina spróbowała wyobrazić sobie ojca wlepiającego maślany wzrok w matkę odzianą w skąpe fatałaszkę... ale jej się nie udało.

- Stokrotne dzięki - wymamrotała. - Zawsze wiedziałam, że dobrze robię, nie włączając się z wami za często.

Leia parsknęła krótkim śmiechem.

- Może to twój błąd - skwitowała. - Nauczyłabyś się dzięki temu przymykać oko na pewne sprawy.

Czasem w takiej sytuacji najlepiej jest uwolnić swoje drugie ja. Dzięki temu można tylko zyskać.

- Serio? - Jaina łypnęła na matkę podejrzliwie, zastanawiając się, czy Leia naprawdę uważa, że jej „drugie ja” to sztywna biuralistka ze zmanierowanej rasy. - Musisz mi to koniecznie wyjaśnić w szczegółach, ale może później. A tymczasem... - Wskazała głową transport medyczny, w którym droidy właśnie mocowały do podłogi nosze Rodianina obok jego towarzyszki. Czuła poprzez Moc, że oboje cierpią, ale ich stan był stabilny i nie groziła im śmierć. - Co ty na to?

Leia zerknęła na pojazd.

- Sama wiesz, że to kiepski pomysł - mruknęła.

- Wiem tylko, że mają Bena.

Jej matka w odpowiedzi uśmiechnęła się szeroko.

- Miałam nadzieję, że to powiesz. - Przekroczyła umowną granicę, wyznaczoną przez dwóch pełniących wartość oficerów bezpieczeństwa i - ignorując ich radośnie - ruszyła truchtem w stronę przedziału dla pacjentów, zawodząc i załamując ręce. Zachowywała się jak typowa pustogłowa lala na skraju hysterii. - Webbbbi! - zaszło- chała. - Co się stało?

Oficerowie przyskoczyli do niej w mgnieniu oka; obaj jak na komendę sięgnęli po pałki ogłuszające i zaczęli wykrzykiwać ostrzeżenia.

- W porządku - odezwała się Jaina, podchodząc bliżej. - Jest ze mną.

Manipulacja Mocą działała tylko na istoty o słabych umysłach, ale Jaina nie miała wątpliwości, że większość osób służących jej bratu nie jest specjalnie rozgarnięta. Ci tutaj tylko to potwierdzali. Zatrzymali się w pół kroku i odwrócili w jej stronę, lekko pochyleni w podświadomym odruchu uległości.

A jednak na jej widok nieco się zawahali: elomińska sekretarka w zapiętym pod szyję płaszczu daleka była od ich wyobrażeń o wysoko postawionym przełożonym. Popatrzyli po sobie niepewnie, a potem starszy - Arcon o trójkątnym łbie i głębokich brzdach wokół przenikliwie zielonych oczu - wyciągnął w jej stronę szpo- niastą łapę.

- Referencje? - spytał krótko.

- Jestem tu incognito - mruknęła Jaina i machnęła ręką żeby odwrócić jego uwagę. - Nie mam referencji.

Arcon zmarszczył szare czoło.

- Jest incognito - powtórzył. - Nie ma referencji.

- Więc? - spytał jego towarzysz, przystojny mężczyzna z olśniewająco białymi zębami i dwudniowym zarostem. - To oznacza, że jest z SGS. Musimy ją przepuścić.

- Bardzo mądrze - pochwaliła go Jaina. -i jeszcze jedno: nie musicie tego zgłaszać. Działamy incognito...

Tym razem to mężczyzna zmarszczył brwi i Jaina nagle zaczęła się obawiać, że przekombinowała.

- Brak raportu? Sierżant Qade urwie nam głowy przy samej...

- Nic podobnego - uspokoiła go Jaina. Nachyliła się do niego i zniżyła głos do szeptu, tak że musieli się przysunąć, żeby ją słyszeć. - Jak myślicie? Czyją sprawę badamy?

Bruzdy wokół oczu Arcony rozszerzyły się nagle, ukazując różową miękką tkanę, a mężczyzna aż kłapnął ze zdziwienia szczęką.

- Qade'a? - prawie się zachłysnął. - Nie wierzę!

Jaina pochyliła się jeszcze bardziej.

- Czy to oznacza, że odmawia pan współpracy, oficerze... - urwała na chwilę, póki nie wyczuła dryfującego na powierzchni jego myśli nazwiska - Tobyl? - dokończyła.

Tobyl wybałuszył na nią oczy i stanął prawie na baczność.

- Ja? - zachnął się. - Ależ skąd! To znaczy, chciałem powiedzieć.. . eee, nigdy pani nie widzieliśmy...

- Odwrócił się do Ar- cona. - Prawda, Jat'ho?

Jego partner obejrzał się tylko przez ramię i cofnął się bez słowa, przymierzając do aresztowania Mocy ducha winnej falleeńskiej pary.

- Świetnie - stwierdziła Jaina. - Zadbam o to, żeby w pańskich aktach pojawiła się pochwała.

Tobyl błysnął w uśmiechu białymi zębami,

- Dziękuję. Po ostatnim przeglądzie mógłbym...

- Nie w tych aktach - przerwała mu Jaina z naciskiem. - Naszych.

Uśmiech Tobyla znikł bez śladu. Zastąpiła go wyraźna panika.

- SGS ma moją teczkę? - wyszeptał lękliwie.

Jaina zmarszczyła groźnie czoło.

- No nie, oficerze, tak to rozmawiać nie będziemy - westchnęła. - Wie pan, że nie mogę tego panu powiedzieć...

Minęła go i podjęła marsz w stronę transportera, gdzie jej matka już dezaktywowała oba MD i właśnie zamykała drzwi do przedziału dla pacjentów. Podeszła prosto do przedniej, kanciastej części



pojazdu i, korzystając z Mocy, obeszła system bezpieczeństwa po stronie pilota. Cofnęła się kawalek, a drzwi odsunęły się, ukazując przedział operatora, wypchany kontrolkami i przyrządami sterowniczymi prawie tak szczelnie jak kabina w myśliwcu. Jednak dzięki szerokiej pustej przestrzeni między wyściełanymi fotelami wewnątrz wydawało się znacznie przestronniejsze.

Z miejsca pilota gapił się na nią zaskoczony Bith, wybaluszając pozbawione powiek oczy.

- Co pani wyprawia? - zaspelenił, sięgając do klamki, żeby zasunąć drzwi z powrotem. - Proszę się cofnąć. Tylko upoważnione osoby mogą...

- Oficer Tobyl wszystko wyjaśni. - Jaina złapała Bitha za rękę, sięgnęła do przycisku zwalniania sieci ochronnej i bezceremonialnie

wyszarpnęła pilota z jego fotela. - Od teraz ci pacjenci są pod moją opieką,

- Co takiego? - Bith spróbował znowu zająć miejsce, ale Jaina pchnęła go mocno w pierś i pilot poleciał do tyłu, próbując złapać równowagę. - Co ty wyprą...

- Oficer Tobyl wszystko wyjaśni - powtórzyła przez zaciśnięte zęby Jaina i wskoczyła na miejsce pilota, zamykając natychmiast właz i aktywując repulsory. Pojazd uniósł się w powietrze z przenikliwym wizgiem, roztrącając zgromadzonych w pobliżu gapiów. Przez chwilę Jedi blokowała przepustnicę pod pozorem odczekania, aż pojazd będzie miał wolną drogę, w rzeczywistości wpatrując się w sanie, do których wsadzono Bena. Startowały właśnie, kierując się na drugą stronę placu, ku prostokątnej paszczy pasażu Wież Arakyd.

Jaina aktywowała na panelu sterowniczym ekran śledzenia trasy. U góry wyświetlacza pojawiło się logo Centrum Borska Fey'lyi, a pod spodem ukazał się plan Placu Pomników i okolicy. Kilka mrugających na czerwono strzałek wskazywało szlak biegnący przez Luke TravRat i dalej, do Czerotysięcznego Szlaku Powietrznego. Jedi odwróciła się w kierunku wskazywanym przez kursor na ekranie: przed nią ział ciemny tunel, który od pojazdu Bena dzieliło jakieś osiem pasów ruchu drogowego.

Drzwi łączące kabinę pilota z przedziałem dla pacjentów otworzyły się i do środka napłynął ostry odór środków dezynfekcyjnych i antyseptycznych. Leia pozbyła się już dodatkowej pary rąk, które służyły jako skrytki; wydostała ukryty w nich pas i ekwipunek. Włożyła też szatę Jedi, ale nie zdjęła peruki, a jej twarz nadal zdobiła gruba warstwa makijażu.

- Co ty wyprawiasz? - naskoczyła od razu na córkę, wskazując znikające właśnie w pasażu Wież Arakyd sanie z Benem. - Tamtędy!

- Nic z tego - ucięła Jaina. - Musimy zachować pozory, przynajmniej dopóki nie opuścimy placu.

- A kogo obchodzą pozory? - prychnęła Leia. - Nie pozwolę, żeby Benowi...

- Ich obchodzą - powiedziała z naciskiem Jaina, wskazując przez owiewkę kilka ciemnych pojazdów, wciąż krążących nad placem: następne ciężkie sanie transportowe. - Mają blastery automatyczne.

Leia spojrzała z udręką na pojazdy i westchnęła ciężko.

- *Stang!* Pewnie by nas zauważyli...

- Jak tylko będziemy poza ich zasięgiem, znajdziemy Bena bez najmniejszego problemu -

zapewniła ją Jaina. - Wiemy, dokąd zabiera go Tahiri, a poza tym ta więźniarka rzuca się w oczy jak Gamorreanin na rządowym raucie.

- Racja. - Leia przyjrzała się mapie okolicy na wyświetlaczu. - Powinniśmy ich złapać przy Wielkim Korcu. Potem zastanowimy się, gdzie go odbić.

Jaina wprowadziła transporter w wąski przesmyk między trans- pastalową bryłą Pałacu Podróżnika a ośmiokątnym cylindrem Centrum Handlowego Curat. Pod nimi błysnęła tafla przejrzystej ściany bezpieczeństwa, znaczącej koniec placu, i nagle ślizgały się już nad przepastną ciemną rozpadliną szeroką na jakieś dziesięć metrów.

Jaina policzyła do trzech, żeby upewnić się, że sajuż poza zasięgiem systemu nadzoru sani służb SGS, nadal krążących nad Placem Pomników, a potem gwałtownie zwolniła przepust. Ich pojazd przemknął tak blisko jednej z sal Pałacu, że kilkoro gości otworzyło szeroko oczy ze zdumienia; z tyłu doleciał ją głośny chrzęst, kiedy gwałtowny manewr cisnął dwójką droidów MD o drzwi.

- Jak nasi pacjenci? - spytała.

- Nie powinni ucierpieć, jeśli nie wyląduje na nich któryś z robotów - powiedziała Leia. - Są przypięci siecią a nasze magnetycznie przytwierdzono do podłogi.

- Mamo, nie martwię się o ich stan - westchnęła Jaina ze zniecierpliwieniem. - Chcę mieć pewność, że my będziemy bezpieczne.

- Och... - Matka przeszła ją ostrym wzrokiem, nie tyle z dezaprobatą co z wyrachowaniem. - Nie ma obawy, Jaino. Podano im środki uspokajające.

Jaina westchnęła.

- Mamo, nie upieram się, żeby ich uspić. Chcę po prostu mieć pewność, że to nie jest część zasadzki Tahiri.

Moc zmała fala ulgi.

- No, chyba że tak. - Leia wstała i skierowała się do panelu dostępu na tyłach. - Wiesz, przez chwilę bałam się, że nauczyłaś się od Fetta ciut za dużo.

- Cóż, na pewno nauczyłam się, że wroga nie należy bagatelizować. - Dotarły właśnie do Luki TravRat i wstrzeliły się w przerwę między dwoma strumieniami ruchu. - Trzymaj się mocno! -

zawołała Jaina i położyła maszynę ciasno na burtę, schodząc na lewy pas; Leia najwidoczniej nie

zdążyła posłuchać, bo z tylnego przedziału znów dobiegł niepokojący hałas. Poprzez Moc Jaina czuła, że jej matka bezskutecznie próbuje złapać równowagę.

Ledwie dotarły na wysokość szlaku powietrznego, tuż przed nimi - jakby znikąd - wyprysnęła taksówka powietrzna; Jaina zdążyła jeszcze zauważyć, że mały, futrzasty pilot maszyny błyska siekaczami w złośliwym grymasie i wykonuje obelżywy gest, ale była zbyt zajęta próbą uniknięcia kolizji, żeby zwracać sobie nim głowę. Poderwała gwałtownie dziób transportera do góry, zwolniła repulsory i zatoczyła się niezgrabnie między pojazdy. Droidy medyczne zagrzechotały o podłogę, wprawiając całą maszynę w drżenie, a Leia zmeła w ustach przekleństwo.

- Naprawdę wykapaną z ciebie córeczka tatusia! - jęknęła. - Kim ja dla ciebie jestem, że mnie tak traktujesz... ZYV-em?

- To nie moja wina - burknęła Jaina. - Ten Squib za sterami...

- Chciałaś mi wywichnąć kolana, żeby uniknąć zderzenia ze Sąuibem? - spytała z niedowierzaniem Leia. - Bo co, bałaś się porysować karoserię? - Wróciła do przedziału dla pacjentów i zaczęła się po nim krzątać z hałasem, poprawiając zapięcia sieci Rodian i mocując droidy do podłogi przyłgami magnetycznymi. Jaina uznała, że lepiej nie włączać teraz niebieskiej boi sygnałowej. Gdyby się na to zdecydowała, musiałyby podnieść pojazd na trzeci poziom, na trasę awaryjną, gdzie znalezienie sań więziennych graniczyłoby z cudem. Poza tym i tak już dość trudno będzie im się podkraść do Tahiri. Migająca niebieska latarnia, oznajmiająca ich nadejście, tylko by zaszkodziła.

Jaina zerknęła na wyświetlacz monitorowania ruchu, obracając każdą z kamer tak, żeby uzyskać maksymalny kąt widzenia, ale nigdzie nie zauważyła śladu pościgu. Jedynym znakiem obecności SGS były samotne, ciężkie sanie transportowe, przelatujące ze dwa poziomy nad nimi, najwidoczniej w drodze do kwatery głównej.

Cóż, wszystko to wyglądało podejrzanie. Było stanowczo zbyt czysto.

Leia wróciła z tylnego przedziału z miniaturowym skanerem sygnału w dłoni.

- Mało brakowało, a nasi pacjenci by wstali - poinformowała córkę. Zaczęła przesuwac skanerem wzdłuż ścian i innych powierzchni kabiny pilota, od góry do dołu, zwracając szczególną uwagę na lampy i górne panele instrumentów, gdzie mogła zostać zamocowana aparatura podsłuchowa.

- Dałam im coś, żeby na razie nie zwracali nam głowy. - Przeskanowała siedzenia i przednie panele kontrolne, a potem przyklękła i sprawdziła pedały sterowania pod stopami Jainy.

Skończyła akurat na czas, żeby wstać i popatrzeć na strumień wzmożonego ruchu na przeciwległym krańcu ich trasy powietrznej - śmigacze wszelkich typów i modeli pędziły jak szalone, zlewając się w pasmo ciemnych smug i lśniących wstęg.

- Wielki Korek na horyzoncie - zameldowała Jaina. Wielki Korek był jednym z niezliczonych kominów wentylacyjnych, które wyrzucały gorące, wilgotne powietrze z dolnych poziomów Coruscant wysoko w atmosferę. Jego rola jako punktu organizacji ruchu była na dobrą sprawę

wtórna. - Wygląda na naprawdę zatkany...

Świadoma, jakie niebezpieczeństwo niesie ze sobą wchodzenie w szczytowy ruch bez odpowiednich zabezpieczeń, Leia wróciła na swoje miejsce, żeby się przypiąć do fotela. Do Jaina nagle dotarło, jak dziwnie jest prowadzić tajną operację w miejscu takim jak to. Coruscant zawsze pierwsza przychodziła jej do głowy, kiedy myślała o bezpiecznym schronieniu, odpoczynku, domu, którego należało bronić do ostatka. Nieustanny szum ruchu powietrznego, odbijający się echem od durabetonowych kanionów, był dla niej równie znajomy i kojący jak głos matki, a bezkresna panorama drapaczy chmur przywoływała na myśl widok z apartamentu rodziców.

A teraz jej brat sprawił, że czuła się tu jak intruz.

Dotarły do końca trasy, więc Jaina położyła znów transportowiec na burtę, sunąc w ciasnym skrócie za Touristarem SoroSuu- bu do samego serca wzmożonego ruchu. Jak tylko włączyły się w strumień pojazdów, zewsząd-otoczyły ich machające wściekle i pomstujące ramiona, macki i chwytne ogony. Nie minęła chwila, a Jainę wcisnęło w siedzenie, kiedy pojazdem gwałtownie zatrzęsło; natychmiast sięgnęła do kontrolki, gorączkowo starając się utrzymać kontrolę nad maszyną która kołysała się z boku na bok, przechylała niebezpiecznie i co chwila opadała dziobem w dół, okrążając potężny komin wentylacyjny.

- Jest Ben! - wykrzyknęła w pewnej chwili Leia, wskazując jakiś punkt w kłębowisku śmigaczy i ciężarówek. - Wygląda na to, że kierują się do Tunelu...

- GieCe? - zasępiła się Jaina. Tunel Szybkiego Ruchu, Galactic City, nazywany w skrócie GieCe, był prywatną trasą ekspresową przecinającą miasto-planetę pod powierzchnią. Skracał godzinną podróż do piętnastu minut... oczywiście za odpowiednią cenę. Ograniczająca natężenie ruchu jednorazowa opłata za przelot wynosiła sto kredytów. - Mamy jakieś towarzystwo?

- Przed nami leci parę ciężkich sań transportowych, ale są wciąż za wysoko... pewnie zawracają zwykłymi szlakami. - Leia zastanawiała się przez chwilę, po czym dodała: - Dziwnie nam to wszystko ułatwiają. Nie mogłybyśmy marzyć o lepszym miejscu na przejęcie niestrzeżonych sań więziennych niż Tunel Szybkiego Ruchu.

- Ta-a, to zbyt piękne, żeby mogło być prawdziwe - mruknęła Jaina. Zaczęła kierować ich pojazd na prowadzące w dół trasy wewnętrznego pierścienia centralnego ruchu. - A, jak mawia Fett, kiedy coś idzie za łatwo...

- ...to śmierdzi - dokończyła Leia. - Podprowadził ten tekst twojemu ojcu, wiesz?

Jaina uśmiechnęła się pod nosem.

- Przypuszczam, że mnóstwo rzeczy Fett ściągnął od taty - powiedziała. - Pewnie dlatego tak się na niego boczy...

- Dlatego, no i powodu Sarlacca - dopowiedziała Leia. - Ale sam się o to prosił.

- Bez dwóch zdań. - Jaina pomyślała o żonie Fetta, Sintas, i o wszystkich tych latach, które Kiffarka

spędziła samotnie, bo dla Fetta zemsta była ważniejsza niż ona. Pomyślała o Ailyn wzrastającej w nienawiści do ojca... o Fetcie prowadzącym żywot samotnika. Trzy żywoty zmarnowane z powodu jego przerośniętej dumy. Cóż, tak naprawdę zasługiwał na jeszcze parę dziesięcioleci podobnie parszywego losu.

W końcu dotarli do strumienia centralnego pierścienia ruchu. Jaina obniżyła dziób ich maszyny i zaczęła zakręcać, schodząc w stronę tunelu wraz z resztą pojazdów. Jej matka wyciągnęła blaster, przycisnęła czoło do bocznego iluminatora po stronie pasażera i spojrzała w dół.

- Czemu się tak wleciesz? - burknęła. - Boisz się znów stracić licencję na śmigacz?

- Stracić co? - spytała Jaina, dopiero po chwili chwytając, że to jej żart. Parsknęła śmiechem, chociaż w gruncie rzeczy wiedziała doskonale, co matka chce jej przekazać: Przestań się guzdrać i łap sanie, póki jest okazja. - Zorientuj się, co chcemy zrobić - zauważyła niepewnie.

- Jaino, przecież same nie wiemy, czy chcemy to zrobić - przypomniała jej Leia. - Tunel jest puła... - nie zdążyła dokończyć, bo Jaina właśnie skręciła gwałtownie i skierowała pojazd do środka komina. Drażek sterowniczy dygotał i stawiał opór, kiedy uderzyły w nie silne podmuchy powietrza, utrzymujące większość maszyn z dala od tego miejsca. Zasywał je huragan pomiętego flimsiplastu i starych szmat oraz - od czasu do czasu - zbłąkanych jastrzębio- nietoperzy. Jaina opuściła jeszcze trochę dziób i naparła na drażek przepustnicy, z determinacją sprowadzając maszynę coraz niżej i niżej.

Dobrych parę chwil pęd pojazdu wgniatał je w fotele, zanim Jaina zauważyła sanie więzienne: cztery poziomy niżej, wciąż co najmniej pół kilometra od wlotu do jasno oświetlonego Tunelu Szybkiego Ruchu. Obliczyła kąt, obróciła pojazd... a wtedy z tyłu dobiegł słaby, stłumiony głos, powtarzający:

- Aktywować, aktywować, aktywować!

Jaina zerknęła na matkę, ale Leia wyglądała na równie zaskoczoną, jak ona.

- Czy to była... Tahiri? - spytała.

- Sama słyszałaś. - Leia zmarszczyła brwi, a kiedy odwróciła się w stronę przejścia między przedziałami, w jej oczach zalśniło nagle zrozumienie. - Rodianie! - Rozpięła sieć ochronną, zerwała się i - próbując Mocą utrzymać równowagę w dygoczącym pojeździe - popędziła do przedziału dla pacjentów. Jaina już miała się głośno zdziwić, dlaczego powinny się martwić o Rodian, kiedy przypomniała sobie, że matka musiała dać im drugą dawkę środka uspokajającego... bo to, co zaaplikowały im MD, szybko przestało działać. Może pierwotna dawka miała starczyć zaledwie na kilka minut - tylko tyle, żeby oszukać parę porywaczy Jedi i przekonać ich, że „pacjenci” nie są zagrożeniem?

Znad panelu kontrolnego dobiegł cichy syk i Jaina nagle zrozumiała, że dobrze zgadła: zostały wmanewrowane.

- Gaz! - krzyknęła do matki.

Usiłowała nie oddychać - nawet nie myśleć o zaczerpnięciu tchu, zanim opary zaczęły wypełniać przedział pilotów. Skoncentrowała się na myśli, że wcale nie musi oddychać. Wykorzystywała całą wpojona podczas pobierania nauk Jedi samodyscyplinę, żeby przekonać swój umysł, że powietrze nie jest jej do niczego potrzebne.

Jakieś kilkaset metrów niżej, niedaleko jasnego dysku otoczonego niebieską strzałką- logo Tunelu Szybkiego Ruchu Galactic City - ział wlot hangaru. Jaina poprzez Moc sięgnęła do Leii, wysyłając jej ciche ostrzeżenie - i z ulgą wyczuła, że matka jest świadoma i wciąż czujna.

Z hangaru wyleciał sznur uzbrojonych wozów powietrznych, powodując parę niegroźnych stłuczek. Przecięły bezceremonialnie jakieś siedemdziesiąt szlaków ruchu i zaczęły wzbijać się w stronę komina. Wszystkie były czarne - w kolorze S(iS z potrójnymi dyszami błyskającymi spod tylnych zderzaków i działkami osadzonymi na małych wieżyczkach.

Zabawne, pomyślała Jaina, że nawet przeciętny Jedi może bez trudu wstrzymać pod wodą oddech przez jakieś cztery czy pięć minut, ale w specjalnych sytuacjach, kiedy trzeba powtórzyć to samo w normalnej atmosferze, ciało zaczyna walczyć z umysłem po niecałej minucie - i żądać tego, czego właśnie potrzebuje.

Podniosła głowę i obrzuciła uważnym spojrzeniem widoczny przez kopułę owiewki pułap: zobaczyła nadlatujących właśnie z różnych kierunków pokaźną grupkę ciężkich samolotów transportowych. Były w pułapce. Mimo to Jaina kontynuowała podróż w dół. Cóż, naprawdę nie miały innego wyjścia.

Zaczęło jej się kręcić w głowie, ale nie od niedoboru tlenu; na to było jeszcze za wcześnie.

Prawdopodobnie zaczął działać gaz. Nie musiała go wdychać - wystarczyło, że dostał się do jej nozdrzy i został wchłonięty przez śluzówki.

Obraz na krańcach pola widzenia zaczął ciemnieć, więc niewiele myśląc, odpięła miecz świetlny od pasa, przystawiła emiter do panelu drzwi od strony pilota, a polem aktywowała i zaraz wyłączyła klingę. Wnętrze pojazdu natychmiast wypełnił swąd topionego metalu, a potem przenikliwy świst, kiedy przez otwór do środka wdarł się strumień powietrza, ale to nie pomogło.

Ciemność podkradała się coraz bliżej, niebezpiecznie podkopując postanowienie o wstrzymaniu oddechu... Już wkrótce jedyną rzeczą którą Jaina widziała w miarę wyraźnie, były WOZY

więzienne, skręcające w stronę rozmazanej plamy światła wlotu do Tunelu.

Głowa zaczęła jej ciążyć... opadać... w dół, kołatało jej się w myśli. Resztką przytomności i poprzez Moc - mama wciąż była czujna. Zaniepokojona nie przestraszona... A potem więź pękła i Jainę pochłonęła ciemność

Świadomość wróciła wraz z głośnym świstem powietrza i wykwitającymi wokół jasnymi rozbłyskami. Jainie kręciło się w głowie, ale zamroczenie szybko ustępowało; jej płuca wypełniało chłodne powietrze, a na twarzy czuła coś ciepłego. Nozdrza drażnił dziwny zapach.

Ich pojazd dygotał, wstrząsamy regularnymi trafieniami... i nie tylko, uświadomiła sobie.

Przeciążenie. Zamrugła, zaskoczona, na widok czyichś rąk -- na pewno nie były to jej dłonie - manipulujących drążkiem sterowniczym.

Za chwilę zauważyła, że ręce są częścią pary ramion, należących do nieznajomej kobiety w szacie Jedi. Dolną połowę jej twarzy zakrywała maseczka, uszy miała spiczaste, a brwi skośne jak u Codru Ji, jednak te oczy... Coś było z nimi nie tak, uznała Jaina. Były zbyt okrągłe i za duże jak na przedstawicielkę tej rasy, a głęboki, ciepły brąz tęczywek przypominał... oczy jej matki.

W tej samej chwili przypomniała sobie, że to Leia była przebrana za Codru-Ji na Placu Pomników. Wszystko wróciło: pamiętała już, że Ben został aresztowany przez SGS, a teraz leciały za nim do Wielkiego Korca, próbując przejąć sanie więzienne, zanim te zniknęły w...

.. .wielkim, białym oświetlonym otworze tuż przed nimi, otoczonym spiralną strzałką niebieskich lamp: Tunelu Szybkiego Ruchu Galactic City. Leia podążała do Tunelu za Benem, bez dwóch zdań, jednak coś tutaj niepokoiło Jainę - i to bardzo.

No właśnie - matka kierowała pojazd do Tunelu, podczas gdy powinny były zawracać! Z

przedziału pacjentów dobiegał ogłuszający łomot, jakby ktoś się dobijał do kabiny. Transporter niebezpiecznie przechylił się na bok i zaczął sunąć niekontrolowanymi zakosami w stronę ruchliwej trasy powietrznej. Jaina kątem oka zauważyła jeszcze klin pancernego wozu o podłużnej owiewce, niezmordowanie bombardującego ich seriami energii - i przypomniała sobie, dlaczego myśl o leceniu za Benem do Tunelu tak bardzo ją niepokoiła: Tahiri.

Tuż obok drzwi po jej stronie pojazdu przemknęła seria strzałów z działka, przysmażając ze skwierczeniem zewnętrzną powłokę. Strzelcy SGS byli dobrzy - na tyle, by przekonująco sprawiać wrażenie, że naprawdę chcą je zestrzelić, jednak Jaina nie była głupia i miała spore doświadczenie w obsłudze działek. Ich maszyna była dużym celem, w dodatku tak bliskim, że nawet przeciętny strzelec nie miałby najmniejszego problemu z przerobieniem jej na kupę złomu w ciągu paru sekund. Teraz, kiedy Jaina i Leia nie miały szans na przechwycenie więźniarki poza Tunelem, Tahiti SGS wróciła do pierwotnego planu. Tutaj, w kontrolowanym środowisku, z odciętymi drogami ucieczki, nie miały szans umknąć.

Lei i udało się odzyskać kontrolę nad ich transporterem ledwie kilkanaście metrów od szybko zbliżającej się trasy powietrznej. Już po chwili gwałtownie poderwała dziób maszyny w stronę jaśniejszego nieopodal wlotu do Tunelu.

- Mamo, nie! - krzyknęła Jaina. - Zaczekaj! - Przytrzymała drążek delikatnie, ale stanowczo. -

Nie możemy tam lecieć!

Leia nie zwolniła.

- Ssso? - Maseczka zakrywająca usta i nos tak skutecznie tłumiała głos, że trudno było ją zrozumieć. - Muzimy! Ben dam jezd!

- Zakładam się, że w towarzystwie kilku setek żołnierzy SGS - uświadomiła matkę Jaina i zaczęła przyciągać do siebie drażek. Jej matka w końcu niechętnie ustąpiła. - To pułapka, wiesz?

- I co z tego? - odparła Leia. - Muzimy zrobować.

- Nie możemy. - Jaina zaczęła kluczyć i nurkować, jakby siedziała za sterami X-winga. Nadal kierowała się mniej więcej na wlot Tunelu, ale nie spuszczała z oka szlaków powietrznych biegnących w dole. Szukała przerwy, którą mogłaby wykorzystać. - Tahiri to wszystko ukartowała - mruknęła. - Ten transporter medyczny to była przynęta.

Leia, już bez maseczki, wpatrywała się ze zmarszczonymi brwiami w jasny otwór tunelu.

- Sądysz, że spodziewała się Bena?

- Myślę, że ona już od jakiegoś czasu wie, że Shevu szpieguje dla Bena - sprostowała Jaina. -i że mieli Shevu na oku cały czas. - Czekali tylko, aż spotka się z Benem, żeby zgarnąć i jego, i nas.

Leia opadła na oparcie fotela pasażera. Nie spuszczała wzroku z rosnącej w oczach, jasnej gardzieli Tunelu.

- Ale jak to się mogło stać? - jęknęła. - Oprócz Shevu nie wiedział o tym nikt oprócz garstki Mistrzów... Kto mógł nas zdradzić?

Jaina śledziła bacznie strumień pędzących w dole pojazdów.

- Dobrze pytanie - mruknęła. Nagle przypomniały jej się smagane wiatrami błonia u stóp pomnika Fenna Shysy na Mandalorze i rozmowa z Fettem. To wtedy lekkomyślnie pokazała mu materiał

nagrany przez Shevu podczas rozmowy z Jacenem, w której jej brat przyznał mu się do zabicia Mary. Fett powiedział wtedy, że potrafi trzymać język za zębami, a Jaina wiedziała, że Mandalorianin zawsze dotrzymywał słowa. Ale samo stwierdzenie nie było równoznaczne z obietnicą, że zachowa wszystko dla siebie. - Będziemy się tym martwić później, kiedy wrócimy do bazy.

Leia obejrzała się przez ramię. W jej oczach lśniły łzy.

- Więc chcesz go tu zostawić?

- Nie możemy go odbić, mamó - powiedziała łagodnie Jaina. Znalazła w końcu szczelinę w przepływającym pod nimi strumieniu pojazdów i ostrożnie ustawiła ich maszynę na kursie przechwytyjącym. -Nie teraz. Teraz musimy przerwać operację, wycofać się i pomyśleć, co dalej.

- To była jeszcze jedna zasada, której Jaina nauczyła się od Fetta: nie ryzykować na upartego.

Teraz nienawidziła go za to. To nie był sposób myślenia właściwy Solo.

Przerwa w ruchu powietrznym zniknęła jej z oczu, zasłonięta przez przednią część pojazdu po stronie pasażera. Jaina pochyliła dziób transportera, wyłączyła repulsory i zanurkowała w szczelinę.



Działka umilkły jak nożem uciął; przed nimi pojawiła się wstęga światła, poszerzająca się szybko, w miarę jak pojazd zbliżał się do szlaku powietrznego. Jaina aktywowała z powrotem repulsory i ich wóz płynnie dołączył do ruchu, stając się jeszcze jednym niepozornym pojazdem w rzędach maszyn zstępujących stopniowo w mroczne czeluście dolnych poziomów Coruscant.

Nawet jeżeli Leia zauważyła, że umknęły pościgowi, nie dała tego po sobie poznać. Siedziała przygarbiona i milcząc, wpatrywała się w gęstniejącą ciemność.

- Nie wiem, czy będę potrafiła to zrobić - powiedziała wreszcie, kręcąc smutno głową. - Jak mam powiedzieć własnemu bratu, że zostawiłyśmy jego syna na pastwę siepaczy Caedusa?

## **ROZDZIAŁ 5**

*Jak długo sypia wujek Luke? Jedną noc Jedi!*

Jacen Solo, 14 lat

Han, Leia i Jaina nie wrócili na razie do tajnej bazy Jedi na Shedu Maad. Ledwie „Słodkie Chwile” znalazły się w hapańskiej przestrzeni, Patrol Mgieł przechwycił statek i przekazał nowe instrukcje co do punktu zbornego. I tak oto znaleźli się w hangarze hapańskiego Bitewnego Smoka, tylko jeden krótki skok nadprzestrzenny od celu.

Niestety, byli posłańcami bardzo smutnych wieści.

Jaina rozglądała się przez chwilę po hangarze, zanim zobaczyła Luke'a - postać w czerni stojącą wraz z R2-D2 na skraju platformy, na końcu rzędu StealthX-ów. Trwał bez ruchu niczym pomnik; ręce splótł za plecami i z opuszczoną głową lekko pochylony, wpatrywał się przez pole siłowe w usianą punkcikami gwiazd, aksamitną czerń przestrzeni kosmicznej.

- Tam jest - powiedziała cicho, dając gestem znak swoim rodzicom. Obeszli kolumnę pilotowanych przez Wookiech Owooli, żeby nie przeszkadzać manewrom przeprowadzanym na pokładzie. - Nie wiem, czy potrafię to zrobić...

- To po co go szukaliśmy? - wytknął Han, starając się dotrzymać jej kroku. - Osobiście nie miałbym nic przeciwko odłożeniu tego na później... na przykład do czasu, aż znajdziemy sposób rozwiązania problemu.

- Tego problemu nie da się rozwiązać, ot, tak sobie, Hanie - westchnęła Leia. Zostawiła w tyle C-3PO, obok którego szła do tej pory, podeszła do męża i wzięła go za rękę. - Nikt nic na to nie poradzi. A zresztą... zamierzamy mu powiedzieć coś, co i tak już na pewno wyczuł poprzez Moc

- dodała. - Tak czy inaczej, powinien się dowiedzieć, jak do tego doszło. I to nie tylko dlatego, że chodzi o Bena.

- Ta-ak, wiem - mruknął Han i obrzucił spojrzeniem uwijających się jak w ukropie techników, przygotowujących myśliwce. - Musi wiedzieć, że ktoś z jego otoczenia jest zdrajcą.

Minęli ostatniego Owoola i eskadrę kanonierek typu Skipray 24r. Zmodernizowana wersja leciwej serii 12, dwudziestkaczwórka, była nieco większa i trochę bardziej niebezpieczna niż jej poprzedniczka; model r był szczególnie śmiertelną zabawką prawdziwym cichym zabójcą wśród statków. Zaprojektowany do błyskawicznych operacji i natychmiastowej ucieczki po wypełnieniu misji, był wyposażony w zaawansowany komputerowy układ celowniczy, najnowszy pakiet zagłuszający, dwukrotnie powiększone przedziały na amunicję i dwa potężne silniki podświetlne.

Kiedy przechodzili obok maszyn, Jainę uderzyło, że większość pilotów i członków załóg jest...

cóż, bardzo przeciętna jak na rodowitych Hapan. Wielu miało na sobie skafandry lotnicze z naszywkami różnych jednostek sił zbrojnych GS.

Gdy Solo ich mijali, kilku z nich przerwało przygotowania do lotu i otwarcie im się przyglądało.

Nikt z rodziny Jainy nie czuł się tym urażony - byli przyzwyczajeni do ciekawskich spojrzeń i publicznych wystąpień, Jaina jednak zauważyła brak ciepłego uśmiechu, którym Leia zaskarbiła sobie sympatię miliardów mieszkańców galaktyki. Tym razem jej matka udawała, że nie zauważa zainteresowania swoją osobą. Han szafował na lewo i prawo swoim charakterystycznym krzywym uśmiechem, ale nie wyglądało to przekonująco - normalną w takich okolicznościach butę Solo zastąpiło zmieszanie i... wstyd?

Dopiero teraz do Jainy dotarło, jak bardzo winni czuli się jej rodzice z powodu tego, co się stało z Jacenem... i tego, co zrobił galaktyce. Podczas drogi powrotnej z Coruscant podsłuchiwała, jak mówili o poczuciu porażki; usiłowali dojść do tego, jak mogli nie zauważyć, co się dzieje z ich synem i dlaczego przegapili moment, w którym mogli jeszcze go powstrzymać, skłonić, żeby cofnął się z drogi ku ciemności. Jaina nie przejęła się zbyt mocno tą rozmową uznając ją za naturalną reakcję rodziców w sytuacji, kiedy ich dziecko zaczyna sobie za dużo pozwalać, teraz jednak zdała sobie sprawę, że rodzicom chodziło nie tyle o własny żal, ile o poczucie odpowiedzialności.

Wspierali córkę w jej planach nie tylko dlatego, że ją kochali, ale głównie z poczucia obowiązku: uważali, że mają wobec galaktyki dług i muszą powstrzymać swoje dziecko, zanim ją całkiem zniszczy.

Nie rozumiała, dlaczego tak bardzo ją to zaskoczyło. Leia Organa i Han Solo nadstawiali przecież karku za galaktykę na długo, zanim ona przyszła na świat - i to z przyczyn znacznie mniej osobistych niż tym razem.

W końcu minęli ostatnią kanonierkę i zostawili zamęt przygotowań za sobą. Jak tylko znaleźli się w nieco bardziej pustej części pokładu, Jaina wzięła kilka głębokich, uspokajających oddechów, próbując oczyścić umysł i usunąć z piersi dławiący ją ciężar. To z powodu jej decyzji Ben trafił

do aresztu SGS - ale wiedziała, że wybrała słusznie. Była o tym przekonana, jednak to przeświadczenie co do własnych racji wcale nie czyniło łatwiejszą świadomości, że zaraz będzie musiała spojrzeć wujowi w twarz i wyjaśnić, że to ona nalegała, aby zostawić jego syna na pastwę SGS.

Byli kilka kroków od Luke'a, kiedy R2-D2 obrócił w ich stronę kopułkę i zaświergotał powitalnie.

- To nie była twoja wina - odezwał się Luke, nie zaszczycając ich nawet spojrzeniem. W jego głosie nie było goryczy czy pretensji, jedynie troska. - Wiedziałem, że Ben zostanie schwytany, zanim jeszcze wysłałem was na tę misję.

Wszyscy troje zatrzymali się w pół kroku, a C-3PO o mało na nich nie wpadł.

- Bardzo przepraszam, panie Luke'u - odezwał się, kiedy odzyskał równowagę. - Chyba źle pana zrozumiałem. Czy powiedział pan właśnie, że spodziewał się uwięzienia Bena?

- Nie spodziewałem się. - Luke odwrócił się w ich stronę. Twarz miał tak poszarzałą i wychudzoną, że Jaina mimowolnie wstrzymała oddech. Jego oczy przypominały puste krater; wydawało się, że pochłaniają każdy zbłąkany promień światła. Zmarszczki z obu stron ust były tak głębokie, że przywoływały na myśl bruzdy twarzowe u Bithów. - Ja to wiedziałem - poprawił

androida protokolarnego. - Wiedziałem to... w przyszłości.

- Zanim nas wysłałeś? - upewniła się Leia. Początkowy szok przerodził się w gniew. Jaina odniosła wrażenie, że jej matka poważnie rozważa pomysł wypchnięcia Luke'a Mocą za krawędź

platformy. - i nie ostrzegłeś nas przed tym?

- Nie mogłem - powiedział cicho Luke. - To zmieniłoby ostateczny wynik.

- I o to właśnie chodzi! - warknął Han, podchodząc tak blisko do Luke'a, że Jaina odruchowo złapała go za rękę. Wyszarpnął ramię z uścisku i dźgnął palcem wskazującym pierś Skywalkera.

- Nie wiem, co za kosmiczna szajba ci odwaliła, ale właśnie wrzuciłeś mojego bratanka w bardzo głębokie *poodoo*...

- Wiem, Han - odparł Luke spokojnie, chociaż Jaina czuła, że słowa jej ojca łamią mu serce. -

Pamiętaj jednak, że Ben też jest Rycerzem Jedi. To musiało się stać. Przykro mi, że nie mogłem was uprzedzić, ale to zmieniłoby wasze nastawienie, a co za tym idzie, sposób reakcji.

Wyglądało na to, że palący gniew Leii odrobinę ostygł.

- Mam nadzieję, że teraz nam to wszystko wyjaśnisz - powiedziała cierpko. - i lepiej, żeby twoje wytłumaczenie brzmiało rozsądnie, bo zaczynam się martwić, że mój syn nie jest w naszej rodzinie jedyną osobą którą omamiła Ciemna Strona.

Luke skrzywił się lekko, jakby właśnie go opluto, ale kiwnął głową - całkiem jakby spodziewał

się tych słów. Nagle Jaina zrozumiała, dlaczego jej wuj nie ostrzegł ich przed tym, co przewidział.

- Zrobiłeś to, żeby mnie chronić - powiedziała cicho, prawie szeptem, postępując krok do przodu.

- Nie powiedziałaś nam nic, bo to ostrzegłoby Jacena...

- Właśnie - potwierdził Luke. - Gdybym to zrobił, twój brat zdałby sobie sprawę, że wykorzystuję wizje przyszłości do opracowania strategii. A wtedy stałby się bardziej podejrzliwy.

Leia uniosła wysoko brwi.

- Potrafisz zmieniać wizje Caedusa? - zdziwiła się.

- Cóż, to raczej zakłócanie - sprostował Luke. - Podczas medytacji skupiam się na nim tak mocno, że kiedy patrzy we własną przyszłość, widzi mnie.

- Dla mnie to jednak zmienianie - burknął Han, nie do końca przekonany. - Gdybyś tylko zakłócał mu te wizje, Caedus by się zorientował, tymczasem tyje preparujesz, żeby widział ciebie zamiast swojej prawdziwej przyszłości.

- To niezupełnie tak - upierał się Luke. - Pamiętaj, że przyszłość jest w ciągłym ruchu. Caedus widzi to, co mogłoby się wydarzyć... gdybym to ja był na miejscu Jaina.

Han zmarszczył brwi i przesunął dłonią po czole.

- Boli mnie od tego głowa.

- To wcale nie takie skomplikowane, jak się wydaje - pospieszyła mu na ratunek córka, przenosząc spojrzenie na Luke'a. - Wpływasz na to, co widzi Caedus, poprzez skupianie się na nim w swoich medytacjach...

- .. a potem kierujesz bieg wydarzeń na inny tor, celowo postępując niezgodnie ze swoimi wizjami - dokończyła Leia.

- Częściowo - zgodził się Luke. - To kwestia zachowania umiaru. Próbuję trzymać się wystarczająco blisko tego, co zobaczyłem, żeby Caedus nie zdawał sobie sprawy, że coś przed nim ukrywam.

- „Coś”, czyli mnie - skwitowała kwaśno Jaina.

- No właśnie - przytaknął Skywalker. - Trzymam się jak najbliżej tej wersji przyszłości, którą zobaczymy, żeby uniknąć konfrontacji z Caedusem.. przynajmniej fizycznej.

- Muszę przyznać, że to brzmi całkiem rozsądnie - wtrącił C-3PO. - Ostatnim razem, kiedy ze sobą walczyliście, musieliście potem spędzać noce w zbiorniku z bactą przez cały tydzień!

- To raczej nie było powodem, dla którego Luke pozwolił na schwytanie Bena, Threepio. - Leia nie odrywała spojrzenia od podkrążonych oczu Luke'a. - Co teraz widzisz? - spytała cicho. - Co tak bardzo cię przeraża?

Jej brat odwrócił wzrok. Wpatrywał się w pokład tak intensywnie, jakby próbował zmusić go, żeby odpowiedział zamiast niego na pytanie siostry.

- Nie jestem pewien - powiedział w końcu. - Przeszłość skrywa cień. Im głębiej staram się w nią zajrzeć, tym ciemniejszy się staje.

- To robota Caedusa. - Han wypluł to słowo jak przekleństwo. - Żaden sekret.

- To prawda, jest częścią przyszłości - przyznał Luke. - Jaka jednak dokładnie jest w tym wszystkim jego rola, pozostaje dla mnie tajemnicą.

- Ciemność nie zniknie, kiedy go zabijesz, prawda? - odgadła Jaina.

Skywalker skinął głową. Wciąż unikał ich wzroku.

- Prawda.

- Możesz przegrać? - spytał nieufnie Han. - Proszę, powiedz, że to żart...

Luke przełknął ślinę i z trudem spojrzał przyjacielowi w oczy. Poprzez Moc Jaina czuła promieniujący od niego wstyd.

- Gorzej - odparł mistrz Jedi ledwie słyszalnie. - To ja wygram.

Jak zwykle, to jej matka pierwsza wszystkiego się domyśliła.

- Och... - wykrztusiła tylko. Bezwiednie przycisnęła dłoń do ust, ale szybko się opamiętała i chwyciła brata za rękę. - Luke, tak mi przykro... Wszystko, co powiedziałam wcześniej o przejściu na Ciemną Stronę... Nie to miałam na myśli...

- Wiem. - Skywalker uśmiechnął się i poklepał siostrę po ramieniu, ale w jego oczach zagościł

mrok; ten uśmiech nie mógł być szczery. - Ale to prawda. Jeśli wcześniej miałem co do tego jakieś wątpliwości, moje wizje tylko potwierdziły to, co Saba zasugerowała na Shedu Maad.

Zostałem skażony ciemnością kiedy zabiłem Lumię w akcie zemsty. Nie mogę podnieść na Caedusa ręki, nie stając się taki sam jak on.

- I to jest ten moment, w którym ja wkraczam do gry - skwitowała Jaina. Świadomość, jaką rolę ma do odegrania, nie dawała jej żadnej satysfakcji. Zaczynała się czuć jak holopionek w partii dejarika, rozgrywanej między jej wujem a bratem; ta gra miała rozstrzygnąć nie tylko o losie ich dwójki, ale także bilionów istnień. Ona sama nie była tu nawet graczem, najwyżej monnokiem przerzucanym między wymiarami, których nawet nie ogarniała myślą. - To znaczy, że mógłbyś zobaczyć, czy...

- Nie. Nie mogę - wszedł jej w słowo Luke. - Próbuję cię utrzymać z dala od wizji Caedusa, a to oznacza, że nie widzę twojej przyszłości.

- To dobrze - odetchnęła Jaina - bo nie chcę tego wiedzieć. - Nie uszło jej uwagi, że Luke źle zinterpretował jej pytanie i błędnie odczytał bezpośrednią przyszłość. Mogła mieć tylko nadzieję, że jej brat okaże tę samą słabość, kiedy go zaatakuje. - Ale ja pytałam o Bena.

Luke zrobił zakłopotaną minę. Pokręcił głową.

- Nie wiem nic konkretnego - bąknął. - Widziałem wiele scenariuszy.

Przez chwilę wszyscy milczeli, aż wreszcie ciszę przerwała Leia:

- A co możemy zrobić, żeby obrócić te scenariusze na korzyść Bena? - spytała.

- Nic - powiedziała Jaina, nie spuszczać wzroku z Luke'a. Była przerażona i zarazem pełna podziwu dla determinacji, która dała jej wujowi odwagę do narażenia życia własnego syna. Na swój sposób był równie wyrachowany i bezwzględny jak Fett, jednak z tą różnicą że kierowały nim pobudki wewnętrzne. A to czyniło go znacznie bardziej niebezpiecznym. - Nie możemy wpłynąć na przyszłość bez ujawnienia tego, co robi wujek Luke, bo to zdradziłoby Caedusowi moją rolę w tym wszystkim.

- Otóż to. - Luke skinął głową. - Najlepsze, co możecie zrobić dla Bena, to wypełnić do końca waszą misję. Musisz dopaść Caedusa, i to szybko - dodał pod adresem siostrzenicy.

Han i Leia spojrzeli po sobie.

- Taki właśnie mamy plan - powiedział Han. Obejrzał się, żeby zobaczyć trwające na pokładzie przygotowania. - Chcę tylko mieć pewność, że w Radzie nie ma szpiega. Caedus zobaczył Bena w wizji... ty jątakże widziałeś. Czy to właśnie w ten sposób Tahiri dowiedziała się, że Ben będzie na Coruscant?

Luke przytaknął.

- Wiedziała nawet, że na Placu Pomników, obok Oddanego Technika - dodał. - Jeśli ja zobaczyłem tam Bena, Caedus także mógł to zrobić. Nie rozumiem tylko, dlaczego sam się tam nie pofatygował.

Jaina zauważyła, że jej rodzice wymieniają zatroskane spojrzenia.

- Może dlatego, że jest na Niklu Jeden - powiedziała w końcu Leia.

Jaina dojrzała w oczach wuja błysk zrozumienia... i napięcia.

- Caedus jest w systemie Roche'a? - spytał Luke. Jesteście tego pewni?

- Właśnie to powiedział Benowi Shevu - wyjaśniła Leia. - Ale jeśli Caedus wiedział o Benie, to mógł specjalnie podpuścić Shevu, podsuwając mu fałszywe informacje.

- Nie zrobił tego - stwierdził stanowczo Luke i zapatrzył się przed siebie niewidzącym wzrokiem.

- To by zbyt dużo wyjaśniało.

- Ach, tak? - zainteresował się Han. - Co takiego na przykład?

- Na przykład dlaczego Czwarta Flota pilnuje każdego konwoju z amunicją który chcemy zaatakować.  
- Skywalker odwrócił się w stronę bramy hangaru i spojrzał w przestrzeń, szukając wzrokiem systemu Roche'a. - Caedus musi tam być stwierdził z przekonaniem. - To dlatego zawsze wiemy który konwój wybierzemy.

Leia zerknęła przez ramię na uwijających się jak w ukropie pilotów i techników.

- Co oznacza, że tę eskapadę też prawdopodobnie przewidzi - mruknęła. - Na pewno już wie, że wybierasz się na Nikła Jeden.

- Pewnie tak - przyznał Luke.

- To jak, zrezygnujesz z tego planu? - mruknął Han. - Nie możesz tam lecieć, skoro on na ciebie czeka.

- Jeśli tego nie zrobię, dowie się, jak postępuję z jego wizjami - powiedział Luke. - I domyśli się, z kim tak naprawdę przyjdzie mu się zmierzyć.

Jaina poczuła ukłucie bólu i nagle ogarnęły ją wyrzuty sumienia. Wiedziała, że musi wykorzystać każdy punkt dający jej przewagę nad bratem, żeby go pokonać, ale... poświęcenie życia bliskich tylko po to, żeby zamaskować jej tożsamość, wydawało się przesadą. To by było bezwzględne, niepotrzebne okrucieństwo.

- Wujku Luke, musi być jakiś sposób, żeby tego uniknąć - powiedziała stanowczo.

- Nie ma. - Mistrz Jedi odwrócił się w jej stronę i przyszpilił ją wzrokiem. Jego oczy lśniły ponurym blaskiem, jak słońca w bezdennych, czarnych studniach. - Nie musisz zawracać sobie głowy losem twoich bliskich. To moje zadanie, Jedi Solo, czy to jasne?

- Tak jest, Mistrzu - zgodziła się potulnie. Luke przemawiał tak zimnym i twardym głosem, że w pierwszym odruchu miała ochotę wtulić głowę w ramiona i się wycofać, ale dotarło do niej, że jeśli naprawdę chce go przekonać, żeby nie wysyłał pilotów na samobójczą misję, musi zmienić taktykę. - Miałam tylko na myśli, że może twój plan da się w jakiś sposób zmodyfikować -

powiedziała ostrożnie. - Gdybym mogła jakoś pomóc...

- Skoro nalegasz, Jedi Solo. - Głos Luke'a był już nieco cieplejszy. Jaina wiedziała, że wuj doskonale zdaje sobie sprawę z jej determinacji. - Możesz sobie zamówić skafander desantowy.

- Skafander desantowy? - parsknął Han. - Jeśli myślisz, że wystrzelisz moją córkę z wyrzutni torpedowej...

- Tato...

- ...w środku bitwy...

- Tato! - Jaina położyła ojcu na ramieniu dłoń, którą natychmiast strząsnął.

- ...to jesteś kompletnie szalony! - dokończył.

Jaina odczekała chwilę, żeby się upewnić, że jej ojciec nie zamierza nic dodać. Zaczynała rozumieć plan wuja i jej myśli przyspieszyły niebezpiecznie.

- Tato, to się może udać.

Han łypnął na nią spode łba.

- Ty też jesteś szalona.

- Jestem Solo - poprawiła go, wzruszając ramionami. - Poza tym dopiero co byłam z Bobą Fetteem na inspekcji Nikła Jeden. Znam dosyć dobrze układ asteroidy.

Han, kiedy to usłyszał, jeszcze bardziej się nasrożył.

- Niewiele będzie z ciebie pożytku, jeśli dasz się po drodze rozpylić na atomy - burknął.

- Han... - Leia złapała go za rękę i nie puściła, chociaż mąż próbował ją wyszarpnąć z uścisku. -

Co cię trapi?

Gniew zniknął z oczu Hana równie szybko, jak się pojawił, i nagle Jaina wiedziała, co czuje jej ojciec. Wiedziała też, czego nigdy nikomu z nich nie wyjawiał: że teraz, kiedy przeszli do konkretów i ustalili realny plan, Han Solo śmiertelnie się boi, że straci córkę... tak jak wcześniej Anakina i Jacena.

- Uważam, że potrzebujemy lepszego planu - powiedział Solo z ociąganiem.

- Han Solo domaga się lepszego planu? - Leia przewróciła oczami. - Rozejrzyj no się, chłopie.

Komu chcesz zamydlić oczy?

R2-D2 zaświergotał coś po swojemu; ale Jaina nie umiałaby powiedzieć, czy był to głos poparcia jej matki, czy ojca.

- Nikomu - westchnął Han. - Po prostu nie podoba mi się pomysł wciągania w to Jaiiny w ostatniej chwili.

- Han, tak będzie najlepiej, wierz mi - zapewnił go Luke i ścisnął go pokrzepiająco za ramię. - To jedyna gwarancja, że Caedus nie będzie się jej spodziewał.

Han westchnął znowu, a potem przeniósł spojrzenie na córkę.



- Naprawdę chcesz tam lecieć?

Jaina kiwnęła głową.

- Nie dalej niż tydzień temu sprawdzałam systemy obronne Nikła Jeden - przypomniała mu. - Jak myślisz, kiedy trafi się nam następna taka okazja?

Jej ojciec przymknął na chwilę oczy, by w końcu skinąć głową.

- W porządku. Niech będzie i tak.

- Świetnie. - Luke spojrzał znowu w pustkę przestrzeni, a na jego twarzy pojawił się wyraz olśnienia, jakby właśnie zrozumiał coś, co nie dawało mu od dawna spokoju. Milczał przez jakiś czas,

aż wreszcie aktywował komunikator. - Mistrzu Horn? Proszę odwołać Owoole.

- Owoole? - dobiegł z głośnika zaskoczony głos Corrana. - Tylko Owoole?

- Właśnie tak - potwierdził Luke. - Cała reszta misji bez zmian.

Nastąpiło długie, pełne niepewności milczenie - i nawet Jaina złapała się na tym, że zastanawia się, co też planuje jej wuj. Podobne operacje wydawały się na pierwszy rzut oka banalnie proste: wyskoczyć z nadprzestrzeni, wysadzić w powietrze cel, a potem wskoczyć z powrotem w nadświatłą. W gruncie rzeczy był to jednak najbardziej zdradliwy rodzaj misji, jakich mógł się podjąć niewielki zespół. Kilka różnych typów jednostek musiało współpracować w misternie wyreżyserowanym spektaklu zmylenia i zniszczenia wroga; nie można tu było pominąć żadnego z elementów bez narażania się na ogromne ryzyko.

W końcu Corran powiedział:

- Nie rozumiem, Mistrzu Skywalkerze. A co z myśliwską eskortą kanonierek?

Luke odwrócił się znów ku pustce przestrzeni, błędząc wzrokiem gdzieś w przestworzach.

- To nie będzie problemem, Mistrzu Hornie - powiedział. - Eskortą będzie na nas czekała nad Nikłem Jeden.

## **ROZDZIAŁ 6**

*Dlaczego bant ha pokonała Morze Wydm? Żeby przejść na drugą stronę!*

Jacen Solo, 14 lat

Tuż obok wybuchła seria turbolaserowych salw, oblewając szarą bryłę Nikła Jeden ognistą poświatą. Serce Jaina waliło jak młotem - zawsze tak było, kiedy musiała siedzieć beczynnym na początkowym etapie bitwy. Starła się uspokoić, powtarzając sobie, że plan ataku wuja jest prosty.

- i niezawodny. Kanonierki zaatakują „Posłańca”, gwiazdnego niszczyciela Szczątków Imperium, a kiedy wróg wyśle im na spotkanie myśliwce, stealthX-y Jedi wślizną się niezauważenie do środka i zniszczą rampy załadownicze. Podczas zamieszania Jaina zejdzie na asteroidę, dostanie się do wewnątrz i ruszy na poszukiwania brata.

Prosto, łatwo, przejrzyście.

No, może poza jednym szczegółem: atak bez eskorty na gwiazdny niszczyciel był na dobrą sprawę misją samobójczą a Verpinowie na pewno nie wyślą im na pomoc swoich stingerów.

Zastosowana przez Imperium broń chemiczna wybiła co do odnoża kastę verpińskich żołnierzy w całym pasie asteroid. Jaina nie wiedziała, dlaczego jej wuj nalegał na zostawienie Owooli - ani dlaczego nie chciał zdradzić powodów tej decyzji, była jednak pewna, że ma to jakiś związek z dziwnymi pojedynkami na wizje Mocy, prowadzonymi przez Luke'a i przez jej brata. Rozumiała, że są rzeczy, których wuj nie może wyjawić bez narażania ich planu na niepowodzenie, ale byłoby miło, gdyby ją o tym chociaż poinformował.

Leia i Saba Sebatyne otworzyły znowu ogień z działek, wprawiając kanonierkę w rytmiczne wstrząsy. Palce Luke'a tańczyły nad konsolą systemów obronnych, dostosowując pola i regulując systemy ochronne. R2-D2, podłączony w pobliżu do systemu komunikacji, monitorował łączność między eskadrami i kontaktował się z innymi robotami astromechanicznymi, żeby uniknąć dublowania ataków. C-3PO siedział przypięty w fotelu drugiego pilota, próbując usunąć z odczytów czujników wyładowania spowodowane wybuchami. Miejsce pierwszego pilota zajmował, ma się rozumieć, Han Solo, robiąc to, co umiał najlepiej: unikając ognia z imperialnych turbolaserów.

Każdy był czymś zajęty - każdy, oprócz Jainya, skulonej na tyłach ciasnej kabiny pasażerskiej kanonierki. Wciśnięta w ogromny skafander desantowy, który był w równej mierze ochroną przed próżnią co miniaturowym arsenałem, mogła tylko czekać... i wspominać czasy, kiedy to ona i Jacen zostali podstępnie napuszczeni na siebie nawzajem. Byli wtedy nastolatkami. Ich prześladowcy z Akademii Ciemnej Strony nałożyli na każde z nich holograficzną projekcję i kazali im walczyć ze sobą prawdziwymi mieczami, jednak bliźnięta przejrzały podstęp i uniknęły zrobienia sobie krzywdy.

Wiedziała, że niebezpiecznie jest przywoływać podobne wspomnienia w chwili takiej jak ta.

Nawet jeśli jej brat poczuje opory przed walką z siostrą - może wolałby tego uniknąć? - tym razem się nie cofnie. Nie zawaha się. Po prostu będzie się starał ją zabić - jak najszybciej i jak najskuteczniej. Jeśli Jaina zbyt długo się zastanowi, zanim zada ostatni cios, to już nigdy więcej nie będzie miała szansy nad niczym, się zastanawiać.

Sieć rozmieszczonych rzadko, ale w regularnych odstępach okrętów Szczątków Imperium, otaczająca asteroidę, tu i ówdzie rozkwitała błękitnymi językami strumieni jonowych z dysz wylotowych. Chociaż Imperium musiało obstać cały pas asteroid, a Czwarta Flota GS została przypisana do ubezpieczania konwojów z uzbrojeniem, Nikiel Jeden była dobrze chroniona.

- Nie spać mi tam! - zawołał Han. Kanonierką szarpnęło, a potem zaczęło gwałtownie trząść, kiedy Solo zręcznie, choć brutalnie, przeprowadzał statek przez zaporę turbolaserowego ognia. -

Nadlatują starhuntery...

Z dołu, przez kratownicę osłaniającą dolną wieżyczkę działek, dobiegł pełen zachwytu, gądzi śmiech. Imperialne starhuntery były unowocześnioną wersją klasycznych myśliwców przechwytyjących TIE, a silne tarcze i imponujące uzbrojenie czyniły je znacznie bardziej niebezpiecznymi niż ich poprzednicy. Dla Barabelki znaczyło to oczywiście jedno: lepszą zabawę podczas polowania.

C-3PO nie podzielał jednak entuzjazmu Saby.

- Nie ma się raczej z czego cieszyć, Mistrzynie Sebatyne - zauważył chłodno. - Nie widać śladu naszej eskorty. Jeśli mógłbym coś zasugerować... może przełożylibyśmy nasz atak?

R2-D2 zapiszczał uszczypliwie.

- Nie będę cicho, R2 - obruszył się C-3PO. - Jestem operatorem czujników! Zgłaszanie usterek w naszym planie to mój obowiązek.

- Dzięki, Threepio, ale ten plan nie ma usterek - wtrącił Luke. - Nasza eskorta jest na miejscu.

Czeka na nas już od jakiegoś czasu.

Słyszając to, Jaina podniosła brwi, ale nie odważyła się rozciągnąć świadomości w Mocy, żeby zbadać, czy to prawda. Skupiła się bez reszty na ukrywaniu własnej obecności w niej, a technika

- ta sama, której Caedus nauczył Bena, a którą Ben pokazał jej i swojemu ojcu - była dla niej czymś na tyle nowym, że wolała nie ryzykować rozproszenia uwagi.

C-3PO manipulował przez chwilę w skupieniu pokrętłami i kontrolkami, a potem oznajmił:

- Proszę o wybaczenie, Mistrzu Skywalkerze, ale wszystko wskazuje na to, że myli się pan.

Jedynie myśliwce w zasięgu naszych czujników to maszyny wroga.

- Czy sensory pokazują nasze stealthX-y? - spytał Luke.

- Oczywiście, że nie - odparł C-3PO. - Nie bardzo jednak rozumiem, jak stealthX-y miałyby nas wspierać, skoro to my powinniśmy odwracać od nich uwagę wroga...

- Z żalem muszę przyznać rację laserowemu mózdkowi - włączył się do rozmowy Han.

Luke w odpowiedzi uśmiechnął się tylko i odwrócił w stronę pulpitu sterowniczego. Zanim jednak zdążył powiedzieć: „Możecie mi zaufać”, które to słowa - jak czuła Jaina - miał na końcu języka, R2-D2 zaczął nagłać i wyświetlił na ekranie wiadomość.

- Ze niby kto? - zachnął się Han, szarpiąc drążek sterowniczy z całej siły na lewą burtę i wprowadzając kanonierkę w karkołomną beczkę. Kadłubem wstrząsnęło gwałtownie, kiedy uderzyła w niego fala udarowa z pobliskiego trafienia z turbolasera.

- To jakiś żart?

R2-D2 zaszczębiotał niecierpliwie.

- Dobrze już, dobrze, tak tylko pytam - odburknął Han, urażony. - Przełącz na głośnik.

Chwilę później sterownię kanonierki wypełnił głos Boby Fetta:

- Zebrało się wam na bohaterszczyznę? Gdzie wasza eskorta?

Han zerknął w odbiciu iluminatora na Luke'a i unióśł pytająco brwi. Skywalker nawet nie mrugnął, więc Han tylko skrzywił się i rzucił do mikrofonu:

- Hm, tak sobie pomyśleliśmy, że może zgłosilibyście się na ochotnika?

Teraz to Fett sprawiał wrażenie zaskoczonego.

- Solo? Słyszałem, że ostatnio byliście na Coruscant z...

- Słyszysz stanowczo za wiele rzeczy, o których nie powinieneś nic wiedzieć, Fett - wszedł mu ostro w słowo Luke. - A ja zamierzam się wkrótce dowiedzieć dlaczego.

- Mógłbym powiedzieć to samo o was - odgryzł się Manda- lorianin - ale znalazłem już te pluskwy, które Jaina zostawiła na farmie Beviina.

- Jeżeli je znalazłeś, na pewno nie były to pluskwy Jainy - odgryzł się Luke. - Ale żarty na bok.

Mamy tu trochę roboty i wolałbym, żebyś nie wchodził nam w paradę.

Jaina była zaskoczona, że prowadzą rozmowę na otwartym kanale. Znaczyło to w skrócie tyle, że imperialni spece od podsłuchu usłyszą każde słowo, a potem bez trudu dopasują próbki głosów do nagrań w aktach wywiadu.

Fett milczał przez jakiś czas.

- A więc to tak... - powiedział wreszcie. - Albo będziemy was osłaniać, albo mamy patrzeć, jak te starhuntery rozbebeszają wasze kanonierki, zanim jeszcze zbliżycie się do celu?

Luke uśmiechnął się pod nosem, ale był to smutny uśmiech.

- Wóz albo przewóz, *Mand'alorze* - powiedział. - Wiesz o tym, prawda? - urwał bez dalszych wyjaśnień. W powietrzu zawisła groźba, której znaczenie rozumieli chyba tylko Mistrz Jedi i Fett. Jaina zaczęła się domyślać, dlaczego wuj zdecydował się na rozmowę na otwartym kanale: chciał, żeby jej brat się dowiedział, kogo się może spodziewać. Chciał przy tym poinformować, że Luke Skywalker i Boba Fett sprzymierzają się, żeby zniszczyć go wspólnymi siłami.

- W porządku, wchodzimy w to - powiedział w końcu z ociąganiem Fett. - Powiedz swoim strzelcom,

żeby nie brali na cel niczego ciemnego, szybkiego i pięknego.

- A co, martwisz się o swoje zabawki? - zakpił Han. - Z tego, co słyszałem, te wasze nowe beziki, czy jak im tam, potrafią przelatywać bez szwanku nawet przez nowe...

- Han! - zawołała Leia z oburzeniem. Musiała podnieść głos, żeby usłyszał ją przez huk wystrzałów. - Bądź miły dla Manda- lora! Na wypadek, gdybyś zapomniał, potrzebujemy tych jego zabawek.

- Wybacz - mruknął Han, bardziej pod adresem żony niż Fetta. - Spokojna głowa, Fett - dodał. -

Nasi strzelcy nie mają żadnego doświadczenia w strzelaniu do pięknych obiektów.

- Bardzo zabawne - parsknął Fett. - Pośmieję się, jak znajdę wolną chwilę.

Z kratownicy na podłodze dobiegł głośny, przeciągły syk.

- Ona nie wiedziała, że Mandalorianie mają poczucie humoru - odezwała się Saba. - Ona nie może się doczekać wyruszenia z nimi na łowy!

- Nie przyzwyczajaj się za dużo, Jedi - odparł Fett chłodno. - To jednorazowy układ.

R2-D2 nawiązał z mandaloriańskimi myśliwcami połączenie na zaszyfrowanym kanale, ustanawiając taktyczną siatkę komunikacyjną dzięki której *Bes 'uliike* i kanonierki będą mogły się porozumiewać. Wokół Jedi na pozycje zaczęły wślizgiwać się antracytowe kliny tych pierwszych maszyn, znacznie zwiększając szanse powodzenia misji. Nie minęło wiele czasu, a działali już jak jedna grupa, klucząc i manewrując w unikach. Nie sprawiali na razie wrażenia zgranej eskadry, ale przynajmniej unikali wpadania na siebie nawzajem, sporadycznie tylko mijając się o włos.

- Nie wierzę - mruknęła ostentacyjnie Jaina, kiedy kanonierka podchwyciła już rytm tańca ich minifloty.

Nikt nie odważył się udawać, że nie wie, o czym ona mówi. Kiedy Han napotkał jej wzrok w iluminatorze, wzruszył lekko ramionami.

- Chyba trochę za późno, żeby zmieniać zdanie, złotko.

- Nie zmieniałam zdania - zaprotestowała Jaina. Spróbowała poluzować kołnierz skafandra w nadziei, że zapewni jej to jakąś swobodę oddychania. - Ale nie przypominam sobie też, że bym wyraziła zgodę na wykorzystywanie całej mojej rodziny jako przynęty...

- Tak? - udała zdziwienie Leia. - A co sobie myślałaś? Że niby jak Luke miałby odwrócić od ciebie uwagę Caedusa? - przerwała na chwilę, żeby oddać strzał. - Wyświetlając mu ostatni odcinek *BattleSun Odysei*?

- Wiem za to, czego nie myślałam - burknęła Jaina z lekką pretensją w głowie. - Do głowy mi nie przyszło, że zamierza wymalować na waszej kanonierce tarczę celowniczą. Wiesz, że Caedus na was czeka - dodała pod adresem wuja.

- To lepsze niż gdyby miał czekać na ciebie - odezwał się jej ojciec, nie dając Luke'owi szansy na odpowiedź. - Co jest, młoda? Uważasz, że jesteśmy na to za starzy?

Kanonierka zadygotała dziko i wpadła w niekontrolowany korkociąg, a iluminator wypełniły nagle rozmyte smugi strzałów z działek i torów pocisków, którymi zasypywał ich niewielki, biały klin imperialnego „Posłańca”.

- No i co zrobiłaś? Wpakowałaś nasss po uszy w szambo! - dobiegł z dołu jęk Saby. - Nigdy więcej nie mów o ssswoim ojcu, że jest ssstary!

- Niczego takiego nie powiedziałam! - zaprotestowała Jaina. Za sylwetką „Posłańca” majaczyła zakryta rozległą plamą cienia, gruzłowata powierzchnia ciemnej strony asteroidy Nikiel Jeden. -

Zresztą wcale nie trzeba być starym, żeby być szalonym.

- O co ci chodzi? - obruszył się jej ojciec. - Jeśli chcesz wiedzieć, to właśnie dzięki szaleństwu udało mi się wy...

- Jaino, nie ty jedna boisz się o swoją rodzinę - przypomniał jej Luke, wykorzystując Moc do wzmocnienia głosu, tak żeby zagłuszyć Hana. - Ale tylko ty pozwalasz, żeby przywiązanie mąciło twój osąd sytuacji.

Światła na pokładzie zamigotały, kiedy jeden ze starhunterów postanowił wystawić na próbę system tarcz ochronnych ich kanonierki. Leia zaklęła, Saba syknęła gniewnie, a potem obie wieżyczki obudziły się do życia przy akompaniamencie wizgu i szczęku kanonady, kiedy Jedi odpowiedziały ogniem. Jaina poczuła się nagle głupia i egoistyczna. Do tej pory myślała tylko o swoim strachu o rodziców i wuja. Ani razu nie przyszło jej do głowy, jak straszne musi być to wszystko dla nich - ani jak źle musi czuć się Luke, prowadząc tę misję, podczas gdy Ben tkwi w więzieniu SGS... Jak ciężko musi być jej rodzicom prowadzić ją na śmierć - może nie pewną ale bardzo prawdopodobną.

Tuż obok wybuchł pocisk udarowy; wstrząs był tak silny, że zaszczękały im zęby. C-3PO zaczął

informować, swoim zwyczajem, o szansach przetrwania, ale Han przerwał mu niecenzuralnie i zagroził, że go wyłączy. Jaina stwierdziła z ulgą że nie ma się czym martwić: wszystko jest po staremu.

- Przepraszam - bąknęła. - Przepraszam was wszystkich. - Zdała sobie sprawę, że już wkrótce dotrą do punktu desantowego, sięgnęła więc po hełm, bańkowaty model o przejrzystej czaszy, i zwolniła zaczepy. - Chyba po prostu gryzie mnie sumienie, że przypadła mi w udziale najłatwiejsza robota - zażartowała ponuro.

Z wieżyczki Saby dobiegł rozbawiony syk, a jej ojciec oderwał wzrok od instrumentów pokładowych na czas wystarczająco długi, żeby złapać jej spojrzenie w odbiciu iluminatora.

- Nie ma sprawy, złotko - powiedział. - i nie martw się o nas. Nic nam nie będzie. Po prostu...

- .. mi zaufaj - dokończyła za niego córka. - Wiem, wiem.

Jej rodzice parsknęli śmiechem, choć pobrzmiwała w nim nuta smutku.

- Tylko mi się tam na dole nie rozpraszaaj - zawołała jej matka z górnej wieżyczki. - Zrób, co do ciebie należy, a potem wracaj do nas, cała i zdrowa.

- Obiecuję, mamó - powiedziała Jaina. -i... nawzajem.

Jej ojciec położył kanonierkę na burtę, żeby uniknąć serii strzałów. Kiedy przeleciały bezpiecznie pod brzuchem ich statku, nie wyrządzając im najmniejszej krzywdy, do akcji wkroczył jeden z *Bes'uliike*. Jaina widziała, jak od ciemnoszarego pancerza odbijają się kolejne promienie energii.

Mandaloriański pilot natychmiast odpowiedział wrogiej myśliwskiej maszynie ogniem i już za chwilę jego sylwetkę podświetliła aureola pomarańczowego blasku eksplozji pochłaniającej starhuntera.

Jaina nasunęła na głowę bańkowaty hełm. Zaraz obok pojawił się Luke, żeby pomóc jej uzbroić mały arsenał skafandra i sprawdzić uszczelnienie.

W pewnej chwili przysunął twarz do przejrzystej osłony hełmu, żeby słyszała go przez gruby materiał, i powiedział:

- Obiecałaś, że to zrobisz. - Jego głos był ledwie słyszalny, ale rozumiała każde słowo. - A to oznacza coś więcej niż tylko stawienie czoła twojemu bratu. To znaczy, że musisz nam zaufać.

- Wiem - przytaknęła Jaina, myśląc o ryzyku, jakie podjął Luke, żeby ją tu dostarczyć. - Przykro mi, że nie udało się nam odbić Bena. Sama nie wiem, co sobie my...

- Nic się nie stało. - Luke podniósł dłoń, dając znak, żeby zamilkła. - Ben prosił mnie o coś.

Musiałem mu obiecać, że będę go traktować jak każdego innego Jedi. Przypuszczam, że wie, jak bardzo jestem czuły na punkcie więzi łączącej mnie z bliskimi.

Jaina domyśliła się, do czego zmierza jej wuj.

- Mistrzu Skywalkerze - powiedziała - rozumiem. Naprawdę.

Luke przyglądał się jej przez chwilę, zanim się znowu odezwał:

- Mam taką nadzieję. Nie możesz pozwolić na to, by kierowały tobą emocje. Ta ścieżka prowadzi do zagłady, cierpienia, śmierci... a może nawet czegoś gorszego.

- Gorszego? - Minęło kilka sekund, zanim dotarło do niej, co ma na myśli; nigdy wcześniej nie przyszło jej do głowy, że Jacen mógłby próbować przeciągnąć ją na swoją stronę. - Nie martw się

- poprosiła. - Jestem chyba ostatnią osobą którą Caedus chciałby mieć w swojej drużynie.

- Wiem o tym. - Skywalker pokręcił głową. - Nie to mam na myśli. Strzeż się samej siebie, własnych

uczuc.

Jaina skrzywiła się boleśnie.

- Czy widziałeś w swoich wizjach coś, o czym powinnam wiedzieć?

- Wiesz wszystko, co musisz wiedzieć - odparł Mistrz Jedi. - Ale jeżeli zareagujesz tak jak przed chwilą, twoje uczucia cię zdradzą... tak samo miłość, jak i nienawiść. Nie pozwól żadnemu z nich nad sobą zapanować.

- Będę o tym pamiętać - obiecała. - Masz moje słowo.

Luke znów zamilkł na jakiś czas. W końcu kiwnął głową.

- To dobrze. Nie zawieź nas.

Aktywował system podtrzymywania życia w jej skafandrze i odłączył przewody od zbiornika zaopatrzenia w powietrze, a potem otworzył właz na tyłach przedziału pasażerskiego. Jaina wzięła swojego QuietSnipe'a z rozsuwaną lufą i ostrożnie przeszła do niewielkiej śluzy.

Kiedy była już w środku, Luke spytał:

- Chcesz usłyszeć kawał?

Jaina zmarszczyła czoło.

- Kawał?

- Właśnie tak, Jaino... dowcip - potwierdził. - Dlaczego robot mechanik nigdy nie jest samotny?

- Bo zawsze buduje nowe przyjaźnie! - odpowiedziała Jaina i wbrew sobie samej parsknęła śmiechem. Beznadziejny żart był jednym z ulubionych dowcipów Jacena w czasach, kiedy oboje uczyli się w Akademii na Yavinie Cztery. - Czyżby tobie też przychodziły teraz do głowy podobne głupoty?

Luke uśmiechnął się zagadkowo.

- Nie ma nic złego w opłakiwaniu własnych bliskich, Jaino - powiedział. - Najważniejsze, żebyś nie zapomniała, kim stał się Jacen. - Przycisnął czoło do przejrzystej powierzchni jej hełmu. -

Niech Moc będzie z tobą.

Zanim zdążyła mu odpowiedzieć, cofnął się i wrócił do sterowni. Następne dwie minuty Jaina spędziła beczynn timer w ciasnym korytarzyku śluzy, oglądając bitwę sponad ramienia ojca.

Sylwetka „Posłańca” w przednim iluminatorze urosła z wielkości jej dłoni do długości ramienia; Jaina widziała teraz pełzające po kadłubie niszczyciela złotawe kręgi rozproszonej energii. *Bes*



'uliike i star- huntary śmigwały obok niego tak szybko, że ledwie dało się je zauważyć; co jakiś czas któryś z nich wybuchał w kuli ognia, kiedy trafił go celny strzał.

Jaina czuła się w swoim skafandrze dojmująco samotna - jej komunikator był nieaktywny, a zmysł Mocy maksymalnie wyciszony, żeby zapewnić anonimowość. Uznała, że najlepiej będzie spożytkować czas, jaki jej został do opuszczenia statku, na medytację o nadchodzącej bitwie... i rozmyślanie o obawach, które nie dawały jej spokoju. Oczywiście, bała się śmierci - i wiedziała, że jeśli przyjdzie jej zginąć, Caedus postara się maksymalnie ten proces przeciągnąć i uprzykrzyć. Ten strach był jednak niczym wobec troski o rodziców, bolesnej świadomości ich cierpienia, jeżeli da się zabić - a także ciężaru, jaki spadnie na ich serca, jeśli uda jej się wypełnić tragiczną misję i przeżyć. Nie wiedziała, co dało im siłę, która pozwoliła im dostarczyć córkę w to miejsce. Kiedy się nad tym lepiej zastanowiła, nadal nie rozumiała, skąd czerpali ten niezłomny upór. Jak ktokolwiek mógł pokonać tyle przeciwności losu i przyjąć od niego tyle ciosów, a mimo to raz za razem się podnosić - na dodatek za każdym razem silniejszy i bardziej kochający?

Minęła może minuta, zanim zauważyła, że mija ich coraz mniej starhunterów; zmniejszyła się także liczba salw z działek wymię- nianych między kanonierką a „Posłańcem”. Z korytarzyka ciasnej służby powietrznej trudno było ocenić, co tak naprawdę dzieje się na zewnątrz, ale Jaina domyślała się, że na arenę wkroczyły steal- thX-y. Jeżeli wszystko szło zgodnie z planem, Imperium odwoła teraz starhuntery od ataku na kanonierkę, wiedząc, że próba obrony głównych ramp załadowniczych asteroidy jest skazana na niepowodzenie.

Sylwetka „Posłańca” urosła już tak bardzo, że całkiem wypełniała iluminator kanonierki. Jaina widziała, jak pola niszczyciela skwierczą i plują iskrami przy rozpraszaniu wycelowanych w nie strzałów. W jej polu widzenia pojawiła się dłoń ojca: zacisnął pięść, dając jej znak, żeby przygotowała się do skoku. Potwierdziła przyjęcie sygnału takim samym gestem. Zanim zamknęła za sobą wewnętrzną klapę wjazdu, przycisnęła wolną dłoń do bańki hełmu w miejscu ust i odwróciła ją wnętrzem w stronę rodziców, posyłając im pocałunek, który - miała nadzieję - nie będzie ostatnim.

Uszczelniła wjazd, po czym wpisała kod dezaktywacji systemu bezpieczeństwa w panel kontrolny klapy w podłodze. Kanonierką rzucało teraz tak mocno, że kompensatory inercyjne nie zdołały w pełni zniwelować przeciążenia. Po chwili światełko statusu na suficie zmieniło kolor z czerwonego na bursztynowy

Jaina ustawiła się pośrodku wjazdu i upewniła, że jej QuietSnipe i miecz świetlny są solidnie przytwierdzone do magnetycznych przyłg skafandra. Przycisnęła mocno łokcie do żeber i spróbowała nie myśleć o tym, co może się wydarzyć, jeśli coś pójdzie nie tak.

Światełko sygnalizacji statusu nie zmieniło się na zielone - a przynajmniej Jaina nigdy tego nie zobaczyła. Usłyszała tylko odgłos przypominający zwielokrotniony wystrzał korka z butelki; potem jej żołądek wywinął koziołka, kiedy różnica ciśnień zacisnęła na nim nieubłaganie swoją pięść - i wyciągnęła ją prosto w zimną czarną przestrzeń. Osłona jej hełmu pociemniała automatycznie, kiedy obok rozbłysły oślepiająco dysze kanonierki, i szerniała prawie całkowicie w reakcji na następne mijające ją statki.

Sprawdziła obraz przekazywany przez czujniki na wyświetlaczu przeziernym - i serce podeszło jej

do gardła. Do kanonierki rodziców zbliżały się od dołu dwa niebieskie symbole starhunte- rów

- a wieżyczka obsługiwana przez Sabę była jeszcze zwrócona do przodu, żeby zapobiec przypadkowemu trafieniu, kiedy Jaina opuszczała statek.

Jej prawa ręka zareagowała niemal bezwiednie, bez udziału mózgu. Miała świeżo w pamięci ostrzeżenia Luke'a, ale przy wolnym polu strzału — a takie miały właśnie starhuntery - jedna salwa wystarczyłaby, żeby zamienić kanonierkę w kupę kosmicznego śmiecia. Jaina skierowała lewe oko na pierwszy myśliwiec i mrugnęła dwukrotnie.

Kiedy błękitny symbol podświetlił się na czerwono, powiedziała:

- Ognia, raz.

Szarpnęło nią, gdy miniaturowy pocisk wyskoczył z naramiennej wyrzutni. W tej samej chwili starhuntery otworzyły do kanonierki ogień, ładując w jej pola tyle strzałów, że ikona symbolizująca statek jej rodziców zmieniła kolor na żółty. Jaina skupiła oko na drugiej j ednostce...

Ale zanim zdążyła wycelować, starhuntery wykryły wystrzelony przez nią pocisk i przerwały ostrzał. Zatańczyły w serii szaleńczych uników, odległość była jednak zbyt mała, a czas reakcji praktycznie zerowy. Pocisk dotarł do komory lewego silnika celu, ale wybuch nie nastąpił od razu. Silnik najpierw zgasł, po czym dysza wylotowa wypuła samotną żółtą iskrę, która szybko rozkwitła czerwonym językiem ognia. Osłona starhuntera odskoczyła, ale zanim pilot zdążył się katapultować, płomień zmienił kolor na jaskrawopoma- rańczowy i rozprzestrzenił się w kulę ognia: myśliwiec eksplodował.

Tymczasem drugi starhunter wyszedł poza zasięg miniaturowych rakiet. Teraz Jaina mogła tylko mieć nadzieję, że rodzina zatroszczy się o siebie sama. Aktywowała silniki manewrowe i skierowała się ku ciemnej stronie Nikła Jeden.

Między jednym a drugim rozbłyskiem laserowego ognia zdawało jej się, że widzi słupy jasnego światła unoszące się nad powierzchnią asteroidy: to ciemne bomby Jedi zmieniały verpińskie rampy załadownicze w rumowiska. W pobliżu środka asteroidy trójkąt żarzących się kraterów znaczył ruiny Zakładu Dostawczego Głowic. Był położony mniej niż kilometr od głównego bunkra dowodzenia, gdzie najprawdopodobniej przebywał jej brat. Jaina wpisała współrzędne zakładu i skierowała się w jego stronę, odsuwając od siebie dojmujący smutek, jaki czuła, licząc na to, że jej misja się powiedzie, i skręcający wewnątrzności strach na myśl o porażce.

I wtedy, na skraju jej pola widzenia, pojawiła się słaba błękitna poświata. Za chwilę znikła, a potem znów wróciła - i tak kilka razy. Tłumiona blaskiem przelatujących obok salw z turbolaserów, za każdym razem była odrobinę większa; dosłownie rosła w oczach. Jaina sprawdziła wyświetlacz przezierny i zauważyła, że z miejsca, w którym zniknęli jej rodzice, zbliża się samotny starhunter - powoli, zmieniając kąt, żeby zmaksymalizować zasięg czujników.

Wyłączyła silniki i mniej istotne systemy, za wszelką cenę chcąc uniknąć wykrycia. Przychodził

jej do głowy tylko jeden powód, dla którego pilot leciał tak wolno i spokojnie w samym środku walki - a nie była to wyprawa w poszukiwaniu szczątków kolegi. Ktoś prawdopodobnie wydał mu rozkaz odnalezienia źródła tajemniczego miniaturowego pocisku, który zabił jego skrzydłowego.

Błękitna poświata była coraz bliżej, a w miarę jak rosła, jej ciemny środek nabierał kształtu kuli z wygiętymi płatami skrzydeł. Jaina uzbroiła działko blasterowe w lewym rękawie i spróbowała się pozbyć dręczącego ją poczucia winy. Właśnie zrobiła dokładnie to, przed czym przestrzegał ją Luke - musiała więc liczyć się z tym, że zostanie odkryta, zanim jeszcze dotknie powierzchni asteroidy.

Ale co miała zrobić? Pozwolić, żeby myśliwiec zestrzelił statek z jej rodziną na pokładzie?

Starhunter był teraz na tyle blisko, że rozpoznawała jego zaokrągloną kabinę i kanciaste panele słoneczne. Wszystko wskazywało na to, że pilot dalej prowadzi poszukiwania, omiatając sensorami przestrzeń. Jaina zaczęła mieć nadzieję, że się jej upiecze i pozostanie niezauważona.

Może przełożeni pilota złożą tajemniczy pocisk na karb wojennego zamętu i skupią się na czymś innym?

Może...

Starhunter odwrócił się nagle w jej stronę. Był już tak blisko, że widziała odbijające się w ciemnych wizjerach pilota smugi strzałów z turbolasera. Dryfując bezwładnie, usiłowała jednocześnie trwać w bezruchu. Liczyła na to, że pilot nie spojrzy w to miejsce - ale wciąż była gotowa otworzyć ogień natychmiast, gdyby któreś z działek zaczęło odwracać się w jej stronę.

Starhunter minął ją spokojnie, więc pozwoliła sobie na westchnienie ulgi. Przy odrobinie szczęścia Caedus nigdy się nie dowie o niewyjaśnionym zniszczeniu jednego z myśliwców, a ona nie będzie się musiała przez resztę misji martwić, czy przypadkiem nie pakuje się prosto w pułapkę.

Ledwie zdążyła o tym pomyśleć, kilkanaście metrów od niej przestrzeń kosmiczną przeszył strzał z turbolasera, oświetlając jej sylwetkę w jaskrawym rozbłysku - i niemal natychmiast pilot odwrócił się ku niej. Jaina bez namysłu sięgnęła po Moc, żeby wyrwać kabel zasilania z generatora pól umieszczony na spojeniu lewego skrzydła, a następnie otworzyła ogień i jednym strzałem zniszczyła panel łączności.

Pilot zareagował błyskawicznie, otwierając ogień w tej samej chwili, w której obrócił myśliwiec.

Jaina odpaliła silniki manewrowe, próbując dostać się między panele słoneczne, gdzie nie będzie mógł jej namierzyć, ale nie była dość szybka. Obok jej ramienia - tak blisko, że poczuła ciepło przez grubą warstwę skafandra - przemknęła czerwona błyskawica energii.

W jej hełmie rozbrzmiał alarm, ale zanim zdążyła go zarejestrować, rąbnęła w panel skrzydła starhuntera. Uderzenie wprowadziło jej ciało w dziki ruch wirowy, a myśliwiec odbił w drugą stronę i zaczął nurkować. Pewnie przygotowywał się do zawrócenia pętłą i ponowienia ataku. Jaina dryfowała w stronę pobliskiego krańca asteroidy, gdzie z „Posłańca” przez liczne otwory w poszyciu

strzelały płomienie. Wokół pokieroszowanego kadłuba unosiły się ciała załogi, mimo to statek nadal się ostrzeliwał.

Jaina sprawdziła status skafandra na wyświetlaczu w hełmie. Wyglądało na to, że dopływ paliwa do prawego silniczka manewrowego został właśnie odcięty. Poleciała komputerowi sterującemu skafandrem zamknąć przewód i szybko ustabilizowała swoją pozycję... tylko po to, żeby zobaczyć, jak starhunter wychodzi z pętli prosto na nią przygotowując się najwyraźniej do strzału.

Zanurkowała pod myśliwcem i zaczęła bezwładnie opadać w stronę Nikła Jeden. Nie miała szans wyprzedzić myśliwca, tym bardziej z uszkodzonym prawym silnikiem, ale przynajmniej mogła mu trochę pomieszać szyki, zanim weźmie ją na cel.

Obok niej, znacznie wcześniej niż się spodziewała, zaczęły przelatywać strumienie energii. Hełm automatycznie przyciemnił obraz, a mimo to tu i ówdzie widziała niewielkie ogniska, kiedy strzały trafiały w oddaloną o jakieś pięć kilometrów powierzchnię asteroidy. Zwiększyła do oporu moc silników, odpięła miecz świetlny... i nagle zorientowała się, że nie widzi, gdzie leci.

Widocznie strzał z myśliwca trafił w jakiś czuły punkt na powierzchni Nikła i wywołał wtórną eksplozję, której fala wyrzuciła szczątki co najmniej kilometr w górę.

Jaina szarpnęła się i wierzgnęła z całej siły. Miniaturowy kompensator inercyjny kombinezonu zajęczał w proteście i przeciążenie na chwilę prawie ją zamroczyło. Kiedy zaczęła znów widzieć w miarę wyraźnie, wokół roilo się od świetlistych linii energii, a kabina myśliwca rosła w oczach z każdą sekundą.

Opuściła miecz i aktywowała ostrze dokładnie w tej samej sekundzie, w której pilot napał na drążek, a Starhunter runął prosto na świetlistą klingę.

Ostrze miecza świetlnego było czystą energią więc nie powodowało tarcia. Końcówka ledwie musnęłaabinę, a następną rzeczą którą Jaina poczuła, była niewielka fala udarowa, która odrzuciła ją kilka metrów dalej, niebezpiecznie blisko rozgrzanych wyziewów z dysz maszyny.

W jej hełmie znów zawył alarm. Wyłączyła miecz, przytwierdziła go przylgą i znów ustabilizowała swoją pozycję. Kiedy w końcu odwróciła się w stronę starhuntera, ten był tylko odległym strumieniem gazów wylotowych, schodzącym ku asteroidzie.

Wzięła kilka głębokich oddechów i wywołała na wyświetlaczu raport o uszkodzeniach. System uzdatniania powietrza był praktycznie bezużyteczny, a że nie miała jak go naprawić, zostało jej powietrza tylko na jakieś piętnaście minut. Nie tracąc czasu, zaczęła schodzić w ślad za zniszczonym myśliwcem w stronę Nikła Jeden.

Była pewna, że zdążyła skasować system łączności starhuntera, zanim pilot zdołał zgłosić, że ją namierzył, chociaż nie wiedziała, czy dzięki temu coś zyska. Przełożeni pilotów mogli przyjąć, że obie maszyny zostały po prostu zestrzelone przez stealthX-y, ale równie dobrze uznać wypadek za podejrzany. Cóż, Jaina mogła tylko mieć nadzieję, że wszystko pójdzie po jej myśli -

i jednocześnie przygotować się na najgorsze.

Myśliwiec dotarł już prawie do powierzchni, niedaleko od pierwotnej strefy lądowania Jainy, przy Zakładzie Dostawczym Głowic, kiedy eksplodował nagle w kuli ognia. Gdyby Jaina nie widziała podobnego wypadku zaledwie przed chwilą byłaby przekonana, że po prostu jej się przywidziało i że maszyna rozbiła się przed wybuchem, ale teraz nie miała wątpliwości: myśliwiec stanął w płomieniach, zanim dotknął gruntu, co mogło oznaczać tylko jedno: miny kasetowe.

Zostało jej już powietrza tylko na dwanaście minut, nie miała więc czasu próbować dostać się do drugiej strefy lądowania - ale odwróciła się w stronę przeciwległego krańca asteroidy. Miny kasetowe i skafander desantowy to nie było dobre połączenie; ciekawe, czy to sprawka moffów, czy też jej brat był na tyle przewidujący, żeby zastawić pułapkę i zaminować przestrzeń wokół centrum dowodzenia.

Nie zdążyła jednak znaleźć odpowiedzi na to pytanie, bo nagle w pobliżu pojawił się klin kanonierki, wśród dzikich uników posyłając w przestrzeń laserową kanonadę. Precyzja strzałów zdradzała nieomylnie, kto obsługuje działka: Jedi. Eskortowało ich całe skrzydło ciemnych, eleganckich maszyn w kształcie klinów - *Bes 'uliike* Fetta, a także para kanciastych, trudnych do pomylenia z czymkolwiek innym *Tra 'kadów*.

Jaina poczuła nagły chłód w piersi. Nie potrzebowała Mocy, żeby wiedzieć, że w kanonierce są jej rodzice, Luke i Saba - i że przygotowują się właśnie, aby ściągnąć na siebie uwagę Caedusa poprzez bezpośredni atak na bunkier dowodzenia. W pierwszym odruchu chciała ich ostrzec, ale w porę przypomniała sobie, że na dole czeka jej brat - wyczulony na wszelkie sygnały wysyłane poprzez Moc, tak samo jak nasłuchujący na wszystkich kanałach agenci Szczętków Imperium.

Jeśli ich ostrzeże, uprzedzi brata o swojej obecności i z góry skaże misję na niepowodzenie.

Kanonierka minęła ją kołysząc się lekko z boku na bok. Jaina była ciekawa, czy ojciec ją zauważył. Nie chciała się oglądać za siebie - wiedziała, że nie powinna - ale to było silniejsze od niej. Uświadomiła sobie, że oto nadeszła jedna z chwil słabości, przed którymi ostrzegał ją wuj; w takiej chwili musiała odsunąć uczucia na dalszy plan i zaufać swoim rodzicom - tak jak oni ufali jej.

Kanonierka kontynuowała podejście w stronę bunkra dowodzenia, robiąc uniki i sunąc zakosami, ostrzeliwana bez chwili przerwy przez starhuntery. Na ogonie siedziała im chmara *Bes 'uliike*, siejąc wokół gradem pocisków i zasypując wroga deszczem ognia, a nieco wyżej, ale wciąż blisko, trzymały się dwa *Tra 'kady*, korzystając z osłony, jaką dawały im mandaloriańskie myśliwce. Jaina zmarszczyła brwi na ich widok, ale potem przypomniała sobie, co Fett mówił o ich przydatności jako jednostek desantowych. Najwyraźniej Mandalorianie zamierzali dotrzymać warunków umowy z Jedi - i z Verpinami.

Na razie nic nie wybuchalo. Jaina zaczęła już mieć nadzieję, że przedtem coś jej się przywidziało albo że wujek Luke rozbroił miny kasetowe jakąś specjalną techniką z użyciem Mocy, o której pewnie nigdy nie słyszała, ale ledwie zdążyła o tym pomyśleć, w pobliżu jednego z *Bes 'uliike* nastąpiła eksplozja. Wybuch rozdarł jego kadłub na części...

I dopiero rozpętało się piekło.

Jaina patrzyła, sparaliżowana z przerażenia, jak eksplozje pochłaniają jeden za drugim, mandaloriańskie myśliwce - chwilami zdawało się, że maszyny po prostu wyparowują w mgnieniu oka w kulach oślepiających fajerwerków.

Kanonierka z jej rodzicami na pokładzie parła niewzruszenie naprzód, klucząc tak, jakby jej ojciec wiedział dokładnie, w których miejscach rozmieszczono miny. W pewnym momencie maszyna zrobiła gwałtowny unik, kiedy jeden z eskortujących ją 5ay 'uliike eksplodował.

Jaina patrzyła, jak statek zapuszcza się coraz dalej w głąb pożogi. Zaczęła się zastanawiać, do jakiego stopnia Luke przewidział te wydarzenia: czy wiedział o polu minowym, czy może miał

zaledwie przecucie, że eskortującym ich myśliwcom przytrafi się coś złego? Cóż, w gruncie rzeczy nie miało to znaczenia. Oba warianty wyjaśniały, dlaczego zdecydował się wycofać z misji Owoole - a skłonienie Mandalorian, żeby je zastąpili, wyglądało na bezduszną manipulację.

Cóż, pod względem wyrachowania Fett bił wszystkich na głowę. Jainie było prawie przykro z tego powodu.

Prawie.

Wybuchy następowały teraz tak szybko po sobie i były tak gwałtowne, że sceneria przypominała ognistą burzę na Mustafar. Jeden z *Tra 'kadów* nieopatrznie dostał się w kolumnę płomieni i zniknął w białym rozbłysku. Drugi odbił w bok i zaczął schodzić w ślad za Jainą ku powierzchni asteroidy, zostawiając za sobą smugę dymu, płomieni i ciała. Jaina próbowała nie myśleć o tym, ilu Mandalorian, z którymi zaprzyjaźniła się podczas szkolenia na Mandalorze, teraz zginęło.

Miała nadzieję, że nie było wśród nich Mirty Gev... Nie odrywała wzroku od szalejącego w dole piekła; wreszcie wybuchła ostatnia z min i kanonierka z jej rodzicami na pokładzie zaczęła pikować w dół, szykując się do ataku.

Lecieli prosto na centrum dowodzenia, bombardując je ogniem z działek i gradem pocisków. Na ogonie siedziało im dziesięć *Bes 'uliike*, którym udało się przemknąć cało przez pole minowe.

Wciąż osłaniały kanonierkę, ale Jaina podejrzewała, że ich piloci nie robią tego ze specjalnym entuzjazmem.

Boba Fett nie był głupi. Szybko się zorientuje, że został przez Skywalkera wykorzystany - i chociaż znany był z tego, że zawsze dotrzymywał słowa, to od dziś najprawdopodobniej nie obieca niczego Jedi.

I bardzo dobrze, uznała Jaina. Współpraca z wrogiem to świetny sposób na zarobienie strzału z blastera w łeb. Odwróciła się w drugą stronę i zaczęła schodzić w kierunku Zakładu Dostawczego Głowic. Oczyszczenie strefy lądowania kosztowało życie wielu Mandalorian, a ona nie zamierzała dopuścić, żeby ich poświęcenie poszło na marne.

## ROZDZIAŁ 7

*Jaka jest różnica między machiną typu AT-AT a pieszym szturmowcem? To pierwsze jest imperialnym robotem kroczącym, a to drugie imperialnym piechurzem!*

Jacen Solo, 14 lat

Po niezgrabnym lądowaniu na jednym silniczku manewrowym i krótkiej, ale trudnej podróży do punktu infiltracji, Jaina położyła się płasko na ziemi i czujnie rozejrzała dokoła. Po lewej stronie miała poznaną kraterami powierzchnię Nikła Jeden; mniej więcej po kilometrze płaszczyzna opadała stromo i ustępowała miejsca usianej gwiazdami czerni. Po prawej widniała szeroka równina, pokryta skałami i zbiornikami pyłu. Na oko dwunastokilometrowy obszar przechodził

w oddali w cętkowaną plamkami błękitu, kosmiczną przestrzeń. Naprzeciwko Jaina, u podstawy stromej zbocza, sterczała wieżyczka Działka Przeciwlotniczego Numer 10 - metalowy cylinder rozmiarów dorosłej banthy.

Wszystkich osiem luf działka bluzgało niezmordowanie promieniami rozgrzanego neurodium, posyłając je ponad skalistą równiną i jeziorami pyłu na prawo od Jaina, w stronę odległej chmury błękitnych światełek, migoczących jakieś sto metrów nad srebrzystą powierzchnią asteroidy.

Niewątpliwie to jej rodzina w eskorcie Mandalorian atakowała bunkier dowodzenia.

Naprzeciwko stanowiska działka widać było służbę powietrzną przez którą Jaina zamierzała dostać się do środka: trójkątny wjazd umieszczony w płytkim zagłębieniu wydrążonego w skale hangaru. Miała pecha, bo obsługa działka ustawiła się zaledwie kilka metrów od wejścia do hangaru, więc nie było szans, żeby dostała się do służby niezauważenie.

Istniały złe strony bycia Jedi. Jaina dorastała, znając szturmowców wyłącznie jako wrogów; z niektórymi miała nawet okazję walczyć. Teraz, kiedy dorosła, zrozumiała, że szturmowiec nie musi być z gruntu zły, zdemoralizowany i niegodziwy. Oni wszyscy byli po prostu żołnierzami, tak samo jak ona - i tak samo jako ona walczyli o sprawę, którą uważali za słuszną.

A teraz ona musi zabić całą dwunastkę - i to wcale nie dlatego, że strzelali do jej rodziców, nawet nie po to, żeby dotrzeć do służby za ich plecami. Musiała to zrobić, bo w przeciwnym razie poinformowaliby o jej obecności przełożonych, a to pokrzyżowałoby jej plany. Zabije ich z najbardziej prozaicznego powodu: bo jest to konieczne.

Naszły ją ponure refleksje: czy naprawdę tak bardzo różni się od swojego brata? Może oboje są tylko żołnierzami w toczonej od wieków wojnie między Jedi a Sithami? Chciałaby w to wierzyć; mogłaby przynajmniej udawać przed sobą, że robi tylko coś, czego wymaga od niej sytuacja. Że nie jest to świadomy wybór, spowodowany nienawiścią do kogoś, kim stał się jej brat.

Ale przecież... Jacen nie był już Jedi. Stał się Sithem. To czyniło go zdrajcą - a czyż zdrajcy nie zasługiwali na nienawiść? Łamali przysięgi, zawodzili zaufanie... sprowadzali na manowce niewinnych i mordowali ich bliskich. Zabicie kogoś takiego było czymś więcej niż tylko

koniecznością. To obowiązek, akt zapobiegawczy, prewencja o charakterze wręcz militarnym -

ale też wynik żalu

i oburzenia... i zemsta, a więc osobiste porachunki.

Gdzieś na horyzoncie zakwitła pomarańczowa kula wybuchu i Jaina odruchowo omiotła pylistą równinę wzrokiem w poszukiwaniu błękitnej poświaty kanonierki. Była tam - wspinała się właśnie w niebo, wychodząc z chmury płomieni, kurzu i odłamków. Jaina widywała już takie zjawiska, zgadywała więc, że atak na bunkier dowodzenia przeciążył pola i zniszczył kopułę obserwacyjną - a jeśli to nie zwróciło uwagi Caedusa na Luke'a i jej rodziców, to chyba nic już nie mogło tego zrobić.

Odczepiła swój miecz świetlny od klamry magnetycznej i odwróciła się do nieszczęsnej obsługi działka, której los był już przesądzony. Zostało jej powietrza jeszcze tylko na jakieś sześć minut -

połowę tego, jeśli będzie musiała walczyć. Nie mogła więc czekać na odpowiednią chwilę, aż będzie się mogła prześliznąć niepostrzeżenie. Nie miała innego wyjścia: musi zdjąć ich wszystkich, zanim zdołają przesłać raport do centrali. Idealnie byłoby, gdyby nawet nie zdążyli się zorientować, co się dzieje.

Dwunastu szturmowców, jedna zabójczym Jedi w uszkodzonym skafandrze, trzy sekundy na wykonanie roboty. Żaden problem.

Jaina uzbroiła miniaturowe działko na lewym rękawie skafandra i skupiła się na nakładkach przeciwpylowych, zwisających na cienkich linkach przymocowanych do końcówek dysz emiterów działek przeciwlotniczych. Były najprostszym chyba elementem budowy broni -

zwykle plastkurczliwe ochraniacze, mające chronić przed pyłem, wilgocią i wszelkimi czynnikami zewnętrznymi, które mogłyby zaszkodzić działkom podczas magazynowania lub transportu. Pełniły jednak jeszcze jedną ważną funkcję -ponieważ nie przewodziły energii elektrycznej, zapobiegały gromadzeniu się ładunków statycznych, co gwarantowało, że magnetyczne powłoki chroniące ładunki plazmowe wystrzeliwane z lufy nie rozproszą się podczas strzału.

Licząc na to, że Caedus będzie zbyt zajęty problemem Luke'a i jej rodziców, żeby wyczuć, co ona robi, Jaina sięgnęła Mocą do trzech nakładek - tylko tyle mogła kontrolować naraz - i nasunęła je na dysze emiterów. Na ten widok dowódca obsługi działka pochylił głowę i zaczął z niedowierzaniem wpatrywać się w lufy. Żołnierz odpowiedzialny za dopływ gazu i jego kolega zmieniający pojemniki, widząc, co się dzieje<sup>^</sup>, rzucili się w poszukiwaniu schronienia.

Rozproszyło to uwagę głównego inżyniera, który odwrócił się w ich stronę, zamiast skupiać się na regulacji kontrolki i monitorów... co mogłoby ocalić wszystkich.

Był wciąż odwrócony, kiedy pierwszy z ładunków plazmowych dotarł do powłoki ochraniacza.

Trzy dysze emiterów zniknęły w oślepiającym rozbłysku, po którym nastąpiła reakcja łańcuchowa. Kolejne pakiety wysyłane do luf zaczęły wybuchać i już wkrótce całe działko stanęło w płomieniach.



Kilka sekund później padły jego pola ochronne. Nad powierzchnią asteroidy pojawiło się coś na kształt rozbłysku słonecznego, po czym płynny gaz w kasetach z neurodium, doprowadzony do wrzenia, rozprzestrzenił się wokół w postaci gęstej zielonej mgły.

Jaina skoczyła w opary i posiłkując się Mocą, jednym susem dotarła do stóp zbocza. Wylądowała kilka metrów od pierścienia poszarpanego, lśniącego błękitem metalu, który kiedyś był działkiem przeciwlotniczym. Wiedziała, że jeśli ktokolwiek przeżył wybuch, będzie w hangarze, gdzie żołnierz odpowiedzialny za zasilanie i jego asystent obsługiwali rdzeń termojądrowy. Puściła się biegiem w stronę wnętrza... i zderzyła ze szturmowcem, biegnącym na pomoc swoim kolegom.

Była drobniejsza, więc impet uderzenia cisnął ją w tył z dziką gwałtownością, możliwą tylko w warunkach niskiej grawitacji. Na szczęście w przeciwieństwie do żołnierza spodziewała się walki, więc bez zastanowienia sięgnęła ku niemu Mocą i przyciągnęła do siebie. Był tak zaskoczony i zdezorientowany, że opuścił rękę do kabury dopiero, kiedy już stali twarzą w twarz, ale wtedy było za późno - Jaina przycisnęła mu miecz świetlny do płyty osłaniającej brzuch, zapaliła ostrze i obróciła je dla pewności.

Czerwona mgiełka towarzysząca dekompresji oznaczała koniec szturmowca. Jaina odrzuciła bezwładne ciało na bok i ustabilizowała swoją pozycję lewym, jeszcze działającym silnikiem manewrowym. Z hangaru przed nią wynurzyło się kilka zakutych w białe pancerze postaci, niosących pakiety medyczne i awaryjne zestawy podtrzymywania życia. W gęstej mgle wyglądali jak duchy. Posłała w tamtą stronę serię strzałów, zmieniając ich hełmy w kule czerwonej mgiełki, zanim zdolali kogoś poinformować

o obecności intruza.

Nie wybiegł za nimi nikt więcej, więc rozciągnęła poprzez Moc swoją świadomość - tylko na tyle, żeby potwierdzić, że w środku jest pusto - i zaraz szybko ją wycofała. Pewnie była to nadmierna ostrożność, ale dowiedziawszy się od Bena, czego potrafił Caedus dokonać przy wsparciu Mocy, wołała nie ryzykować.

Starając się nie myśleć o popełnionych właśnie z zimną krwią morderstwach, wśliznęła się do hangaru i podeszła do śluzy. Na środku wjazdu umieszczono panel dostępu. Mimo problemów z oddychaniem oparła się chęci przeszukania dowódcy działka

i zabrania mu klucza magnetycznego; w ten sposób zostawiłaby niepotrzebnie dowód, że drzwi otwierano po jego śmierci. Wyjęła z sakwy u pasa automatyczny dekodery i zamocowała urządzenie do panelu na włączniku.

Zapaliło się czerwone światło - znak, że urządzenie zostało wpięte w system bezpieczeństwa.

Jaina zostawiła dekodery, żeby robił swoje, a sama wróciła do rdzenia termojądrowego.

Przestawiła zasilanie czujników na przewodzie chłodzącym, a potem wyłączyła wszystkie osiem zaworów bezpieczeństwa. Kiedy temperatura rdzenia zaczęła powoli spadać, przekreśliła kontrolkę mocy na trzy czwarte. Dzięki temu zyskiwała pięć minut na opuszczenie terenu, zanim reaktor

wybuchnie i zniszczy wszystkie dowody jej ataku na stanowisko działka.

Wróciła do włazu. Na dekodерze paliła się podwójna zielona lampka, co oznaczało, że urządzenie obeszło system zabezpieczeń i usunęło wszelkie ślady włamania. Jaina schowała dekodер do sakwy u pasa i otworzyła właz. Gdy tylko weszła do środka, poczuła na plecach czyjś wzrok.

Odruchowo uskoczyła na bok i wcisnęła kontrolkę „Zabezpiecz”. Odwróciła się do włazu i przez zamykającą się klapę zobaczyła, że do hangaru wchodzi grupka żołnierzy w barwnych mandaloriańskich *beskar* 'gamach. Poruszali się szybko, ale ostrożnie, osłaniając się nawzajem przy przekraczaniu progu. W środku zapalili latarki na rękawach, oświetlając każdy kąt, żeby upewnić się, że nie czekają na nich przyczajeni w zasadzce szturmowcy.

Wiedziała, że najrozsądniej byłoby pozwolić, żeby właz się zamknął, zniszczyć kontrolki i zostawić cały oddział na pewną śmierć podczas wybuchu rdzenia - tak właśnie postąpiłby Fett, jak zresztą pewnie większość samych Mandalorian z tego oddziału, ale Jaina nie potrafiła się zdobyć na taką bezduszność. Nie nazwałaby raczej Mandalorian sojusznikami, ale nie byli też jej wrogami, a to oznaczało, że nie może wybić wszystkich do nogi tylko dlatego, że ich obecność jest niewygodna.

A w dodatku oddziałem dowodziła kobieta w znajomej żółto- pomarańczowej zbroi ze złotymi zdobieniami. Zakładając, że Jaina będzie miała dość szczęścia, żeby wyjść zwycięsko ze starcia ze swoim bratem - głupio byłoby ściągać sobie na głowę zemstę Boby Fetta za zabicie jego wnuczki.

Na wyświetlaczu Jainya rozbliły się pomarańczowa lampka: system uzdatniania powietrza padł.

Oznaczało to mniej więcej tyle, że od tej chwili będzie wdychać własne wyziewy. Zebrało jej się na mdłości. Przypuszczała, że taka reakcja ma podłoże raczej psychologiczne, bo skafander zawierał dość tlenu, żeby pozostała przytomna jeszcze przez jakieś dwie lub trzy minuty.

Otworzyła z powrotem właz i pogroziła palcem dwóm komandosom, którzy skierowali na nią lufy swoich blasterów. Za pomocą prostych sygnałów wyjaśniła im, że rdzeń termojądrowy wkrótce wybuchnie. Mandalorianie przerwali przeszukiwanie wnętrza i już za chwilę pierwsza trójka ruszyła do służby.

Kiedy czekali na uszczelnienie komory, Jaina wyczuła przez Moc palący gniew i zdecydowanie złe zamiary, promieniujące od jednego z Mandalorian. Udała, że nic nie zauważyła i spokojnie przyglądała się komandosowi stojącemu naprzeciwko niej - barczystemu osiłkowi w czarnej zbroi i czerwonym hełmie. Była całkiem pewna, że pod hełmem kryje się Vatok Tawr, wyjątkowo szybki, sprawny i silny żołnierz, którego przyjazne usposobienie zupełnie nie pasowało do kanciastej twarzy o płaskim, rozkwaszonym zapewne podczas walki nosie. Kilka razy miała okazję z nim walczyć.

W końcu wewnątrz komory oblała zielona poświata, sygnalizująca rozszczelnienie służby: w samą porę. Zaczynało jej się kręcić w głowie i resztką woli wstrzymywała coraz szybszy oddech. Jak tylko zapaliła się zielona lampka, wcisnęła kontrolkę na panelu i pierwsza przeszła przez właz.

Odwrócona plecami do Mandalorian skorzystała z okazji, otworzyła panel hełmu i zaczerpnęła łąpczywie parę haustów wilgotnego, stęchłego, ale jakże cudownego powietrza.

Właz wychodził na niewielki przedsionek, zaprojektowany tak, aby pomieścić grupę przygotowujących się do wymarszu żołnierzy. Jaina oślepiła Mocą kamerę monitorującą pomieszczenie, a potem - przypomniawszy sobie, że po wybuchu i tak wszystko zostanie zrównane z ziemią - po prostu do niej strzeliła, roztrzaskując na kawałki. Kiedy szczątki urządzenia opadły na podłogę, przeszła przez przedsionek i zajrzała do długiego, prostego tunelu, prowadzącego pod kątem w dół, do serca asteroidy. Był opustoszały, czego się zresztą spodziewała po inspekcji asteroidy z Fettem.

Odwróciła się do Mirty i stojącego za nią Mandalorianina, którego nie знаła - przynajmniej sądząc po kolorach zbroi: miał niebieski hełm i *beskar 'gam*. Ich blastery G-10 nie były wycelowane w żadnym konkretnym kierunku. Z tyłu pojawił się Vatok; górował nad nimi jak Wookie.

- Jestem zaskoczona, że nas ostrzegłeś - odezwała się Mirta. - To niezbyt rozsądne po tym, co wyprawiał tutaj twój wuj...

- Nie podoba ci się cena za wjazd, nie pchaj się na imprezę - skwitowała Jaina. - Nikt was tu nie zapraszał.

- Ale wiedzieliście, że się zjawimy - zauważył trzeci Mandalorianin. - Poza tym... po prostu nas wrobiliście.

- A Fett wiedział, że my się zjawimy - odgryzła się Jedi. Niezgrabnie wzruszyła ramionami w niewygodnym skafandrze. - Galaktyka to zimne miejsce, Niebieski. Lepiej się do tego przyzwyczaj.

Z hełmu Vataka doleciało rozbawione parsknięcie, a aura Niebieskiego w Mocy zawrzała nagle wrogością. Jaina zapamiętała sobie, żeby mieć go cały czas na oku, i odwróciła się do Mirty.

- A tak na marginesie, co tu w ogóle robicie? - spytała. - Fett nie przysłał mi was chyba na pomoc.

- Naprawdę tak bardzo chcesz zginąć, Jedi? - warknął Niebieski. - Zadawanie pytań...

- Spokojnie, Roegr. - Mirta rozszczelniła hełm, zdjęła go i przeczesła rękawicą brązowe loki. -

Jedi Solo pomoże nam zrobić porządek z moffami.

Jaina zmarszczyła brwi.

- Wybacz, ale muszę cię rozczarować: mam inne plany.

- Planu zawsze można zmodyfikować - wtrącił chłodno Vatok. - Została nas jedna trzecia. Jedi wyszkolona przez Mandalorian mogłaby nam to ździebko zrekompensować.

Jainę zmroziło. Dwie trzecie grupy szturmowej zginęły? To oznaczało, że stracili jakichś dwunastu, może piętnastu Mandalorian... Część z nich pewnie znała osobiście. Nagle przyszła jej do głowy straszna myśl i spojrzała z niepokojem na Mirtę.

- A Ghes? - spytała cicho.

Oczy Mirty zaszkliły się nagle i Mandalorianka szybko nasunęła z powrotem hełm.

- Da sobie radę - powiedziała. - Jeśli tylko z naszego *Tra 'kada* zostało tyle, żeby dało się minąć Imperialnych...

- Na pewno - zapewniła ją prędko Jaina. Niecały miesiąc minął od czasu, gdy piła na Mandalorze zdrowie młodej pary, Mirty Gev i Ghesa Orade, na ich weselu. Nigdy do tej pory nie widziała dwojga ludzi tak bardzo w sobie zakochanych - oprócz, oczywiście, jej rodziców. - *Tra 'kada* nie da się powstrzymać.

- Naprawdę? - odburknął Roegr. - Powiedz to mojemu bratu.

Chociaż współczuła Mircie, Jaina rozumiała, że podobne odruchy oznaczają słabość - a ona nie może pozwolić na to, żeby któryś z Mandalorian to wykorzystał.

- Przykro mi, Roegr - powiedziała i odwróciła się z powrotem do Mirty. - Musimy sobie kilka rzeczy wyjaśnić. Nie pomogę wam z moffami.

- Cóż - westchnęła Mirta. - Zmartwię cię, ale będzie wręcz przeciwnie. - Sięgnęła do sakwy u pasa i... jej ręka zastygła w pół ruchu, zatrzymana przez Jainę Mocą.

- Naprawdę sądzisz, że pozwolę ci wyciągnąć detonator termiczny? - parsknęła Jedi. - Ta sztuczka jest równie stara, jak moja matka.

- Chciałam ci tylko coś pokazać - sprostowała Mirta. - Coś, co sprawi, że zechcesz nam pomóc.

- Wątpię, czy to pomoże - powiedziała Jaina, ale nie wyczuła od przyjaciółki złych zamiarów, więc zwolniła uścisk Mocy. - Ale zawsze możesz spróbować - dodała.

- Ech, wy, Jedi... - Mirta wyjęła z sakwy niewielki wideood- biornik, aktywowała go i wcisnęła kilka klawiszy. Chwilę później uśmiechnęła się i odwróciła urządzenie w stronę Jainy. - Zawsze to samo: nigdy nie docenicie Mandalorian.

Ekran był mały, a obraz jeszcze mniejszy, więc Jainie zajęło dobrą chwilę, żeby zorientować się, co widzi - a nawet wtedy nie była całkiem pewna, czy może uwierzyć własnym oczom: wyświetlacz pokazywał wnętrze jednego z wychuchanych pokoi, służących na Niklu Jeden za kwatery dla VIP-ów. W kącie, w dopasowującym się do ciała dużym fotelu, z ręką uniesioną do czoła i żółtymi oczami wbitymi w podłogę, siedział pogrążony w myślach, ubrany w czarną szatę jej brat.

Darth Caedus - samotny, zatopiony w medytacji... i bezbronny.

Jaina natychmiast się domyśliła, o co chodzi.

- Przygotowania! - Podniosła wzrok na Mirtę. - To tym zajął się Fett, kiedy odleciałam... wpiął się do systemu nadzoru!

- Wcale się nie wpiął - poprawił ją radośnie Vatok. - Przejął go.

Mirta trzymała wideoodbiornik, pozwalając przyjaciółce przyglądać się do woli. Jaina nie mogła uwierzyć, że wszystko okazało się takie proste: musi tylko obserwować celę brata, dopóki ten będzie medytował... albo spał, albo robił cokolwiek innego, co sprawi, że sam wystawi się na atak.

Cóż, w gruncie rzeczy wiedziała, że to wcale nie będzie proste. Jej brat wyczuje ją wcześniej czy później - ją albo samo niebezpieczeństwo. Może też w każdej chwili zmienić miejsce...

Ale miała coś, od czego mogła zacząć.

- No dobra - powiedziała. - Może i zechcę wam pomóc. Ale zrobimy to po mojemu... albo radźcie sobie sami.

- Jeśli tylko twój sposób uwzględnia zabicie moffów - odparła Mirta - to możemy posłuchać nawet Rycerza Jedi. Poza tym... Historia uczy, że wcale nie jesteście takimi złymi generałami.

Jaina oczywiście jej nie wierzyła - ale na razie nie musiała.

## ROZDZIAŁ 8

*Hej, Tenel Kai Czy wiesz, dlaczego śnieżny potwór wampa ma takie długie łapy? Ponieważ jego stopy znajdują się daleko od reszty ciała!*

Jacen Solo, 14 lat

Mimo połączenia z siecią nadzoru Nikła Jeden i pomocy verpińskiego ruchu oporu podróż w głąb asteroidy okazała się prawdziwym koszmarem. Jaina i Mandalorianie dosłownie ociekali potem, zamknięci w ciasnym, prowizorycznym punkcie obserwacyjnym - komorze gromadzenia danych.

Powietrze było z każdą chwilą gęściej sze i bardziej przesycone kwaśnym odorem. Co chwila zagłądali do nich verpińscy technicy, błagając, żeby przestali się tak mocno pocić, bo zwiększona wilgotność powietrza wkrótce zniszczy delikatne obwody cybermózgów VerpiTron, przesyłających dane aktualizujące do ogromnych holowyświetlaczy w Forum Planowania Strategicznego.

A gdyby tak się stało, Jaina nie wątpiła, że Mirta dałaby swojej drużynie znak do ataku -

nieważne, czy wiedzieliby, gdzie jest Caedus, czy nie. W Forum Planowania Strategicznego zebrała się prawie cała Rada Moffów, żeby omówić sprawę ataku połączonych flot admirał Daali i Niathal. Żaden Mandalorianin nie przepuściłby okazji do wyeliminowania tylu celów naraz.

Jaina skończyła przeglądać obrazy na pożyczonym wideoodbiorniku i pokręciła z niesmakiem głową. W żadnym z monitorowanych pomieszczeń nie było śladu jej brata; nic, co by sugerowało, że przechodził jednym z niezliczonych tuneli przecinających asteroidę. System bezpieczeństwa Nikła Jeden po prostu stracił go z oczu kamer.

Obejrzała się przez ramię i zobaczyła, że Mirta przygląda się na swoim wyświetlaczu obrazowi

przesyelanemu z Forum Planowania Strategicznego. Większą część maleńkiego ekranu zajmował

holowyświetlacz, któremu przyglądali się moffowie. Gapili się na niewielki żółty punkcik reprezentujący słońce systemu, otoczony wewnętrznym pierścieniem dryfujących w przestrzeni kosmicznej skał - polem asteroid Roche'a, znacznie większych niż w prawdziwej skali.

Naprzeciwko hologramu zasiadało dwadzieścia drobnych figurek, stłoczonych prawie na samym końcu dwunastu rzędów siedzeń, ustawionych jedno za drugim, jak w teatrze.

- Usłyszałaś coś przydatnego? - spytała Jaina.

- Nawet nie wiesz, ile - mruknęła Mirta, wyjmując z ucha słuchawkę. - Niestety nic, co pomogłoby nam znaleźć twojego brata.

Wyciągnęła z gniazda wideoodbiornika wtyczkę i z głośników zaczął płynąć dźwięk, zaskakująco czysty i ostry:

- ...przede wszystkim powinniśmy byli posłuchać Caedusa - mówił głęboki, dystyngowany głos. -

Wszystko wskazuje na to, że miał rację co do tego „podboju”. Mamy szczęście, że w samobójczym ataku na „Dominium” zginęło tylko dwóch z nas...

- Szczęście, rzeczywiście - parsknął ktoś chrapliwie. - Szczególnie zważywszy na to, kto zginął...

Wywołało to falę rubasznego śmiechu. Kiedy chichoty umilkły, Chrapliwy Głos podjął:

- To jasne, że każde nieszczęście ma swoje dobre strony. Jednak teraz, po utracie „Posłańca” i przed planowanym atakiem połączonych sił Hapan, Daali i Niathal, idę o zakład, że nie będzie to ostatni gwiazdny niszczyciel, którego stracimy.

- Wywiad Caedusa spisał się tym razem lepiej niż nasz - odparł któryś z moffów nieznoszącym sprzeciwu tonem. - Nie ma co do tego wątpliwości. To jednak wcale nie znaczy, że powinniśmy mu od razu rzucić do stóp wszystkie niszczyciele, które mamy w systemie Roche'a. Nawet gdybyśmy byli skłonni związać się z takimi szumowinami jak ten były przemytnik przyprawy i jego zakichana księżniczka, czego, jak sędzę, nie mamy w planach...

Przerwał mu chórek rozbawionych chichotów, potwierdzających, że moffom ani to w głowie.

- ...Caedus raczej nie zasłużył sobie na nasze zaufanie. Ten pożałowania godny incydent nad Fondorem doprowadził Sojusz prawie do zguby...

- Hola, panowie! - zagrzemiał inny moff. - Caedus to nie Palpatine, możecie mi wierzyć na słowo.

- Tak, tak, Jowarze - przerwał mu znudzonym głosem Dystyngowany. - Wszyscy wiemy, że jako młody oficer służyłeś pod rozkazami samego Imperatora.

- I raczej nie dasz nam o tym prędko zapomnieć - parsknął Chrapliwy Żartowniś.

Jego uwaga wywołała następną falę chichotów, wśród której Dystyngowany ciągnął niezrażony:

- Mam jednak nadzieję, że każdy z tu obecnych dobrze wie, że jeśli Caedus nie sprowadził tu Czwartej Floty, daleko nam do przewagi liczebnej...

- Racja - zgodził się Stanowczy. - Ale czy to nie świadczy

o pewnej... naiwności? W takiej sytuacji mądrze byłoby rzucić do gry Czwartą Flotę dopiero wtedy, gdyby wróg zyskał nad nami przewagę. Wtedy to Caedus mógłby dyktować nam warunki, nie my jemu.

Mirta ściszyła dźwięk.

- Od jakiegoś czasu rozmawiają tylko o tym - wyjaśniła. - Większości z nich podoba się chyba pomysł zjednoczenia z Galaktycznym Sojuszem i utworzenia Nowego Imperium, ale pod warunkiem że to oni będą nim kierowali.

- Wątpię, żeby ich decyzja miała naprawdę jakieś znaczenie - dodał Vatok, górujący nad Mirtą i Jainą w swoim czarnym *beskar 'gamie* - zważywszy na fakt, że za pięć minut wszyscy będą martwi.

- Pięć minut? - Jaina przeniosła spojrzenie z Vatoka na Mirtę i nagle dotarło do niej, że jej przyjaciółka już wydała rozkaz rozpoczęcia akcji przez wewnętrzny komunikator w hełmie. - Kazałaś im ruszać?

Mandalorianka kiwnęła głową.

- Jak długo mielibyśmy czekać? - Zerknęła na potężne cyber- mózgi, przy których dwóch verpińskich techników nadzorowało ekrany systemowe, rzucając niespokojne spojrzenia w stronę Jaina i jej spoconych mandaloriańskich kompanów. - Jeśli wysiądą Ver- piTrony, cały element zaskoczenia trafi szlag - zauważyła trzeźwo.

- Ale jeśli zaatakujemy, nie wiedząc, gdzie jest Caedus - argumentowała Jaina - równie dobrze to my możemy dać się zaskoczyć. Nie bez powodu nie możemy go zobaczyć za pośrednictwem systemu bezpieczeństwa... na pewno nie dlatego, że korzysta właśnie z odświeżacza.

- Chcesz powiedzieć, że może o nas wiedzieć? - spytała podejrzliwie Mirta.

- Chcę powiedzieć, że na pewno o was wie - poprawiła ją Jaina. - Wyczuwa waszą obecność w Mocy, a jeśli nie powiedział

o tym moffom, to nie bez kozery.

Mirta i reszta Mandalorian milczeli przez jakiś czas. W końcu ciszę przerwał Vatok:

- Wystawia nam moffów?

Jaina pokręciła głową.

- Cokolwiek robi, to na pewno nie ze względu na was. Może myśli, że kiedy pozbędzie się moffów, będzie mógł położyć łapę na ich flocie... A może używa ich j ako przynęty, żeby was wywabić? Stawiałabym raczej na to drugie.

- A może Jedi po prostu chce, żebyśmy za nią załatwili jej braciszka - zakpił Roegr, mężczyzna w niebieskim pancerzu, którego brat zginął w pierwszym zniszczonym *Tra 'kadzie*. - Sprytnie zagranie, mała *aruetii*, ale nie kupujemy tego.

Jaina zerknęła na Mirtę.

- Znasz mnie - powiedziała tylko. - Nie wrabiam was.

- Nawet gdyby, i tak nie miałoby to znaczenia - odparła Mandalorianka. - Przyszliśmy tu zabić moffów i nie będziemy mieć lepszej okazji.

- Nie taka była umowa - zaprotestowała Jaina.

- Oczywiście, że taka. Ty dowodzisz... jeżeli zaatakujemy teraz.

Jedi westchnęła i spuściła wzrok. Jeśli nie pomyliła się co do zamiarów swojego brata, mogła teraz wykorzystać atak Mandalorian do zyskania przewagi... Ale wiedziała też, że nie zdoła zabić Lorda Sithów i jednocześnie ocalić Mirty.

Vatok szturchnął ją łokciem.

- Co jest *Jetiil* - zagadnął. - Boisz się swojego braciszka?

- Żebyś wiedział. - Jaina zdjęła z pleców swojego QuietSnipe'a i spojrzała w stronę wjazdu umieszczonego pośrodku zakrzywionej łagodnie ściany. - Będę w kabinie projekcyjnej, ale nie oczekujcie, że będę was osłaniać, dopóki nie pokaże się Caedus.

- Bardzo w stylu Jedi - parsknął Roegr. - Każda wymówka jest dobra, żeby trzymać się z dala od walki. - Ze środka jego hełmu dobiegło pogardliwe prychnięcie, kiedy ruszył do wyjścia na drugim końcu rzędu cybermózgów. - Po prostu zrobmy to i miejmy z głowy. Chce mi się rzygać.

Mirta odwróciła w jego stronę żółty hełm. Jaina wyczuła, że przyjaciółka zamierza powiedzieć Roegrowi coś do słuchu i złapała ją za ramię.

- Jego opinia nic dla mnie nie znaczy - powiedziała cicho. - Musisz się skupić.

Mirta jeszcze przez chwilę patrzyła w ślad za Roegrem, aż wreszcie kiwnęła głową.

- Masz rację - westchnęła. - Przykro mi, że nie możemy załatwić tego po twojemu...

- Mnie też - powiedziała Jaina. - Niech Moc będzie z wami.

Z wnętrza hełmu Mirty dobiegło lekceważące parsknięcie.



- Ta-a, nam, Mandalorianom, na pewno się przyda. - Poklepała Jainę po ramieniu. - Strzelaj celnie i uciekaj szybko - powiedziała. - Zobaczymy się po wszystkim. - Dodała jeszcze pod nosem parę słów przeznaczonych dla uszu nasłuchujących na wewnętrznym kanale Mandalorian i ruszyła za Roegrem, a za nią czwórka komandosów. Vatok został w tyle. Zdjął hełm i spojrzał

na Jainę. Jego jasna broda i włosy były i mokre od potu.

- Naprawdę sądzisz, że on na nas czeka? - spytał.

- Nie czuję tego - wyjaśniła Jaina. - Ale zgadza się, tak właśnie myślę.

- I przeraża cię to?

Kiwnęła głową.

- Owszem.

W oku Vataka pojawił się dziwny błysk i Mandalorianin uśmiechnął się do niej szelmowsko - zupełnie jak jej ojciec.

- Taką miałem nadzieję.

Jaina podniosła brwi.

- Tak ?

- Właśnie tak — zapewnił ją. - Myślisz, że przychodziłem na farmę Beviina dlatego, że szukałem guza?

- Szczerze? - mruknęła Jaina. - Tak myślałam.

Vatok wyglądał przez chwilę na zaskoczonego, ale zaraz znowu się uśmiechnął.

- A ty lubisz je rozdawać. - Pokręcił głową, włożył hełm i odwrócił się do wyjścia. - Czego się spodziewałem po *jetif!* - spytał jeszcze.

Jaina parsknęła śmiechem.

- Lubiłam z tobą walczyć, Vatok - wyznała. - Najbardziej ze wszystkich.

Mandalorianin odwrócił się w jej stronę.

- Mówisz serio?

- Jasne - zapewniła go. Nie zdawała sobie sprawy, że tak się nią interesował. Wydawało jej się, że minęły całe lata od śmierci Mary, od czasu, kiedy przestała zwracać na podobne rzeczy uwagę. - Bardziej niż z Fettem.

- Lepiej sobie ze mnie nie żartuj - pogroził jej na wpeł serio. - Jestem, rozumiesz, wrażliwcem.

- Wrażliwy Mandalorianin? - parsknęła. - Akurat! Ale mówiąc poważnie, Fett to staruszek.

Walka z nim za bardzo przypomina spuszczenie łomotu własnemu ojcu.

Vatok roześmiał się na całe gardło i podjął marsz w stronę wyjścia.

- Wiesz, że mu o tym powiem?

- Taką mam nadzieję - odparła Jaina, a w duchu dodała: Bo to by oznaczało, że wyjdiesz z tego żywy. - Strzelaj celnie i uciekaj szybko - powtórzyła wcześniejsze słowa Mirty.

Mandalorianin zatrzymał się w pół kroku i obejrzał przez ramię. W Mocy czuła, że spoważniał.

- Co znowu? - spytała zaczepnie. - Nie twierdzisz chyba, że coś takiego mówi się tylko kobietom?

- Tylko zabójcom - poprawił ją. - Komandosom mówisz na pożegnanie: Umieraj z dumą.

- Wybacz - bąknęła Jaina, nieco zmieszana. - Ignorancja *Jetii*- se... Ale proszę, nie rób tego.

Vatok zachichotał.

- No dobra, skoro tak ładnie prosisz... - Znow ruszył do wyjścia. - Niech Moc będzie z tobą Jedi.

Nie odwrócił się już. Jaina została sam na sam ze swoimi lękami, zastanawiając się, czy Mirta wraz z resztą oddziału nie idą właśnie na pewną śmierć - i czyjej nie czeka to samo. Nawet Luke nie znał pełnych możliwości Caedusa, a ona nie miała złudzeń; we władaniu Mocą nie dorastała bratu do pięt. Jeśli wszystko sprowadzi się do pojedynku na Moc, zginie, była tego pewna. Nie widziała w tym żadnej filozofii.

Jednak nie chodziło jej tylko o perspektywę śmierci. Znała swoich rodziców za dobrze, żeby uważać, że jej śmierć zniszczy ich lub zrujnuje ich małżeństwo - ale nie miała wątpliwości, że przeżyją tragedię. Nie mogła znieść myśli o okropnych czynach, których mogą się dopuścić, zaślepieni żądzą zemsty. A szanse, że jej się powiedzie... Cóż, nie mogła zaprzeczyć, że były całkiem spore.

Jej mocną stroną będzie atak z zaskoczenia. Nie potrafiła jednak wyobrazić sobie, że zabije brata z zimną krwią i nie zostanie skażona Ciemną Stroną.

Musi założyć, że kiedy spojrzy w jego żółte oczy, zdoła nacisnąć spust i się nie zawaha.

Rozsunęła lufę swojego QuietSnipe'a i wsunęła do dozownika magazynek, po czym wezwała jednego z obsługujących cybermózgi techników do kabiny projekcyjnej. Verpiński ruch oporu -

składający się z prawie całej insektoidalnej populacji systemu Roche'a - wyjaśnił już jej i Mandalorianom, że w kabinie mieści się tylko część sprzętu wykorzystywanego podczas projekcji. Dwa podobne pomieszczenia znajdowały się w bocznych ścianach, a jeszcze jedno w podłodze pod

hologramem. Każdą kabinę zajmowało dwóch przedstawicieli Imperium: szturmowiec z Elitarnej Straży i technik holoprojeksi.

- Przyślij do mnie strażnika - poprosiła szeptem Jaina.

Verpin pochylił ku niej wydłużony, owadzi pysk.

- Dlaczego? - spytał.

- Żeby mogła go po cichu załatwić - wyjaśniła. - Nie chcemy chyba ostrzec moffów, prawda?

- Pytam, dlaczego ruch oporu miałby ci pomóc? - wyprowadził ją z błędu technik. - Verpinowie nie zawierali umowy o wzajemnej pomocy z Jedi.

Jaina zazgrzytała zębami ze złości. Przypomniła sobie, że insektoidy rozumują w szczególny, inny od ludzkiego sposób i zastanowiła się, czy sama była podobnie wkurzająca jako jedna z Dwumyślnych.

- Jedi nie potrzebują umów - tłumaczyła cierpliwie. - Pomagamy wtedy, kiedy ktoś potrzebuje pomocy. Jeśli jednak Verpinowie jej nie chcą... - Zaczęła składać swojego QuietSnipe'a.

- Poczekaj. - Verpin wpisał kod w panel dostępu na trójkątnym włączniku, a potem zawołał: -

Żołnierz H-cztery-czterdzieści-dziewięć- -myślnik-B-siedem, mamy tu przypadek naruszenia bezpieczeństwa, który powinien chyba zostać sprawdzony.

- Znowu? - nadeszła przetworzona elektronicznie odpowiedź.

Fikcyjne naruszenia bezpieczeństwa były standardowymi wymówkami verpińskich techników i przedstawicieli kasty robotników, którzy pod tym pretekstem wywabiali szturmowców z ich stanowisk, kiedy Jaina i Mandalorianie zapuszczali się w głąb asteroidy.

- Co tym razem? - westchnął żołnierz, podchodząc do drzwi. - Podejrzane feromony? Otwarty włącznik? Komuś uciekł mynock?

Technik zwlekał z odpowiedzią dopóki szturmowiec nie przeszedł przez włącznik.

- Nie jestem pewien - powiedział, zezując na Jainę. - Ale chyba mamy tu Jedi...

- Co takiego?

Szturmowiec zajrzał do środka, nie pozostawiając Jainie wyboru: wsunęła mu lufę QuietSnipe'a pod podbródek i nacisnęła spust. Kiedy kulka dotarła do mózgu szturmowca, dało się słyszeć ciche „szszszttt”!, spod hełmu rozprysnęła się czerwona mgiełka i żołnierz runął bezwładnie prosto na pobliski VerpiTron; umarł, zanim jeszcze dosięgnął aparatury.

Technik krzyknął rozpaczliwie, przypadł jednym susem do ciała i zaczął je ściągać z delikatnego sprzętu. Kiedy ciało upadło na podłogę, rozległ się głośny klekot pancerza.

Jaina spojrzała z dezaprobatą na technika.

- To nie miało wiele wspólnego z dywersją.

Verpin zamrugał, zdziwiony.

- Woliałaś, żeby zajrzał z drugiej strony? - spytał. - Dlaczego nie powiedziałaś?

Zanim zdążyła mu odpowiedzieć, z kabiny dobiegł kobiecy głos:

- Hej! Co się tam dzieje?

Jaina przeszła przez właz do sporej durastalowej budki, wypełnionej brzęczącym cicho sprzętem holoprojekcyjnym. W głębi zatłoczonego pomieszczenia, przed wysokim panelem kontrolnym stała pani technik w brązowym imperialnym mundurze. Wyglądała na zewnątrz przez jednostronny, transpastalowy wizjer o lustrzanej powłoce zewnętrznej. Jej drobne ręce, szeroko rozstawione na przystosowanej dla długopalcych Verpinów klawiaturze, tańczyły zwinnie nad kontrolkami i pokrętłami, kiedy próbowała dostroić holoobraz wyświetlany w Forum Planowania Strategicznego.

Kiedy nie dostała odpowiedzi, odwróciła się od transpastalowej szybki i zawołała znów:

- Hej!

Jaina pędziła już prosto na nią.

Nie mogła niestety posłużyć się Mocą żeby nie ostrzec brata o swojej obecności, więc dotarcie na przód budki zabrało jej trochę czasu. Na jej widok pani technik otworzyła szeroko oczy, a dłoń zbliżyła do blastera u pasa - co ocaliło jej życie.

Jaina dopadła do niej w tej samej chwili, gdy kobieta wyjęła blaster z kabury i błyskawicznym ruchem skierowała jego lufę w dół; samotny strzał rykoszetował od podłogi i odbijając się od ścian i sprzętu, hałasował w sposób niepozostawiający wątpliwości - delikatne urządzenia uległy zniszczeniu.

Jedi zakłęta pod nosem i wyprowadziła cios w szczękę kobiety, celując w wiązkę nerwów tuż pod uchem. Jak tylko imperialna technik padła bez czucia na podłogę, Jaina skuła jej kostki i nadgarstki plastikajdankami, roztrzaskała dyszę emitera jej blastera o podłogę i odrzuciła broń na bok.

Kiedy skończyła, powietrze w budce przesycił gryzący dym, a dźwięki dobiegające z holoprojektorów były głośniejsze i bardziej niepokojące: długie, basowe gwizdy, zgrzyty i ostre chrzęsty nie wróżyły nic dobrego. Jaina wyjrzała przez transpastalowy panel i zauważyła, że część obrazów tworzących hologram zaczyna migotać i niknąć. W dalszej części sali, w pobliżu holoprojektacji, tłoczyło się ze dwudziestu mężczyzn ubranych w ciężkie od odznaczeń imperialne mundury. Jeden przez drugiego wymieniali kąśliwe uwagi i teorie na temat zakłóceń projekcji. W

pobliżu nie było widać ich adiutantów, ale kilkanaście metrów dalej, na niewielkim podeście między najwyższymi rzędami siedzeń a wyjściem, stał oddział żołnierzy w szaro-białych zbrojach Elitarnej

Nigdzie nie było jednak śladu po Caedusie.

Komunikator pani technik zapiszczał sygnałem przychodzącego połączenia, więc Jaina, nie zastanawiając się długo, sprawdziła nazwisko kobiety na plakietce, wyjęła komunikator z kieszeni na jej piersi i odebrała.

- Tu Sangi - powiedziała celowo piskliwie, próbując w ten sposób odwrócić uwagę rozmówcy od oczywistej różnicy między głosem jej a pani technik. - Mamy tu... mały problem.

- Jaki znowu problem? - spytał szczekliwie męski głos. - Proszę o przyzwoity raport, pani podporucznik. Przypominam pani, że protokoły są po to, żeby się do nich stosować.

- Oczywiście, eee... poruczniku - strzeliła Jaina. - To nic poważnego, po prostu wybuchło kilka...

- Poruczniku? - wszedł jej w słowo mężczyzna.

- Eee, przepraszam... komandorze poruczniku - rzuciła, zgadując po raz drugi. - Właśnie poszło parę kondensatorów. Wszystko powinno wrócić do normy w ciągu kilku minut.

- Świetnie - odparł rozmówca i Jaina była pewna, że nie trafiła. Gdyby zgadła dobrze, usłyszałaby wykład na temat rzetelności, może nawet zostałaby poproszona o podanie kodu potwierdzającego. - Kontynuujcie.

- Żebyś wiedział, buraku - warknęła, ciskając komunikator na ziemię i miażdżąc obcasem.

Przełożony Sangi wiedział już, gdzie ona jest, ale zespół łączności nie będzie przynajmniej mógł

zdalnie aktywować komunikatora i posłuchać, co robi. Zamknęła włącznik od wewnątrz. Ktokolwiek zechce się dostać do środka, będzie musiał się przeciąć przez drzwi. W pewnej chwili usłyszała stłumione dudnienie: to Mandalorianie rozpoczęli atak na moffów.

Rozsunęła lufę swojego QuietSnipe'a i podeszła do szczeliny projekcyjnej, umieszczonej w przedniej ścianie budki. Nie był to jednostronny transpystalowy panel, przez który osoba odpowiedzialna za projekcję nadzorowała hologramy - po prostu prześwit, przez który mógł bez trudu przejść promień holoprojektora...

.. albo kulka magnetyczna.

Kiedy wyjrzała przez szczelinę, na zewnątrz, większość elitarnych strażników leżała już na podłodze. Część była bez wątplenia martwa - wszyscy ci, których ciała rozerwała eksplozja detonitu, rozpoczynająca atak Mandalorian. Inni byli zbyt ciężko ranni albo zanadto oszołomieni wybuchem, żeby walczyć - kilku przyciskało ręce do otworów wyrwanych w osłonach brzucha, inni, oszaleli z bólu, tłukli zwęglonymi kikutami podłogę. Niektórzy siedzieli prosto, z ramionami zwisającymi swobodnie albo złożonymi na podołku, z wizjerami zwróconymi w stronę zniszczonych drzwi na tyłach sali, jakby nie widzieli siódemki szaleńców w jaskrawych *beskar 'gamach*, którzy wynurzali

się z kłębow dymu zasnuwają- cych przejście.

Ponad dwudziestu strażników, którzy uszli cało z jatki, wycofywało się właśnie w stronę przednich siedzeń. Na widok Mandalorian natychmiast otworzyli ogień - spowalniając atak, ale tylko nieznacznie. Strzały z ich blasterów nie wyrządzały Mandalorianom najmniejszej krzywdy, najwyżej impet uderzenia ścinał któregoś z nóg, ale delikwent zaraz wstawał, niezrażony, i parł naprzód.

Niestety, jednego brakowało atakującym: czasu. Nawet *bes- kar 'gam* nie mógł w nieskończoność wytrzymywać zmasowanego ataku, a poza tym tylko minuty - może nawet sekundy? - dzieliły Mandalorian od momentu, kiedy na odsiecz moffom zjawią się szturmowcy.

Jaina mogłaby bez trudu przeważyć szalę zwycięstwa na stronę Mandalorian, po prostu otwierając ogień i oczyszczając im ścieżkę do miejsca, gdzie moffowie chowali się za najniżej położonymi siedzeniami.

Problem w tym, że przyjście Mandalorianom z pomocą oznaczałoby ujawnienie jej obecności Caedusowi - a to drastycznie zmniejszyłoby jej szanse na wygraną w ostatecznym starciu. Wiedziała, co na jej miejscu zrobiłby Fett... i niestety była zmuszona przyznać mu rację.

Mandalorianie mieli swoją misję, a ona swoją.

Jedyną rzeczą która ją niepokoiła, była przedłużająca się nieobecność brata. Przychodziło jej do głowy całe mnóstwo powodów, dla których ukrywał się przed systemem kamer Nikła Jeden, ale jedyne w miarę rozsądne uwzględniały obecność Mandalorian. Albo chciał ich zwabić w pułapkę, albo Vatok miał rację - zamierzał wrobić moffów, dając ciche przyzwolenie na ich rzeź.

Jaina patrzyła bezsilnie, jak seria strzałów trafia pod dolną krawędź hełmu jednego z Mandalorian, odrzucając go do tyłu; ze środka hełmu wyciekły smużki dymu i trysnęła krew, ale jego kompani byli zbyt zdyscyplinowani i za dobrze wyszkoleni, żeby się na niego obejrzeć czy choćby dać po sobie poznać, że cokolwiek zauważyli. Mimo to walka na chwilę jakby straciła na zaciekłości.

Żołnierze Elitarnej Straży byli dobrze wyszkoleni, więc wyczuli natychmiast ten ledwie zauważalny impas i bez namysłu zmienili taktykę, skupiając ogień na najbardziej odsłoniętych komandosach. Ostra seria z blastera rzuciła Mandalorianina w brązowej zbroi na schody, gdzie padł, zwijając się z bólu, dopóki zbłąkany strzał nie skrócił jego męki.

Widząc, że zostało już tylko pięcioro wrogów, Elitarni Strażnicy ruszyli w stronę wyższych rzędów siedzeń, zmuszając swoich wrogów do wycofywania się na tyły sali. Następny Mandalorianin padł z dziurą ziejącą w napierśniku - popełnił wielki błąd, wystawiając zbyt długo na ogień jedną stronę zbroi.

W końcu jego koledzy dali za wygraną. Przerwali ostrzał i dali nura w poszukiwaniu schronienia między siedzeniami. Nie chcąc zmarnować szansy, jaką dawała im przewaga liczebna, Elitarni Strażnicy rzucili się za nimi, skacząc od rzędu do rzędu i próbując wykończyć niedobitków. Jaina

zobaczyła, że Mirta odwraca hełm w stronę jej kryjówki i zaczęła się zastanawiać, czy w ogóle warto się jeszcze ukrywać. W tym tempie Mandalorianie zostaną wycięci w pień bez pomocy jej brata, zanim minie kilka minut.

Kryjący się za najniższymi rzędami moffowie doszli pewnie do takiego samego wniosku, bo zaczęli wystawiać głowy zza foteli, wykrzykując do swoich ochroniarzy słowa zachęty i rozkazy

- w większości zresztą sprzeczne. Właśnie na ten moment czekała Mirta: ponad siedzeniami poszybowały z głębi sali cztery granaty.

Ładunki wybuchowe nie były co prawda najpewniejszym sposobem na zabicie kogoś, ale wzbudzały uzasadnioną grozę. Mniej więcej połowa Elitarnych Strażników rzuciła się w poszukiwaniu schronienia, zanim dotarło do nich, że granaty przelatują nad ich głowami w stronę moffów; niektórzy strażnicy zagapili się za nimi, a reszta pochowała się, nie przestając strzelać.

W tej samej chwili z miejsca, z którego wyrzucono granaty, wyprysnęli Mirta i Roegr.

Ostrzeliwując się z blasterów, przeskakiwali przez rzędy siedzeń. Trzech imperialnych żołnierzy padło natychmiast, skoszonych ogniem, zanim jeszcze zdążyli zareagować. Następna dwójka zareagowała w porę, ale podjęcie ostrzału nic nie dało - skończyli z dziurami od blasterów w hełmach.

Gdy pozostali szturmowcy skoncentrowali się na parze napastników, wyskoczyli następni -

Vatok i ostatni z Mandalorian. Natychmiast otworzyli ogień, kładąc pokotem jakiś tuzin imperialnych żołnierzy. Mirta i Roegr byli przekonani, że dotrą do moffów bez problemu, jednak Jainę dużo bardziej interesowały granaty, które zamiast eksplodować wśród moffów, zawisły na chwilę w powietrzu, a potem poszybowały, niesione jakby podmuchem wiatru. Przeleciały przez uszkodzony hologram i skierowały się w stronę jej kryjówki. Do głowy przychodziło jej tylko jedno wyjaśnienie takiego zjawiska: Caedus. Najwyraźniej spieszył moffom na ratunek. Ale czy to znaczyło, że wykorzystywał ich, żeby wywabić Mandalorian, czy Mandalorian, żeby wywabić ją?

Odgłosy walki w sali powoli cichły, za to puls Jainy coraz głośniejsze dudnił jej w skroniach.

Granaty kontynuowały lot w jej stronę, kontrolowane siłą woli jej brata. Wiedząc, co to oznacza, zmrozona strachem, opuściła swojego QuietSnipe'a, sięgnęła Mocą do ładunków... i w tej samej chwili poczuła, że opadają.

Wybuchły na zewnątrz, kilka metrów od jej kryjówki, wywołując wstrząs i rozbłysk oślepiający nawet przez szczelinę projekcyjną. Łomot krwi w skroniach Jainy zmienił się w ostre brzęczenie, a nozdrza wypełnił jej gryzący odór detonitu i dymu. W tej samej chwili z sali dobiegło charakterystyczne brzęczenie włączanego miecza świetlnego, które przeszło w świst, kiedy ostrze zaczęło się poruszać, prowadzone wprawna ręką. Do Jainy jeszcze nie dotarło, że się pomyliła i że nadlatujące granaty nie były świadectwem tego, że brat o niej wie, a jedynie przypadkowym zbiegiem okoliczności. Z osłupienia wyrwał ją dopiero dźwięk odbijanych przez klingę Caedusa strzałów.

Natychmiast ukryła się w Mocy i wróciła do dziury w ścianie, z QuietSnipe'em podniesionym do ramienia i palcem na spuście. Jej brat właśnie wychodził piruetem z pomarańczowej kuli holograficznego słońca - postać w czarnej pelerynie, bez hełmu, o pałających żółcią oczach, tkająca krwistą zasłonę czerwonym ostrzem. Caedus tańczył jakby od niechcienia między holograficznymi asteroidami, odbijając promienie energii w stronę zaskoczonych Mandalorian i ochroniarzy moffów.

Jaina oparła ostrożnie lufę swojego karabinu na brzegu szczeliny projekcyjnej, ale Caedus (nie mogła w tej chwili myśleć o nim jak o swoim bracie) poruszał się zbyt szybko i nieprzewidywalnie, żeby mogła dobrze wycelować. Muszę poczekać, aż zajmie się kimś konkretnym i zwolni nieco swój szalony taniec, pomyślała.

Mirta Gev jako pierwsza otrząsnęła się z szoku; oddalona ledwie parę metrów od pierwotnego celu - imperialnych oficjeli, podniosła swój blaster G-10 i wycelowała w pucołowatego moffa o czerwonej twarzy i trzech podbródkach, wypalając mu w piersi dziurę wielkości pięści Jainya.

Caedus zatrzymał się w pół piruetu, zezując w stronę Mandalorianki, i Mirta nagle poszybowała w niezdarnym locie, uderzając z impetem hełmem w kąt pod sufitem po przeciwnej stronie sali.

Chwilę później opadła jak szmaciana kukła głową w dół. Zderzeniu hełmu z podłogą towarzyszył metaliczny chrzęst, słyszalny nawet w zgiełku walki; dziewczyna zgięła się wpół i więcej nie poruszyła.

Jaina z trudem odsunęła od siebie wzbierający żal, gniew i niepokój. Emocje oznaczają słabość, powtórzyła sobie. Nie mogą ocalić życia, a tym bardziej nikomu go nie przywrócą. Skupiła całą uwagę na Caedusie. Kątem oka widziała, jak moffowie wycofują się między rzędami siedzeń za jego plecami, strzelając do Mandalorian z kieszonkowych blasterów i T-21 zabranych poległym żołnierzom.

Caedus właśnie wymierzał kopniaka w niebieski napierśnik Roegra, posyłając go między fotele.

Jaina skupiła celownik na potylicy Sitha i przycisnęła spust... tylko po to, żeby zobaczyć w lunecie szary hełm broczący krwią kiedy między nią a jej cel wszedł ochroniarz. Jego ciało runęło na Caedusa, prawie ścinając go z nóg i posyłając za Roegrem między siedzenia, jednak jej brat natychmiast ustabilizował swoją pozycję Mocą i odwrócił się, tnąc mieczem nisko, przy podłodze. Klinga przecięła hełm ochroniarza, a żółte oczy Caedusa zaśniły gniewnym blaskiem.

Jaina jeszcze raz wycelowała - i z trudem zdołała powstrzymać się od naciśnięcia spustu, kiedy sponad siedzeń wytrysnęła nagle postać w błękitnej zbroi, blokując jej linię strzału. Postać celowała w szyję Caedusa zakrzywionym ostrzem *beskada*, niestety, nigdy nie dosięgnęło ono celu. Lord Sithów po prostu zamachnął się i uderzył napastnika wzmocnionym Mocą ciosem z łokcia w bok hełmu. Jaina wiedziała aż za dobrze, że próba trafienia w ruchomy cel (tym bardziej, że nie mogła posłużyć się Mocą) jest z góry skazana na niepowodzenie. Nie spuszczała więc brata z oka i czekała na odpowiedni moment, tymczasem Caedus, jak na złość, odwrócił się w przeciwnym kierunku. Opuścił ostrze miecza na hełm Mandalorianina. Podobne cięcie rozplatałoby zwykłą zbroję jak palnik plazmowy plastoid, ale niebieska powierzchnia *beskar*



'gama Roegra pozostała nienaruszona - oprócz paru głębszych bruzd nie widać było żadnych uszkodzeń.

Mimo to nawet tak solidny pancerz był z góry skazany na niepowodzenie w starciu z szybkością i siłą Lorda Sithów. Ledwie Roegr otrząsnął się z szoku po ciosie Caedusa i spróbował znowu podnieść na niego swój *beskad*, jego przeciwnik zablokował uzbrojoną rękę Mandalorianina łokciem, po czym odwrócił się i - wychodząc poza zasięg celownika Jainy - wyłączył miecz.

Podniósł rękę, jakby chciał uderzyć Roegra samą rękojęścią.

Zamiast jednak opuścić zaciśniętą na mieczu dłoń, Caedus zatrzymał się na chwilę i wpatrzył płonąącym iskry wzrokiem w niebieską zbroję Roegra, jakby ten kolor obrażał jego uczucia.

Sytuacja dawała Jainie szansę na strzał - co prawda trudny, bo z ukosa, a na dodatek bardzo blisko hełmu Roegra, ale dziewczyna nie zamierzała jej zmarnować. Zmieniła pozycję QuietSnipe'a... ale w tej samej chwili Caedus uderzył rękojęścią w napierśnik Mandalorianina.

Cios nie był mocny, nie trafił nawet w środek płyty, ale dosłownie ją zgruchotał. Nie nastąpił

żaden spektakularny wybuch, uderzenie nie posłało w powietrze chmury szczątków - nic podobnego. *Beskar* napierśnika po prostu rozpadł się, osypując na próżnioodporny skafander.

Roegr leżał teraz twarzą w twarz ze swoim oprawcą odsłonięty na atak i bezsilny.

Jaina była zbyt zdyscyplinowana, żeby pozwolić, aby szok rozproszył jej uwagę, ale nie mogła zaprzeczyć, że była wstrząśnięta. *Beskar'gam* był jednym z najmocniejszych pancerzy w galaktyce, zdolnym odbijać strzały z blastera i odpornym na ciosy miecza świetlnego, a jej brat właśnie przed chwilą zniszczył go zwykłym klepięciem. Czyżby posiadał sztukę punktu przełomu?

Z informacji w Archiwach Akademii wynikało, że była to rzadka i zapomniana umiejętność.

Chodziło o zdolność dostrzegania słabych punktów, które pod wpływem umiejętnie przyłożonej siły ujawniały niewidoczną gołym okiem strukturę, wiążącą w spójną całość nawet najbardziej wytrzymałe materiały. Podobno potężny Mistrz Jedi Mace Windu, który zginął podczas Wojen Klonów, władał tą techniką... i był ostatnim, który ją opanował.

Cóż, wyglądało na to, że nie ostatnim.

Przeżona mocami, jakimi dysponował jej brat - ale też bardziej niż kiedykolwiek zdeterminowana, by go powstrzymać, Jaina skupiła celownik na jego uchu i wystrzeliła jedna za drugą trzy kulki. W ułamku sekundy Caedus odwrócił swój miecz, zapalił ostrze i wbił je bez chwili wahania w pierś Roegra, rozcinając ją aż do mostka, a potem dalej, przez szyję, do krawędzi hełmu, gdzie klinga się zatrzymała, napotykając opór *beskara*. Głowa Roegra znalazła się dokładnie na drodze pierwszej kuli z karabinu Jainy. Trzeci pocisk chybił celu, mijając ledwie o włos niczym niechronioną czaszkę Caedusa, i przestrzelił pobliski fotel, ale druga kulka trafiła jej brata w ramię. Impet uderzenia szarpnął nimi i obrócił dookoła własnej osi, a że uzbrojona w *beskad* ręka Roegra wciąż tkwiła w

uścisku Lorda Sithów, Caedus pociągnął ciało za sobą. Następna seria kulek wystrzelonych z broni Jaina odbiła się od niebieskiej płyty pancerza na plecach Mandalorianina. Wykorzystując impet zderzenia, Caedus zanurkował za rząd siedzeń, znikając z pola widzenia siostry, która nie przestawała strzelać. Kulki magnetyczne rozpruwały kolejne siedzenia, kiedy przesuwała lufę z lewej na prawą i z powrotem. Moffowie i ich ochrona nie wiedzieli, skąd pochodzi ten atak na Caedusa, i chyba ich to nie obchodziło, co nie było wcale zaskakujące. Pół tuzina moffów leżało rozciągniętych na fotelach, z dziurami wypalonymi w miejscu insygniów, uszu albo oczu, a czterech ochroniarzy, pozostałych przy życiu, którzy powinni chronić swoich przełożonych, raczej się do tego nie paliło. Vatok i drugi Mandalorianin

- ostatni z oddziału - przedzierał się w stronę przednich siedzeń, klucząc i kryjąc się za rzędami foteli. Skutecznie i systematycznie zmniejszali liczbę żywych moffów i żołnierzy.

Wreszcie nadeszła chwila, kiedy Jainie skończyły się kulki w magazynku. Odtoczyła się na bok, wysuwając pusty magazynek. Zastanawiała się, jakim cudem udało jej się tak łatwo zaskoczyć Caedusa.

Odpowiedź nadeszła chwilę później, wraz z wyładowaniami błyskawic Mocy, które wdarły się do budki przez szczelinę projekcyjną i zniszczyły soczewkę holoprojektora. Jaina zmieniła magazynek i podtoczyła się aż do tablicy kontrolnej, przy której wcześniej stała pani technik.

Błyskawice ustąpiły, ale ona nie zamierzała popełniać błędu i wracać na swoje stanowisko.

Wystawiła głowę nad panel i wyjrzała przez umieszczone w nim okienko na zewnątrz.

Caedus znów był na nogach. Uwijał się jak w ukropie, chociaż ramię, w które go postrzeliła, zwisało bezwładnie. Trzymał miecz świetlny jedną ręką odbijając wszystkie strzały kierowane przez Vataka i jego kompana w stronę moffów.

Jaina spróbowała się podkraść do swojego poprzedniego stanowiska snajperskiego, ale zauważyła, że lufy trzech blasterów rozrzuconych po przednich siedzeniach kierują się w jej stronę. Najwyraźniej ktoś tam w dole przejmował kontrolę nad sytuacją- a Jaina miała ponure przeczucie, że jest to jej brat.

Odpięła miecz świetlny od pasa i przyłożyła końcówkę emitera do jednostronnego panelu widokowego nad tablicą kontrolną. Caedus patrzył właśnie w stronę drugiego z Mandalorian; komandos nagle przestał strzelać, sięgnął do gardła i rozpaczliwie ścisnął krawędź hełmu, jakby przeświadczony, że to ona miażdży mu krtań.

Jaina aktywowała miecz, ale zanim zdołała wypalić w panelu otwór, lufy trzech blasterów skierowały się w stronę poświaty przebijającej przez okienko i zaczęły posyłać serie strzałów.

Ignorując atak, wycięła w panelu koło, dość duże, żeby mogła przez nie swobodnie celować.

Zanim skończyła, Vatok był już jedynym pozostałym przy życiu Mandalorianinem. Tylko kilka kroków dzieliło go od Caedusa i moffów, ale jego atak okazał się daremny: promienie energii z

blastera nie trafiały nawet w pobliże celów. Jaina miała ochotę krzyknąć do niego, żeby przestał -

żeby zostawił wszystko i uciekał, ale nawet gdyby miała komunikator i zdołała się z nim porozumieć, wiedziała, że jej nie posłucha. Vatok nigdy by nie uciekł z pola walki, na którym poległ jego towarzysze - zresztą Caedus i tak by mu na to nie pozwolił.

Vatok był już trupem. Wiedziała, że nawet jeśli zabije brata, nie zdoła ocalić przyjaciela.

Przecisnęła lufę swojego QuietSnipe'a przez otwór w panelu i nacisnęła spust. Tym razem jednak Caedus nie dał się tak łatwo zaskoczyć. W chwili kiedy otworzyła ogień, zawirował, przyskoczył do Vatoka, chwycił go i przytrzymał między sobą a siostrą.

Jaina wiedziała, co zrobiłby w takiej sytuacji Fett, tak samo jak Vatok - więc nie przestawała strzelać. Próbowwała posyłać kule ponad ramionami Mandalorianina, celując w brata... ale daremnie. Nawet gdyby strzały z blasterów ochroniarzy nie oślepiały jej rykoszetami odbijanymi od zewnętrznej tafli panelu, jej kulki i tak podziurawiłyby pancerz na plecach Vatoka, a reszta poszybowałaby nieszkodliwie w powietrze obok, trafiając w siedzenia.

Chociaż Vatok wciąż miał dwie sprawne ręce, a Caedus tylko jedną to Mandalorianin nie miał

szans, wykorzystywany przez Sitha jako tarcza. Spróbował uderzyć Caedusa kolbą blastera, ale miecz świetlny bez trudu przeciął broń na pół, a próba trafienia kolaniem w żebra przeciwnika została zablokowana Mocą, przez co ciało Vatoka znalazło się dokładnie na linii strzału JAINY, przyjmując na siebie następną serię kulek. Mandalorianin podniósł ramię, żeby zablokować cios miecza karwaszem, i wyprowadził okutą rękawicę prosto w nos Caedusa, ale trafił w powietrze -

Lord Sithów zrobił błyskawiczny unik i rąbnął go ramieniem w bok.

Jaina nie mogła w żaden sposób pomóc przyjacielowi. Wyglądało na to, że brat potrafi przewidzieć każdy jej ruch, dosłownie przerzucając Vatoka z miejsca na miejsce, żeby zablokować jej strzały, kiedy starała się trafić ponad ciałem przyjaciela. Uskakiwał na bok za każdym razem, gdy płytę na plecach żywej tarczy zasypywał grad kulek magnetycznych, wystrzeliwanych przez Jainę w bezowocnej próbie przepchnięcia ciała Mandalorianina do przodu i zyskania wolnej linii strzału.

Jakieś trzy sekundy i sto kulek później znów skończyła jej się amunicja, jednak zanim zdążyła wysunąć lufę z prowizorycznego otworu strzelniczego, Caedus cisnął Vatoka Mocą między siedzenia i podniósł miecz, żeby opuścić go na jego głowę. Nawet gdyby nie rozległ się krzyk, Jaina wiedziałaby, że przyjaciel nie żyje.

## **ROZDZIAŁ 9**

*Po której stronie Ewok jest porośnięty najdłuższą sierścią?*

*Po zewnętrznej!*

Jacen Solo, 14 lat

Han miał wrażenie, że gwiazdy wokół statku wybuchają jedna po drugiej. Za moment wszystko się uspokoi i będzie mógł znów napawać się pięknem nakrapianej błękitem czerni kosmicznej przestrzeni, otulającej ich kanonierkę szczelną kurtyną. Ten widok wciąż zapierał mu dech w piersi - zupełnie jak za pierwszym razem, kiedy usiadł w fotelu pilota. Znowu pomyśli z niedowierzaniem, jaki z niego szczęściarz: nie dość, że dzięki słynnemu fartowi rodziny Solo przemierzył galaktykę wzdłuż i wszerz, to jeszcze pojął za żonę prawdziwą księżniczkę i dochował się dzieci, z których mógł być zawsze dumny... No, prawie zawsze.

A potem ciemność zakwitnie ognistym strumieniem z dysz myśliwca, wynurzającego się nagle jakby znikąd, albo w polu widzenia pojawi się świetlista aureola fregaty i przestrzeń znów zamigocze eksplozjami przypominającymi wybuchy nowych. Kanonierka zadrży, kiedy Leia i Saba odpowiedzą ogniem. Może nawet Han dojrzy malejący w oczach jasny dysk, jeśli Luke odpali raketę udarową? R2-D2 wyświetli na ekranie pilota aktualizację danych taktycznych, a C-3PO, jak zwykle, obwieści, że są zgubieni. I wtedy, jednym szarpnięciem dźwigni, Han pošle ich statek w bezpieczne objęcia nadprzestrzeni...

.. ale nie tym razem. Bo nagle na pokładzie rozległo się wycie alarmu zbliżeniowego, a przedni iluminator rozjarzył się barwnymi esami-floresami. Błękitne pierścienie strumieni jonów przeszły w migotliwą, opalizującą mgiełkę, która szybko nabrała kształtów okrętów wynurzających się z nadprzestrzeni. Prawie w tej samej chwili nowo przybyła flota zaczęła wymieniać ogień z ogarniętą chaosem armadą Szczątków Imperium, od kilku godzin użerającą się z natrętnymi agresorami Jedi.

Han skierował ich kanonierkę w samo serce nadlatującej im na spotkanie flotylli. Zamiast umknąć jej z drogi, postanowił lecieć jakiś czas równolegle do strumieni wściekłej kanonady, żeby rozeznac się lepiej w zamiarach ich strzelców. Chociaż robił wszystko, żeby uniknąć trafienia, jeden ze strzałów przemknął tak blisko, że ich statkiem dziko zakołysało, a iluminatory automatycznie pociemniały. Generator pól zajęczał niebezpiecznie i kabinę wypełnił gryzący odór stopionych obwodów.

Han zaklął pod nosem i sprawdził wyświetlacz taktyczny. Na widok danych dostarczanych przez czujniki przetarł oczy ze zdumienia: na spotkanie nadlatywała im niejedna, a dwie floty. Część statków należała do odstępców z Galaktycznego Sojuszu i eskortowała „Ocean” admirał Niathal, reszta zaś - stare gwiazdne niszczyciele pamiętające czasy Imperatora i fregaty typu Scimitar -

podążała za słynną „Chimerą” dowodzoną przez admirał Daalę.

- Siostry Konspiratorki Jeden i Dwa - mruknął Han. - Kto, u licha, je tu zaprosił?

- Nie wiedziałem, że uczestniczenie w bitwie wymaga zaproszeń - zdziwił się C-3PO, sięgając do kontrolki łączności. - Ale jestem pewien, że powinniśmy je serdecznie powitać.

- Mam udawać? - parsknął Han. - O nie, nic z tego. Po moim trupie.

- Obawiam się, że nie rozumiem, kapitanie Solo - odparł C-3PO, niezrażony. - Rozpaczliwie potrzebujemy pomocy, a wszystko wskazuje na to, że ta flota jest po naszej stronie.

- Jediną stroną którą trzymają te dwie, jest ich własna - burknął Han. - Są tu tylko dlatego, że

zwęszyły krew i chcą się przekonać, czy zdołają wyszarpać jakiś ochłap dla siebie.

- Mimo to strzelają do naszych wrogów, nie do nas, co dosyć dokładnie odpowiada definicji sojusznika w prawie sześciu tysiącach kultur naszej galaktyki - zauważył C-3PO. - Jeżeli mogę coś zasugerować, to chyba świetny moment, aby poszerzył pan swoje horyzonty.

- Nie ma mowy.

Przestrzeń za iluminatorem przecinały oślepiające smugi ognia z turbolaserów. Han pchnął

drażek sterowniczy i stęknął boleśnie, kiedy promień energii odbił się od ich pól, a gwałtowny manewr szarpnął nim, napinając do granic uprząż ochronną. Kanonierka zaczęła opadać.

Generatory wydały z siebie ostatni, pożegnalny wizg, powietrze wypełnił żółtawy, gryzący dym, a R2-D2 wyartykułował długą serię zaniepokojonych pisków i ćwierknięć, po czym wyświetlił na ekranie pilota raport o uszkodzeniach. Pola były najmniejszym problemem, dopóki Luke nie przywróci do życia systemu rezerwowego. Gorzej, że zaczął przeciekać przewód chłodziwa - co wyjaśniało gryzące opary - a rdzeń termojądrowy właśnie zaczynał się przegrzewać.

- Widzi pan? - spytał z wyrzutem C-3PO. - Nawet Artoo jest przestraszony, a to nie do pomyślenia. Powinniśmy stanowczo zażądać wektora odwrotu i pozwolić, żeby przejęli walkę.

- Nic z tego, Złota Sztabo. - Han zauważył, że od dwóch flot odrywa się chmara przestarzałych myśliwców XJ i TIE, przecina im drogę, a potem nurkuje w stronę Nikła Jeden. - Wykluczone, dopóki na tej skale jest moja córka.

Fregata, która najbardziej dawała im się we znaki, trzymała się dość daleko nad nimi. Odwracała się właśnie rufowym cylindrem do nadlatującej floty, zamiatając przestrzeń strumieniem rozgrzanych jonów, dokładnie nad powierzchnią Nikła Jeden - atramentowoczarnej bryłki, widocznej tylko dzięki temu, że zasłaniała punkciki gwiazd. Wokół niej uwijał się rój chyba ze stu statków: to przetrzebiona flota Szczątków gorączkowo przegrupowywała siły i przygotowywała się do obrony nowej zdobyczy.

Mniej więcej dwie trzecie całej grupy świetlnych plamek stanowiły starhuntery lub inne niewielkie jednostki bojowe, co oznaczało, że Szczątki nie dysponują przewagą liczebną -

przynajmniej dopóki Czwarta Flota nie wróci z misji eskortowania frachtowców, żeby ich wesprzeć. W przeciwieństwie do Trzeciej Floty, która została uszczuplona co najmniej o jedną czwartą podczas apelu Niathal o odwrót nad Fondorem, skład Czwartej Bojowej był prawie nienaruszony, a więc może bez trudu poradzić sobie z Niathal i Daalą - tym bardziej pod dowództwem Gavina Darklightera.

Han nie był wtajemniczony w plany militarne Sojuszu i nie wiedział, jak bardzo Darklighter jest oddany swemu sithyjskiemu przywódcy, więc nie miał pojęcia, ile czasu może zająć Czwartej powrót na Nikła. Wiedział jednak, że jeśli do tego dojdzie, wydostanie Jaina z asteroidy będzie graniczyło z cudem.

Aon nie zamierzał dopuścić do takiej sytuacji. I tak już martwił się o córkę do tego stopnia, że serce tłukło mu się w piersi jak oszalałe. Jej misja przerażała go tak bardzo, że od tygodnia nie jadł nic oprócz nutritabletek, a na samą myśl o tym, że Jaina może utknąć na asteroidzie po zakończeniu misji, aż go skręcało. I nie potrzebował Mocy, żeby wiedzieć, że nie tylko jego.

Otworzył kanał łączności z kanonierką numer dwa.

- Jag, jesteś tam? - rzucił do mikrofonu.

- Tu Suchy Lód, słyszę cię czysto i wyraźnie - nadeszła odpowiedź Jaga, jak zwykle przepisowa.

- Słucham.

- Schodzimy - powiedział Solo. - Lecisz z nami?

Zanim Jag zdążył odpowiedzieć, w głośniku zabrzmiał głos Leii:

- Schodzimy gdzie, Hanie?

- Wiesz gdzie - burknął jej mąż.

- Ale ona nie wysłała jeszcze sygnału odlotu! - zaprotestowała Leia. - Nie wiemy nawet, który punkt zborny...

- Jeśli będziemy dłużej czekać, to nie będzie już miało znaczenia - odparł twardo Han. - Chyba że znasz jakiś sposób, żeby przekonać Niathal i Daalę, że powinny przestać gnębić Imperialnych, dopóki nie załatwimy naszych spraw.

Leia przez chwilę milczała.

- W porządku - dała wreszcie za wygraną. - Może i masz trochę racji.

- Na to wygląda - zgodził się Jag. - Spotkamy się w Punkcie Alfa i będziemy trzymać kciuki.

Jakby znikąd, przed dziobem kanonierki pojawiła się seria jaskrawych promieni energii, lecących prosto na nich. Han nie zawracał sobie nawet głowy patrzeniem na wyświetlacz taktyczny, żeby sprawdzić, skąd pochodziły; szarpnął tylko drążek sterowniczy w lewo, a kiedy kanonada roztrzaskała się o brzuch kanonierki, schował głowę w ramiona i zaczął się zastanawiać, dlaczego Luke'owi tyle czasu zajmuje włączenie zapasowych generatorów pól.

Jego rozmyślania przerwały laserowe strzały, które nadleciały z tyłu - i przeleciały tak blisko osłony kabiny pilota, że poczuł na twarzy ciepły podmuch. Niemal w tej samej chwili z głośników popłynął głos Fetta:

- Na prawo, idioto! - Od strony rufy nadleciały następne dwa strzały, chociaż tym razem już nie tak blisko. - Odbiło ci?

Han skręcił w prawo i zobaczył przelatujące obok dwie maszyny o deltoidalnych skrzydłach - to Fett i jego skrzydłowy rzucili się w pościg za ich prześladowcami.

- Nigdy nie lubiłem mieć tego gościa na karku - mruknął Han. Był tak zajęty kluczeniem i robieniem zwodów, że nawet nie zauważył, kiedy ucichły obie wieżyczki. - Halo, Sabo? -

zainteresował się wreszcie. - Wszystko u ciebie w porządku?

- W porządku? Jak u niej może być w porządku? - prychnęła Barabelka, chociaż w jej głosie było więcej gniewu niż wyrzutu. - Właściwie pozwalasz mu upolować naszą zwierzynę!

- Nie martwiłabym się tym zbytnio, Mistrzynie Sebatyne - wtrąciła Leia. - To mi wygląda na polowanie sforą.

Skoro Fett i jego skrzydłowy zajęli się ścigającymi ich jednostkami, Han wreszcie miał chwilę, żeby zerknąć, kto do nich strzela. Na wyświetlaczu widniała sylwetka korwety typu Cutlass, kierująca się w ich stronę kursem przechwytyjącym.

- Skąd, u licha, się tu wzięła? - mruknął pod nosem.

- Przypuszczam, że spod fregaty - wyjaśnił usłużnie C-3PO. - Całkiem możliwe, że czai się tam więcej imperialnych statków, więc może w takiej sytuacji lepiej będzie poczekać na wsparcie admirał Daali i Niathal, i...

- i pozwolić Wiadroglowym dolecieć na asteroidę wcześniej od nas? - Han wcisnął dźwignię dopływu paliwa do dechy, próbując zrównać się z *Bes 'uliike*. - Nic z tego.

Przed nimi czerń kosmosu rozświetliły ogniste obłoki, kiedy korweta rozpoczęła ostrzał z całej baterii miniaturowych turbo- laserów. Han szarpnął drążek sterowniczy w lewo, potem - nieco delikatniej - przesunął go na prawo, a wreszcie pchnął go gwałtownie naprzód, nurkując prosto w chmurę czerwonych płomieni, która wykwitła przed ich dziobem ułamek sekundy wcześniej.

- Kapitanie Solo - zaczął C-3PO - czyżby zapomniał pan, że nasze pola...

- Nie zapomniałem - wszedł mu w słowo Han, wyprowadzając kanonierkę z ognistego tumanu. -i nie chcę nic słyszeć o szansach!

- Cóż, w naszej obecnej sytuacji i tak nie miałyby to sensu - ciągnął C-3PO, niezrażony. - Bez działających pól nasze szanse dotarcia na powierzchnię asteroidy są zbyt małe, żeby je obliczyć.

Z przodu wykwitły trzy salwy z turbolaserów i Han w końcu rozpoznał plan ogniowy jako Wiązkę Losową Trzy. I chociaż w takim przypadku bardzo trudno było przewidzieć, gdzie wybuchnie następna salwa, to w gruncie rzeczy sam układ był jednym z najłatwiejszych do obejścia. Potrzebna była tylko odrobina szczęścia.

Kiedy już przeprowadził kanonierkę przez sam środek ognistego trójkąta, jego oczom ukazał się dziób korwety Cutlass... bombardujący ich strzałami z działek. W pobliżu kręciły się gorączkowo

dwie niebieskie smugi i Han raczej domyślił się, niż zobaczył, że to *Bes'uliike*. Fett i jego skrzydłowy przecinali raz po raz przestrzeń ponad osłoną kabiny pilota, posyłając w stronę korwety błękitne promienie.

- Luke! - zawołał Han. -i co z tymi polami?

Nie było odpowiedzi, a status pól ochronnych na panelu kontrolnym wciąż pulsował czerwienią.

- Luke?

Tym razem zamiast Skywalkera odezwał się R2-D2; długi, coraz niższy świergot poprzedził pełen konsternacji pisk.

- Ojejku! - zawtórował mu C-3PO. - Wygląda na to, że Mistrza Skywalkera już z nami nie ma.

- Co takiego? - Hana aż zmroziło. Serce na moment mu zamarło, ale ani na sekundę nie oderwał

oczu od wciąż rosnącej w przednim iluminatorze sylwetki korwety. - Jak? Nawet nas nie drasnęli!

Górna wieżyczka nagle zamilkła i z góry dobiegł głos Leii:

- To nie tak jak myślisz, Han - uspokoiła męża. - Luke żyje. Jest po prostu w... - urwała, szukając właściwego słowa. W końcu się poddała. - Nie wiem, jak to wyjaśnić. On po prostu... jego... no, jakby nie ma.

- Jakby nie ma? - powtórzył Han i tym razem musiał obejrzeć się na przyjaciela. - Ale jak może być...  
- zawiesił głos, bo Luke^... jakby nie było. Jego ciało wciąż tkwiło przypięte do fotela, ręce spoczywały na konsoli, a wzrok miał utkwiony między wyświetlaczem statusu pól a ekranem celowniczym. Wyglądał jednak niczym jedna z figur w Muzeum Figur Plastekowych na Coruscant. Nie oddychał, nie ruszał się, nawet nie mrugał, zupełnie jakby go z nimi... nie było. -

Świetnie - mruknął Han. Kiedy spojrzał znów w stronę korwety, jej bluzgająca promieniami energii sylwetka dorównywała już długością jego ramieniu. Przełączył sterowanie systemami uzbrojenia na konsolę pilota i wysłał cztery pociski udarowe prosto w mostek statku. - Właśnie teraz musiał zrobić sobie przerwę!

Caedus dezaktywował swój miecz, pozostawiając ziejącą dziurę w miejscu, gdzie jeszcze przed chwilą był wizjer czerwonego hełmu. W Forum Planowania Strategicznego zapanował błogi spokój. Mandalorianie byli martwi (albo bliscy tego stanu), snajper wycofał się do budki, żeby przeładować broń, a moffowie kulili się między rzędami siedzeń, zbyt przerażeni i dezorientowani, żeby wykrzykiwać rozkazy, które z całą pewnością narobiłyby więcej szkód niż pożytku.

Jedynymi osobami, do których chyba jeszcze nie dotarło, że walka się skończyła, byli dwaj Elitarni Strażnicy, ocaleli z urządzonej przez Mandalorian rzezi. Obaj szturmowcy klęczeli naprzeciw siebie w drugim rzędzie, ładując detonatory do granatników przymocowanych do luf ich blasterów. Snajper, z którym mieli do czynienia, na pewno nie da się tak łatwo zabić, ale Caedus pomyślał, że zanim



zdąży im to wytłumaczyć, sami się przekonają.

Zaczął iść w stronę moffów, stąpając po szczątkach krzesel i równie beznamiętnie traktując zakute w zbroje ciała. Nie mógł swojemu planowi nic zarzucić - przynajmniej na razie.

Moffowie, którzy mu się stawiali (włącznie z tymi głupcami, młodym Voryamem Bhao i Kromem Rethwayem o obwisłym karku), leżeli rozciągnięci pośród roztrzaskanych siedzeń, z niewidzącymi oczami wbitymi w sufit i smugami dymu wciąż unoszącymi się z ran, a ta reszta, która przeżyła, popatrywała na niego z mieszaniną wdzięczności i nabożnego lęku.

Kiedy Caedus znalazł się w pobliżu pierwszego rzędu, szturmowcy jak na komendę podnieśli broń i wystrzelili detonatory w stronę kryjówki snajpera. Ładunki opuściły wyrzutnie z charakterystycznym „szszszuuup”! Chociaż wycelowali dobrze i oba pociski poszybowały prosto do szpary projekcyjnej, nie dotarły do niej - kawałek przed kabiną zawróciły i pomknęły do zaskoczonych żołnierzy i przerażonych moffów.

Caedus był na to przygotowany. Chwycił oba detonatory Mocą i zamknął oczy, gdy wybuchły nad nim dwie kule oślepiającej bieli. Powietrze w auli przesycił charakterystyczny odór parującego kamienia i durastali, a z dwumetrowego otworu wypalonego w ścianie budki projekcyjnej dobiegło skwierczenie i syk przepalonych obwodów elektrycznych. Paru moffów odwróciło się w tę stronę i otworzyło ogień.

- Nie. - Caedus wzmocnił swój głos Mocą, żeby usłyszano go przez jazgot blasterów. Machnął

ręką na dwóch pozostałych przy życiu szturmowców. - Wy dwaj będziecie osłaniać moffów w przedsionku. Ze snajperem rozliczę się osobiście.

- Osobiście? - powtórzył moff Westermal głębokim, dźwięcznym głosem. - Jesteś pewien, że to rozsądne, Lordzie Caedusie? Jesteś poważnie ranny...

- Kosimo ma rację - poparł kolegę Lecersen. - Niech Elitarni Strażnicy się nim zajmą. Za chwilę na miejscu będzie reszta kompanii.

- To nic poważnego - zapewnił ich Caedus, z trudem powstrzymując cisnący mu się na usta uśmiezek. Nazwali go Lordem Caedusem! Nowe Imperium jest na wyciągnięcie ręki... - A reszta Strażników raczej nie przybędzie nam na odsiecz. Obawiam się, że Mandalorianie odcięli tę sekcję tuneli przed rozpoczęciem ataku.

Odesłał moffów do przedsionka, a sam odwrócił się w stronę budki projekcyjnej - tylko po to, żeby zobaczyć serię kulek, pędzących mu na spotkanie przez otwór strzelniczy wycięty przez snajpera w poznaczonej śladami strzałów transpystalowej tafli. W ostatniej chwili zdołał

podnieść ranne ramię w stronę wystającej z otworu końcówki broni; zaczerpnął Mocy i skręcił

lekką nadgarstek. Lufa karabinu zadrżała krótko, po czym zaczęła się wyginać przez krawędź

ambrazury, ale snajper nie dał się zaskoczyć. Puścił broń i za chwilę z budki dobiegł wyraźny syk i

brzęczenie zapalanej klingi świetlnego miecza. Chociaż Caedus był ranny, bez wahania sięgnął

po własny miecz. Wiedział, że ból jedynie podsyci jego potęgę - i że jeśli sam nie zaatakuje snajpera, to ten na pewno zaatakuje jego. Wspomagając się Mocą wskoczył przez wypaloną w ścianie dziurę do środka kabiny projekcyjnej i obrócił się natychmiast wokół własnej osi, żeby zablokować wachlarz błękitnego światła wymierzony w jego szyję - jeszcze zanim zdołał

wyczuć, komu przyszło mu stawić czoło.

Cóż, ktokolwiek to był, świetnie sobie radził.

Kopniak w żebra wypchnął mu z płuc resztki powietrza, zanim jeszcze zdołał go przewidzieć za pomocą techniki Aing-Tii. Sparował wysokim ciosem znad głowy, jednocześnie wyprowadzając wspomaganą Mocą kopnięcie wycelowane między nogi napastnika. Ubrana w szaty Jedi postać stęknęła głucho, ale nawet się nie zachwiała, za to podbródek Caedusa odskoczył nagle, poderwany do góry kościstym łokciem, co prawie ścięło go z nóg. I wtedy wreszcie Lord Sithów poczuł znajome mrowienie gdzieś na dnie umysłu... w tej samej chwili, w której zobaczył, że świetlista klinga przeciwnika zmierza do jego odsłoniętego boku. Chlasnął własnym mieczem na skos w desperackiej, odwróconej obronie, w ostatniej chwili blokując cios atakującego własną bronią i unikając rozplątania na pół, a potem zawirował i z półobrotu kopnął przeciwnika w splot słoneczny, zmuszając go do cofnięcia się... zaledwie o dwa kroki.

Tak czy inaczej, na razie to wystarczyło.

Teraz widział już dobrze, z kim przyszło mu się zmierzyć - i nie wierzył własnym oczom.

Naprzeciwko niego stał wychudzony mężczyzna o oczach niebieskich i zimnych jak stal vardium, o falujących z wściekłości i wysiłku nozdrzach i błakającym się po ustach pewnym siebie, pogardliwym uśmiezką.

Luke Skywalker.

Dosłownie kilka minut temu Caedus czuł obecność swojego wuja wysoko nad Niklem Jeden, w tej samej kanonierce, którą lecieli jego matka, ojciec i Saba Sebatyne... A oto teraz Luke stał

przed nim, głęboko w labiryntach przecinających wnętrza asteroidy. Nawet Wielcy Mistrzowie Jedi nie potrafili przebywać w dwóch miejscach naraz i Caedus doskonale o tym wiedział, ale nie miał teraz czasu na zastanawianie się nad podobnymi drobiazgami.

W tej chwili liczyło się tylko, że Luke w jakiś sposób się tu dostał i że był jedynym szermierzem w galaktyce, z którym Caedus nie śmiał walczyć, mając tylko jedną zdrową rękę. Kiedy Skywalker rzucił się w jego kierunku, tkając w powietrzu świetlistą zasłonę, Sith wyskoczył z kabiny projekcyjnej wspomaganym Mocą saltem, żeby maksymalnie zwiększyć dystans między sobą a przeciwnikiem.

Wuj bez namysłu skoczył za nim, nie zawracając sobie nawet głowy utrzymaniem pozycji - po prostu runął na siostrzeńca, nie przestając machać zawzięcie klingą w serii ciosów, którym daleko było do

wyrafinowania, zwinności czy w ogóle jakiegokolwiek techniki - była w nich tylko prawie zwierzęca brutalność. Aby odeprzeć wściekły atak, Caedus musiał w pół skoku obrócić się w powietrzu brzuchem do dołu, a i wtedy, nawet przy wsparciu Mocą siły sprawnego ramienia, mógł tylko odbijać sztychy w nieporadnej próbie obrony.

Zanim opadli, zdążyli jeszcze wymienić trzy ciosy, które zmieniły bicie serca Caedusa w szalone dudnienie, a jego ramiona napełniły dokuczliwym bólem. Ostatnim razem, gdy walczył z Luke'em, zarobił paskudną ranę nerki i ledwo uszedł z życiem, chociaż obie ręce miał sprawne.

Teraz, stosunkowo lekko ranny w ramię, ale zdolny walczyć tylko jedną ręką musiał nie tylko przetrwać - musiał zwyciężyć, bo tym razem nie miał co liczyć na okazanie w ostatniej chwili litości. Wiedział, że jego wuja nie obchodzi, czy przeżyje śmierć siostrzeńca... bo znał już prawdę o śmierci swojej żony.

Ledwie Caedus odparował trzeci cios, spadli na pobojuwisko w dół; rozdzielały ich ledwie dwa rzędy foteli. Wylądowali stabilnie, każdy na obu nogach, chociaż Luke nieco bardziej pewnie od siostrzeńca.

Caedus nie tracił czasu; wyłączył miecz i strzepnął nadgarstkiem, aktywując wyrzutnię strzałek, którą zaczął nosić w rękawie po ich ostatnim starciu, Luke zaskoczył go jednak, zdejmując z rękojeści jedną dłoń i wyrzucając ją do przodu. Chwilę później w mostek Caedusa trafił

niewidzialny młot Mocy, ciskając go przez siedzenia za jego plecami.

Uderzył z impetem w następny rząd i upadł na podłogę tuż obok potężnego Mandalorianina, którego wcześniej zabił - tego w czarnej zbroi i czerwonym hełmie. Kręciło mu się w głowie, a w piersi czuł ból, ale nie taki zwykły, jakiego często doświadczał podczas walki - był to ból pulsujący, palący, miażdżący mu płuca tak nieznośnie, że prawie nie mógł oddychać.

Nadal jednak miał swój miecz świetlny, którego teraz rozpaczliwie potrzebował. Przesunął

kciukiem włącznik i podniósł broń, by zablokować błękitną klingę, opadającą prosto na niego w zawrotnym tempie. Przyjął cios na własne, karmazynowe ostrze, po czym wyprostował ramię, parując i jednocześnie kierując wylot wyrzutni strzałek w twarz przeciwnika.

- Zwolnić! - polecił i poczuł na przedramieniu podmuch powietrza, gdy strzałki opuściły komorę, ale Luke zdążył już usunąć im się z drogi. Kiedy miniaturowe bełty przelatywały obok niego czarną smugą, nie robiąc mu najmniejszej krzywdy, Skywalker opadał właśnie z wysokiego skoku prosto na siostrzeńca, szykując się do zadania ostatecznego ciosu.

Caedus nie miał czasu uskoczyć ani posłać mu na spotkanie błyskawicy Mocy, w dodatku jego wuj wyprowadził miecz pod takim kątem, że cios był szczególnie trudny do odbicia. W tej sytuacji Sithowi pozostawało tylko użyć stóp. W rozpaczliwej nadziei, że mu się uda, wierzgnął, wspomagając się Mocą i podrywając martwego Mandalorianina nad Luke'a.

Dwa ciała spotkały się przy obrzydliwym akompaniamencie chrzęstu kości miażdżonych pod

naciskiem metalu. W następnej sekundzie Caedus odkrył, że żyje, i dotarło do niego, że wreszcie zmusił wuja do zaprzestania ataku i przejścia do defensywy. Od- toczył się na bok i przyklęknął na jedno kolano, wysuwając przed siebie zapalony miecz.

Luke leżał przywalony ciałem potężnego Mandalorianina; wokół jego głowy rozpląwała się kałuża krwi - tylko jedna ręka wystawała spod zbroi olbrzyma, nieruchoma. Wszystko wskazywało na to, że Luke Skywalker jest martwy lub przynajmniej nieprzytomny.

Puls Caedusa przyspieszył gwałtownie, ale tym razem nie ze strachu, a z nagłego podekscytowania. W swoich wizjach ostatnio aż nazbyt często widywał twarz wuja: Luke Skywalker atakował go tutaj, na Niklu Jeden, strzelał do niego z działek jednego z *Bes 'uliike* Fetta, zasiadał na jego tronie, roszcząc sobie prawa do Nowego Imperium... Czyżby on sam, Lord Caedus, położył właśnie kres tym wizjom, wykluczając możliwość, że któryś z tych scenariuszy dojdzie do skutku?

Chociaż nie mógł się doczekać zgładzenia Skywalkera i pozbycia się go raz na zawsze, nie stracił czujności. Zdawał sobie sprawę, że jego wuj walczył w nowy, nieznany mu sposób, wykorzystując technikę, której nigdy nie uczył w Akademii Jedi i nie stosował wcześniej - a przynajmniej on sobie tego nie przypominał. Nie znał też nikogo, kto mógłby przeżyć podobne starcie na tyle długo, żeby o tym opowiedzieć. Styl był bardzo prosty, brutalny i bezwzględny, obliczony na wyrządzenie maksymalnych szkód bez ryzykowania obrażeń i całkowicie pozbawiony finezji.

A to oznaczało, że mógł to być doskonały moment, żeby zmienić taktykę i zaskoczyć pozbawionego czujności przeciwnika, udając trupa. Caedus sięgnął po Moc i przygniótł Luke'a mocniej ciałem najemnika; cofnął się jakieś dwadzieścia kroków do jednego z zabitych szturmowców, wyłączył miecz i przycisnął rękojeść kikutem. Kiedy Luke wciąż trwał

nieruchomo, wyjął z sakwy u pasa żołnierza granat odłamkowy, uzbroił go i rzucił w stronę wuja i martwego Mandalorianina.

Mimo dzwonienia w uszach i odrętwienia, mimo dojmującego bólu w czaszce i narastającego w głębi oczodołów nieznośnego pulsowania, Jaina nigdy dotąd nie czuła się tak przepełniona Mocą.

Miała ją w każdej komórce ciała, buzującą jak ogień, strzelający z każdą chwilą wyżej i płonący jaśniej. Nigdy wcześniej nie czuła się tak silna, szybka ani przytomna. Gdyby tylko przyszła jej na to ochota, mogłaby przebić pięścią durastalową ścianę albo zatrzymać dwoma palcami strzał z blastera. Chociaż zalewała jej oczy fala krwi, wypływającej z rozcięcia w miejscu, gdzie hełm Vatoکا rozłupał jej czaszkę, była dojmująco świadoma wszystkiego, co się wokół dzieje...

Włącznie z granatem, szybującym właśnie w jej stronę.

Bez namysłu sięgnęła ku niemu Mocą i zmieniła tor jego lotu, odsyłając go z powrotem do brata.

Chwilę później przytłaczający ją ciężar zelżał nieco, kiedy część uwagi Caedusa skupiła się na ładunku, przywołała więc Moc, szykując się do odrzucenia na bok ciała zmarłego przyjaciela... I nagle przypomniała sobie, że brat przewidywał każdy jej krok. Sięgnęła do pochwy u pasa Vatoکا po

*beskad* i cisnęła ciało Mandalorianina za granatem.

Deszcz odłamków z eksplozji ładunku zaczął opadać na salę, zanim jeszcze zdołała wyciągnąć do końca krótki mandaloriański miecz, a zakute w czarny pancerz ciało zawisło w powietrzu, przesłaniając częściowo pomarańczowy rozbłysk eksplozji. Trzymane niewidzialnym uchwytem, chroniło ją przed żarem, chociaż nie do końca: czuła, że palące odłamki kłują jej nogi.

Wybuch pomógł jej się otrząsnąć po upadku i przygnieleniu ciężarem. Nie zadając sobie trudu sprawdzenia, czy nie została poważnie ranna, pozwoliła ciału przyjaciela opaść na podłogę i runęła na swojego brata z mieczem świetlnym w jednej i *beskadem* Vatoka w drugiej ręce.

Caedus odwrócił się do niej, wysuwając zdrową rękę naprzód, a ranną chowając za plecami.

Zaatakowała go z góry mieczem świetlnym, tnąc jednocześnie z dołu *beskadem*, ale on cofnął się, umykając z drogi obydwu ostrzy, po czym skoczył naprzód i odparował cios, próbując wykorzystać jej impet i przeszyć ją krwistym ostrzem swojego miecza.

Jaina uchyliła się, odbijając od napierśnika martwego szurmowca i podnosząc *beskad* V atoka na wysokość szyi brata, który niestety znowu przewidział jej ruch i odchylił się, żeby przyjąć cios na ranne ramię zamiast kark.

Nie poczuła nawet oporu, kiedy *beskad* ciął przez kość; usłyszała tylko krzyk Jacena - w tej chwili był znów jej bratem - krzyk bólu i zaskoczenia, a potem u jej stóp wylądowała jego ręka.

W następnej chwili Caedus odwinął się i odskoczył piruetem, wciąż krzycząc i wymachując czerwonym kikutem. Twarz i szyję Jaina spryskało coś ciepłego i gorącego. Paliło jak kwas.

Jakaś jej część - ta, która dorastała wraz z Jacenem, szkoliła się z nim w Akademii na Yavinie Cztery i toczyła bitwy na śnieżki na polarnych placach zabaw Coruscant - była zbyt przerażona, żeby zareagować. Ta część chciała tkwić bez ruchu, sparaliżowana strachem, i udawać, że to wszystko jakiś koszmar, z którego na pewno wkrótce się obudzi. Jednak ta druga Jaina, która z determinacją nalegała na tę misję, wiedziała, co się stanie, jeśli pozwoli sobie dalej trwać w osłupieniu.

Rzuciła się za Caedusem. Wyglądało na to, że utrata ręki nie zrobiła na nim specjalnego wrażenia; po prostu odwrócił się w jej stronę, gotów odeprzeć atak. Jego żółte oczy miały błyskawice bólu i gniewu i już za chwilę oba miecze świetlne spotkały się, krzesząc dwubarwne iskry. Jaina jeszcze raz zamachnęła się *be- skadem*, tym razem celując w uda... i natychmiast wiedziała, że popełniła błąd, bo Caedus nie zrobił nic, żeby zablokować cios.

Wyłączył tylko miecz i pozwolił, by broń upadła na podłogę między nimi, a ledwie *beskad* zdążył zetknąć się z ciałem, ręka Sitha wystrzeliła w stronę jej podbrzusza i w następnej chwili Jaina szybowała, niesiona falą wylądowań Mocy, przez całą długość sali. Mięśnie paliły ją żywym ogniem, zęby zgrzytały w mimowolnym szczękościsku, a w uszach szumiało od ogłuszającego skwierczenia przypalanych synaps.

Jakaś sekundę później uderzyła z hukiem w durastalową ścianę; poczuła w żebrach przyprawiający o

mdłości trzask i upadła na podłogę, nie wypuszczając z rąk miecza świetlnego ani *beskada*. Błyskawica Mocy zgasła, ale jej mięśnie stanowiły bolesną plataninę bezużytecznych włókien, a przenikliwy swąd spalonego mięsa sprawiał, że zbierało jej się na wymioty. Zaciśnęła zęby i mimo wszystko spróbowała się podnieść, jednak wskórała tylko tyle, że w całym jej ciele zapłonęły ogniska bólu - co najmniej dziesięć.

Wszystko wskazywało na to, że stojący po drugiej stronie auli jej brat jest w nieco lepszym stanie. Opadł ciężko na przecięty fotel, ściskając zdrową ręką kikut drugiej; rana na udzie krwawiła mocno. We wpatrzonych w nią żółtych oczach było więcej zaskoczenia niż gniewu.

Pochylał lekko głowę, jakby nie mógł uwierzyć w to, co widzi.

- Ty... to naprawdę ty? - wykrztusił. - Jaina?

Udało jej się podnieść skołowaną głowę. Bolało jak diabli i widziała wszystko podwójnie, ale wytrzymała.

- Chyba aż tak bardzo się nie zmieniłam, Jacenie? - rzuciła gorzko. Poczula, że wraca jej zdolność panowania nad własnym ciałem, więc zmusiła się, żeby uklęknąć. - Mam nadzieję, że zdajesz sobie sprawę, jak bardzo twoje sithyjskie wybryki wkurzają mamę i tatę?

Caedus nawet nie mrugnął; zamiast tego zaczął rozglądać się po sali, jakby czegoś szukał. Jaina nie miała pojęcia, o co mu chodzi, ale może po prostu była zbyt oszołomiona. Z bólu zaczynało jej się mącić w głowie.

Jakimś cudem Caedus zdołał podźwignąć się na nogi - Jaina uznałaby to za całkiem imponujący wyczyn w jego stanie, gdyby nie był jednocześnie tak przerażający.

- Gdzie Luke? - warknął jej brat.

- Tuż za mną - odparła i także wstała. Wysiłek towarzyszący temu ruchowi zaparł jej dech w piersi i uświadomił, że oprócz poparzeń od błyskawic Mocy dorobiła się także kilku połamanych żeber. Zmrużyła oczy, usiłując się maksymalnie skoncentrować, jak inaczej zdoła go zabić? -

Chodź, to ci pokażę.

Caedus przestał się rozglądać i spojrzał znów na nią. Nagle Jaina zaczęła się zastanawiać, czy przypadkiem się nie przeliczyła. .. Sama wciąż miała sprawne obie ręce, natomiast fakt, że jej brat - wyglądało na to, że bez większego trudu - utrzymuje się na nogach, świadczył o tym, jak jest potężny Mocą. Odrzuciła *beskad* na bok, przywołała do ręki blaster leżącego w pobliżu martwego szturmowca... i wyczuła, że ktoś obserwuje ją z przedsionka, do którego jej brat zapędził moffów. Spojrzała w tę stronę i zobaczyła dwie szare sylwetki przemykające na pozycje w przejściu, więc bez zastanowienia posłała w ich stronę strumień ognia, a potem wspomaganym Mocą saltem doskoczyła do zrujnowanej kabiny projekcyjnej, lądując przodem do wroga.

Szturmowcy otworzyli ogień, zanim jeszcze opadła na ziemię, więc bez namysłu rzuciła blaster i podniosła swój miecz świetlny, odbijając strzały w stronę brata. Wiedziała aż nadto dobrze, że jeśli

da mu za dużo czasu na koncentrację, nie omieszką zaatakować jej znów błyskawicą Mocy.

Caedus poderwał płynnie czerwone ostrze i zaczął tkać przed sobą szkarłatną zasłonę, przez którą nie miał szans się przedostać żaden strzał.

I wtedy Jaina poczuła, jak spotęgowana energia Mocy opuszcza ją wracając do zwykłego poziomu. Nagle zrobiło jej się zimno; była zmęczona, obolała, a miecz w jej dłoniach ciążył

nieznośnie; odbijała blasterowe strzały resztką sił. Cofnęła się w głąb budki, potykając o roztrzaskane panele i aparaturę, które w normalnych okolicznościach wyczułaby bez najmniejszego wysiłku. Kiedy dotarła do konsoli pod ścianą z wdzięcznością skorzystała z ochrony, jaką dawała, i przypadła do ziemi.

Na zewnątrz, w auli rozległ się głos Caedusa, mocny, głęboki, pewny:

- Nie strzelajcie do niej! To Skywalker jest prawdziwym zagrożeniem!

Skywalker? - pomyślała nieprzytomnie Jaina. Czyżby zaczynała mieć omamy słuchowe? A może to Caedus ma zwidy?

Szturmowcy przestali ostrzeliwać kabinę projekcyjną kanonada brzmiała teraz dziwnie chaotycznie, więc Jaina wystawiła głowę zza osłony konsoli, zerkając nad osmalonym panelem kontrolnym na zewnątrz przez to, co zostało z jednostronnej transpystalowej szyby, żeby sprawdzić, co się dzieje.

Jej brat kuśtykał właśnie do przedsionka; teraz wreszcie wyglądał na osłabionego i wyczerpanego. Wciąż ścisnął zdrową ręką kikut tej, którą mu obcięła, ale czoło miał gniewnie zmarszczone, a okrągłe ze strachu, żółte oczy wlepił w odległy kąt sali, którego Jaina nie widziała ze swojego punktu obserwacyjnego.

- Tam, głupcy! - wrzasnął. - Zastrzelcie go!

Para szturmowców przez chwilę wpatrywała się niepewnie we wskazane miejsce, zanim posłuchali i otworzyli ogień. Strzały poszybowały prawie natychmiast z powrotem, ale trudno było powiedzieć, czy odbiła je klinga miecza świetlnego, czy po prostu zrykoszetowały od ścian, a Jaina nie miała siły tego sprawdzić.

Klapnęła na ziemię i otworzyła się na Moc, czerpiąc z niej tyle, ile potrafiła, wchłaniając w wycieńczone, poturbowane ciało. Jak przez mgłę słyszała dobiegające z zewnątrz głuche odgłosy eksplozji, kiedy reszta Elitarnych Strażników torowała sobie drogę do auli. Bolesnie zdawała sobie sprawę, że jej misja, dotąd „trudna”, zmieniła właśnie status na „beznadziejna”, ale czy kiedyś będzie miała lepszą okazję do jej wypełnienia? Caedus jest ranny i słaby. Gdyby tylko zdołała do niego dotrzeć, może dałoby się go wykończyć...

Sala rozbrzmiała szczękami i klekotem, gdy do środka zaczęli się wdzierać szturmowcy. Jaina wstała i zapaliła miecz, jednak zanim zdołała zrobić chociaż krok w stronę wyrwy w ścianie, wyczuła na sobie czyjś wzrok. Po drugiej stronie budki czaił się jeden z Ver- pinów, najwyraźniej bardzo

zdenerwowany.

Odwróciła się i poszukała go wzrokiem. Z dziury w tylnej ścianie wystawała głowa technika, który wcześniej jej pomagał.

- Jedi Solo, czy jesteś gotowa opuścić asteroidę? - spytał.

- Opuścić? - Jaina zmarszczyła brwi. Co za głupi pomysł! - Wątpię. Caedus ciągle żyje.

Verpin kiwnął głową.

- Tak - potwierdził. - Moi przyjaciele mówią że jest przewożony do szpitala. Masz się spotkać ze swoim zespołem przy Włazie na Powierzchni Krateru Numer Dziesięć.

- Nie mogę. - Jaina pokręciła głową i chwilę później o mało jej nie straciła, kiedy nieopatrznie wyjrzała zza swojej osłony, ściągając na siebie grad blasterowych strzałów. Schowała głowę i odwróciła się gwałtownie do Verpina, który kuczał teraz na zewnątrz; dosłownie dygotał ze strachu.

- Czy możesz mnie zaprowadzić do szpitala? - poprosiła.

- Nie - zaprzeczył stanowczo. - Jesteś zbyt uszkodzona, żeby walczyć. Nie wiem nawet, czy zdołasz dotrzeć o własnych siłach do Krateru Numer Dziesięć... Możliwe, że będę musiał cię nieść.

Jaina zignorowała jego słowa. Nie może dopuścić, żeby Caedus doszedł do siebie. I tak już straciła element przewagi w postaci zaskoczenia. Wiedziała aż nadto dobrze, że jeśli pozwoli mu zregenerować siły...

- Twój zespół przechwytyjący i tak jest już w trudnej sytuacji - zauważył Verpin. Musiał teraz krzyżeć, żeby go usłyszała przez wizg blasterowego ognia. - Nalegają żebyś się pospieszyła!

Jaina czuła, że jej matka sięga ku niej poprzez Moc, przyzywając ją z powrotem. Wyczuwała nie tylko jej strach o nią, ale też grozę towarzyszącą zazwyczaj zacieklej walce i przynaglenie, mające znamiona rozkazu.

Westchnęła. Obiecała Radzie słuchać ich poleceń.

- Dobrze już, dobrze - wymamrotała i powlokła się z trudem do wyjścia. - Powiedz im, że wkrótce mogą się nas spodziewać.

## **ROZDZIAŁ 10**

*Co takiego mają Jawowie, czego nie ma żadne inne stworzenie w całej galaktyce? Małe Jawiątko!*

Jacen Solo, 14 lat

Ben pamiętał chwilę, kiedy w jego celi gasło światło. Dzięki temu wiedział, że nie postradał



zmysłów. Jednak przez większość czasu panel jarzeniowy był włączony, a on sam przykuty do durastalowej pryczy. Wydawało mu się, że całe dotychczasowe życie spędził w mglistym półśnie, tak koszmarnym, że nigdy nie był do końca pewien, czy rzeczywiście śni, czy może już się przebudził. Przypominał sobie mętnie wizyty lśniącego czarnego robota. Robot był wysoki i chudy, przypominał mniejszą wersję ZYV-a, o niebieskich fotoreceptorach pałających złym blaskiem w wąskiej, podobnej do czaszki twarzy. Droid, który przedstawił się jako Double-Ex, był nieprawdopodobnie ciekawski. Zadawał Benowi mnóstwo pytań, na przykład kto go przysłał, kto z nim był, skąd przybył...

To ostatnie pytanie Double-Ex powtarzał wyjątkowo często. Pragnął poznać na nie odpowiedź

znacznie bardziej niż na całą resztę pytań; widać desperacko chciał odkryć współrzędne tajnej bazy Jedi. Ale Ben pilnował się, żeby nie odpowiadać - nawet kłamstwem - więc robot nieustannie narzekał, jaki to Ben jest uparty, powtarzając mu w kółko, że tylko sam sobie robi krzywdę.

Co nie było prawdą w rzeczywistości to Double-Ex go krzywdził. Robot był uzbrojony w imponujący zestaw igieł, sond i elektrod ukrytych w mechanicznych palcach. Zawsze, kiedy Ben nabierał wody w usta, otwierał któryś z przyrządów i dźgał brutalnie końcówką w ramię, udo czy pierś chłopca, a potem ponawiał pytanie, powtarzając cały proces z nieskończoną cierpliwością właściwą tylko maszynom.

Ben nie miał pojęcia, jak kończyły się te sesje. Przypuszczał, że po prostu osiągał granicę wytrzymałości fizycznej i mdlał, jednak nie zaskoczyłoby go, gdyby okazało się, że Double-Ex po prostu wyczerpywały się w końcu baterie od zadawania raz po raz tych samych pytań.

Jednego tylko był pewien: że nigdy nie zdradził mu współrzędnych bazy Jedi. Jacen nauczył go, jak stawiać opór podczas przesłuchania, wznosząc blokadę Mocy we własnym umyśle - i to było pierwsze, co Ben zrobił, kiedy ocknął się w celi SGS. Cała reszta jego pobytu w więzieniu zamazywała się w długie, mgliste pasmo cierpień, ale o tej jednej rzeczy pamiętał zaskakująco dobrze.

Drzwi otworzyły się z sykiem, wpuszczając do środka powiew powietrza na tyle ciepły, żeby Ben zdał sobie sprawę, jak zimno jest w jego celi, szczególnie kiedy leży się przykutym do pryczy, w samej bieliźnie. Celowo nie podniósł głowy ani nie odwrócił się w stronę swojego prześladowcy; droidy przesłuchujące były zaprogramowane tak, żeby rozpoznawać znaczenie podobnych, pozornie nieistotnych gestów, a on nie chciał zdradzić się z optymizmem, który przepelniał go teraz, kiedy był przytomny.

Jednak krokom, które zadźwięczały na podłodze, nie towarzyszył szum serwowatorów, a zapach, który wypełnił jego nozdrza, był zbyt przyjemny i kobiecy, żeby wydzielala go maszyna. Odwrócił się w stronę drzwi, nagle dojmująco świadom faktu, że jest na wpół nagi.

- Witaj, Ben - powiedziała Tahiri.

Miała na sobie zwykły czarny skafander SGS, ale, o dziwo, to niewyróżniające się niczym szczególnym ubranie prezentowało się na niej znacznie lepiej niż na zwykłym strażniku.

Kombinezon opinał się interesująco tu i ówdzie, a satynowy połysk tkaniny podkreślał kobiece kształty. Musiała przyjść do niego prosto z ćwiczeń, a w każdym razie z miejsca, gdzie było znacznie cieplej niż w jego celi, bo skafander był głęboko rozpięty.

- Jak się czujesz? - spytała z troską.

Ben przyjrzał się jej badawczo. Wyglądała zdecydowanie lepiej niż ostatnio, kiedy wpadł w jej ręce. Jasne włosy, puszyste i lśniące, opadały na czoło, prawie całkiem zakrywając szpecące je blizny, i spływały na ramiona falistą kaskadą. Jej policzki były lekko zaróżowione, a pełne wargi miały zdrowy, karminowy kolor. Nawet oczy, które ostatnio wydawały się podkrążone i zmęczone, teraz były jakby większe i bardziej błyszczące.

Kiedy nie odpowiedział, na ustach Tahiri pojawił się lekki uśmiech.

- Wybacz... - westchnęła. - Zapomniałam. Jesteś przecież Tym- -Który-Milczy-Jak-Zaklęty. -

Podeszła do jego pryczy. W jednym ręku miała pojemnik z maścią z bacty, a w drugim pilota. -

Wiesz, naprawdę cię podziwiam - powiedziała, kładąc pojemnik z bactą na brzegu łóżka.

Podniosła pilot, żeby go zobaczyć. - Chcę cię rozkuć, żebyś przekręcił się na bok. Mam nadzieję, że nie będę musiała tego używać?

Ben przyjrzał się urządzeniu i doszedł do wniosku, że służy do zdalnego sterowania obwodami ogłuszającymi w jego okowach.

- Zależy od tego, co mi zrobisz - powiedział ostrożnie.

- Patrzcie państwo, on mówi! - Tahiri uśmiechnęła się figlarnie. Wcisnęła kilka guzików i zaciski na jego lewej kostce i nadgarstku otworzyły się z cichym kliknięciem. - Nie martw się, to nie będzie nic przykrego. - Pstryknęła palcami. - Na bok.

Ben posłusznie przewrócił się na bok... i stłumił okrzyk bólu, kiedy odleżyny na plecach oderwały się od saniprześcieradła. Prycza zadrżała lekko, gdy Tahiri usiadła na brzegu i otworzyła pojemnik z maścią. Ben z pewnym zdziwieniem odkrył w otulającym ją zapachu nutę piżma - lekko odurzającą ale raczej przyjemną w przeciwieństwie do zimnej woni nienawiści, którą zapamiętał. Chwilę później poczuł na ramionach jej palce; z miejsc, których dotknęła, promieniowały na resztę ciała ciepłe, kojące fale.

- Widzisz? - zamruczała łagodnie. - Chyba nie jest tak źle?

- Jeśli nie liczyć drobnego szczegółu, że to wszystko twoja sprawka - bąknął Ben. Powtórzył

sobie w myśli, że na pewno nie jest dla niego miła bez powodu. - Jak długo tu jestem?

Tahiri zajęła się następną raną.

- Odpowiem na twoje pytanie, jeśli ty odpowiesz na moje - powiedziała po chwili milczenia.

Ben westchnął.

- Cóż, przynajmniej próbowałem. To może powiesz mi chociaż, czy z kapitanem Shevu wszystko w porządku?

- Jak wyżej - nie ustępowała Tahiri. - Muszę ci wyznać, że naprawdę mi przykro z powodu tych odleżyn. Nie było ich w planie.

Po prostu nie możemy ryzykować, mając tu takiego rosnącego, silnego Rycerza Jedi jak ty. -

Przesunęła dłonią po jego ramieniu i bicepsie, zatrzymując ją tam nieco dłużej niż wypadało. -

Jestem pewna, że to rozumiesz.

- Tak sędzę - mruknął Ben. Wcale jednak nie rozumiał, dlaczego dłoń dziewczyny ugniata mięśnie jego ręki. Nie miał tam przecież żadnych odleżyn... cóż, przynajmniej ich nie czuł.

Jednak nie chciał, żeby przestała. - Wiesz, że popełniasz błąd? - rzucił.

Tahiri przerwała masować jego ramię i przesunęła palce na odleżynę umiejscowioną mniej więcej pośrodku pleców.

- Czyżby? - zdziwiła się chłodno.

- Nie powinnaś ufać Jacenowi - przestrzegł ją. - W końcu i tak zwróci się przeciwko tobie, tak jak zrobił to moim rodzicom i mnie.

Dotyk Tahiri stał się mocniejszy.

- Teraz nazywa się Caedus - powiedziała z lekką naganą w głosie. - Darth Caedus. A poza tym, kto powiedział, że mu ufam?

- No to po co z nim trzymasz? - spytał Ben. - Tylko mi nie mów, że dlatego, że ma rację.

- Moje zdanie się nie liczy - odparła cicho Tahiri. - Już nie. Każdy z nas musi dokonywać wyborów, Ben. A ty powinieneś być się zająć swoimi. Dzięki temu nie wpakowałbyś się w całą tę kabałę... a ta wojna mogłaby się już skończyć. - Przeciągnęła dłonią w dół jego pleców i zajęła się odleżyną pod gumką szortów. Dotyk nieco go rozpraszał, ale nie protestował. Odleżyna to w końcu odleżyna, prawda? Każdą należy traktować tak samo.

Spróbował skupić się na ich rozmowie i na przekonaniu Tahiri, że popełnia błąd.

- I co, miałem trzymać z człowiekiem, który zabił moją matkę? - dodał z wyrzutem. - Opiłaś się chłodziwa, czy co?

- Twoja matka zaatakowała Lorda Caedusa pierwsza - wytknęła mu Tahiri. - Groziła mu w Senacie...

- Bo jest Sithem! - obruszył się Ben. - Współpracował z Lumią!

- Którą twój ojciec z zimną krwią zamordował - dokończyła spokojnie dziewczyna. - Ben, wierz mi, doskonale rozumiem potrzebę lojalności wobec członków rodziny... Można nawet powiedzieć, że ją podziwiam. Musisz jednak zrozumieć, że w tym przypadku słowo „Sith” wcale nie musi oznaczać automatycznie „zły”. Czy nie tak właśnie postępują Jedi? Czy nie powinni być raczej obiektywni?

- Mój ojciec popełnił błąd - zaprotestował Ben. - Odwracasz felinksa ogonem.

- Czyżby? - prychnęła Tahiri. - To może w takim razie łaskawie mnie oświecisz, jak to było naprawdę, co, Ben? Zamieniam się w słuch.

- W porządku. - Chłopak nie słyszał w jej głosie cienia fałszu, ale i tak wietrzył podstęp.

Wiedział też, że nie zdoła udowodnić jej błędnego toku myślenia, operując pojęciami dobra i zła.

Jego zdaniem żadna ze stron w tym konflikcie nie mogła rościć sobie prawa do bycia moralnym autorytetem i pochwalić się nieposzlakowaną opinią. - Słuchaj - zaczął. - Nieważne, czego pragniesz... Cokolwiek ci Jacen obiecał, nawet jeśli głęboko w to wierzysz... Nie dostaniesz tego.

- Taki jesteś pewien? - spytała drwiąco. Nie wysunęła palców zza gumki jego szortów, ale zaczęła przesuwać dłoń w stronę biodra. - To może powiesz mi, czego tak naprawdę pragnę?

Teraz Ben miał już poważne problemy ze skupieniem uwagi.

- Eee, Tahiri...? - bąknął, zmieszany.

Jej palce dotarły do kości biodrowej i zaczęły ją delikatnie okręzać.

- Ta-ak?

- Chyba nie próbujesz mnie uwieść, prawda?

- Jak możesz myśleć o czymś podobnym, Ben? - spytała go z oburzeniem, ale jej ręka wciąż błędziła po jego ciele. - Masz dopiero czternaście lat! Jesteś wciąż jeszcze chłopcem. - Podniosła palcem gumkę szortów. - Mam rację?

- Jestem Rycerzem Jedi - obruszył się i szarpnął, próbując uwolnić się od jej dotyku. Na próżno. -

A poza tym nie mam tam żadnych odleżyn!

- To prawda. - Tahiri narysowała palcem na jego skórze małe kółeczko. - No dobrze, założmy w takim razie, że próbuję cię uwieść. Musisz jednak przyznać, że to metoda znacznie przyjemniejsza niż tortury, hm, metoda wyciągnięcia od ciebie współrzędnych bazy Jedi, co?

- Nie mogę się z tobą nie zgodzić.

- A więc? - Dłoń Tahiri powędrowała jeszcze kawałek w dół. - Jak myślisz? Zadziała?

Ben przymknął oczy. Naprawdę chciał powiedzieć „tak” - i to nie tylko z tego przyziemnego powodu, że jej dotyk sprawiał mu przyjemność. Był już naprawdę do cna wyczerpany torturami i wiedział doskonale, że wszystkie te narkotyki, mające go zmusić do mówienia prawdy, którymi faszerował go Double-Ex, niezbyt dobrze wpływały na stan jego umysłu. Istniało duże prawdopodobieństwo, że wcześniej czy później robot przeliczy się, odmierzając dawkę prochów albo zapanuje którąś z sond odrobinę zbyt głęboko - a może nie zauważy kałuży potu wokół jego ciała przed podłączeniem elektrowstrząsów? I wtedy Ben umrze.

Jeszcze gorsza była perspektywa, że może wcale nie umrze i będziegnił na tej pryczy, dopóki jego ciało nie zamieni się w jedną wielką odleżynę. Kto, stojąc przed takim wyborem, mógłby się oprzeć urokowi atrakcyjnej starszej koleżanki? Kto mógłby jej odmówić, mając świadomość, że to również dobrze może być jego jedyna szansa na powiedzenie „tak”?

Cóż, był tylko jeden mały problem: Tahiri była Sithem, więc słówko „tak” oznaczałoby jednocześnie zdradzenie własnych ideałów i przyjęcie przeznaczenia, którego chciał dla niego Jacen.

A Ben nie zamierzał do tego dopuścić. Nigdy. Otworzył oczy i spojrzał przez ramię na Tahiri.

- Jesteś stanowczo zbyt miła, żeby być Sithem - powiedział. - Sithowie lubią tortury.

Tahiri westchnęła.

- Ciągłe się uczę, Ben. - Złapała brzeg jego szortów i odciągnęła od ciała tak daleko, jak pozwalał

na to elastyczny materiał. - Tylko potem nie mów, że nie próbowałam - ostrzegła go. - Cokolwiek ci się stanie, możesz mieć pretensję wyłącznie do siebie. - Puściła gumkę, która wylądowała z głośnym plaśnięciem dokładnie pośrodku jednej z odleżyn. Ben otworzył usta, ale nie krzyknął, o nie, nie da jej tej satysfakcji, postanowił twardo i oparł się chęci odwrócenia w jej stronę.

Nieważne, co chciała mu wmówić; wiedział, że nie przyszła tu sama. Nigdy by nie ryzykowała, dając mu chociaż najmniejszą szansę na ucieczkę. Leżał więc bez ruchu, czekając na ukłucie igły albo wstrząs elektryczny, albo na cios w głowę, który przyniesie błogą nieświadomość.

Zamiast tego dwie pozostałe obejmę, więzące prawy nadgarstek i kostkę Bena, kliknęły, a potem wylądował na nim jaskrawozielony kombinezon.

- Włóż to - poleciła mu Tahiri. - Niedobrze mi się robi od patrzenia na te obrzydliwe rany.

Chłopiec obrócił się na plecy i zobaczył stojących w drzwiach celi dwóch żołnierzy SGS. Mieli na sobie czarne zbroje Straży

GS, hełmy i celowali w niego z karabinów ogłuszających. Tahiri stała obok; skafander miała zapięty pod szyję, a w ręku trzymała miecz świetlny.

- Wiecie, że to nie zadziała, prawda? - spytał strażników Ben, posłusznie wciągając zielony kombinezon. - Skoro waszemu robotowi torturującemu nie udało się mnie złamać, to wy tym bardziej nie dacie rady.

Strażnicy spojrzeli po sobie, po czym jeden z nich przemówił:

- SGS nie używa robotów torturujących. - Ben rozpoznał głos kaprała Wyrłana, który był z nim podczas misji, kiedy pierwszy raz zabił człowieka. - Wiesz o tym.

Ben zmarszczył czoło. Poprzez Moc czuł, że Wyrłan mówi prawdę... Jednak jego wspomnienia o Double-Eksie były zbyt jasne i dokładne, żeby wziąć je za zwidy.

- Przypominam, że to więzień jest zdrajcą nie porucznik - odezwała się ostro Tahiri, nie spuszczać Bena z oka. - Poza tym, od kiedy to strażnicy dyskutują o halucynacjach czy w ogóle o czymkolwiek z więźniami? A tym bardziej z więźniami Jedi? - dodała znacząco. - Czy wyrażam się jasno?

Wyrłan stanął prawie na baczność.

- Tak jest, psze pani. Proszę o wybaczenie, psze pani.

- Nie potrzebuję twoich przeprosin - burknęła Tahiri. - Przypominam ci o tym dla twojego dobra.

Więzień pochodzi z rodziny morderców i skrytobójców. Jeśli pozwolisz, żeby uspił twoją czujność, zabije cię.

- Tak jest, psze pani. Rozumiem, psze pani - wyrecytował karnie Wyrłan. - Dziękuję.

- Nie ma za co, kapralu. - Tahiri uśmiechnęła się do strażnika promiennie. - Lord Caedus nie może sobie pozwolić na trwanie takich dobrych ludzi jak pan. SGS i tak ma ich stanowczo za mało.

Poczekaj, aż Ben skończy wkładać fluorescencyjnie zielony skafander więzienny, a potem kazała Wyrłanowi zakuć go w kajdanki ogłuszające. Po przetestowaniu działania pilota, czyli rzuceniu Bena na kolana silnym elektrowstrząsem, gestem nakazała mu wyjść z celi.

Korytarz miał siatkową podłogę, a po jego obu stronach ciągnęły się długie rzędy pogrążonych w półmroku cel o jednostronnych transpastalowych oknach. Każdą z nich zajmował ogolony do skóry Bothanin; część więźniów siedziała albo leżała na durastalowych pryczach, wpatrując się tępo w sufit lub w ścianę. W ich oczach nie było śladu nadziei. Wielu brakowało różnych części ciała, najczęściej oczu, uszu lub kończyn, a niektórzy mieli świeże blizny, świadczące o tym, że niedawno brali udział w walce.

- Bothańscy zabójcy - wyjaśniła Tahiri. - Ciągłe dostarczają nam nowych, czasem nawet kilkunastu dziennie! Darth Caedus musiał otworzyć dla nich całe nowe skrzydło.

- Chcesz powiedzieć, że ich nie zabija? - spytał Ben, zaskoczony.

- Och, w końcu to robi - odparła lekko. - Po prostu nie chce teraz robić nic, co mogłoby wytrącić

admirała Bwua'tu z równowagi. Jak tylko wygramy tę wojnę, wszyscy oni zostaną postawieni przez Specjalnym Trybunałem do spraw Bothańskich Zbrodni Wojennych i czeka ich ucziwy proces. Dopiero potem zostaną skazani na śmierć.

Ben rozejrzał się wokół, przytłoczony ogromem bloku więziennego. Był długi na co najmniej dwieście metrów, a każda cela miała szerokość około dwóch metrów. Kiedy zaś spojrzął w dół, przez kraty podłogi i dalej, w głąb, zobaczył jeszcze co najmniej dziewięć poziomów.

- Musicie tu mieć tysiące cel... - wymamrotał.

Tahiri pokiwała dumnie głową.

- Więcej. A Caedus zlecił już przygotowanie następnego skrzydła. Ale dość tego gędzenia. Czas się zająć mniej przyjemnymi obowiązkami.

Chwyciła go za ramię - raczej po to, żeby mieć nad nim kontrolę, niż żeby go prowadzić - i pchnęła w głąb korytarza, w stronę bielejącej w pobliżu budki ochrony. Chociaż korytarz oblewała łagodna poświata padająca przez okna cel, więzienie sprawiało przygnębiające, ponure wrażenie. Panowała tu nienaturalna cisza; ściany pokrywała szara warstwa pochłaniającego dźwięki synta- leksu, a jedynym oświetleniem oprócz blasku padającego z cel były panele jarzeniowe na suficie, które automatycznie włączały się i gasły w miarę ich marszu.

Ben nawet nie myślał o ucieczce... jeszcze nie. Musiał się dowiedzieć, co zrobili z Łonem Shevu, a wszystko wskazywało na to, że Tahiri prowadzi go do części o mniej zaostrowym rygorze, więc bez dwóch zdań rozsądniej będzie poczekać i zebrać jak najwięcej informacji o miejscu, w którym był przetrzymywany. Najprawdopodobniej było to Galaktyczne Centrum Sprawiedliwości, głęboko w czeluściach Coruscant, ale tej części kompleksu nigdy dotąd nie miał okazji odwiedzić. Szczerze powiedziawszy, nigdy nawet nie przyszłoby mu do głowy, że może tu się mieścić coś takiego.

Dotarli wreszcie do punktu kontrolnego na końcu bloku. Minęli rząd słuz powietrznych i komór skanujących, po czym weszli do wyłożonego białymi kafelkami tunelu „przygotowawczego”. Powietrze było tu tak mocno przesycone odorem środków dezynfekcyjnych, że Benowi zaczęły łzawić oczy. Leżało tu około dwunastu Bothan przypiętych do noszy repulsorowych; każdy był

omiatany skanerami w poszukiwaniu dowodów, nakłuwany w celu pobrania próbek, golony do gołej skóry, a na koniec wszczepiano mu czip lokalizujący z ładunkiem wybuchowym, który można było w razie ucieczki zdalnie detonować - a wszystko to pod czujnymi fotore- ceptorami tuzina robotów bojowych ZYV, nadzorowanych przez taką samą liczbę uzbrojonych po zęby strażników SGS.

Kiedy Tahiri zauważyła, że Ben zbyt długo przygląda się robotowi MD obsługującemu stanowisko implantowania, zamachała mu przed oczami pilotem. Nie zamierzała dopuścić, żeby dowiedział się, gdzie więźniom wszczepiano czipy. Na dobrą sprawę pierwszy lepszy Jedi za pomocą odrobiny medytacji i Mocy mógł taki czip namierzyć i unieszkodliwić, ale świadomość, w jakie miejsce taki czip implantowano, zdecydowanie ułatwiłaby cały proces.

- Tak, ty też taki masz - uprzedziła jego pytanie Tahiri. - Więc nawet nie myśl o ucieczce.

- Dzięki za ostrzeżenie. - Ben potrzęsnał łańcuchami spinającymi kajdanki. - Właśnie zamierzałem wam zwać.

- Bardzo zabawne, żartownisiu. - Tahiri wdusiła przycisk na pilocie i kostkę chłopca przeszył elektryczny impuls, zmuszając go do runięcia na kolana. - Ha, ha.

Ben rzucił ukradkowe spojrzenie za nogi Tahiri i zobaczył, jak MD wyciąga iniektor z okolic łopatki Bothanina.

- Zdecydowanie bardziej podobało mi się, kiedy próbowałaś wyłudzić ode mnie współrzędne w miłszy sposób - mruknął.

- Fakt, szkoda, że nie zadziałało - westchnęła Tahiri. - Teraz musimy użyć sposobu Lorda Caedusa.

Szarpnęła go do góry i pomaszerowali dalej. Wkrótce minęli następny punkt kontrolny na końcu tunelu przygotowawczego i znaleźli się w długim korytarzu. Wzdłuż jednej ściany co piętnaście metrów rozmieszczono podobne punkty kontrolne, a drugą zajmował transpastalowy panel, sięgający mniej więcej od pasa Bena do sufitu. Wychodził na coś w rodzaju balkonu. W dole widniał punkt odbioru więźniów, podzielony na specjalne boksy, w których strażnicy wyprowadzali jeńców z sań więziennych SGS i grupowali ich w zależności od przydziału. Każdy boks miał durastalowe pancerne drzwi, za którymi mieścił się magazyn. W skrócie, zdaniem Bena, trasa raczej nie nadawała się do ucieczki.

W miarę jak zbliżali się do końca korytarza, wyczuwał coraz więcej istnień - większość przetrzymywanych tu osób cierpiała. Najwyraźniej Tahiri prowadziła go do skrzydła, w którym więźniów poddawano torturom. Zaschło mu w ustach. Może punkt odbioru więźniów nie był taką złą drogą ucieczki? Ale przecież musiał się jeszcze dowiedzieć, co się stało z Shevu...

Nagle do głowy przyszła mu przerażająca myśl - i szybko sięgnął poprzez Moc w poszukiwaniu przyjaciela. Rzeczywiście, Lon był w pobliżu, nie więcej niż pięćdziesiąt metrów dalej.

Najprawdopodobniej o to właśnie chodziło Tahiri - chciała wykorzystać Shevu, żeby zmiękczyć Bena. Nieważne. Teraz nie było już odwrotu.

Kiedy mijali następny punkt kontrolny, zaczęło do niego docierać, że coś tu jest nie tak. Jakiś element układanki nie pasował mu do całości obrazu, który tworzył w głowie na podstawie tego, co widział. Ochrona nie była tu tak surowa jak w skrzydle dla Bothan, a poprzez Moc czuł, że strażnicy w budkach są zbyt rozluźnieni jak na blok o zaostrzonym rygorze. Komory skanowania były szerokie na trzy metry, jakby używano ich do sprawdzania dużych ładunków.

Kiedy w końcu przeszli przez służbę powietrzną na końcu korytarza, powietrze stało się gęste od odoru środka sterylizującego i ogarniętych infekcją żywych tkanek - i Ben nagle już wiedział.

Czuł tę przyprawiającą o mdłości mieszankę już wcześniej, zdecydowanie za często, w stanowczo zbyt wielu szpitalach, podczas licznych bitew. Odwrócił się do Tahiri, próbując przełknąć podchodzącą mu do gardła grudę gniewu.



- Jak długo tu go trzymacie? - wykrztusił. - Przecież nie był aż tak ciężko ranny!

- Doszło do pewnych... komplikacji - wyjaśniła Tahiri z wyraźnym ociąganiem i poprowadziła go w stronę celi Shevu. Trzymali się blisko drzwi, żeby nie przeszkadzać nieustannie kursującym tam i z powrotem robotom sanitariuszom, transportującym leki, zapasy i pacjentów. - Sajednak duże szanse, że przeżyje. Wszystko zależy od ciebie.

- Ode mnie? - zdumiał się Ben.

- Właśnie tak. - Kiedy dotarli do drzwi. Tahiri przystanęła i zmierzyła go chłodnym spojrzeniem.

- Wybacz, ale czy sądzisz, że przyprowadziłam cię tu, bo jestem zbyt miła, żeby być Sithem?

Ben miał ochotę cisnąć ją Mocą na najbliższą ścianę, ale był dziwnie pewny, że jego próba się nie powiedzie, a on sam skończy ogłuszony przez dwóch eskortujących ich strażników.

Powiedział więc tylko:

- Ciągle się uczysz.

Tahiri uśmiechnęła się do niego i przycisnęła kciuk do panelu bezpieczeństwa na ścianie. Drzwi otworzyły się z sykiem na ciasną czteroosobową celę. Trzy z czterech łóżek były puste, a opuszczone panele bezpieczeństwa okrywały ich podstawy przejrzystymi kopułami, za to czwarta prycza była szczelnie osłonięta. W środku leżał blady, półnagi mężczyzna, w którym tylko z trudem udało się Benowi rozpoznać Lona Shevu. Rany postrzałowe na jego klatce piersiowej były na wpół zagojone, ale ramiona i palce pokrywała mozaika siniaków, oparzeń i innych śladów tortur.

Ben był tak wstrząśnięty, że zatrzymał się w pół drogi do łóżka przyjaciela.

- Po co to wszystko? - wykrztusił. - Przecież Shevu nic nie wie o naszych planach...

Tahiri wzruszyła ramionami; weszła do środka i zamknęła drzwi.

- Skrupulatność zawsze popłaca - stwierdziła. - Zdrajcy są wszędzie. - Ruszyła w stronę robota MD, pełniącego służbę przy łóżku Shevu, ale w pewnej chwili zatrzymała się i odwróciła do Bena. - Jestem jednak pewna, że wiesz o tym znacznie lepiej niż ktokolwiek inny.

Ben oderwał wzrok od zmaltretowanego przyjaciela.

- Każdy z nas w końcu kogoś zdradza, Tahiri - powiedział cicho. - Liczy się tylko to, dlaczego dochowujemy wierności.

Kciuk Tahiri powędrował w stronę przycisku elektrowstrząsów na pilocie, ale zanim dziewczyna go nacisnęła, zmarszczyła brwi i zawahała się, najprawdopodobniej przypominając sobie przestrożę swojego nauczyciela, że zawsze powinna być panem własnych uczuć, nie ich niewolnikiem. Odwróciła się bez słowa i podeszła do MD, nadzorującego sygnały funkcji życiowych Shevu.

- Jak się czuje więzień? - spytała.

- Więzień dziewięć-zero-trzy-dwa-be-te dochodzi do siebie zgodnie z planem - doniósł

posłusznie robot. - Powinien być gotów do podjęcia przesłuchania jutro rano, pod warunkiem że stan jego elektrolitów będzie stabilny.

- Obawiam się, że będziemy musieli to nieco przyspieszyć. - Tahiri obejrzała się przez ramię na Bena i dodała: - Zaszły pewne... zmiany, które wymagają nieco brutalniejszego podejścia.

- Nie mogę na to pozwolić - zaprotestował robot. - Biorąc pod uwagę, że poziom jego elektrolitów jest wciąż mało stabilny, podobny stres fizyczny może z dużym prawdopodobieństwem wywołać zawał mięśnia sercowego.

- Chcesz powiedzieć, że jego serce może nie wytrzymać? - Tahiri zerknęła znów na Bena. - Co o tym sądzisz, Ben? Powinniśmy ryzykować zawał mięśnia sercowego?

- Nie ma takiej potrzeby. - Ben rozejrzał się po pokoju w poszukiwaniu czegoś, co mógłby wykorzystać do unieszkodliwienia Tahiri, zanim ta zrobi coś głupiego, ale na próżno. Cóż, w szpitalach więziennych rzadko kiedy zostawiano luzem ciężkie przedmioty, którymi można było cisnąć w strażników. Zauważył tylko podwieszoną tablicę z napisem „Przetwarzanie odpadów biologicznych”, ale musiałby ją najpierw wyrwać z zawiasów. - Nie powiem ci, gdzie jest nasza baza.

Tahiri westchnęła.

- Bałam się, że właśnie to usłyszę. - Zerknęła na stojących za jego plecami strażników i Ben poczuł na karku mrowienie zwiastujące bliskie niebezpieczeństwo. - Wygląda na to, że będziemy musieli załatwić to w mało przyjemny... - zanim zdążyła dokończyć, Ben spróbował się odwrócić, żeby odeprzeć atak, ale już nie usłyszał, jak Tahiri mówi „sposób”, bo jego ciało skręcił nagle bolesny skurcz: obaj strażnicy wystrzelili do niego z karabinów ogłuszających, a Tahiri poczęstowała go na dokładkę wstrząsami elektrycznymi z kajdanek. Upadł, trawiony białym, elektrycznym ogniem.

Gdy się ocknął, siedział przykuty do repulsorowego krzesła - jednego z tych, jakie widział

wcześniej na korytarzu, na których roboty sanitariusze transportowały niepełnosprawnych więźniów. Po drugiej stronie pokoju leżał Shevu, przykuty kajdankami do łóżka, którego pokrywa była teraz odsłonięta. W nogach pryczy stał MD, ale jego brak zainteresowania sygnałami funkcji życiowych wyświetlanymi na monitorze sugerował, że robot został zwolniony z odpowiedzialności za kontrolowanie stanu pacjenta.

- Świetnie - stwierdziła beztrąsko Tahiri. - Teraz, kiedy wszyscy jesteśmy przytomni, może przywitasz się ze swoim szpiegiem, co, Ben?

Shevu otworzył oczy i odwrócił głowę w poszukiwaniu przyjaciela.

- Ben?

- Tutaj jestem, kapitanie - odezwał się chłopiec. - Przykro mi... Nie sądziłem, że będą cię śledzić.

Ktoś musiał...

- Niepotrzebnie, Ben. Jesteśmy żołnierzami. - Shevu odnalazł przyjaciela spojrzeniem. Oczy miał szkliste od bólu i niepokoju, ale było w nich też coś jeszcze: wybaczenie i... Czyżby Ben dostrzegł w nich dumę? - Nie powiedziałaś im nic, prawda?

Ben pokręcił stanowczo głową.

- Nic.

Spękane wargi Shevu ułożyły się w blady uśmiech.

- To dobrze. - Obejrzał się na Tahiri i jego wymizerowaną twarz wykrzywiła nienawiść; rama łóżka aż zadzwoniła, kiedy szarpnął zakutą w kajdanki ręką. - Tak trzymaj, nieważne, co ta mała, podła...

- Wystarczy. - Tahiri kiwnęła palcem i usta Shevu zamknęły się gwałtownie, aż kłapnęła mu szczęką, a potem poklepała go lekko po policzku i spojrzała na Bena. - A teraz pozwól, że wyjaśnię ci, jak to działa, Jedi Skywalkerze...

- Nie zadziała - nie dał jej skończyć Ben. - Nie zdradzę całego Zakonu, żeby ocalić jedno istnienie.

- Nie? - Tahiri pokręciła, z udawanym żalem głową a potem sięgnęła do twarzy Shevu i przytknęła opuszkę kciuka do jego górnej powieki. - Naprawdę nie wiesz, jak wielką miałam nadzieję, że tego nie powiesz... - Zaczęła wciskać kciuk w oczodół i już wkrótce usta Shevu otworzyły się bezwiednie do krzyku. Jego puls przyspieszył gwałtownie, a kilka linii przebiegających po monitorze nad łóżkiem zaczęło dziko skakać. Ben poczuł, że wnętrzości zaciskają mu się w ciasny, zimny węzeł i sięgnął do Tahiri Mocą próbując ją powstrzymać, ale daremnie: wolną ręką wcisnęła guzik na pilocie, sącząc w kończyny Bena błyskawice oślepiającego bólu, które spotkały się w jego piersi, niweczając całą koncentrację.

Ręce Shevu zaczęły dziko trzepotać w więzących je okowach.

- Możesz to powstrzymać, Ben - powiedziała Tahiri. - Ile jeszcze bólu zamierzasz zadać swojemu przyjacielowi?

- Znacznie mniej niż tobie! - odwarknął.

Tahiri wyglądała na urażoną.

- Przykro mi to słyszeć.

Ben miał zupełnie ściśnięty żołądek; bał się, że zaraz zwymiotuje. Wiedział, że nie może spełnić żądania Tahiri - nieważne, co dziewczyna robi Shevu. Ale jak mógł pozwolić jej dalej go krzywdzić? Ona nie tylko zadawała mu ból - oślepiała go!

I wtedy usłyszał, zrozumiał, co krzyczy Shevu; spomiędzy zaciśniętych zębów wydobywał się desperacki, długi jęk: „Miiiiiiiiilcz!”

Ben odetchnął głęboko i sięgnął jeszcze raz po Moc, ale tym razem nie próbował powstrzymać Tahiri. Zamiast tego skupił się na Shevu, przesyłając do jego mózgu kojące fale błogiej nieświadomości. Kiedy krzyki kapitana SGS stopniowo ustały, Tahiri cofnęła rękę i spojrzała spod zmarszczonych brwi na MD.

- Co się stało? - spytała. - Powiedziałeś, że będzie przytomny.

Robot przyjrzał się sygnałom przekazywanym przez sondy do

monitora funkcji życiowych; linie skakały jeszcze bardziej chaotycznie niż wcześniej.

- Więzień jest na tyle przytomny, na ile pozwalają zaaplikowane mu stymulanty - oznajmił. - Po prostu przywykł do bólu. To jedyna rozsądna hipoteza.

- Nie, nie jedyna - mruknęła Tahiri, łypiąc spode łba na Bena.

Chłopiec pokręcił energicznie głową

- Nie wiem, o czym mówisz...

- Kłamiesz! - Tahiri podniosła dłoń i między jej palcami zaczęły tańczyć wyładowania Mocy. -

Twojej mamusce pewnie by się to nie spodobało...

Zanim zdążył coś odpowiedzieć, przeniosła dłoń nad jedną z częściowo zagojonych oparzelin od strzału z blastera na piersi Shevu i poraziła go niebieską błyskawicą energii.

Linie na monitorze zmieniły się w trudną do zidentyfikowania plątaninę kolorów, a z gardła Shevu wyrwał się długi, chrapliwy jęk. Już wkrótce cela rozbrzmiała wyciem, piskiem i świergotem alarmów, a po chwili linie na monitorze rozplątały się i wyprostowały.

MD pochylił głowę i przyglądał się przez chwilę odczytom na monitorze.

- Więzień dziewięć-zero-trzy-dwa-be-te nie żyje - oznajmił wreszcie.

Tahiri cofnęła się od łóżka. Wyglądała na tak przerażoną i spłoszoną jak Ben się czuł.

- Zrób coś! - rozkazała MD. - Reanimuj go!

Robot posłusznie przystąpił do łóżka, wysunął z palca wskazującego długą igłę i wbił ją w klatkę piersiową Shevu. Kiedy linie na monitorze nawet nie drgnęły, przyłożył do twarzy kapitana maskę oddechową, a drugą zaczął uciskać mostek w daremnej próbie przywrócenia oddychania i krążenia krwi, jednak Ben wiedział już, że to na nic. Tahiri nie mogła wykorzystać do szantażu trupa, a zresztą Ben znał kapitana Shevu na tyle dobrze, żeby wiedzieć, że przyjaciel wolałby umrzeć niż w

jakikolwiek sposób przyczynić się do umocnienia władzy Dartha Caedusa. Dlatego właśnie, kiedy Tahiri posunęła się odrobinę za daleko, Lon Shevu po prostu dał za wygraną.

- Przestań - powiedział Ben cicho. Nie mógł dłużej patrzeć, jak dziewczyna maltretuje jego martwego przyjaciela. - Nie ożywisz go. Nic ci już nie powie.

Tahiri spiorunowała go wzrokiem.

- Chcesz powiedzieć, że potrafisz to stwierdzić na odległość? - zakpiła.

MD zaprzestał prób przywrócenia funkcji życiowych.

- Więzień ma rację - potwierdził. - Według rezonansu magnetycznego więzień dziewięć-zero-trzy-dwa-be-te doznał pęknięcia aorty pod wpływem stresu.

Tahiri opadła szczęką, a jej aura w Mocy aż pociemniała od przerażenia. Ben zyskał nagle pewność, że wcale nie podoba jej się to, kim się staje, i że służy Caedusowi z tego samego powodu, z którego on sam tak ślepo wypełniał wszystkie polecenia Jacena: bo czuła się zagubiona, niepewna i zdesperowana. Nie chciała dostrzec, jaką bestią stał się Caedus, bo wtedy zobaczyłaby, jakim potworem sama się stawała.

To jednak nie mogło przywrócić życia Shevu. Nie miało już dla niego żadnego znaczenia, a tym bardziej dla jego żony, Shuli, którą poślubił zaledwie parę miesięcy temu i zaraz potem odesłał na Vaklin, bo wiedział, że może się zdarzyć coś niedobrego.

- Możesz być z siebie dumna, Tahiri - rzucił gorzko Ben. - Teraz jesteś taka sama jak twój Mistrz. - Powiedział to nie tylko dlatego, że był wściekły, ale też dlatego, że to była prawda... I jeszcze dlatego, że gdyby zdołał otworzyć jej dzięki temu oczy, może by się opamiętała. Może nie było dla niej jeszcze za późno... - Jacen zamęczył na śmierć Ailyn Vel, a teraz ty zrobiłaś to samo Shevu. Chyba rzeczywiście jesteś Sithem.

Przygotował się na wybuch gniewu, ale nic takiego nie nastąpiło. Tahiri działała jak w transie.

Cofnęła się jeszcze kilka kroków, wpatrzona w metalowe stopy MD, i wolno pokręciła głową.

- Mylisz się - wymamrotała. - Nie zabiłam go...

- Więzień już i tak był osłabiony - zauważył MD, zgrabnie unikając potwierdzenia teorii Bena.

Nacisnął jeden z guzików na panelu przy łóżku Shevu i obręcze na nadgarstkach i kostkach kapitana otworzyły się z cichym kliknięciem. - Jeśli ciało nie będzie potrzebne, odeślę jej do przetwarzania.

- Przetwarzania? - prychnął Ben. Nie wiedział, czego się spodziewać, ale na samą myśl o sprzedaniu ciała jego przyjaciela handlarzom organów serce podeszło mu do gardła. Przepętniał

go gniew, ale też coś na kształt wyrzutów sumienia. - Nie możesz...

- Czego nie mogę? - warknęła gniewnie Tahiri. MD podnosił już ciało Shevu z łóżka. - To wszystko twoja wina, Ben! Wystarczyłoby, żebyś odpowiedział na jedno proste pytanie. -

Wcisnęła szereg guzików na pilocie i ciało Bena zaczęły szarpać rozżarzone obcegi bólu. - Gdzie jest baza Jedi? - Podeszła bliżej i zamachnęła się, żeby go uderzyć. - Odpowiadaj!

Ben zerknął na MD niosącego Shevu do zsypu i pokręcił głową.

- Przykro mi.

Tahiri opuściła rękę na jego twarz. Cios był tak mocny, że krzesło, na którym siedział, aż się zakołysało - i to był jej błąd. Szarpnął się w bok, w stronę, w którą pochyliło się siedzenie, przewracając je na bok i jednocześnie cisnął Tahiri prosto na zaskoczonych strażników stojących za jego plecami.

Zanim cała trójka runęła na puste łóżka, Ben sięgał już Mocą do pilota i wciskał po kolei wszystkie guziki. Okowy na nogach otworzyły się od razu, ale zanim zdołał rozpiąć kajdanki na rękach, udało mu się porazić samego siebie prądem.

Zsunął się z krzesła i błyskawicznie odwrócił w stronę prześladowców, którzy gramolili się właśnie z podłogi. Tahiri sięgała już po swój miecz, a jeden ze strażników podnosił właśnie na niego karabin i szykował się do strzału. Zanim jednak zdążył nacisnąć spust, Ben skierował

Mocą lufę w stronę swojej oprawczyni.

W tej samej chwili strażnik wystrzelił. Dziewczyna krzyknęła, oczy uciekły jej w głąb czaszki i upadła bez czucia na podłogę, wstrząsana drgawkami. Ben nie marnował czasu; przywołał do ręki miecz Tahiri i włączył go w samą porę, żeby odbić strzały z karabinu drugiego strażnika w stronę MD, który właśnie szykował się do wrzucenia Shevu do wjazdu. Wszystko wskazywało na to, że zwleka z pozbyciem się ciała, aż strażnicy opanują sytuację.

Promień ogłuszający trafił robota w główny moduł procesora i automat zatoczył się na ścianę, by zaraz upaść na podłogę z ciałem Shevu w objęciach. Ben Mocą wyszarpnął pierwszemu straż-

nikowi broń i przyskoczył do drugiego, odbijając w trakcie skoku strzał, a potem ciał mieczem przez lufę broni płynnym ruchem, zatrzymując ostrze zaledwie centymetr od podbródka mężczyzny.

- Naprawdę wolałbym już nikogo nie zabijać - wycedził. - Ale wybór należy do was, a ja nie mam za dużo czasu, więc im szybciej się namyślicie, tym dla was lepiej.

- Nn... niezabijanie brzmi dd... dobrze, pp... poruczniku - wyjąkał Wyrłan, szukając wzrokiem kolegi. - Prawda, Garsi?

- Jak najbardziej - przytaknął szybko Garsi, podnosząc ręce do góry. - Dziękujemy za możliwość wyboru.

- Nie każcie mi tego żałować - przestrzegł ich Ben, a potem rozejrzał się po pokoju. Zauważył, że

Światła sygnalizujące status na umieszczonych w czterech rogach pokoju kamerach są wyłą-

czone. - Dlaczego monitoring nie działa? - spytał.

Wyrlan i Garsi wymienili spojrzenia.

- Widział pan, co się tutaj działo - odezwał się Garsi. - Jak pan myśli, co by się stało, gdyby ktoś dostarczył taśmę z nagraniem do wiadomości HoloNetu?

Ben zastanawiał się przez chwilę nad słowami strażnika. Przypomniawszy sobie, z jaką pieczołowitością Tahiri zamknęła za nimi drzwi i nagle dotarło do niego, że centralny ośrodek bezpieczeństwa prawdopodobnie nie ma pojęcia, że zdołał się uwolnić.

- Rozumiem - powiedział krótko i wskazał szyb przetwarzania. - Czy jest szansa na przeżycie podróży tą drogą?

- Jasne - potwierdził Wyrlan. - To po prostu szyb repulsorowy dostarczający ciała do doków zbiorczych.

- Ale są tam systemy zabezpieczające na wypadek próby ucieczki - ostrzegł go Garsi. - Raczej bym tego na pana miejscu nie próbował.

- I nie zamierzam - uspokoił go Ben. Skinął głową w stronę Tahiri. - Zakujcie ją w kajdanki ogłuszające i wrzucie do zsypu.

Kiedy posłuchali, Wyrlan obejrzał się na ciało Shevu.

- A co z nim? - spytał cicho.

- Idzie ze mną - odparł krótko Ben. - Wyskakujcie ze zbroi.

Dawno temu.

*Jaina Solo i jej brat, Jacen, przemierzają cieniste tunele dolnych poziomów Akademii Jedi na Yavinie Cztery, wilgotne, podziemne przejścia, gdzie nikt nigdy się nie zapuszcza. Mają oboje po czternaście lat i maszerują tak od wielu godzin, bo ich przyjaciółka, Tenel Ka, właśnie straciła rękę w wypadku podczas treningu i muszą to odreagować - nawet jeśli nie mogą zrobić nic oprócz chodzenia w kółko. Bardzo cierpią i żałują, że nie mogą ulżyć w cierpieniu Tenel Ka, dzieląc z nią fizyczny ból. Może wtedy to wszystko nie wydawałoby się takie przerażające? Może mieliby wrażenie, że właściwie nie stało się nic strasznego?*

*Ale Jaina wie, że to próżna nadzieja. Wujek Luke obiecał, że zawoła ich, kiedy Tenel Ka będzie gotowa ich zobaczyć. Spacerują już tak od wielu, wielu godzin, a wezwanie wciąż nie nadchodzi.*

*Nie mogą zrobić nic więcej - tylko iść przed siebie, razem, i próbować nie dać się przerażeniu i rozpacz. Poprzez więź łączącą ją z bratem Jaina czuje, że Jacenem targają też inne, jeszcze bardziej bolesne emocje. Czuje wstyd i nienawiść do samego siebie, bo to jego miecz odciął rękę Tenel Ka. Jest wściekły i rozżalony, bo gdyby nie skupiał się bez reszty na próbie zaimponowania jej, zauważyłby, że jej ostrze niknie i traci spójność, a wtedy Tenel Ka nie straciłaby ręki.*



*Właśnie dlatego Jacen tak niewymownie cierpi. A Jaina może tylko mu towarzyszyć w tym ponurym spacerze, żeby poprzez ich więź w Mocy przekazać mu, kim dla niej jest: wspaniałym, troskliwym, młodym Jedi, który nigdy rozmyślnie nie zranilby przyjaciela, i dzielnym, zaradnym bratem, z którego jest taka dumna...*

## **ROZDZIAŁ 11**

*Jaka to będzie pora, kiedy imperialny robot kroczący nadejście na twój chronometr? Najwyższa, żeby sprawić sobie nowy!*

Jacen Solo, 14 lat

Plamy szpecily podbródek Jaina i biegły przez szyję aż do ramienia - łańcuszek szkarłatnych, większych i mniejszych punkcików w miejscach, gdzie na jej skórę padły krople krwi brata.

Próbowała zmyć je wodą i mydłem, chirurgicznym płynem do dezynfekcji, a nawet enzowysbielaczem używanym przez hapańskich sanitariuszy do utrzymania czystości w szpitalu na pokładzie „Wiernego Smoka”. W akcie desperacji sięgnęła w końcu po relephoniański szorokamień i usiłowała dosłownie zetrzeć plamki, ale wyglądało na to, że równie dobrze mogła próbować usunąć bliznę od strzału z blastera. Wskórała tyle, że kropki stały się jeszcze czerwiejsze i bardziej widoczne.

Za jej plecami rozległ się cichy syk i zobaczyła w lustrze nad umywalką, że ścianka działowa kwater rekonwalescencyjnych odsunęła się na bok. Zanim Jaina zdążyła odłożyć szorokamień, do środka weszła jej matka. Na widok córki uniosła wysoko brwi.

- Co ty wyprawiasz? - spytała, krzywiąc z dezaprobatą usta, jednak w jej brązowych oczach lśniła wyraźna ulga. - Powinnaś być w transie uzdrawiającym!

- Byłam. - Jaina odłożyła szorokamień i zaczęła spłukiwać z rąk drobinki minerału. - Przez jakiś tydzień, jak sądzę - westchnęła.

- A potrzebne ci jeszcze drugie tyle, a może i więcej - dopowiedział jej ojciec, wślizgując się za żoną do ciasnej kabiny. - Luke nie wyglądał tak kiepsko nawet po spotkaniu z wampą.

- Rany, dzięki, tato... - Jaina przewróciła oczami i spojrzała w lustrze na odbicie ojca. Jej zdaniem nie wyglądało wiele lepiej od niej. Bruzdy na jego czole pogłębiły się tak bardzo, że po dawnym uroku przystojnego zabijaki nie został nawet ślad. Z lustra patrzyła na nią twarz tak wynędzniała, o oczach tak podpuchniętych, że równie dobrze mogłaby należeć do wojownika rasy Yuuzhan Vong. - To jest właśnie to, co chce usłyszeć każda stojąca przed lustrem kobieta.

- Jestem twoim ojcem. - Han zasunął za sobą drzwi. - Muszę być szczery, bo to mój obowiązek.

- Niech ci będzie, ale czy musisz aż tak się wczuwać? - Jaina uśmiechnęła się do jego odbicia i sięgnęła po mokrą ściereczkę, żeby zetrzeć drobinki szorokamienia z szyi. Nie pamiętała zbyt dobrze wydarzeń na Niklu Jeden, a przynajmniej drugiej połowy walki, prawdopodobnie z powodu paskudnego rozcięcia nad prawym okiem. Zachowała mgliste wspomnienia długiego, trudnego biegu;

jej nogi były tak naszpikowane ostrymi odłamkami, że przy każdym kroku szczykały o podłogę, i wciąż brakowało jej tchu, bo nie mogła porządnie zaczerpnąć powietrza, mając połamane cztery żebra.

Następną rzeczą, jaką pamiętała, było to, że ostatkiem sił dotarli do hangaru. Kompania szturmowców dosłownie deptała im po piętach, ale nagle jakby znikąd pojawili się Jag, Zekk i jeszcze dwunastu Jedi (no dobrze, Jag nie był Jedi, ale bił się jak prawdziwy Jedi) i wywiązała się walka. Jaina pamiętała też, że wuj ostrzegał innych o jej obrażeniach, kiedy rzucili jej się na pomoc; miała dziwne wrażenie, że chociaż nawet na nią nie spojrzął, wiedział o każdej ranie, którą odniosła.

Ale tym, co najbardziej zapadło jej w pamięć, był strach w oczach ojca, kiedy wnieśli ją na pokład kanonierki; kiedy obejrzał się na nią, siedząc za sterami, wydawało się, że obrócił głowę o pełne sto osiemdziesiąt stopni. Na widok przesiąkniętego krwią ubrania córki zbladł jak ściana.

- Kochanie, nie zmyjesz tego - upomniała ją łagodnie Leia. Jaina nawet nie zauważyła, kiedy jej matka podeszła do umywalki. Stała teraz przy niej i próbowała odebrać jej ściereczkę, którą tarła bez opamiętania twarz i szyję. - To są oparzenia.

- Nie. - Jaina przyjrzała się po raz któryś z rzędu czerwonym plamom. Wiedziała, dlaczego jej matka uznała je za oparzenia - były jaskrawe i miały równe, wyraźne brzegi, ale... Jej matki nie było przy niej tam, na Niklu Jeden. Nie widziała, co się stało i skąd się wzięły te plamki. - Zejdą-

upierała się. - To krew. Jego krew.

Matka wyjęła jej z rąk ściereczkę.

- Jajno, one zejdą jak tylko dasz się zapakować do zbiornika z bactą- powiedziała, odwracając ją w stronę łóżka. - A jeśli nie, zadbamy o regenerację skóry.

- Mamo, ja wcale nie jestem w szoku - westchnęła Jaina. - To naprawdę krew! Prysnęła na mnie, kiedy obcięłam. Ja... eee, Cae- dusowi rękę.

- W porządku, już dobrze, wierzymy ci. - Han podszedł, wziął ją za rękę i podprowadził do łóżka.

- Ale nie chce zejść, prawda? Poproszę Luke'a o jakąś cudowną miksturę zmywającą sithyjską krew...

- Miksturę? - Jaina dała mu się posadzić na łóżku. - Tato, proszę. .. Nie zmyślam. Pamiętam, jak chlapnęła na mnie jego krew.

- Czyżby? - Sceptyczny ton jej matki świadczył, że Leia ma poważne wątpliwości, czy może brać słowa córki na serio. - Ciekawe, że poza tym pamiętasz tak niewiele z całej walki.

Jaina zmarszczyła czoło.

- Sądzisz, że wyczyścił mi pamięć?

Leia pokręciła głową i wskazała podbródkiem ranę na czole Jainy.

- Sądzę, że to wyczyściło ci pamięć całkiem skutecznie. Pomieszało ci w głowie i dlatego nie pamiętasz wszystkiego dokładnie tak, jak było.

- Na przykład? - spytała zaczepnie Jaina.

Leia odpowiedziała bez zastanowienia:

- Cóż, na przykład historii z Jagiem i Zekkiem.

Han przygryzł wargę, żeby stłumić śmiech, i Jaina poczuła się nieswojo.

- Pomagali mi podczas ucieczki - bąknęła. - Byli bardzo dzielni... Walczyli i w ogóle... Pamiętam to, naprawdę.

- Mama ma na myśli to, co wydarzyło się później - wyjaśnił jej ojciec. - Kiedy wnosili cię na pokład.

- Ja, eee... - Jaina urwała, rozpaczliwie próbując przypomnieć sobie szczegóły mglistego wspomnienia, krążącego gdzieś na obrzeżach jej pamięci. Widziała wyszczerzone w szerokim uśmiechu śnieżnobiałe zęby Zekka... I durastalowszare oczy Jaga, otwarte szeroko ze zdumienia, co rzadko mu się zdarzało. - Eee, podziękowałam im? - strzeliła.

- Hm, chyba można to tak nazwać - parsknął z rozbawieniem jej ojciec. Wziął spod ściany przy łóżku krzesło i usiadł na nim, uśmiechając się pod nosem. - Poprosiłaś, żeby się z tobą przespali.

- Co takiego? - Jaina nie wierzyła własnym uszom. - Obydwaj?

- Hm, właściwie to poprosiłaś, żeby ulokować ich z tobą w jednym pokoju - sprostowała Leia. -

Obydwo.

Jaina dostrzegła w jej oczach psotne ogniki i nagle wiedziała już, co jest grane.

- Ha, ha, bardzo śmieszne... ale ja mówię poważnie. - Wskazała plamy na szyi. - To nie są oparzenia.

- Sądziś, że cię nabieramy? - spytał jej ojciec.

- Oczywiście! - prychnęła Jaina. - Klasyczny Zeltroński Blef: wkręcić osobę, która psuje zabawę...

- Bardzo trafnie, poza małym szczegółem: nie wkręcamy cię. - Leia pokręciła ze śmiechem głową. - See-Threepio ma zapisaną całą rozmowę w pamięci. Chcesz ją usłyszeć? Jest za drzwiami...

- Niekoniecznie - mruknęła Jaina. Jej rodzice oboje byli urodzonymi blagierami, co oznaczało, że nigdy by się nie odważyli oszukiwać, kiedy łatwo było przejrzeć ich zagrywkę. Przekręciła się więc na bok i oparła głowę na zagłówek. - No i... co powiedzieli? Zgodzili się? - spytała, łypiąc na Hana

spod oka.

Jej ojciec podniósł wysoko brwi, pokręcił głową i potarł dłonią podbródek.

- Nie jesteś na to gotowa - westchnął. - Nie masz tyle cierpliwości.

Jaina parsknęła śmiechem i przesunęła palcem po szyi w miejscu, w którym pokrywały ją plamy.

- No dobrze. Jeśli to oparzenia, to w takim razie dlaczego mnie nie bolą? I dlaczego skóra nie jest wysuszona?

Ojciec przymknął oczy, poirytowany, ale Leia zabrała się cierpliwie do wyjaśnień:

- Byłaś w transie uzdrawiającym, Jaino.

- W takim razie powinny już zniknąć, prawda? - odparła. - Gdyby to były oparzenia.

Han otworzył oczy, pochylił się i wziął ją za rękę.

- Posłuchaj, kochanie... To była ciężka walka - powiedział. - Luke jest pewien, że dobrze zapamiętałaś incydent z ręką. To nic niezwykłego, że czujesz się odrobinę winna...

- Nie czuję się winna! - zaprotestowała Jaina. Kiedy poczuła na sobie badawczy wzrok matki, dotarło do niej, że to nie całkiem prawda. - No dobrze, w każdym razie nie aż tak, żebym miała zwidy.

- W porządku, poprosimy Cilghal, żeby rzuciła na to okiem - zgodziła się Leia. - Musi być jakieś inne wytłumaczenie.

- Jest. - Jaina była całkiem pewna, że jej matka wcale nie jest przekonana, iż potrzebują innego wytłumaczenia, i zgodziła się tylko dla świętego spokoju. - Może Moc próbuje nam przez to coś powiedzieć?

Ojciec zaczął strzelać oczami na boki; wydawał się nagle dziwnie zdenerwowany. Leia kiwnęła głową jakby przyznawała jej rację, po czym usiadła w nogach łóżka.

- W porządku - dała za wygraną. - Masz pomysł, co to takiego?

- Może - bąknęła Jaina. Nie wiedziała, jak jej rodzice przyjmą to, co za chwilę powie, bo sama nie była pewna, o co w gruncie rzeczy jej chodzi. Czy szuka tylko prostego sposobu na dokończenie paskudnej roboty, której nie udało jej się wykonać, czy może postanawiając zabić brata, spisała go zbyt szybko na straty? - Nie jestem na sto procent pewna, że wszystko dobrze pamiętam, ale mam wrażenie, że pod koniec walki nie tylko ja byłam... zdezorientowana. Po tym, jak obcięłam mu rękę, Caedus... wydawał się zaskoczony, że mnie widzi.

- Że niby jak? - parsknął Han. - Nie spodziewał się, że kobieta jest zdolna do czegoś takiego?

- Nie to mam na myśli. - Jaina pokręciła głową. - Sprawiał wrażenie, jakby nie zdawał sobie sprawy, że walczy ze mną dopóki nie obciąłam mu ręki... A wtedy przerwał atak.

- Hm, cóż, może o to chodzi: nie miał ręki - przypomniała jej Leia.

- A kiedy paru szturmowców otworzyło do mnie ogień - ciągnęła Jaina, niezrażona - rozkazał im zmienić cel.

Jej rodzice spojrzeli po sobie i przez chwilę milczeli. W końcu Leia spytała:

- I sądzisz, że ma to coś wspólnego z tymi plamami na twojej szyi?

- Całkiem możliwe - przyznała ostrożnie Jaina i zaczerpnęła głęboko tchu. - A co, jeśli się mylimy? Co, jeśli Jacen nadal gdzieś w nim tkwi?

Rysy twarzy Hana momentalnie stwardniały.

- Nie - powiedział krótko.

- Ale pozwolił mi odejść...

- Uwierz mi, kiedy wpadłaś do hangaru z tą bandą szturmowców na karku, wyglądało to zgoła inaczej - uświadomiła ją Leia. - Nie mówiąc już o tym, że po obcięciu ręki sam był

najprawdopodobniej w szoku. Przecież powiedziałaś, że wydawał się tak samo zdezorientowany, jak ty...

- To prawda - zgodziła się. - Mówiłam też, że nie pamiętam szczegółów. Ale te plamy...

- ...mogą oznaczać wszystko, nawet jeśli to naprawdę plamy - wszedł jej w słowo ojciec. -

A jeżeli pozwolił ci odejść, to na pewno nie dlatego, że było mu głupio walczyć z własną siostrą.

- Twój ojciec ma rację - poparła męża Leia. - Jesteś chyba jedyną osobą której jak dotąd nie próbował zabić. Błędem byłoby zakładać, że to coś więcej niż przypadek lub zbieg okoliczności.

Jaina wiedziała oczywiście, że jej rodzice mają rację. Nawet jeśli Caedus się zawahał, nie usprawiedliwiała to żadnych czynów, których dopuścił się w przeszłości, a już na pewno nie znaczyło, że zawaha się zrobić to jeszcze raz. Ale przecież kazał szturmowcom przestać do niej strzelać... Jakaś część Jaina desperacko chciała uwierzyć, że istnieje jeszcze szansa na nawrócenie Jacena, ale inna jej część pamiętała, że w tamtej chwili Caedus był ciężko ranny i ubzdurało mu się, że gdzieś w pobliżu jest Luke. Wtedy to nie miało dla niej sensu, teraz zresztą też - ale co w ogóle w tym wszystkim miało sens? Założenie, że Lorda Sithów nagle ruszyło sumienie? A może po prostu podjął decyzję, kierowany wywołanymi przez szok halucynacjami?

- No dobra - westchnęła. - W takim razie po prostu ustalmy, co to jest, bo na pewno nie oparzenia.

Leia kiwnęła ugodowo głową.

- Poprosimy Cilghal, żeby na to zerknęła, jak tylko wrócimy na Shedu Maad.

Jaina zmarszczyła brwi.

- Wracamy? - spytała. - Ale przecież Caedus jest na Niklu Jeden...

- ...obwarowany trzema własnymi flotami i osaczony przez chyba sześć flotylli Konfederacji i naszej koalicji - dokończył znacząco jej ojciec. - Do gry weszli Korelianie i Bothanie, i już wkrótce w systemie Roche'a rozpęta się małe piekło.

- Luke uważa, że ostateczna walka rozegra się poza systemem Roche'a - powiedziała Leia. - A ty potrzebujesz trochę czasu, żeby dojść do siebie.

Zanim Jaina zdążyła zapytać, gdzie dokładnie, zdaniem Luke'a, przeniesie się walka, drzwi rozsunęły się i do środka zajrzał C-3PO.

- Proszę mi wybaczyć - odezwał się - ale *Mand'alor* Fett prosi o pozwolenie na zamienienie kilku słów z panią Jainą.

- Fett? - Han w ułamku sekundy był na nogach. - Nic z tego. Powiedz mu, że...

- To nie potrwa długo - dopowiedział Fett, przeciskając się bezceremonialnie obok złocistego androida. Miał na sobie nowy, zielony *beskar 'gam* i był bez hełmu, co było bez wątpienia ustępstwem na rzecz surowych procedur, egzekwowanych z bezwzględnością przez hapańskie siły bezpieczeństwa; ich przedstawiciele zazwyczaj nie patrzyli łaskawym okiem na zamaskowanych obcych, szwendających się po ich bitewnych smokach. W brązowych oczach Fetta nie było śladu gniewu, który Jaina wyczuwała od niego poprzez Moc. - Chciałbym po prostu zadać jej kilka pytań związanych z działaniami na Niklu Jeden - dodał.

- Przykro mi - rzucił bez śladu skruchy Han Solo, postępując naprzód. Jaina wiedziała, że jej ojciec nie pierwszy raz widzi Bobę Fetta bez hełmu, ale mimo to nie odrywał oczu od śniadej, kanciastej twarzy Mandalorianina. - Moja córka nie jest jeszcze gotowa...

- Tato - weszła mu w słowo Jaina. - Spokojnie. Powinien usłyszeć, co się stało... A przynajmniej tyle, ile zapamiętałam.

Han przeniósł spojrzenie z córki na Fetta i skrzywił się lekko.

- Ale lepiej się streszczaj. Sporo przeszła.

Fett kiwnął głową.

- Jak my wszyscy - zauważył refleksyjnie.

Przez chwilę mężczyźni mierzyli się wzrokiem: Fett w oczekiwaniu, aż rodzice Jaina wyjdą z pokoju,

Han Solo - dając mu do zrozumienia, że nie ma na co liczyć. Jaina wypatrzyła za drzwiami jeszcze jednego Mandalorianina, w pełnym rynsztunku - stał obok C-3PO. Nie widziała go na tyle dobrze, żeby go rozpoznać, ale sądząc po budowie i po tym, że nie spuszczał Fetta z oka, przypuszczała, że ma do czynienia z kimś w rodzaju jego zastępcy, Beviinemem.

Impas przerwała, jak zwykle, Leia.

- Nigdzie się nie wybieramy, *Mand'alorze* - powiedziała, w przeciwieństwie do męża zwracając się do Fetta jego oficjalnym tytułem. - Jeśli chcesz o coś spytać, proszę bardzo. Jeśli nie, Han ma rację: Jaina potrzebuje odpoczynku.

Fett przeniósł spojrzenie na Leię i przyjrzał się jej niczym narg- lach mierzący wzrokiem shenbita. W końcu skinął ledwie zauważalnie głową i odwrócił się do Jainya.

- Wiem, że Mirta i jej drużyna spotkali się z tobą przy stanowisku Działka Przeciwlotniczego - zaczął. - Natomiast nie wiem, co nastąpiło potem.

Jaina przymknęła oczy. Te wspomnienia... wspomnienia o tym, co przydarzyło się Mircie i kilku pierwszym Mandalorianom... Były w jej pamięci aż nadto żywe.

- Udało im się załatwić tylko część moffów, może z tuzin - powiedziała cicho. - Nie wiem, których dokładnie, bo to nie oni mnie interesowali, a ostatnią część walki pamiętam jak przez mgłę. Ledwo ledwo.

- A nieco dokładniej? - indagował Fett.

Jaina otworzyła oczy i zobaczyła, że *Mand'alor* przygląda się uważnie ranie na jej czole; bez wątpienia w głębi duszy liczył na to, że nie pamięta zupełnie tej części, w której jego komandosi wykończyli resztę moffów i udało im się uciec.

- Nie aż tak - rozwiała jego złudzenia. Przez chwilę zbierała myśli, starając się przypomnieć sobie, co widziała podczas tych ostatnich paru minut walki. - Twój komandosi mieli problem z przedarciem się przez ochronę moffów. A potem zjawił się Caedus...

- I...?

- I ocalił resztę moffów - dokończyła Jaina. - Nie powinieneś był ich wysyłać na tę misję po tym, jak ich *Tra'kad* został trafiony. Tylko umocniłeś autorytet Caedusa w oczach moffów.

Po twarzy Fetta przemknął cień rozdrażnienia.

- Caedus nie powinien być dla nikogo autorytetem - warknął. - Miałaś go zabić.

Jaina oparła się chęci odszczeknięcia, że to Mirta pomieszała jej szyki. Nie było sensu dokładać mu bólu, zresztą zdawała sobie sprawę, że gdyby sobie na to pozwoliła, skutki mogłyby być opłakane.

Niestety, jej ojcu brakowało podobnej samokontroli.

- Nie możesz jej za to winić — stwierdził stanowczo Solo. - Z tego, co słyszałem, wynika, że dorwałyby go, gdyby tylko ci twoi Mandalorianie potrafili słuchać rozkazów...

Oczy Fetta zalśniły gniewnie.

- Mandalorianie nie słuchają rozkazów Jedi - wycedził przez zaciśnięte zęby. - Wiemy, jak traktowali klony.

- Może dlatego, że podświadomie czuli, komu w rzeczywistości służą - zauważyła cierpko Leia. -

Ślepe posłuszeństwo zasługuje na jeszcze mniej szacunku niż najemnictwo...

- Może dosyć już na ten temat - wtrąciła się Jaina. Rzuciła swoim rodzicom ostrzegawcze spojrzenie, a potem popatrzyła surowo na Fetta. - Chyba że macie ochotę rozpętać następną wojnę?

Nikt nie odezwał się słowem; popatrywali tylko po sobie w pełnej napięcia ciszy.

- Zakładam, że milczenie znaczy zaprzeczenie - stwierdziła w końcu Jaina. - Mirta zdecydowała się rozpocząć akcję, nie znając miejsca pobytu Caedusa... pamiętam to dokładnie, ale wątpię, czy w ogóle mieliśmy szansę dowiedzieć się, gdzie się zaszły. Okazało się, że cały czas deptał nam po piętach.

Fett oderwał spojrzenie od Leii i przeniósł wzrok na Jainę.

- Dziękuję - powiedział.-A Mirta?

Jaina poczuła nagle nieprzyjemne ssanie w żołądku. Nie wiedziała, o co pyta: czyjego wnuczka przeżyła, czy jak zginęła? Pechowo dla niego, obie odpowiedzi brzmiały tak samo.

- Poszła na pierwszy ogień - powiedziała cicho. Z twarzy Fetta odpłynęła cała krew, ale nie wyglądał na zaskoczonego. Może do tej pory nie słyszał, co przydarzyło się Mircie, ale w jakiś sposób to wiedział. - Przykro mi, Boba.

Fett pochylił z roztargnieniem głowę.

- Jesteś pewna? - spytał.

Jaina skinęła głową.

- To się stało na długo przed... tym - wskazała rozcięte czoło - więc pamiętam wszystko ze szczegółami. Caedus cisnął ją w kąt pod sufitem, a potem spadła... prosto na głowę.

- Nie o to mi chodziło, Jedi stwierdził z denerwującym spokojem Fett. - Pytam, czy jesteś pewna, że nie żyła? Nie ruszała się?



- Ja... hm, niech pomyślę. - Jaina zamknęła oczy i spróbowała sobie przypomnieć, czy miała czas wysłać w stronę Mirty wici Mocy... Czy miała w ogóle czas na nią spojrzeć? Nic, żadnych wspomnień o Mircie po wypadku. - Nie pamiętam - przyznała, lekko zakłopotana. - Nie wiem nawet, czy miałam czas to sprawdzać...

- A więc nie wiesz, czy nie żyła, zgadza się? - uściślił Fett. W jego głosie pobrzmiwało tyle samo dezaprobaty, co nadziei. - Z tego, co mówisz, wynika, że równie dobrze mogła żyć.

Zostawiłaś ją, nawet tego nie sprawdziwszy.

Jaina przez chwilę zastanawiała się nad jego zarzutem, przywołując w pamięci gorączkę bitwy... i nagle ogarnęły ją potworne wyrzuty sumienia.

- Chyba tak - potwierdziła ze skrucą. - Ale lepiej, żebyś nie robił sobie fałszywej nadziei. To był bardzo brzydki upadek, a poza tym znam Mirtę. Gdyby mogła się ruszać, na pewno wróciłaby do walki.

- Oczywiście - zgodził się Fett. - Jest Mandalorianką. - Chociaż nie powiedział nic więcej, Jaina doskonale wiedziała, co kryło się w tym stwierdzeniu: Mandalorianie nie porzucają kompanów, nieważne, rannych czy martwych. - Ale równie dobrze mogła się nie ruszać, jeśli była...

- Jaina nie przyszła tam, żeby zawracać sobie głowę Mirtą - przerwał mu bezceremonialnie jakiś głos. Dochodził od strony drzwi i kiedy Jaina spojrzała w tamtym kierunku, zobaczyła Luke^.

Stał w wejściu, ubrany jak zwykle w swoje ciemne szaty Jedi. Wkroczył do środka i podszedł

prosto do Fetta. - Nie masz prawa przychodzić tu i obwiniać JAINY. O nic - dodał, patrząc mu w oczy. - Wlałeś z buciarami w naszą misję, przekonany, że będziemy robić za waszą ochronę...

- A ty dopilnowałeś, żebyśmy zapłacili za to odpowiednią cenę. - W głosie Fetta było więcej bólu, niż Jaina sądziła, że jest zdolny okazać. Nagle wiedziała z niezachwianą pewnością, po co rzeczywiście tu przyszedł - i miało to bez dwóch zdań mniej wspólnego z chęcią poznania prawdy niż z próbą znalezienia kogoś, kogo mógłby obwinie. Machnął na nią kciukiem i podjął: -

Mogła go sprzątnąć, gdybyście trzymali się swojego planu, Jedi.

- Albo gdybyś zechciał łaskawie z nami współpracować, zamiast starać się nas wykorzystać - dokończył spokojnie Luke. - Zresztą pierwsza opcja jest wciąż otwarta - dodał.

- Na pewno nie dla nas - odgryzł się Fett i przeniósł wzrok na Jainę. - Dzięki za informacje, Jedi.

- W jego głosie pobrzmiwały nuty sugerujące, że w istocie chce powiedzieć „dzięki za nic”, ale Jaina uznała, że nie zniesie dłużej przypisywania jej na siłę roli kozła ofiarnego. Przymykanie na to oka mogło się tylko źle skończyć. Fett szykował się najwyraźniej do wyjścia, ale wyciągnęła do niego rękę.

- Zaczekaj - poprosiła.

Mandalorianin zatrzymał się i obejrzał na nią przez ramię, nie racząc nawet odwrócić się w jej stronę.

- Co takiego? - warknął. - Przypomniałaś sobie coś jeszcze, Jedi?

- Cóż, chyba tak - odparła Jaina, niezrażona jego pogardliwym tonem. - Nie wiem, co stało się z Mirtą i przykro mi z tego powodu, ale to była twoja decyzja, żeby wysłać ją na polowanie na moffów pod samym nosem Caedusa.

- Mandalora zawarła pakt o współpracy i zobowiązała się go przestrzegać - oznajmił Fett chłodno. - Musiałem coś zrobić.

- Jest wiele innych rzeczy, które mogłeś zrobić - odparowała Jaina - ale ty chciałeś, żeby Caedus wiedział, że to Boba Fett stoi za tym wszystkim, i dzięki temu wpakowałeś pokazowo Mandalorę w sam środek wojny. I po co to wszystko? Z powodu osobistej wendetki?

Fett zmrużył oczy w szparki.

- Jesteś pewna, że to twój interes?

- Sam dopilnowałeś, żeby stał się mój, wysyłając Mirtę na Nikła Jeden. - Jaina nie dała się zbić z tropu. - Nie zjawiała się tam dlatego, że ja tak chciałam. Czy naprawdę myślisz, że drażnienie Caedusa ujdzie ci na sucho? Że wam się upiecze i nie poniesiecie żadnych konsekwencji?

- Myślałem, że wyszkoliłem kogoś, kto zdoła go powstrzymać - odparł gorzko Fett.

- I zrobię to - powiedziała z mocą Jaina. - Ale to wojna, nie zaś szybkie i proste jednorazowe zabójstwo, a na wojnie każdemu się obrywa.

*Mand'alor* przyglądał się jej przez chwilę. Widziała, jak gniew powoli odpływa z jego oczu, ustępując jakiemuś zagadkowemu uczuciu, którego nie umiała rozpoznać. Kiedy nie dodała nic więcej, spytał:

- Skończyłaś, Jedi?

- Możemy tak uznać - zgodziła się Jaina. - Nie zwracała sobie głowy zastanawianiem, czyjej słowa wywarły odpowiedni skutek.

Boba Fett od zawsze był istotą napędzaną goryczą i żądzą zemsty i nie miała złudzeń, że teraz to się zmieniło. - Strzelaj celnie i uciekaj szybko, Boba - rzuciła na pożegnanie.

Fett, o dziwo, uśmiechnął się.

- Dzięki za radę, Jedi - powiedział. - Umieraj z dumą. - Wyminął Luke'a i wyszedł. Han i Leia odprowadzili go pełnymi oburzenia spojrzzeniami.

- Nie miejcie mu tego za złe - parsknęła Jaina na widok ich min. - To mandaloriańska wersja „powodzenia”.

Jej wyjaśnienie wcale nie udobruchało jej ojca; wręcz przeciwnie.

- Co za popaprany język - stwierdził, przenosząc na nią spojrzenie. - Naprawdę myślisz, że weźmie sobie coś z tego do serca?

- Obawiam się, że nawet jeśli, to nie ma żadnego znaczenia - odpowiedział za nią Luke. -

Niedobitki Piątej Floty lecą właśnie zbombardować Mandalorę.

Han gwizdnął pod nosem.

- No to szykuje się niezła jatka.

- Dokładnie tak - zgodził się z nim Luke. - Tyle że w ten sposób mandaloriańskie *Bes'uliike* będą związane walką o obronę ich świata, podczas gdy przydałyby nam się tutaj, przeważając szalę tej wojny z powrotem na niekorzyść Caedusa.

Leia podniosła brwi.

- Z powrotem na niekorzyść... - powtórzyła za bratem. - Czy to oznacza, że zobaczyłeś coś ważnego?

Luke pokiwał głową.

- Owszem. - Uśmiechnął się i wyjął z zanadru kawałek flim-siplastu. - Według Wywiadu Hapan Bwu'atu zamierza przejąć operacje w systemie Roche'a.

Jainie nie podobały się wnioski, jakie wyciągnęła na podstawie tego, co mówił jej wuj. Jako najbardziej zaufany i kompetentny admirał floty jej brata, Bwu'atu zazwyczaj przejmował

dowodzenie nad operacjami, których z jakichś względów Caedus nie mógł lub nie chciał poprowadzić.

- Czy to znaczy, że Caedus wraca na Coruscant? - spytała. To nie wróżyło dobrze. Bez Shevu niemożliwością będzie przewidzieć następną okazję na złapanie Caedusa. - To nam pomiesza szyki...

- Niekoniecznie - stwierdził Luke. - Szczerze powiedziawszy, wątpię, żeby Caedus miał wrócić na Coruscant.

Han przyjrzał mu się spode łba.

- Sądysz, że to jakiś podstęp?

- Nie taki jak myślisz - stwierdził Skywalker. - Ale mam przeczucie, że odnalezienie Caedusa nie

będzie już dla nas problemem.

Leia przyjrzała się bratu z ukosa.

- Widziałeś coś, prawda? - Wskazała raport wywiadu, który trzymał. -i nie mówię o tym tutaj świstku flimsi...

- Nie, nie chodzi o raport Wywiadu - przyznał Luke. Podszedł do łóżka Jainy, nie spuszczać wzroku z krwistych plam pokrywających skórę siostrzenicy. - To coś znacznie bardziej pewnego.

## ROZDZIAŁ 12

*Co zakłada imperialny gwiazdny niszczyciel na specjalne okazje?*

*Muszką!*

Jacen Solo, 14 lat

W galaktyce, z każdym dniem wymykającej się coraz bardziej spod kontroli, pełnej wybuchających co chwila nowych wojen, z całymi miastami znikającymi z planet w mgnieniu oka z powodu byle kaprysu dowódcy GS, nikt nie przejmował się młodym człowiekiem, który wszedł do podejrzonej spelunki na Stacji Nova i zasiadł jakby nigdy nic przy barze. Reszta szemranej klienteli, na którą składali się przedstawiciele najróżniejszych ras humanoidalnych i niehumanoidalnych, przyglądała mu się tylko tyle czasu, ile było trzeba, żeby stwierdzić, że chłopak jest nieszkodliwy. Czerwonoskóry Twi'lek za barem zaszczyił go spojrzeniem jeszcze krótszym; zerknął tylko na niego znad flimsigazety, którą czytał, po czym powrócił do lektury.

W tej sytuacji Ben kompletnie nie rozumiał, skąd bierze się to uczucie mrowienia w całym ciele... które prawie zawsze oznaczało to samo: że jest obserwowany. Przed rozpoczęciem podróży powrotnej do tajnej bazy Jedi na Shedu Maad zrobił wszystko, żeby się upewnić, że nikt go nie śledzi. Zniszczył Mocązip lokalizujący, wszczepiony pod łopatką zanim jeszcze opuścił

więzienie SGS, a potem poleciał na Coruscant. Po drodze kilkakrotnie przesiadł się do różnych środków transportu w wybranych na chybił trafił miejscach i wiele razy zmieniał tożsamość.

Rozebrał nawet na części miecz Tahiri i przeszukał go na okoliczność urządzeń na-prowadzających, a potem przedostał się do szpitala i przy użyciu Mocy przekonał przyjaźnie nastawionego technika, żeby przepuścił go przez pulser elektromagnetyczny, dzięki czemu unieszkodliwił wszystkie pluskwy, które mógł przeoczyć. Mimo to wciąż czuł te dziwne dreszcze, zupełnie jakby ktoś go szpiegował i nie zamierzał odpuścić do samej bazy na Shedu Maad.

Kiedy barman zorientował się, że małego klienta nie pojął aluzji i nie wyszedł, z westchnieniem odłożył gazetę. Podszedł do lady i cisnął plastoidową podkładkę na brudny blat (natychmiast się do niego przykleiła), a potem odsłonił w mało zachęcającym grymasie żółte kły z jednej strony ust.

- Co podać, przyjacielu? - spytał.

- Szafirowego Zdmuchiwacza Mgieł. Spienionego, niezmi- sowanego - powtórzył Ben zgodnie z otrzymanymi wcześniej instrukcjami. -i poproszę kartę dań. Umieram z głodu.

- Menu jest tutaj. - Twi'lek wskazał wyświetlacz nad barem. Jedyne pozycje głosiła: potrawka z nelaba: 10 kredytów. - Spieniony Zdmuchiwacz Mgieł kosztuje osiem kredytów - dodał barman.

- Rozumiem. Co jest w potrawce z nelaba?

- Nie chcesz wiedzieć, szczególnie jeśli zamierzasz ją jeść - odparł usłużnie Twi'lek. - Osobiście wolałbym chodzić głodny. - Nie ruszył się z miejsca, mierząc Bena podejrzliwym wzrokiem. -

Masz w ogóle czym zapłacić za drinka?

Słyszac tak niegrzeczne pytanie, Ben już chciał zaprotestować, ale w porę uświadomił sobie, że w gruncie rzeczy nie może mieć do barmana pretensji. Szybko przyszło mu się rozstać ze zbroją strażnika SGS; wykorzystał ją na dobrą sprawę tylko do wymuszenia na kierowniku sekcji towarowej portu kosmicznego obietnicy przetransportowania po cichu ciała Shevu do Shuli na Vaklin w ramach „świadczeń dla Straży”. Od tamtej pory zmieniał przebrania raz po raz, posiłkując się głównie sztuczkami z wpływaniem na umysł, co nieuchronnie skutkowało stopniowym obniżaniem jakości jego garderoby. W tej chwili miał na sobie stanowczo za duży zestaw składający się z bluzy i kamizelki, który korpulentny uliczny handlarz oddał mu z wahaniem w zamian za błyszczącą jedwabną pele- rynę, wyłudzoną jakąś godzinę wcześniej od portowego kuglarza.

Ubranie nie było pierwszej świeżości, kiedy je dostał, a teraz - nie dość, że wymięte - było brudne i cuchnęło.

- Przepraszam - bąknął, wyjmując z kieszeni dwudziestokre- dytowy banknot i kładąc go na ladzie. - Pewnie wyglądam jak włóczęga...

- Nie obchodzi mnie, kim jesteś - Twi'lek płynnym ruchem zgarnął banknot z lady - dopóki masz czym płacić.

Poszedł przyrzadzić Zdmuchiwacza Mgieł. Ben nigdy wcześniej nie miał okazji spróbować Zdmuchiwacza, tak samo zresztą jak żadnego z popularnych napojów wysokowych, i w życiu nie umiałby rozpoznać różnicy między tym spienionym a zmiksowanym, nawet gdyby miał nóż na gardle. Tym razem jednak pokusa, żeby sprawdzić, czy drink zdoła ukoić ból i smutek, była silna, trudno zaprzeczyć. Wciąż robiło mu się niedobrze na samą myśl o tym, co Tahiri zrobiła Shevu; śmierć przyjaciela odnowiła stare rany, o których myślał, że już się zagoiły. Jego sercem targały te same przejmujące żal i rozpacz, jakie czuł po śmierci matki. Czasem było tak źle, że musiał szukać poprzez Moc wsparcia u ojca.

O dziwo, Ben nie był wcale wściekły. Nie znenawidził Tahiri za to, co zrobiła. Nie mógłby nawet powiedzieć, że przestał ją lubić. Prawda była taka, że jej współczuł. Przechodził wcześniej przez to samo co ona i dopuścił się czynów prawie tak samo okropnych tylko dlatego, że Jacen przekonał go, że przysłuży się dzięki temu galaktyce. Nie sądził, żeby Tahiri należała się kara za to, co zrobiła - chciał ją raczej ocalić.

Barman wrócił z oszronioną wysoką szklanką dorównującą pojemnością misce do zupy. Postawił ją z nieskończoną ostrożnością na podstawce, a potem cofnął się i czekał.

Kiedy Ben przez następnych kilka sekund nie sięgnął po drinka, Twi'lek zaniepokoił się:

- Coś nie tak?

Ben zmierzył mieszankę podejrzliwym wzrokiem. W szkle bulgotała ciemna, niebiesko parująca mikstura. Pachniała jak coś, co wypadło ronto spod ogona.

- Nn... nie, wszystko w porządku - zająknął się. - Chyba. Czy mógłbym też dostać szklankę wody?

Głowoogony Twi'leka zadrżały - najwyraźniej poczuł się urażony.

- Woda też kosztuje - burknął.

- Oczywiście - odparł Ben. - Odlicz od sumy, którą ci dałem.

Barman zmierzył go wzrokiem równie podejrzliwym, jak ten, którym Ben popatrywał na Zdmuchiacza Mgieł, a potem wyjął spod lady miskę i postawił na ladzie obok drinka.

- To na wypadek nieprzewidzianych problemów, przyjacielu - wyjaśnił, wskazując naczynie.

- Eee, dzięki - bąknął Ben, starając się nawet nie myśleć o spróbowaniu mikstury. - Ta woda...

Poproszę dużą.

Twi'lek przewrócił oczami i poszedł po szklankę, a Ben wziął z podajnika na ladzie słomkę, wsunął ją do napoju i udał, że pije. Zgodnie z instrukcjami przekazanymi mu za pomocą

„pożyczonego" komunikatora przez anonimowego agenta hapańskiego Wywiadu na Coruscant, miał się stawić w kantynie Wielki Wybuch na Stacji Nova w systemie Caridy. Na miejscu miał

zamówić Szafirowego Zdmuchiacza Mgieł (spienionego, niezmiksowanego) i czekać, aż podejdzie do niego „ktoś, kogo rozpozna". Wszystko to było bardzo tajemnicze... chociaż właściwie operacje z przechwytywaniem agentów zazwyczaj takie były. Ben żałował tylko, że nie może zamówić nic do jedzenia.

Czekając, obrócił się na krześle i przyjrzał zespołowi Bithów, przygrywającemu na scenie. Grali właśnie jakiś skoczny, niemodny rillowy kawałek, który pewnie spodobałby się jego mamie.

Kiedyś na dźwięk muzyki tylko by się skrzywił, teraz jednak ze zdziwieniem stwierdził, że wpada mu w ucho. Przyglądał się uważnie klienteli kantyny, wciąż nie mogąc się pozbyć tego dziwnego uczucia, że jest obserwowany. Przy odrobinie szczęścia może się okazać, że obserwator to jego kontakt, świdrujący go wzrokiem z któregoś z pogrążonych w mroku kątów sali, aby upewnić się, że nikt go nie śledzi.

Wciąż jeszcze się rozglądał, kiedy barman wrócił.

- Masz tu swoją wodę - mruknął, stawiając z hukiem szklankę na kontuarze. - Tylko nie dolewaj jej do Zdmuchiwacza, bo wybuchnie.

- Dzięki. - Kiedy Ben odwrócił się do baru, stała przed nim szklanka o objętości może jednej trzeciej Zdmuchiwacza Mgieł, a obok leżały cztery kredyty - jak się domyślał, reszta z dwudzie-staka. - Ile kosztuje u was woda? - zdziwił się.

- To dobra woda - burknął TwiTek, odwracając się i unikając odpowiedzi na pytanie. - Powiedz, jak będziesz chciał dolewkę.

Ben skrzywił się z niesmakiem i zaczął poważnie rozważać możliwość dolania wody do drinka, kiedy wyczuł, że zbliżają się do niego dwie istoty. Odwrócił się na stołku i zobaczył dwie rudowłose kobiety, których nie rozpoznawał... Chociaż nie, nie do końca. Nie musiał się długo przyglądać, żeby zidentyfikować je jako Hapanki. Ich nieprzeciętna uroda i modne syntateksowe skafandry (jeden złocisty, drugi rdzawy) nie pozostawiały co do tego wątpliwości. Na pierwszy rzut oka było też widać, że są bliźniaczkami - miały identyczne, pełne wargi, rozciągnięte w identycznych uśmiechach, i dokładnie takie same, wysokie i ostre kości policzkowe.

To jednak nie ich olśniewająca uroda sprawiła, że Benowi dosłownie opadła na ich widok szczęka. Tym, co uderzyło go w nich najbardziej, były długie, proste nosy i cienkie, idealne łuki brwi. Znał je doskonale, bo wielokrotnie widział je wcześniej... na twarzy Tenel Ka. Pierwsza z kobiet, ta w złotym skafandrze, podchwyciła jego spojrzenie i uśmiechnęła się jeszcze szerzej, a druga, Rdzawa, przewróciła oczami, podeszła prosto do baru, usiadła obok Bena i sięgnęła bez ceregieli po jego Zdmuchiwacza Mgieł.

- Wreszcie - westchnęła i pociągnęła przez słomkę słuszny łyk napoju. - Nie masz nawet pojęcia, ile czekałyśmy !

- Eee, osiem dni? - strzelił Ben. Właśnie osiem dni temu otrzymał instrukcje od agenta na Coruscant. Wyciągnął do Rdzawej dłoń na powitanie. - Wybacz, że musiałyście...

- Osiem dni? - parsknęła Złota. - Żartujesz sobie? - Wzięła z podajnika drugą słomkę i przyłączyła się do Rdzawej, pomagając jej w opróżnianiu szklanki. - Co powiesz na „osiem godzin”, przystojniaku?

- Eee... aha - mruknął Ben, nieco zbity z tropu. Był już pewien, że to one są jego kontaktami: po pierwsze dlatego, że w pewnym sensie je rozpoznawał, a poza tym wydawały się przekonane, że to on jest osobą na którą czekały. Wyciągnął rękę do Złotej. - Jestem Ben...

- Wiemy, kim jesteś - prychnęła Rdzawa. Podobnie jak Złota wyglądała na mniej więcej dziesięć lat młodszą od Tenel Ka, chociaż w przypadku hapańskich kobiet stwierdzenie wieku było zazwyczaj trudne. - Jestem Trista. A to Taryn.

Taryn zatrzepotała rzęsami.

- Zabieramy cię do domu - oznajmiła i pociągnęła jeszcze jeden łyk musującego podejrzenie Zdmuchiacza Mgieł. - Czy to nie cudowne?

- Hm, ta-ak, chyba tak. - Ben rozejrzał się ukradkiem po kantynie. Większość klientów, głównie istoty humanoidalne płci męskiej, otwarcie przypatrywała się jego nowym znajomym. - Chyba jesteśmy obserwowani...

Trista znów przewróciła oczami.

- Oczywiście, że jesteśmy. Jeśli masz z nami podróżować, lepiej się do tego przyzwyczaj.

- Nie to mam na myśli - sprostował Ben. Jako syn najślawniejszego Jedi w galaktyce już dawno przywykł do ciekawskich spojrzeń. - Wydaje mi się, że jesteśmy, hm, szpiegowani.

- Ach, o to chodzi. - Taryn nachyliła się do niego tak blisko, że jej oddech połaskotał go w kark. -

To tylko nasza ochrona - szepnęła mu do ucha. - Jesteśmy kuzynkami Tenel Ka.

Ben łypnął na nią podejrzliwie.

- Nie wiedziałem, że ma kuzynki.

- Nikt nie wie. - Trista wzruszyła ramionami. -i właśnie dlatego jesteśmy takie przydatne. -

Wskazała wodę Bena. - Będiesz to pił? Mają tu całkiem niezłą.

Ben nie zamierzał tknąć szklanki - w ogóle nic w obecności tej dwójki, dopóki nie będzie ich pewien.

- Przecież księżę Isolder jest jedynakiem... - zauważył niepewnie.

Jego uwaga wyraźnie rozbawiła bliźniaczki, bo jak na komendę zaczęły chichotać.

- Prooooozę cię - jęknęła Taryn. - Naprawdę myślisz, że Ta'a Chume zgodziłaby się dobrowolnie na męskiego dziedzica? Isolder może i jest jedynym prawowitym synem, który przeżył, ale możesz być pewien, że gdyby jeden z jego przyrodnych braci okazał się siostrą bez trudu przejęłaby ona tron.

Ben musiał przyznać, że takie wytłumaczenie brzmi rozsądnie, zresztą siostry naprawdę były uderzająco podobne do Tenel Ka. Taryn skorzystała z chwili nieuwagi siostry i dopiła Zdmuchiacza Mgieł, a potem wstała i wzięła Bena pod rękę.

- Chodź, przystojniaku - powiedziała, delikatnie, ale stanowczo ciągnąc go za sobą. - Pokażemy ci nasz skif.

Na widok pustej szklanki Trista zrobiła naburmuszoną minę, po czym wstała, marszcząc nos i patrząc znacząco na bluzę Bena.



- I damy ci coś do przebrania. Gdzie się ukrywałaś? W zsypie?

Ben podniósł brwi.

- Skąd wiedzia...

- Uch, nie powinnam była pytać. - Trista ruszyła do wyjścia. - Naprawdę tak trudno było ukraść czyste ubranie przed przyjściem do Wielkiego Wybuchu? - rzuciła przez ramię.

Wyszli z kantyny i długim korytarzem ruszyli do portu. Za transpastalowymi iluminatorami wisiały przejrzyste woale karma- zynowego gazu - wciąż jeszcze stygnących oparów supernowej, w rozbłysku której prawie dwadzieścia lat przed narodzinami Bena zginęły miliardy Caridan.

Kiedy przypomniał sobie, że zniszczenie planety było aktem odwetu wycelowanym w imperialnych oficjeli, Ben zaczął się zastanawiać, czy wojny w ogóle mają jakiś sens, czy może cała historia jest tylko długim łańcuchem tragedii powodowanych przez istoty - podobno -

myślące. W swoim krótkim, czternastoletnim życiu zaznał zdecydowanie więcej wojny niż pokoju, a jego kuzynostwo jeszcze więcej. Do głowy przyszła mu ponura, ale jakże prawdziwa myśl, że najprawdopodobniej właśnie to było przyczyną dla której Jacen zszedł z prostej drogi -

nie żądza władzy, ale strach, że nic, co zrobi, nie ma znaczenia; smutne przeświadczenie, że jest tylko jeden sposób na zaprowadzenie pokoju w galaktyce: poprzez przejęcie nad nią całkowitej kontroli.

Kiedy dotarli do prywatnego hangaru, w którym Taryn i Trista zaparkowały swój skif, uczucie mrowienia na karku stało się prawie nie do zniesienia. Ben nie widział nigdzie żadnej ochrony sióstr, ale to mogło świadczyć o jej profesjonalizmie. Mimo to zatrzymał się w wejściu i przyjrzał

błękitnemu igłostatkowi Batag, szukając jednocześnie poprzez Moc źródła swojego niepokoju.

- Nie wstydź się. - Taryn szturchnęła go lekko, popychając w stronę pojazdu. - Spokojnie się w nim we trójkę zmieścimy.

- Jest też paroprysznic - dodała znacząco Trista.

- Sekundkę - mruknął Ben, zatrzymując się trzy kroki od wjazdu. Hangar był typowym, niewielkim blaszanym pomieszczeniem, z gąszczem rur i przewodów zwieszającym się z sufitu; nie było tu zbyt wiele miejsc, w których można by się ukryć, nie mówiąc już o tym, że nie czuł wokół żywej duszy. - Czy wasza ochrona sprawdziła hangar? - spytał

podejrzliwie.

- Oczywiście — zapewniła go Trista. - Za to między innymi im płacimy.

Ben zignorował sarkazm w jej głosie.

- I mają nas teraz na oku?

- Lepiej, żeby tak było - mruknęła Taryn. - Ale masz moje słowo, że nikt nie będzie cię podglądał pod paroprysznicem, jeśli tak cię to niepokoi...

- Hm, dzięki. - Benowi nawet nie przeszło przez myśl, że ktoś mógłby go podglądać. - Czy mogłabyś ich poprosić, żeby się na chwilę, eee, wycofali?

Trista zmarszczyła czoło.

- Po co?

- Takie tam metody Jedi - wyjaśnił wymijająco. - Muszę coś sprawdzić.

Trista zerknęła na Taryn, która wzruszyła ramionami.

- Księżę im ufa.

- Księżę? - powtórzył Ben. - Znaczy, Isolder?

Taryn pokręciła głową z lekkim rozbawieniem.

- Mamy tylko jednego księcia, Ben - wypomniała mu. - Nie mówiąc już o tym, że Jego Wysokość nie powierzyłaby nikomu innemu misji odstawienia cię do bazy Jedi.

- Mogłem po prostu znaleźć sobie statek. - Ben zjeżył się na samą myśl, że ktoś miałby go gdziekolwiek odstawić. - Umiem sobie poradzić.

- Na pewno - przytaknęła Taryn. - Ale Jej Wysokość nie wiedziała, w jakim będziesz stanie.

- No, chyba że tak - mruknął Ben, czując się nagle głupio, że tak się obruszył o byle co. - To jak będzie z tą ochroną? - spytał.

Trista westchnęła, ale sięgnęła po komunikator.

- Panowie, czy moglibyście się na chwilę odwrócić? - rzuciła do mikrofonu.

Odpowiedź jednak nie nadeszła, a uczucie, że ktoś go obserwuje, wcale nie zelżało.

Siostry zmarszczyły idealne brwi w identycznym grymasie.

- Jakiś problem z sygnałem? - spytała Taryn.

- Problem na pewno - potwierdziła Trista. - Ale z czym...? Proszę o potwierdzenie! - rzuciła do mikrofonu i chwilę później

z głośnika dobiegła seria słabych trzasków, spośród których dało się wyłowić: - ..wybaczenie...

w... strefie...

Dziewczęta wymieniły zaniepokojone spojrzenia.

- To by wiele wyjaśniało... w pewnym sensie - mruknęła Taryn.

Jej siostra przytaknęła skinieniem głowy.

- Musimy być ostrożne - powiedziała, sięgając do kieszeni skafandra. - Wskakujmy do środka. -

Wyciągnęła pilot i wycelowała w skif. Ben nie wyczuwał bezpośredniego zagrożenia, ale dał jej znak, żeby zaczekała, i sięgnął po miecz odebrany Tahiri.

- Pozwólcie, że najpierw coś sprawdzę - poprosił.

Siostry spojrzały po sobie i parsknęły z rozbawieniem.

- Sprawdzisz nasz skif, a potem będziemy cię musiały dostarczyć księciu na noszach - prychnęła Trista z przekąsem, ale wcisnęła jeden z guzików na pilocie i po kadłubie skifu przemknęły niebieskie błyskawice wyładowań. - Jeśli pod naszą nieobecność ktoś choćby tknął „Błękitnego Ślizgacza”, zaraz będzie leżał tu plackiem i...

- To najnowszy system antywłamaniowy - weszła jej w słowo Taryn. - Jeszcze nawet nie trafił na rynek. Dzięki temu nie musimy zawracać sobie głowy wszystkimi zbędnymi procedurami z lokalnymi władzami.

Ben zarumienił się lekko; zrobiło mu się trochę głupio, że jego propozycja okazała się zbędna.

Hapanki najwyraźniej wiedziały, jak o siebie zadbać, i były przyzwyczajone do brania spraw w swoje ręce - tym bardziej jako agentki wywiadu. Wzruszył ramionami, żeby ukryć zakłopotanie, i ruszył za nimi do „Błękitnego Ślizgacza”.

Nawet jeśli ich ochrona miała jakieś problemy, skif wydawał się bezpieczny. W środku było nieskazitelnie czysto, elegancko i przytulnie. Stół, który można było opuszczać lub podnosić wedle życzenia albo nawet ukryć w suficie głównego przedziału, otaczały szare skórzane kanapy, a na rufie mieściły się kabiny sypialne i luksusowy odświeżacz. Nic z tego nie zainteresowało Bena szczególnie, w przeciwieństwie do urządzonych w niewielkim pomieszczeniu na dziobie kuchni, z modułem przetwórczym AgiMuud i ponad tysiącem pozycji w menu.

Trista przyłapała go na tęsknym wpatrywaniu się w automat.

- Po paroprysznicu - zarządziła nieznoszącym sprzeciwu tonem, popychając go lekko w stronę rufy. - W sypialni znajdziesz świeżą bieliznę i czyste szaty.

- Jej Wysokość o wszystko zadbała - dopowiedziała Taryn z uśmiechem. - Wygląda na to, że bardzo cię lubi.

- Z wzajemnością- powiedział Ben. - Od małego darzę Tenel... eee, to znaczy, Jej Wysokość, ogromnym szacunkiem.

- Jestem pewna, że miło jej będzie to usłyszeć w naszym raporcie - zapewniła go Trista. - Trochę potrwa, zanim ruszymy w drogę - uprzedziła. - Chciałabym przed odlotem przeprowadzić pełny skan i sprawdzić systemy.

Taryn opuściła ramiona z rezygnacją.

- Wygląda na to, że będę następna w kolejce do paropryszni- ca - mruknęła pod nosem.

Odprowadziła Bena do odświeżacza, wygrzebała ze schowka w kabynie sypialnej poplamiony smarem kombinezon roboczy i poszła się przebrać. - Tylko bez podglądania, Ben - rzuciła żartem na odchodnym.

- Nawet by mi to przez myśl nie przeszło. - Ben zaczął pojmować, co w rzeczywistości miało na celu ich kokieteryjne zachowanie: rozluźnić delikwenta, zbić go z tropu i uspić jego czujność.

Nie miał już żadnych wątpliwości, że siostry były wręcz stworzone do pracy w charakterze agentek Wywiadu - między innymi dlatego, że nikt by ich o to nie podejrzewał. Sięgnął do klamki. - Ale skoro już o tym wspomniałaś... dzięki za podpowiedź!

Zostawił na korytarzu Taryn, która gapiła się za nim z otwartymi ustami, uśmiechnął się pod nosem i zamknął za sobą drzwi, a potem wszedł do kabiny. Pod paroprysznicem cały czas trzymał w pogotowiu miecz świetlny Tahiri, starając się jednocześnie wyczuć Mocą cokolwiek niepokojącego - coś, co by wyjaśniło jego złe przeczucia albo problemy ochrony Hapanek.

Jedynymi istotami żywymi, które wyczuwał, były Trista i Taryn, zajęte przeczesywaniem skifu i kontrolą systemów. Wokół kręciło się także parę pracujących w pobliżu robotów.

Ben umiał lepiej niż większość Jedi wyczuwać droidy, ale świadomość ich obecności nigdy nie była zbyt wyraźna. Także i teraz te odczucia sprowadzały się do nikłego echa koncentracji energii elektrycznej, wydającej się dryfować gdzieś obok. To były roboty, bez dwóch zdań, a ich obecność w hangarze nie była niczym dziwnym.

Nie dawało mu za to spokoju coś innego: prawdopodobieństwo, że Tahiri zdołała się nauczyć ukrywać swoją obecność w Mocy. Jeśli tak było, mogła go śledzić nawet od Coruscant. To by wyjaśniało, dlaczego miał takie trudności z namierzeniem źródła swojego niepokoj, ale - co gorsza - znaczyłoby też, że pomylił się, darowując jej życie... a tej myśli nie chciał nawet do siebie dopuścić. Profilaktyczne zabijanie było wizytówką SGS, aktem posłuszeństwa Ciemnej Stronie, a on nie miał zamiaru drugi raz cofnąć się w mrok.

Westchnął i spojrzał na miecz w swojej dłoni. Niestety, podejmowanie słusznych decyzji nie dawało gwarancji, że nie przyjdzie ich później żałować. Oszczędzenie życia wroga nie znaczyło, że ten stanie się twoim przyjacielem - znacznie bardziej prawdopodobnym scenariuszem było, że znów wróci i spróbuje cię zabić. Ale też nikt nigdy nie mówił, że Jasna Strona jest łatwa... Cóż, z całą pewnością podążanie jej ścieżką wymagało nieskończonych pokładów cierpliwości.

Kiedy Ben zakręcił prysznic, Trista rozgrzewała już silniki. Wyszedł z kabiny odświeżacza, owinięty

w ręcznik, i zauważył, że główne drzwi są lekko uchylone.

- Ups, wybacz! - zawołała Taryn. - Nie wiedziałam, że były otwarte!

- Pewnie macie tu pasażera na gapę - rzucił Ben, uśmiechając się półgębkiem.

Wiedział, że go nie podglądała - wyczułby to poprzez Moc - ale podobał mu się sposób, w jaki z nim rozmawiała. Traktowała go jak dorosłego mężczyznę, nie jak chłopca. Potrafił sobie wyobrazić, jak w ten sam sposób przekomarza się z Zekkiem... ale na pewno nie z Jagiem.

Jagged był zbyt skupiony na sobie samym, żeby żartować. Ben naprawdę nie rozumiał, jak Jaina może znosić tę jego pozę; zupełnie jakby cały czas czuł potrzebę ogłaszania wszystkim wszem wobec: „Patrzenie, jestem asem przestworzy!” Może działało się tak dlatego, że Jag okazał się pierwszym mężczyzną który zdaniem Jainya był prawie tak dobrym pilotem jak jej ojciec?

Zanim zdążył włożyć ubranie przygotowane dla niego przez Taryn, poczuł dolatujący z kuchni apetyczny zapach steku z nerfa i yoby. Szybko wciągnął buty i niemal biegiem puścił się na dziób skifu. Na stole czekał już na niego posiłek.

- Wybrałam w ciemno - poinformowała go Taryn, stawiając obok nakrycia szklanę pełną złocistego mleka goffa. - Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko.

- Przeciwno? - zawołał Ben entuzjastycznie, zajmując krzesło. - Chyba się zakochałem!

- Głuptas! - zbeształa go żartobliwie Taryn. - Kuzynki królowej nie bratają się z plebsem! -

Wskazała mu leżące obok nakrycia sztucce. - Obawiam się, że będziesz musiał się trochę pospieszyć. Dotarcie na statek księcia nie zajmie nam wiele czasu.

Trista oznajmiła przez interkom, że są gotowi do lotu, i skif poderwał się w górę. Startowi towarzyszył lekki wstrząs, nic poważnego, właściwie ledwo wyczuwalne szarpnięcie, ale Taryn nie omieszkała unieść wysoko brwi i obejrzeć się na kabinę pilota.

- I ona nie pozwala mi pilotować - westchnęła uszczypliwie. - Fakt, urodziła się pięć minut wcześniej, ale czy to ma ją czynić starszą stopniem? - dodała konfidencjonalnie, nachylając się do Bena.

- Słyszałam! - rozległo się z interkomu.

- Co takiego? - spytała niewinnie Taryn. - Rozmawialiśmy właśnie o wyścigach cherubańskich glachów. - Puściła do Bena oko. - Prawda, Jedi Skywalkerze?

Ben nie odpowiedział. Nieprzyjemne uczucie, że ktoś go śledzi, powróciło ze zdwojoną siłą.

Zaalarmowany, sięgnął natychmiast Mocą na zewnątrz, ale nie wyczuł nic niepokojącego...

Znalazł jednak coś innego - skupisko energii na poszyciu ich skifu, powoli przemieszczające się w

stronę stateczników na ogonie, gdzie mogło łatwo ukryć się przed obiektywami kamer...

Odłożył sztucce, nie tknąwszy nawet jedzenia.

- Czy dobrze mi się wydaje, że robot pomocnik nie powinien już się szwendać po poszyciu? -

spytał, marszcząc czoło.

- Mamy robota na poszyciu? - warknęła Trista tak ostro, że Ben usłyszałby ją i przy wyłączonym interkomie. - Jakiego znów robota?

- Takiego, którego nie powinno tam być - odparła zdecydowanym głosem Taryn. - Włącz czyszczenie kadłuba.

W głośnikach zadźwięczał ostrzegawczy alarm, światła na łodzi przygasły, a cichy szum wentylacji przycichł prawie zupełnie. Chwilę później melodyjne trzaski oznajmiły aktywację systemu antywłamaniowego „Błękitnego Ślizgacza”. Ben poszukał znów robota poprzez Moc...

Bez zmian, automat wciąż tkwił na zewnątrz.

- Nie zadziałało — poinformował dziewczęta. - Pewnie ma ochronę przeciwimpulsową.

- Ochronę przeciwimpulsową? - jęknęła przez interkom Trista. - Co to niby jest, robot bojowy?

- Hm, cóż... całkiem możliwe. - Ben wstał od stołu. - Gdzie jest śluza? - spytał Taryn.

Hapanka ściągnęła brwi.

- Nic z tego. Nigdzie nie idziesz. Mamy cię dostarczyć do księcia w jednym kawałku. Nie mam ochoty świecić potem przed nim oczami.

Od strony rufy dobiegł głośny szczęk - najwyraźniej robot zaczął się przecinać przez poszycie za pomocą jakiegoś narzędzia czy broni... Ben nie potrafił tego stwierdzić.

Spojrzał ze zmarszczonymi brwiami w stronę źródła hałasu.

- Cóż, ktoś musi tam wyjść. A skoro jestem jedyną osobą na pokładzie tej łajby, potrafiącą przylgnąć Mocą do poszycia, wypada na mnie.

- Może młody ma rację, Taryn - rozbrzmiał z głośnika głos Tristy. - Robot właśnie nadał

wiadomość do Stacji Nova, a ktoś w hangarach zakończył przed chwilą transmisję na kanale S.

Nikt z nich nie zawracał sobie głowy stwierdzeniem rzeczy oczywistej: robot przesłał wiadomość do kogoś czekającego na zewnątrz Mgławicy Caridy.

- W porządku. - Taryn poszła przodem, wskazując Benowi drogę do ukrytego przedziału, który pełnił

funkcję schowka na sprzęt awaryjny, będąc jednocześnie służą powietrzną. - Tylko nie daj się zabić. Jej Wysokość nigdy by nam tego nie wybaczyła.

Ben uśmiechnął się szelmowsko.

- Zrobię, co w mojej mocy - obiecał. - Informujcie mnie na bieżąco.

- Masz jakiś pomysł, co to może być? - spytała Trista.

- Nie, ale robot z kimś się kontaktował. - Ben zaczął wkładać jeden ze skafandrów próżniowych.

Nie umknęło jego uwagi, że był to jeden z najlepszych modeli dostępnych na rynku, z samodopasowującymi rękawicami, o grubej elektroteksowej powłoce, odpornej nawet na strzały z blastera. Spojrzał znów w stronę źródła hałasu. - I wszystko wskazuje na to, że będzie wolał mnie zabić niż pozwolić mi uciec.

Taryn szybko uprzątnęła ze schowka resztę skafandrów. Ben wszedł do śluzy i uruchomił

procedurę uszczelniania. Kiedy dobiegła końca, Trista poinformowała go przez wewnętrzny komunikator w hełmie, że starcutter księcia, „Pogromca Promieni”, pojawił się na ich wyświetlaczu taktycznym i wysyła im na pomoc eskadrę

Miy'tili. Ostrzegła go również, żeby był ostrożny, bo odgłosy na zewnątrz ustały, ale to akurat Ben już wiedział. Czuł, że robot czai się na zewnątrz, tuż obok śluzy - niczym kula rozgrzanej, rozedrganej energii.

Otworzył właz, ale nie wyszedł na zewnątrz. Został w środku, czekając z mieczem w pogotowiu.

Nie minęło wiele czasu, a czerwoną zasłonę gazu przecięła seria z blastera. Niecałą sekundę póź-

niej zza górnej krawędzi włazu wystrzeliła czarna, szkieletowata robocia ręka, posyłając w jego stronę następną serię. Ben aktywował miecz i odbił wszystkie strzały w przestrzeń. W ustach mu zaschło, a żołądek skręciła fala nagłej paniki.

Znał tę rękę i wiedział, że nigdy jej nie zapomni. Czarne palce były naszpikowane niezliczonymi narzędziami zdolnymi do zadawania niewyobrażalnego bólu: elektrodami, igłami, miniaturowymi palnikami, pipetami z kwasem - i wieloma, wieloma innymi okropnościami.

Mógł tylko starać się skupić bez reszty na odbijaniu strzałów; dłoń zasypująca go gradem blasterowych promieni wprawiała go w przerażenie tak głębokie, że prawie pierwotne.

Instynktowny odruch w reakcji na skojarzenie z cierpieniem - zupełnie jak ronto, dla którego twarz jeźdźca oznacza pożywienie.

Wewnątrz hełmu Bena rozległ się głos Tristy:

- Jedi Skywalkerze, czy ty zawsze ściągasz na siebie tyle kłopotów? - spytała z wyrzutem Hapanka. -

Z nadprzestrzeni między nami a „Pogromcą Promieni” wyskoczył właśnie gwiazdny niszczyciel.

Chwilę później Ben usłyszał z głośników inny głos, chrapliwy i paskudny, głos z jego więziennych koszmarów:

- Naprawdę myślałeś, że przede mną uciekniesz, Ben?

- Dd... double-Ex? - wykrztusił. Nie musiał szczególnie się starać, żeby sprawiać wrażenie przerażonego.

- A któżby inny, Benie?

Double-Ex nie przestawał strzelać. Ben cofnął się do kąta śluzy, gdzie ogień robota nie mógł go dosięgnąć, celowo uderzając w ścianę za plecami z głośnym hukiem. Potem puścił miecz Tahiri i pozwolił, żeby broń - wciąż zapalona - wypadła na zewnątrz przez otwarty właz.

Strzały ustały. Chwilę później w otworze pojawiła się lśniąca, czarna postać o głowie przypominającej kształtem czaszkę i pałających upiornym blaskiem, niebieskich fotoreceptorach.

Ben już czekał, przygotowany, z wyciągniętą ręką.

- Witaj, Double-Ex - powiedział grobowym tonem.

Robot słyszał jego głos, ale nie mógł zidentyfikować kierunku, z którego napływa, więc spojrzał najpierw - pechowo dla siebie - w stronę drugiego, pustego kąta.

- Żegnaj, Double-Ex. - Ben uderzył w czarny korpus najsilniejszą falą Mocy, jaką zdołał

zgrupować, i robot wypadł na zewnątrz przy akompaniamencie słabego skrzeku zaskoczenia.

Niezwłocznie podjął ostrzał, ale prędkość „Błękitnego Slizgacza” szybko zrobiła swoje; nie było szans, żeby któryś ze strażników wyrządził chłopcu krzywdę.

Jedi wychylił głowę na zewnątrz i z ulgą dostrzegł malejące w oddali skupisko jasnych rozbłysków, kiedy droid opadał w stronę krwistego obłoku gazów Mgławicy Caridy.

Nagle jego uwagę przykuło coś innego: w oddali majaczył matowy, czarny klin „Anakina Solo”.

Stożek modułu maskującego i kopuła generatora grawitacji nie pozostawiały wątpliwości co do tożsamości okrętu. Ben z pewnym zaskoczeniem dostrzegł, że niszczyciel odwraca się rufą w ich stronę i rozpoczyna ostrzał celu, którego nie mógł widzieć z tego miejsca. Eskadra Miy'tili, wysłana na odsiecz „Błękitnemu Slizgaczowi”, roiała się w pobliżu szczelin wylotowych silników

„Anakina”, niewątpliwie próbując wystrzelić torpedę i uszkodzić okręt zanim...

- *Fierfekl* - wyrwało mu się. - Zamierzają przechwycić „Pogromcę Promieni”?



- Hm, może nie tyle zamierzają- odpowiedziała mu Trista - co już to zrobili.

- A więc chcą złapać księcia Isoldera? - Ben prawie się zachłysnął.

- Już go mają - potwierdziła ponuro Taryn. - Teraz ma tylko jedną drogę ucieczki... a ja mam szczerą nadzieję, że się na nią nie zdecyduje. Isolder zawsze był dla nas dobrym wujkiem.

Kiedy „Anakin” zniknął Benowi z pola widzenia za rufą „Slizgacza”, dotarło do niego, że bliźniaczki oddalają się od bitwy.

- Co robicie? - spytał z oburzeniem. Zatrzasnął zewnętrzny właz i uszczelnił śluzę. - Może moglibyśmy jakoś im pomóc...

- Ech, wy, Jedi - westchnęła Taryn. - Zawsze wam się wydaje, że potraficie dokonać niemożliwego. Nic dziwnego, że wiecznie pakujecie się w kłopoty.

Ben skrzywił się i rozpoczął procedurę przywracania atmosfery wewnątrz śluzy.

- Ale przecież... - bąknął.

- Nic z tego - weszła mu w słowo Trista. - Jej Wysokość i tak będzie wściekła z powodu utraty ojca.

## **ROZDZIAŁ 13**

*Podслушаłem kiedyś rozmowę dwóch androidów. Pierwszy zapytał: „No i co, udało ci się pokonać tego Wookiego podczas gry w sabaka”? A drugi odparł: „ Tak, ale kosztowało mnie to rękę i nogę”.*

Jacen Solo, 14 lat

- Czyż dzisiejsza medycyna nie potrafi zdziałać cudów? - spytał Caedus. Tak jak się spodziewał, odpowiedź nie nadeszła. Pytanie było właściwie retoryczne. - Bardziej prawdopodobnym scenariuszem jest śmierć w wyniku trafienia meteorem niż ze starości albo z powodu choroby. -

Niewiele ponad tydzień od utraty ręki Caedus przechadzał się - właśnie tak, przechadzał - w tę i z powrotem po szpitalnej sali. W zdrowej ręce trzymał iniektor wypełniony specjalnym preparatem zawierającym protokomórki i stymulanty wzrostu nerwów, którym wymachiwał dla nadania własnym słowom wyrazu. Był czujny, skupiony i przepełniony pokrzepiającym optymizmem, jakiego nie czuł od czasu pobytu w Akademii Jedi na Yavinie Cztery.

- Dziś Too-Onebee może wymienić zgruchotaną przez strzał z blastera rękę na protezę z ilinium, bez porównania trwalszą od oryginału. - Caedus zatrzymał się przy jedynym zajęтым łóżku w sali i machnął kikutem uciętego ramienia, zakończonym białym, lśniącym zrostem blizny. - Mogliby mi nawet doszyć moją prawdziwą rękę, gdybym miał czas i ochotę leżeć beczynnym przez parę miesięcy. - Z rozważą grzmotnął sztucznym kolaniem w ramę łóżka, które podskoczyło tak gwałtownie, że zajmująca je pacjentka - młoda, muskularna kobieta o brązowych, kręconych włosach i ciemnych oczach - aż się wzdrygnęła. Caedus uśmiechnął się do niej i podsunął jej iniektor prawie

pod sam nos; bez trudu mogłaby mu go wyrwać... gdyby mogła ruszać rękami. - Ta-ak, dzisiejsza medycyna może nawet odbudować nerwy w przerwany rdzeniu kręgowym. Jeden mały zastrzyk... - Spojrzał na igłę, prawie tak długą jak jego palec, i milczał chwilę, zanim podjął: - Cóż, może nie taki mały, ale zawsze to początek.

Ciemne oczy kobiety na łóżku zaślniły od łez; szybko odwróciła głowę.

- Daj spokój, Mirto - powiedział łagodnie Caedus. - Ta wojna wkrótce się skończy i zostaniesz uwolniona, jak cała reszta więźniów Sojuszu. Nie ma powodu, dla którego miałabyś być przykuta do fotela repulsorowego, kiedy to się stanie.

Jak dotąd kobieta nie odezwała się ani słowem, nawet nie potwierdziła swojej tożsamości, jednak nawet gdyby system identyfikacji terrorystów nie rozpoznał jej twarzy, Caedus nie miałby żadnych wątpliwości, z kim ma do czynienia. Miała usta matki i zimne, bezwzględne oczy ojca, ale to nie one ją zdradziły. Dla Caedusa najpewniejszym potwierdzeniem jej tożsamości była nienawiść, buzująca w Mocy osłepiająca bielą - granicząca z obsesją chęć pomszczenia Ailyn Vel.

- Musielibyśmy j ednak zapoczątkować ten proces j ak naj szybciej - zacmokał z udawaną troską

- zanim zmiany staną się nieodwracalne. .. Ilu Jedi zeszło z wami do wnętrza Nikła? - spytał

ostro.

Mirta nie zaszczyciła go spojrzeniem; twarz jej poszarzała, a z gardła wydostał się chrapliwy, przepełniony bólem głos:

- Wal... się... bucu.

- Och, a więc nasza ptaszyna mówi! Wreszcie jakiś postęp! - Jego uśmiech był szczery.

Odpowiedź - nieważne jaka - oznaczała, że znalazł czuły punkt w jej szczelnym pancerzu.

W tej samej chwili drzwi do sali otworzyły się z sykiem. Rysy Mirty stwardniały; odzyskała nad sobą panowanie i spojrzała w stronę wyjścia. Caedus odwrócił się na pięcie i odruchowo sięgnął

po Moc, chcąc skarcić głupca, który zignorował jego rozkaz, żeby mu nie przeszkadzać... I powstrzymał się na widok osoby, która właśnie weszła do środka. Dlaczego jej nie wyczuł?

Dziwne. Najwyraźniej, odkąd nauczyła się ukrywać swoją obecność w Mocy, Tahiri zaczęła wykorzystywać tę technikę podobnie jak on, odruchowo, bezwiednie.

- Witaj, Tahiri - powiedział. - W samą porę. - Zaprosił ją gestem do środka i odwrócił się z powrotem do łóżka. - Mirta właśnie zamierzała nam powiedzieć, kto mi obciął rękę.

Tahiri przez chwilę milczała.

- Myślałam, że już to wiesz, mój panie - odezwała się w końcu.

- Pozory często myślą - odparł Caedus refleksyjnie. - Prawda, Mirto?

Mandalorianka wpatrywała się w niego gniewnie, bez słowa.

- O czym to mówiliśmy? - Caedus westchnął i spojrzał smutno na iniektor, a potem odwrócił się w stronę uczennicy. - Wygląda na to, że nasz więzień zamierza spędzić resztę życia przykuty do łóżka. Domyślam się, że przysłaś złożyć mi raport? Słucham.

Tahiri zmarszczyła czoło.

- Tutaj? - spytała niepewnie.

- Ależ nie ma potrzeby się martwić, że nasze tajemnice wyjdą poza tę salę. - Caedus obejrzał się przez ramię. - Czyżby nasz więzień wyglądał, jakby planował ucieczkę?

Gniew Mirty przeciął toń Mocy jak wrzący promień strzału z turbolasera; był tak silny, że Caedus poczuł go prawie fizycznie. Uśmiechnął się pod nosem - raczej po to, żeby zasygnalizować Tahiri swoje zamiary, niż z samozadowolenia - i zaczął planować, jak wykorzystać ten gniew do własnych celów, skierować go w stronę kogoś, kto ostatnio był mu prawdziwą drzazgą w tyłku.

Tahiri zerknęła mu przez ramię, najwyraźniej niepewna, czy informacje, które zamierzała mu przekazać, może bezpiecznie ujawnić w obecności wroga - nawet unieruchomionego.

- Obawiam się, że jestem posłańcem złych wieści, mój panie - powiedziała wreszcie z ociąganiem.

- Nie udało ci się zlokalizować tajnej bazy Jedi - domyślił się Caedus. Cóż, w istocie plan, według którego działała Tahiri, był w głównej mierze jego dziełem, ale jego niepowodzenie wynikało ze szczegółów, za których dopracowanie odpowiadała jego uczennica. - Ben się wam wymknął?

- Wymknął... to niezbyt trafne określenie - sprostowała Tahiri. - Odkrył naszego, eee, agenta i...

podjął odpowiednie kroki.

Caedus zmarszczył brwi, jednak nie z powodu niepowodzenia ich planu. Przewidział taką możliwość w swoich wizjach i także podjął już odpowiednie kroki. Tym, co go martwiło, była utrata dobrego robota. Chociaż momentami irytujący, SD-XX wydawał mu się ostatnio jedynym bytem, który go rozumie.

- A co z... agentem? — spytał. Tahiri była na tyle mądra, żeby nie wspominać nazwy SD-XX w obecności Mirty. Caedus miał zamiar odesłać Mandaloriankę z powrotem do Boby Fetta w jednym kawałku, więc wolał zachować w tajemnicy informację o swoim prywatnym robocie ochroniarzu. - Czy jest... hm, funkcjonalny?

- Nie wiem - odparła Tahiri. - Nie zdołaliśmy go odbić.

Caedus zmusił się do zachowania spokoju. Raz już źle postąpił, pozwalając, żeby emocje wzięły górę nad opanowaniem, i kosztowało go to znacznie więcej niż Fondor i dezertów, którzy uciekli

wraz z Niathal. Przypłacił to miłością córki... stracił przez to Allaną.

Kiedy był już pewien, że nad sobą panuje, zapytał:

- Dlaczego?

W oczach Tahiri zamigotały gniewne iskry.

- Mieliśmy co innego do roboty, mój panie - powiedziała cicho. - Nadarzyła się... dobra okazja do uzyskania informacji o tajnej bazie Jedi i nie omieszkałam z niej skorzystać.

Nie powiedziała nic więcej, a Caedus spojrział na nią z ukosa.

- Naprawdę zależy ci na tym, żebym spytał?

Tahiri uśmiechnęła się i Caedus wiedział już, że dziewczyna ma mu do powiedzenia coś ważnego.

- Tak, sądzę, że tak.

Jej radość była dziwnie zaraźliwa i przyłapał się na tym, że on także uśmiecha się od ucha do ucha.

- Świetnie - pochwalił ją. - Więc co to za niespodzianka?

- „Pogromca Promieni” - wyjawiała Tahiri. - Na pokładzie był książkę.

Caedus otworzył szerzej oczy.

- Schwytałaś Isoldera?

Tahiri kiwnęła głową.

- Tak.

- I zdradził ci współrzędne bazy Jedi?

- Jeszcze nie - przyznała niechętnie jego uczennica. - Ale zanim straciliśmy z nim kontakt, nasz agent przesłał nam rozmowę, z której wynikało, że Tenel Ka nie zdradziłaby lokalizacji bazy Jedi nikomu innemu. - Po jej twarzy przemknął cień. - Sądziłam, że może sam zechcesz go przesłuchać - dodała. - Ostatnim... - zająknęła się. - Ostatnim razem, kiedy przesłuchiwałam więźnia, zabiłam go.

Caedus poczuł nagły przypływ współczucia. Pamiętał, jak sam się czuł, kiedy jego pierwszy podejrzany zmarł podczas przesłuchania: był przerażony, zrezygnowany i zawstydzony... Ale wszystko to było niczym w obliczu strachu przed tym, kim się stawał. Położyłby Tahiri dłoń na ramieniu, gdyby nie to, że trzymał w niej właśnie iniektor z bardzo długą igłą.

- To nie twoja wina, Tahiri - powiedział tylko łagodnie. - Los podejrzanych jest zawsze w ich rękach. Jeśli nie chcą współpracować, nie możemy się obwiniać za skutki.

- Wiem - przyznała Tahiri - ale byłam wściekła... i...

- Wszyscy popełniamy błędy - wszedł jej w słowo. Takie uzalanie się nad sobą zaczynało go denerwować. Usprawiedliwił ją, czego mogła chcieć więcej? - Gdzie jest Isolder?

W jej oczach na chwilę zalśniły iskierki bólu, ale szybko przywołała się do porządku.

- Księżę jest w więzieniu na „Anakinie Solo” wraz z resztą załogi jego „Pogromcy” -

zameldowała posłusznie. - zaproponowałam mu jedną z kajut dla VIP-ów, ale odmówił.

- To człowiek honoru. - Caedus kiwnął głową i wrócił myślą do dni, w których - jeszcze jako uczeń w Akademii Jedi na Yavi- nie Cztery - wyobrażał sobie Isoldera jako swojego teścia.

Wbrew woli serce ścisnęło mu się z bólu. - Cieszę się, że nie będziemy go musieli przesłuchiwać

- powiedział, odzyskując nad sobą panowanie - a przynajmniej nie brutalnie.

Tahiri zmarszczyła czoło, lekko zdezorientowana.

- Nie sprawia wrażenia osoby, którą łatwo złamać - zauważyła.

- Masz rację. Ale to nie będzie konieczne - uspokoił ją. - Wiem już, gdzie ukiywają się Jedi.

Tahiri otworzyła usta, najwyraźniej zbyt zaskoczona, żeby wyartykułować pytanie.

Caedus przymknął oczy i zwrócił się w stronę hapańskiej przestrzeni.

- Są w Ulotnych Mgłach, po tej stronie Konsorcjum... gdzieś między Roąoo a Terephonem, powiedziałbym. - Otworzył oczy i spojrzał na swoją uczennicę. - Poznam więcej szczegółów, kiedy dotrzemy bliżej.

Tahiri podniosła brwi tak wysoko, że prawie zasłoniły blizny na jej czole. Wyglądała, jakby chciała zadać naraz co najmniej dziesięć różnych pytań, ale zdołała wykrztusić tylko:

- Jj... jak...?

Caedus uśmiechnął się do niej ciepło.

- To przez moją krew, Tahiri. - Nie powiedział nic więcej. Nie był to czas ani miejsce na wyjaśnianie sposobu działania krwawego znamienia, techniki stosowanej przez Siostry Nocy.

Bitwa w systemie Roche'a z każdą chwilą stawała się coraz bardziej zacięta, a on nie mógł, nie zamierzał się stąd ruszyć, dopóki się nie dowie, co w rzeczywistości wydarzyło się w Forum Planowania Strategicznego. Pamiętał tyle, że w jednej chwili walczył z Lukiem, już za moment z Jainą a potem byli tam oboje - i to nie jako iluzja, tego był pewien. Jak iluzja mogłaby odbijać strzały z blastera? - Chodź - poprosił Tahiri, popychając ją lekko w stronę Mirty. - Może jako kobieta

znajdziesz sposób na wydobycie z niej informacji o Jedi w jej grupie uderzeniowej...

Dziewczyna posłusznie stanęła obok łóżka, ale widząc, jak odwraca wzrok, Caedus zorientował

się, że straciła serce do podobnych rzeczy. To jednak oznaczało, że z tym większą determinacją musi się postarać zaszczepić w niej tę determinację z powrotem. Musi jej przypomnieć, że Sithowie nigdy nie pozwalają aby emocje wpływały na ich decyzje.

- Nasz obiekt nie ma czucia poniżej ramion, więc masz nieco ograniczone pole do popisu -

poinformował ją. Starł się nadać swojemu głosowi bezosobowe brzmienie, żeby ułatwić Tahiri wcielenie się w rolę oprawcy. - Poza tym przypuszczam, że nasza podejrzana i tak chce umrzeć, więc groźenie śmiercią raczej nie zrobi na niej wrażenia.

- A kiedy na kimkolwiek robi? - spytała gorzko Tahiri i przesunęła wzrokiem po okrytym prześcieradłem ciele Mirty. Caedus zauważył, że jego taktyka zadziałała i dziewczyna zamiast na sobie zaczyna się skupiać na problemie. - To na wpół Mandalorianka, prawda?

- Może nawet już całkiem - przyznał Caedus. - Zgodnie z ich sposobem myślenia ważniejsze jest to, za kogo się uważasz, niż to, czyja krew płynie w twoich żyłach. Według naszych akt poślubiła nawet ostatnio jednego z Mandalorian. Dlaczego pytasz?

- Mandalorianie są stanowczo zbyt dumni - powiedziała cicho Tahiri. - Pokusiłabym się nawet o stwierdzenie, że zarozumiali.

To największa słabość, jaką widziałam w tych, których miałam okazję spotkać.

Caedus przez chwilę rozważał w milczeniu jej słowa.

- Myślisz o upokorzeniu? - spytał wreszcie.

Skinęła głową

- Musimy jednak pójść o krok dalej. Nasz obiekt można uznać za atrakcyjny jak na standardy w wykonywanym przez nią zawodzie, a zatem na pewno niewolny od próżności.

Caedus przyjrzał się uważnie twarzy Mirty. Cień strachu, jaki po niej przemknął i zmałił

powierzchnię Mocy, utwierdził go w przekonaniu, że jego uczennica ma rację.

- A więc oszpecenie - zawyrokował. - Nienawidzę tego.

- A kto lubi? - odpowiedziała pytaniem Tahiri. - Ale ta dziewczyna jest członkiem rodziny Fetta, zgadza się? W porównaniu z brzemieniem emocji, które i tak już musi dźwigać, drobne upokorzenie to pestka. Jeśli chcemy ją złamać, musimy ją okaleczyć tak skutecznie, żeby ludzie na jej widok czuli politowanie. A gdy to nie skutkuje, odeślemy ją na Mandalorę.

Ledwie skończyła, Mirta podniosła głowę z posłania.

- No, dalej, ty sparszywiała dziwko Ciemnej Strony! Zobaczymy, co się stanie!

- A więc martwi cię perspektywa oszpececia? - spytał rzeczowo Caedus i spojrzał na Tahiri z podziwem. - Wszystko wskazuje na to, że odnalazłaś w sobie swoje yuuzhańskie ja. Gratuluję.

- Dziękuję. - Duma w jej głosie była prawdziwa. Tahiri wyglądała teraz na absolutnie skupioną na czekającym ją zadaniu. - Możesz mnie wyzywać od najgorszych, Mirto, ale wybór należy do ciebie. My jesteśmy tylko narzędziami twojej decyzji.

- Utop się w szambie - odwarknęła Mirta. - Jesteś już martwa, suko.

- Mirto, nie ma powodu wściekać się na Tahiri - upomniał ją łagodnie Caedus, jednocześnie nasączając słowa Mocą żeby dobrze zakorzeniły się w umyśle Mandalorianki. - To nie ona wysłała cię na tę misję.

Zmrużone w szparki oczy Mirty zatrzymały się na Caedusie.

- Zgłosiłam się na ochotnika - burknęła.

- Oczywiście - przytaknął wyrozumiale. - Jesteś wnuczką Boby Fetta. Jak inaczej mogłaś postąpić?

W jej oczach dostrzegł błysk zrozumienia i domyślił się, że dziewczyna przejrzała jego plan.

Mniejsza z tym. Czas i Moc były po ich stronie, a z takimi sojusznikami musieli się tylko martwić o to, ile czasu potrwa utwierdzenie Mirty w przekonaniu, że jej cierpienie jest winą dziadka i że Fett wysłał ją na tę misję, wiedząc z góry, że się nie powiedzie. A kiedy im się to uda, wystarczy, że Caedus stanie z boku i poczeka, aż jej mandaloriańska natura zajmie się resztą.

Dziewczyna uparcie milczała, więc wzruszył ramionami i odwrócił się do Tahiri.

- Samą groźbą nic nie wskórasz - przypomniał jej. - Poproszę kogoś, żeby przyniósł lustrzany panel. Niech widzi, co jej robimy. - Podeszedł do ściany i wcisnął przycisk przyzywający personel. Kiedy chwilę później drzwi do sali rozsunęły się z cichym szumem, z zaskoczeniem spostrzegł, że ubranemu w czerń strażnikowi SGS towarzyszy medyczka w białym kitlu z insygniami Szczałków Imperium na kołnierzu. W szczupłych dłoniach trzymała zestaw do pobierania krwi. Zanim jednak strażnik zdołał wytłumaczyć jej obecność, Caedus spytał surowo:

- Czy mogę w czymś pomóc, pani porucznik?

Kobieta zbladła, ale stuknęła obcasami i lekko skłoniła głowę.

- Lordzie Caedusie, moffowie proszą o możliwość pobrania próbki krwi więźnia do ich genetycznego banku danych.

- Później - stwierdził nieznoszącym sprzeciwu tonem. Zamierzał spełnić ich prośbę, ale na pewno nie

w samym środku przesłuchania, kiedy właśnie zaczęli mieć efekty. - Proszę poczekać na zewnątrz, aż skończymy, albo zostawić jednemu ze strażników kod komunikatora.

- Tak jest, Lordzie Caedusie. - W głosie kobiety słychać było ulgę tak ogromną, że zaczął się zastanawiać, czy plotki o incydencie z Tebut wyciekły już poza szeregi jego ludzi i trafiły do imperialnej marynarki. Cóż, to tylko przypomniało mu o wysokiej cenie, jaką zapłacił, pozwalając, żeby uczucia wzięły nad nim górę. - Dziękuję, Lordzie Caedusie. - Obróciła się na pięcie, żeby wyjść, ale Tahiri zatrzymała ją w pół kroku.

- Chwileczkę.

Caedus obejrzał się na nią przez ramię.

- Mam nadzieję, że masz dobry powód do sprzeciwiania się moim rozkazom?

- Eee... to znaczy, jeśli nie masz nic przeciwko temu, mój panie - zreflektowała się szybko Tahiri.

- Chciałabym spytać o przeznaczenie próbki. Czy to ma coś wspólnego z imperialnym nanozabójcą?

Zanim odpowiedziała, medyczka spojrzała najpierw nerwowo na Caedusa w poszukiwaniu przyzwolenia.

- Proszę mówić, pani porucznik - ośmielił ją. - Rozkaz mojej uczennicy to mój rozkaz.

- Dziękuję, mój panie. - Imperialna oficer oblizwała wyschnięte wargi i przeniosła wzrok na Tahiri.

- Właśnie o to chodzi, proszę pani. Więzień jest wnuczką Boby Fetta, więc moffowie uznali, że mądrym posunięciem byłoby stworzenie dedykowanego mu szczepu.

- To dobry pomysł - zgodził się Caedus. Strach Mirty wrzał teraz w Mocy niczym chmura rozgrzanych gazów - i nie bez powodu. Próbka jej krwi znacznie przyspieszyłaby proces, który normalnie zająłby całe dni... może nawet tygodnie? - Jak długo potrwa wyhodowanie szczepu? -

spytał rzeczowo.

- Bliskie pokrewieństwo znacznie wszystko ułatwi - odparła porucznik. - Nie więcej niż trzy dni, może nawet jeden, gdybyśmy mieli nieograniczony dostęp do więźnia.

Caedus zerknął na zmartwiałą z przerażenia twarz Mirty.

- Myślę, że da się to załatwić - stwierdził z namysłem. - Może ją przytrzymam, żeby przypadkiem nie strzeliło jej do głowy panią pokąsać?

- To bardzo uprzejme z pana strony, Lordzie Caedusie - odparła pani medyk. Podeszła bliżej, rozpakowując po drodze zestaw do próbek. - Dziękuję.

- Chwileczkę! - Tym razem zaprotestowała Mirta. - Powiem wam, kto z nami był.



Caedus podniósł rękę, dając porucznik znak, żeby się wstrzymała.

- Tak sobie pomyślałem, że może zmądrzejesz. - Znow wzmacnił swoje słowa odrobiną Mocy. -

Wzruszające. Próbujesz chronić człowieka, który wpakował cię w to bagno...

Mirta zignorowała kąśliwą uwagę.

- Żadnych próbek. - Wskazała podbródkiem iniektor w jego dłoni. -i dostanę mój zastrzyk.

Umowa stoi?

- Naprawdę wierzysz, że dotrzymam słowa? - spytał i tym razem nie było to pytanie retoryczne.

Rzeczywiście chciał wiedzieć, jak postrzega go reszta galaktyki. - A może masz w zanadrzu coś, co da ci gwarancję, że tak będzie?

Nie żebym miała jakiś wybór, ale trzymam cię za słowo - stwierdziła Mirta. - Jeśli okłamiesz kobietę w takim stanie, naprawdę kawał *sleemo* z ciebie.

Na dźwięk obelgi Caedus odruchowo zacisnął szczęki, ale natychmiast przypomniał sobie, co się stało ostatnim razem, kiedy nie zapanował w porę nad swoim gniewem - więc wziął się w garść.

- Dotrzymam mojej części umowy, jeśli ty wywiążesz się ze swojej - powiedział tylko. - Kto z wami był?

- Tylko jeden Jedi - odparła Mirta po chwili milczenia. - Twoja siostra, Jaina.

- Moja siostra! - ryknął Caedus, kompletnie zapominając o obietnicy, że będzie się kontrolował. -

Myślisz, że w to uwierzę? - Machnął w jej stronę kikutem ramienia. - Że to jej sprawka?!

- Nie wiem, czyja to sprawka - stwierdziła spokojnie Mirta. - Wiem tylko, że Jaina była jedyną Jedi, którą widziałam. - Wyglądało na to, że gniew Caedusa nie robi na niej żadnego wrażenia. - I nie udawaj takiego zaskoczonego. Szkoliła się pośród Mandalorian.

- W takim razie dlaczego nie było jej z wami na pokładzie barki, którą przylecieliście? -

odwarknął i odwrócił się do imperialnej pani medyk. - Proszę pobrać próbkę.

- Co takiego?! - Mirta wydawała się naprawdę zaskoczona. - Jesteś Jedi! Powinieneś wiedzieć, że nie kłamię!

- Jestem Sithem - poprawił ją chłodno Caedus. -i nie potrzebuję Mocy, żeby stwierdzić, czy kłamiesz. Na Niklu Jeden było dwoje Jedi. Walczyłem z obojgiem.

Mirta bardzo przekonująco sprawiała wrażenie skonsternowanej - nawet poprzez Moc.

- Nic mi o tym nie wiadomo, ale zapewniam cię, że jedyną Jedi, którą spotkaliśmy, była Jaina.

- W takim razie jak Luke dostał się do środka? - spytał Caedus, a potem wrzasnął na imperialną medyczkę: - Na co czekasz?! Wydałem ci rozkaz!

- Tt... tak jest, oczywiście - zająknęła się kobieta. Podeszła do stóp łóżka, gdzie Mirta nie mogła jej zrobić żadnej krzywdy, i odkryła jej nogi. - Wybacz, mój panie.

Mirta patrzyła zmartwiała ze zgrozy, jak medyczka szuka żyły. Kiedy imperialna porucznik podniosła iniektor, wypaliła:

- No dobrze. Luke też z nami był.

Porucznik zamarła w pół ruchu i podniosła na Caedusa pytający wzrok, ale Sith nawet na nią nie spojrział.

- To już wiem. Jak przedostał się do Forum?

- Z nami... - Odpowiedź Mirty brzmiała bardziej jak pytanie niż stwierdzenie i Caedus uświadomił sobie, że dziewczyna nadal go okłamuje; tym razem czuł to wyraźnie poprzez Moc. -

Przejęliśmy kontrolę nad systemem bezpieczeństwa Nikła Jeden. Pomagali nam też Verpinowie -

dodała wyjaśniająco.

- Tak, o tym również wiem - potwierdził Caedus. - Interesuje mnie sam Luke. Jak dokładnie dostał się na asteroidę? To twoja ostatnia szansa.

Oczy Mirty zalśniły desperacko.

- Mówiłam ci przecież - wykrztusiła. — Przeszliśmy przez stanowisko działka, a potem wysadziliśmy rdzeń reaktora, żeby zamaskować ślady...

Caedus nie mógł się nadziwić, że Mirta wciąż próbuje go okłamać. Poprzez jej przesiąkniętą rozpaczą aurę w Mocy czuł, że mówi szczerze... ale nie do końca. Ciągle usiłowała przed nim zataić jakiś istotny szczegół.

- Cóż, przynajmniej część twoich zeznań jest prawdziwa - westchnął i podał trzymany w rękę iniektor imperialnej medycze. - Proszę pobrać próbkę i zrobić jej zastrzyk. Powiedziała połowę prawdy, więc dotrzymam słowa tylko połowicznie.

Mirta znów zaczęła go wyklinać, ale Caedus wiedział, że na dziś to już wszystko; nie wyciągnie od niej nic więcej. Nakazał gestem Tahiri opuścić salę razem z nim, a kiedy wyszli, ruszył

korytarzem do swoich kwater, pogrążony w myślach. Jak Luke dostał się do Forum?

Wszystko zawsze sprowadzało się do jego wuja, stwierdził ponuro. To jego oczy patrzyły na niego,

kiedy obcinał mu rękę, to jego twarz prześladowała go w snach, to Wielki Mistrz Jedi Luke Skywalker nawiedzał jego wizje... Czasem ścigał go pośród wyludnionego krajobrazu pełnego iglic i luków, czasem wbijał karmazynowe ostrze w jego serce... a czasem zasiadał w jego ciemnych szatach na jego czarnym tronie, rządząc jego Imperium Sithów.

- Miałeś z tym mnóstwo zachodu - zauważyła w pewnej chwili Tahiri, wrywając go z zamyślenia. - Skoro i tak nie zamierzałeś dotrzymać obietnicy, po co ci była wymówka? Mało prawdopodobne, żeby ktoś zamierzał o tym dyskutować.

Caedus zatrzymał się w pół kroku.

Nie łamię obietnic - powiedział. - Mirta kłamała, przynajmniej częściowo.

Oczywiście, odkąd zaczęłaś ją naciskać - przyznała spokojnie Tahiri. - Ale za pierwszym razem nie wyczułam od niej kłamstwa. Jeśli Luke rzeczywiście tam był, to ona nie wie, jak się tam dostał.

- Luke był tam - powtórzył Caedus z naciskiem.

- Wybacz - przeprosiła Tahiri, ale w jej głosie nie było skruchy. - Nie miałam na myśli...

- Nie, to ty mi wybacz - przerwał jej Caedus. Nagle dotarło do niego, co przeoczył... co Moc próbowała mu powiedzieć już od dawna. - Właśnie podjąłem decyzję.

Tahiri milczała, czekając, aż rozwiniemy myśl.

- Dopilnuj, żeby Mirta została przetransportowana na „Anakina Solo”, a potem poinformuj moffów, że chciałbym, aby przekazali do mojej dyspozycji swoje statki i ludzi i wybrali też zespół dowodzenia, który będzie nam towarzyszył.

- Tak jest - potwierdziła Tahiri karnie. - Czy mam ich poinformować o naszym celu?

- Mój wuj - rzucił Caedus krótko i podjął marsz. - Od dawna i z każdą chwilą coraz bardziej utwierdzałem się w przekonaniu, że kluczem do wygrania tej wojny jest zabicie Luke'a Skywalkera. Teraz jestem tego pewien.

## **ROZDZIAŁ 14**

*Jaka jest różnica między mieczem świetlnym a prętem jarzeniowym? Jakies dwa tysiące stopni!*

Jacen Solo, 15 lat

Cudownie było móc się znów pocić. Sesje szermierki na powietrzu nie były jedynymi ćwiczeniami, w których Jaina uczestniczyła regularnie od czasu powrotu do tajnej bazy na Shedu Maad... od czasu, kiedy dotarła tu z podkulonym ogonem po zakończonej porażką próbie zabicia Caedusa na Niklu Jeden. Dziś jednak pierwszy raz Cilghal pozwoliła jej pójść na całość, żeby udowodniła Luke'owi i całej reszcie, że jest gotowa podjąć nową próbę.

Jaina skoczyła na Zekka, silnym kopnięciem w brzuch zmuszając go, by zgiął się wpół, i od razu kucnęła... ale dopiero chwilę później, kiedy w miejscu, gdzie dopiero co była jej szyja, przeleciała ze świstem elektropałka, uświadomiła sobie, dlaczego to zrobiła. Bez namysłu wysunęła jedną stopę przed siebie i zatoczyła nią szeroki krąg, podcinając parę włochatych nóg, które stały jej na drodze.

Lowbacca ryknął zaskoczony i spróbował złapać równowagę, ale Jaina stała już pewnie w lekkim rozkroku; naparła na niego z boku ramieniem i obaliła go na ziemię. W jej stronę z cichym skwierczeniem wysunęła się elektropałka Zekka, ale odparła cios własnym prętem - w samą porę, żeby usłyszeć, jak z tyłu podkrada się do niej Jag. Celnym wierzgnięciem w tył ścięła go z nóg, nie oglądając się nawet za siebie, i skupiła uwagę na Tesarze: potężny Barabel zaatakował ją właśnie serią błyskawicznych kopniaków, wymierzanych łuskowatymi nogami, i chłaiście pazurzystych łap.

Jego oczy lśniły radością, jaką dawała mu walka. Jaina sparowała cios wymierzony znad głowy, zablokowała łokciem kopniak w splot słoneczny, a kiedy Tesar spróbował zaatakować ją z byka, założyła mu blokadę na szyję i, skręciwszy całe ciało, odbiła cios potężnej łapy. Zwinnym ruchem oplotła nogi wokół jego pasa, po czym poczęstowała go elektrycznymi impulsami generowanymi przez pałkę. Dopiero za trzecim razem jej starania odniosły skutek: Barabel padł

na ziemię, wstrząsany drgawkami.

Odtoczyła się przewrotem przez ramię i zerwała na równe nogi, żeby stawić czoło ostatniemu przeciwnikowi... i ze zdziwieniem spostrzegła, że Jag siedzi kawałek dalej na dziedzińcu.

Próbował złapać oddech, rozmasowując czerwoną pręgę na ramieniu, którą- wyglądało na to - sam sobie zrobił elektropałką.

- Nie musiałeś sam się nokautować - parsknęła, dezaktywując elektropałkę. - Mogłeś po prostu powiedzieć, że masz dosyć...

Jag nie uśmiechnął się, ale w jego durastalowych oczach zaśniły ciepłe iskierki.

- No nie wiem - powiedział z wahaniem. - Znowu miałaś ten dziki wzrok...

Jaina nie musiała pytać. Wiedziała, co ma na myśli - chodziło mu o szal bitewny, którego nauczyła się w Keldabe, kiedy to Be- viin pokazał jej, jak zatracać się w walce. Obejrzała się na resztę przeciwników; wciąż leżeli w trawie, z trudem oddychając. Dawali swoim układom nerwowym czas na ochłonięcie po dawce elektrowstrząsów.

- Co powiecie na powtórkę? - spytała trzech pokonanych i spojrzała na stojącą nieopodal grupkę Mistrzów, oglądających wraz z jej rodzicami i wujem ten pojedynek. Za nimi wznosił się pokryty rudymi plamami budynek kopalni, którą Jedi nazywali teraz domem. Zza falistego dachu wynurzały się rozłożyste korony szpaleru drzew kolg. - Może Mistrz Durrone miałby ochotę spróbować?

Jeśli przed chwilą nie udowodniła im, że jest gotowa znów wyruszyć przeciwko Caedusowi, to chyba nic ich o tym nie przekona.

- Starczy na dziś, Jedi Solo - odezwała się Cilghal. Kalamariańska Mistrzyni podeszła do niej z okazałym bioskanerem w pletwiastej dłoni. - Nawet jeśli twoje obrażenia już ci nie dokuczają wciąż wymagają leczenia.

- Są już wystarczająco zagojone - zaprotestowała Jaina. - Poza tym Caedus też już na pewno doszedł do siebie.

- A więc może ktoś inny powinien odrobinę poturbować Iwoją zdobycz, zanim ty całkiem nie wydobrzejesz? - zaproponował Tcsar. siadając na macie. - On z chęcią przejmie polowanie.

Jaina obejrzała się przez ramię.

- Bez urazy, Tesarze - powiedziała - ale skoro ja nie jestem gotowa, to jakim cudem ty leżysz na ziemi?

Tesar obnażył ostre kły w barabelskim grymasie zaskoczenia, a potem walnął kilka razy ogonem o trawę i zaczął syczeć bez opamiętania.

- Bez urazy! - Znów rąbnął ogonem. - To naprawdę zabawne!

Lowbacca sapnął, wyraźnie zbity z tropu, łypnął zdziwiony na Tesara i potrząsnął kudłatą głową. Barabelski humor był specyficzny i czasem trudny do zrozumienia - przynajmniej dla Wookiech.

Zekk wstał i, wciąż lekko zakłopotany, podeszedł do Jainy.

- No dobrze, może i masz trochę racji - powiedział. - Ale jeśli znów zrobisz sobie krzywdę podczas treningu, jaki będzie z niego pożytek? Caedus będzie zdrowy, a ty nie.

Jaina zastanawiała się przez chwilę nad jego słowami.

- No właśnie... któż jak nie ty - westchnęła z sarkazmem - powinien przemówić głosem rozsądku.

- Wzruszyła ramionami i odwróciła się, zrezygnowana, w stronę Cilghal, pozwalając jej omieść swoje żebra bioskanerem. - A może zajmiemy się teraz płytami?

- Płytami? - Jag wstał i ruszył w jej stronę. - Jaino, nie słyszałaś, co powiedział Zekk?

Powinnaś...

- Punkt przełomu to technika wykorzystująca Moc, Jagu, nie siłę fizyczną - wszedł mu w słowo Luke, stojący na brzegu dziedzińca. - A Jaina musi ją ćwiczyć. Nie powinno to wpłynąć w żaden sposób na jej obrażenia, mam rację? - zwrócił się do Cilghal.

Kalamarianka przyglądała się przez chwilę odczytom na wyświetlaczu bioskanera. Wreszcie kiwnęła głową.

- Pod warunkiem że nie będziesz nadwerężała żeber, Jedi Solo... -potwierdziła.

- Dzięki. ■- W głosie Jaina zabrzmiała ulga. - Nie będę, obiecuję.

Zekk i resztajej przyjaciół przynieśli zestaw paneli, leżących do tej pory z boku maty treningowej, a Jaina przymknęła oczy i zaczęła ćwiczenia oddechowe.

Kiedy podczas jednej z rozmów, jakie odbyła z Lukiem po zakończeniu misji, opisała wujowi sposób, w jaki jej brat zniszczył *beskar* 'gama Roegra, ten zaskoczył ją, proponując, że nauczy ją tej techniki.

Właściwie nie powinna być zaskoczona, że Wielki Mistrz Sky-walker opanował punkt przełomu, ale z pewnością się tego nie spodziewała. Było jej nawet głupio, bo kiedy zaczęła przebąkiwać coś o tej zapomnianej sztuce, którą mało kto posiadał, Luke uśmiechnął się jedynie i odparł, że punkt przełomu nie jest powszechnie spotykaną umiejętnością, dlatego że tylko nieliczni mogą się nauczyć go stosować, a skoro jej brat potrafił to przyswoić, to ona także nie powinna mieć problemu.

Kiedy oczyściła umysł, czterech jej przyjaciół otaczało ją już półkolem. Każdy z nich trzymał przed sobą niewielki panel, mocno, żeby płyta nie poruszyła się pod wpływem uderzenia.

Jaina nie traciła czasu na przyglądanie się celom ani na wybranie punktu uderzenia. Po prostu spojrzała na panel trzymany przez Jaga - grubą na pięć centymetrów płytę homogoniu. Widziała -

naprawdę widziała - w najdrobniejszych szczegółach wszystkie połączenia między tworzącymi ją komórkami, ułożonymi w długie linie nadające drewnu jego fakturę - i odkryła miejsce, w którym można było zaburzyć mocno spojoną strukturę. Podniosła dłoń, musnęła czubkami palców powierzchnię płyty i dotknęła słabego punktu. Prawie natychmiast przez jej palce przepłynęła Moc, znajdując ujście i rozrywając więzi łączące cząsteczki płyty.

Homogoniowa deska po prostu rozprysła się na kawałki; w rękach Jaga zostały tylko dwa niewielkie fragmenty, a reszta posypała mu się do stóp w stosie drzazg.

- Dobra robota - mruknął Jagged, ale Jaina była już zajęta trzymanym przez Zekka plastoidowym napierśnikiem, zdartym z jakiegoś szturmowca. Widziała plastoid tak samo dokładnie, jak przed chwilą homogon, ale teraz fakturę drewna zastąpiły solidne warstwy polimerów, rozciągające się we wszystkich kierunkach; tylko na jednym niewielkim kawałku były wyjątkowo cienkie...

Wyciągnęła znów dłoń i deszcz plastoidowych szczątków w mgnieniu oka opadł w trawę. Od razu odwróciła się do Tesara i pogładziła opuszkami niewielki kawałek pochodzący z poszycia okrętu, który trzymał w szponiastych łapach. Bez zapowiedzi kwadratowy arkusz rozsypał się w drobne, z grubsza trójkątne szczątki, które poszybowały we wszystkich kierunkach.

Jaina przeniosła wzrok na Lowbackę i wyciągnięty w jej stronę dysk z czystego beskara. Luke kupił go od jednego z handlarzy bronią którym ostatnio Mandalorianie chętnie dostarczali cennego kruszcu.

Mało brakowało, a zawahałaby się, ale przywołała się szybko ilarzą. Po prostu zrób to, nakazała sobie w myśli i jej ręka niemal bezwiednie sięgnęła do płyty kunsztownie obrobionego metalu.

Dysk rozpadł się na kawałki, całkiem jak napierśnik Roegra, kiedy Caedus stuknął w niego rękojęcią swojego miecza.

Za plecami Jaina ktoś wypuścił z głośnym westchnieniem powietrze z płuc.

- I na co komuś takiemu miecz świetlny? - spytał jej ojciec z nieskrywaną dumą - Nie widziałem nic równie imponującego, odkąd twoja matka udusiła Jabbę łańcuchem.

- Nieprawda, wcale tego nie widziałeś - sprzeciwiła się Leia. - Byłeś ślepy, nie pamiętasz?

Kiedy Jaina odwróciła się w stronę rodziców, jej matka wciąż jeszcze stukała się palcem w skroń, a ojciec potrząsał triumfalnie pięścią, ale jej uwagę przykuło coś innego. Parę metrów dalej, w wejściu do kopalnianego kompleksu, pojawił się przystojny młody człowiek o rudawej czuprynie i niebieskich oczach ojca, eskortowany przez parę eleganckich Hapanek.

- Ben? - Jaina rozpostarła ramiona i puściła się pędem, by przywitać kuzyna. - Wróciłeś! -

Chwyliła go w objęcia, poderwała z ziemi i obróciła dokoła, nie dając mu dojść do słowa ani zaczerpnąć tchu. - Nigdy więcej tego nie rób! - powiedziała surowo.

Ben w końcu zdołał uwolnić się z uścisku.

- Czego?

- Nigdy więcej nie uciekaj od swojego wsparcia! - wyjaśniła Jaina. - Co ty sobie w ogóle myślałeś?

Zerknęła na towarzyszące Benowi dziewczęta. Kiedy im się lepiej przyjrzała, ich widok tak ją zafascynował, że nie usłyszała nawet odpowiedzi kuzyna. Bez dwóch zdań były bliźniaczkami i pochodziły z hapańskich wyższych sfer - świadczył o tym dobitnie ich ubiór i wyjątkowa pewność siebie, granicząca z arogancją, ale tym, co przykuło uwagę Jaina, były ich długie proste nosy, cienkie, charakterystyczne łuki brwi, a także jedwabiste rude włosy, niepozostawiające wątpliwości, że ma do czynienia z krewniaczkami Tenel Ka - a sądząc po uderzającym podobieństwie, bardzo bliskimi krewniaczkami.

- .. żeby nie złapali ciebie i cioci Leii - mówił właśnie Ben. Takie są wytyczne postępowania w podobnej sytuacji. Tam, na Placu Pomników, nie miałem wyjścia.

- Racja - przytaknęła Leia, dołączając do nich. - Witaj w domu. I proszę, wybacznaj Jainie. Po prostu się o ciebie martwiła, zresztą jak wszyscy.

- Dzięki, ciociu Leio. - Ben uśmiechnął się przelotnie i zaraz spojrział na kuzynkę z wyraźną troską. - Jestem Jedi, Jaino, i powierzono mi pewne zadanie, podobnie jak tobie. Jeśli znów przyjdzie nam wspólnie pracować, pamiętaj o tym, dobrze?

Jaina uniosła wysoko brwi.

- Hm, jasne, Ben. Wybacz. - Obejrzała się na jego hapańską obstawę. - Czym go karmiłyście? - spytała półzartem.

Kobiety spojrzały po sobie. Ta z prawej wzruszyła ramionami.

- To nie nasza wina, że nie potraficie pilnować waszych mężczyzn - mruknęła. - My miałyśmy go tylko dostarczyć Jej Królewskiej Wysokości, zgodnie z rozkazem.

Ben pokręcił w milczeniu głową i spojrzał na ojca, stojącego obok Leii.

- Dobrze cię widzieć, tato - powiedział. - Przynajmniej nie traktujesz mnie już jak dzieciaka.

Dzięki.

- Nie ma za co, Ben — odparł Luke. — Mówię poważnie: po prostu powierzyłem ci misję, a ty świetnie się spisałeś. Bez ciebie nie wiedzielibyśmy, gdzie szukać Caedusa, i nie mielibyśmy pojęcia, co się szykuje w systemie Roche'a.

Ben aż pokraśniał z dumy; uściśnął ojca mocno i czule, a Jaina z zaskoczeniem spostrzegła, że jej kuzyn jest już prawie tak wysoki jak wujek Luke. Cóż, pewnie w ciągu roku go przegoni.

- Miałem po prostu dobrego nauczyciela, tato - powiedział Ben. Trwali jeszcze przez chwilę w uścisku, a potem chłopak wypuścił ojca z objęć. Na jego twarzy znów malowała się powaga i skupienie. - Podczas mojej ucieczki pojawił się jednak pewien problem - powiedział z lekkim zdenerwowaniem.

- Problemy to norma w takich sytuacjach - uspokoił go Han. - Co się stało?

Ben wahał się przez chwilę.

- Najlepiej chyba będzie, jak Tenel Ka wszystko wam wyjaśni. Ma dostęp do raportów Wywiadu.

- Tenel Ka jest tutaj? - wypalił Zekk i Ben popatrzył na niego, jakby usłyszał bardzo głupie pytanie.

- Oczywiście - przytaknął. - Chyba nie myślisz, że „Smocza Królowa” leciała taki szmat drogi tylko po to, żeby mnie tu podrzucić?

Jaina zmarszczyła brwi i zerknęła na matkę, ale Leia wcale nie wyglądała na zaskoczoną.

- Coś mnie ominęło?

- Wybacz - odezwał się Luke. - Nie chciałem cię rozpraszać podczas walki. „Smocza Królowa” przybyła jakąś godzinę temu, w eskorcie hapańskiej Floty Obronnej.

Teraz Jaina była naprawdę zbita z tropu, najwyraźniej tak samo jak Jag, Zekk i reszta.



Wyprawianie całej floty do tajnej bazy nie było zbyt dobrym sposobem na utrzymanie jej lokalizacji w tajemnicy.

- A co tu robi hapańska flota? - spytał Zekk.

- Jej Królewska Wysokość wkrótce sama wszystko wyjaśni - powiedziała jedna z towarzyszących Benowi kobiet, podeszła do Zekka i wsunęła mu ramię pod rękę. - A tymczasem może mnie oprowadzisz, przystojniaku? Mów mi Taryn.

Zekk sprawiał wrażenie zakłopotanego i lekko zaszokowanego, ale szybko się otrząsnął.

- Może trochę później, eee ... Taryn - bąknął i skinął głową w stronę wejścia, w którym ukazała się właśnie świta eskortująca Tenel Ka i Allanę. - Chciałbym wysłuchać, co ma do powiedzenia Jej Królewska Wysokość.

Taryn zdawała się rozdrażniona, ale tylko przez chwilę.

- Niech będzie później - zgodziła się. - Ale trzymam cię za słowo. Jesteśmy umówieni na randkę.

- Eee, tak, oczywiście. - Zekk najwyraźniej nie przywykł do bezpośrednich manier Hapanek, bo zarumienił się i obejrzał na Jainę. - To znaczy, jeśli nie masz nic przeciwko...

Taryn odwróciła się w jej stronę i obrzuciła taksującym spojrzeniem, w którym nie było cienia skruchy.

- Jest twój?

- Nn... nie - zająknęła się Jaina. Zekk wyglądał teraz na jeszcze bardziej skrępowanego. Poprzez Moc Jaina czuła też napływającą od Jaga złośliwą satysfakcję. - Nie, skąd, nie jest mój - powtórzyła. - Hm, my nie...

- Świetnie - ucięła Taryn. Uśmiechnęła się triumfalnie i uściśnęła muskularne ramię Zekka. -

Szczęściara ze mnie.

Siostra Taryn przewróciła oczami.

- Jesteśmy na służbie, Taryn - ofuknęła bliźniaczkę.

- Nie zgrywaj takiego Duga, Tristo - prychnęła Taryn. - Jedno nie przeszkadza drugiemu.

Trista wstrzymała się z kąśliwym komentarzem, bo w drzwiach pojawiła się właśnie Tenel Ka, prowadząc za rączkę śliczną dziewczynkę. Mała miała uroczy zadarty nosek, a jej rude włosy były w tym samym odcieniu, co pukle matki. Na jej widok Jainie ścisnęło się serce. Pierwszy raz widziała swoją bratanicę. Podobieństwo Allany do Jacena w tym samym wieku było uderzające.

Jainie wydawało się czymś niepojętym, że jej brat mógł tak strasznie nienawidzić galaktyki, skoro miał u boku cudownie niewinną istotkę, którą powinien za wszelką cenę chronić. Była mu skłonna wybaczyć prawie wszystko, ale nie robienie z własnej córki zakładnika.

Kiedy Tenel Ka i Allana podeszły bliżej, Jedi i ich przyjaciele rozstąpili się, żeby zrobić im miejsce, tym razem obyło się jednak bez gorących powitań i uścisków. Dla dobra Allany tożsamość jej ojca znali tylko nieliczni, a Tenel Ka i Solo chcieli za wszelką cenę zachować ją w tajemnicy.

- Wasza Królewska Wysokość - przemówił Luke. - To dla nas zaszczyt gościć cię tu, na Shedu Maad. Dziękujemy, że zgodziłaś się nas odwiedzić.

Tenel Ka uśmiechnęła się i z lekkim zniecierpliwieniem machnęła ręką dając znak, żeby odpuścili sobie oficjalne ukłony.

- Darujmy sobie formalności, skoro jesteśmy tu w gronie przyjaciół, moi drodzy - powiedziała. -

Poza tym nie ma na to czasu. Obawiam się, że przynosimy złe wieści.

Luke pokiwał głową.

- Domyśliliśmy się tego, kiedy zjawiłaś się tu z całą flotą - przyznał. - O co chodzi?

- Jak już pewnie Ben was poinformował - podjęła Tenel Ka - mój ojciec został schwytany i uwięziony na pokładzie „Anakina Solo”.

Ma się rozumieć, Ben nie zdążył im o niczym powiedzieć, co wyjaśniało grobową ciszę, jaka zapanowała po jej słowach.

Minęła chwila, zanim przerwał ją sam Ben.

- To moja wina - westchnął. - Wydawało mi się, że jestem czysty, ale...

- To nie była twoja wina, Jedi Skywalkerze - przerwała mu Trista. - Uprzedziłeś nas, że jesteśmy śledzeni.

Leia podeszła do Tenel Ka i wzięła ją za rękę.

- Tak mi przykro, Wasza Wysokość... Jeśli jest coś, co możemy zrobić...

- Może później, księżniczko Leio - nie dała jej skończyć Tenel Ka. - Problem w tym, że księżę Isolder zna współrzędne waszej bazy. Wszystko wskazuje na to, że Darth Caedus zmusił go do ich ujawnienia, bo „Anakin Solo” opuścił system Roche'a z flotą szturmową Szczątków Imperium. Ostatnio widziano ich, jak wchodzili w rejon Ulotnych Mgieł w pobliżu stacji Roaoo.

- Caedusss tu leci? - spytała Saba Sebatyne. Sprawiała wrażenie niezdrowo uszczęśliwionej ponurymi wieściami. - Jesssteś pewna?

Tenel Ka kiwnęła głową.

- W dodatku wygląda na to, że może nie starczyć czasu na ewakuację bazy. Patrol Mgieł

przekazał nam, że jeśli Caedus dysponuje dokładnymi namiarami, może dotrzeć do systemu Maad za mniej więcej dwanaście godzin.

- A jakie są szanse na to, że ma dokładne namiary? - spytał rzeczowo Han.

- Nawet jeśli ich nie ma, Moc go tu przyprowadzi - odezwał się Luke. - Wątpię, żeby twój ojciec zdradził Caedusowi nasze współrzędne - dodał pod adresem Tenel Ka. - Sądzę, że on się dowiedział o bazie w inny sposób.

- Jaki? - spytała Tenel Ka. - Tylko parę osób zna współrzędne tego miejsca.

Luke gestem zaprosił Jainę na środek i wskazał czerwone plamy, których nie zdołała się pozbyć z twarzy i szyi.

- Wiesz, co to jest, prawda? - spytał.

Tenel Ka otworzyła usta, wyraźnie zaszokowana.

- To nie są oparzenia... - wyszeptała w końcu i nachyliła się w stronę Jaina. - To krew Caedusa, zgadza się?

- Wiedziałaś - bąknęła Jaina, czując się nagle nieswojo. - To z jego ręki... i nie chcą zejść...

- Bo to krwawe znamię - wyjaśniła cicho Tenel Ka. - Niektóre Siostry Nocy wykorzystywały tę technikę do naznaczania swoich niewolników, żeby zawsze mogły ich wytropić.

Jaina poczuła w żołądku nagły chłód.

- Więc to ja go tu przyprowadziłam... - Podniosła wzrok na Luke'a. - Wiedziałeś o tym? - spytała z oburzeniem. - Dlaczego pozwoliłeś mi zostać?

- Wiedziałem tylko, że Caedus tu przyjdzie - sprostował Luke. - Po mnie.

Jaina zmarszczyła brwi.

- Ale przecież widział, że to ja obciąłam mu rękę - zaprotestowała. - Na pewno domyśla się, że na niego poluję...

- Wie, że jesteś Mieczem - poprawiła ją Saba. - A czy walkę ssię wygrywa, łamiąc Miecz, czy wojownika, który nim włada?

- Dziękujemy ci za ostrzeżenie - powiedział Luke do Tenel Ka. - Nie chciałbym być posądzony o brak gościnności, ale musimy się przygotować i nie mamy zbyt wiele czasu. Pozwolę sobie

zasugerować, że powinniście wraz z Allaną odlecieć, póki jeszcze jest czas.

- Zostajemy, tak samo jak moja flota - stwierdziła twardo Tenel Ka. - Wraz z upadkiem Jedi nastąpi koniec mojego panowania. Wolę bronić tronu tutaj, pośród przyjaciół, niż na Hapes, gdzie za plecami mam więcej wrogów, niż stoi ich przede mną.

- To będzie dla nas zaszczyt, Wasza Wyssokość Jedi - syknęła Saba. - Ona z dumą zapoluje u twego boku.

Podczas gdy Luke i reszta zajęli się opracowaniem planów odparcia nadchodzącego ataku, Jaina wciąż głowiła się nad tym, jak niecnie wykorzystał ją brat do realizacji swoich celów. Niezbyt dobrze rozumiała, na czym dokładnie polegało działanie krwawego znamienia Sióstr Nocy, ale domyślała się, że władająca Mocą osoba w jakiś sposób utrzymywała więź z krwią którą przelała, i wykorzystywała to do śledzenia osoby nią naznaczonej.

Cóż, jeżeli wcześniej miała jakieś wątpliwości co do tego, czy w Caedusie został jakiś ślad Jacena, to teraz ostatecznie straciła nadzieję. Jej brat wiedział dokładnie, co robi, kiedy polecił

szturmowcom zmienić cel, a jego wyrachowanie - nawet w obliczu ran, które mu zadała -

przerazało ją bardziej niż to, że wstał całkiem przytomny po utracie ręki. Nie chciał zabić siostry, bo potrzebował jej, żeby zaprowadziła go do Jedi.

Kiedy otrząsnęła się z ponurych myśli i wróciła na ziemię, spostrzegła, że ojciec przygląda jej się z troską.

- Stało się, prawda? W końcu... - spytał cicho.

- Tak - przyznała Jaina z ciężkim sercem. - Sądzę, że tak.

Ben spojrzał na nią marszcząc brwi.

- Co się stało?

- Straciła resztki nadziei - wyjaśniła Leia. - Dotarło do niej, że Jacen odszedł... na zawsze. Nie zostało w nim nic, co można by przywrócić Jasności.

Jaina pokiwała głową.

- Na to wygląda - potwierdziła. - Zastanawiałam się długo, dlaczego kazał szturmowcom przekierować ogień. Cóż, wygląda na to, że po prostu widziałam to, co chciałam.

Ben przez chwilę rozważał jej słowa w milczeniu.

- A skąd wiadomo, kiedy jest jeszcze szansa, by wyrwać kogoś ze szponów Ciemnej Strony? -

spytał.

- Przede wszystkim taki ktoś musi sam chcieć wrócić - wtrąciła Tenel Ka. - A Caedus pragnie tylko kontrolować wszystko, co jest w jego zasięgu. Nie ma się co łudzić, Ben.

- Ale przecież... ja też popełniłem straszne błędy - zauważył Ben. - i nikt nie spisał mnie na straty.

- Po prostu trochę się w tym wszystkim pogubiłeś, dzieciaku - stwierdził Han. - Czasem tak bywa. W każdym razie nie latałeś po galaktyce z chęcią mordy w oczach, próbując powybić członków własnej rodziny i niszcząc po kolei planety.

Jaina podniosła wzrok na Luke'a. Mistrz Jedi patrzył na syna, ale w jego oczach nie było żadnego strachu ani politowania dla jego naiwności; była jedynie duma. Luke rozumie swoje dziecko znacznie lepiej niż wszyscy inni, dotarło do niej. Zdała sobie też sprawę, że Benowi wcale nie chodzi o Jacena... ani o Caedusa.

- Ben? - zagadnęła. - Czy masz na myśli Tahiri?

Chłopiec wyglądał na lekko skrepowanego.

- Tak tylko pytam - bąknął. - Jak inaczej mam się tego dowiedzieć?

- Skoro pytasz, to musisz mieć jakiś powód - naciskała Leia. - O co chodzi?

Ben wbił wzrok w ziemię i odetchnął głęboko, jakby próbował zebrać myśli - albo odwagę.

- W porządku - powiedział wreszcie. - Myślę, że Tahiri czuła się okropnie po tym, co zrobiła.

- Mówisz o zabiciu Shevu? - domyśliła się Leia.

- Tak. i o torturowaniu mnie. Ona prawie... - urwał, krzywiąc się na samo wspomnienie chwil spędzonych w więzieniu SGS. - Tahiri próbowała wszystkiego, żeby tylko uniknąć konieczności zadania mi bólu. A kiedy Shevu umarł... była przerażona. Bezgranicznie. Ona nie jest taka sama jak Caedus... Jeszcze nie.

Odpowiedź nadeszła z najmniej spodziewanej strony - cienki głosik przemówił z wysokości ud Tenel Ka:

- Jedi Jacen lubi krzywdzić ludzi - oznajmiła Allana. - Boję się go.

Jainą wstrząsnął nagły dreszcz. Córka Caedusa bała się własnego ojca. Wiedziała, że Jacen Solo, z którym dorastała, nigdy by do czegoś takiego nie dopuścił.

Kucnęła przy dziewczynce i zamknęła rączki Allany w swoich dłoniach.

- Nigdy już cię nie przestraszy, Allano - powiedziała łagodnie. - Obiecuję.

Mała nie wyglądała na przekonaną.

- Naprawdę?

- Oczywiście - potwierdziła Jaina z powagą. - Naprawdę.

## ROZDZIAŁ 15

*Dlaczego Mistrz Jedi miał zezę? Bo nie umiał kontrolować swoich uczniów!\**

Jacen Solo, 15 lat

W oddali pojawił się ledwie widoczny, ale z każdą chwilą nieubłaganie rosnący łuk błękitnych punkcików, rozświetlających szary mrok Ulotnych Mgieł: flota bojowa. Po jednej stronie formacji ciągnęła się lekko rozmyta smuga studni grawitacyjnej, którą flota okrążała, oraz słabo lśniąca protogwiazda w kolorze purpury tak ciemnej, że zdawała się prawie czarna; po drugiej stronie zaś czyhało jeszcze groźniejsze, zasnutę mgłami pole potężnych skalnych odłamków, które kiedyś były gazowym olbrzymem w gromadzie trzech niestabilnych planet.

Jaina zerknęła na wyświetlacz taktyczny stealthX-a i, tak jak się spodziewała, zobaczyła tylko pasma zakłóceń. Mgły w tej części systemu Maad były tak gęste, że obiekt można było przeskanować albo nawet namierzyć dopiero wtedy, kiedy znalazł się na tyle blisko, żeby dało się rozpoznać jego kształt - i to był właśnie jeden z powodów, dla których Luke i Tenel Ka wybrali to miejsce na pułapkę. Drugim powodem była obfitość występujących w pobliżu naturalnych przeszkód, utrudniających sprawną nawigację. Flota Caedusa będzie zmuszona do długiego podejścia przez wąski „bezpieczny” kanał, najeżony trudnymi do namierzenia studniami grawitacyjnymi i okruciami lodu o wielkości księżyców, czającymi się w każdym zakątku Mgieł. Skok przez nadprzestrzeń był tu niemożliwy. Teraz Jaina musiała tylko zwabić brata bliżej... i sprawić, żeby uwierzył, że jest na dobrej drodze do tajnej bazy Jedi.

Plan był naprawdę prosty. Przynajmniej w teorii.

Jak dotąd wszystko szło po ich myśli: Caedus, wiedziony krwawym znamieniem, dotarł aż tutaj.

Jaina czekała w swoim myśliwcu po przeciwnej stronie systemu niż Shedu Maad, mniej więcej na linii planety i na tyle blisko, żeby jej brat nie zauważył, że oddaliła się od prawdziwej bazy. A przynajmniej tak twierdził Luke. Nie mogła zaprzeczyć, że wiedział zdecydowanie więcej od niej na temat krwawych znamion. Jej zadaniem było wciągnąć Caedusa w pułapkę; miała skierować się przez Gardziel, jak Saba nazywała kanał, w którym siły Tenel Ka czekały na Sitha. Wszystko miało wyglądać tak, jakby wracała do bazy, żeby ostrzec swoich bliskich o zagrożeniu.

Wtedy Jedi zaatakują „Anakina Solo”, ona zaś, chroniona przez nich, powinna bezpiecznie dostać się na pokład niszczyciela i odnaleźć brata, a potem go zabić. Próbowwała nie myśleć o ostatnim etapie planu, bo wiedziała, że jeśli będzie wybiegać myślami za daleko w przyszłość, może w ogóle tego etapu nie dożyć.

Zaczęła właśnie przywracać do życia systemy, które uśpiła wcześniej, żeby oszczędzić energię, kiedy dotarło do niej, że nie czuje poprzez Moc żadnej reakcji skrzydłowego na jej działania.

Obejrzała się na towarzyszącego jej stealthX-a i zobaczyła, że Zekk jest odwrócony w przeciwną stronę. Najwyraźniej przyglądał się poznaczonej bursztynowymi smugami powierzchni bliźniaczych gazowych olbrzymów Qogo i Uluq, związanych wspólną orbitą u podstawy Gardzieli. Był tak pogrążony w myślach, że nawet nie wyczuł, iż Jaina patrzy w jego kierunku. Z

zaskoczeniem stwierdziła, że jest jej z tego powodu trochę przykro.

Byli sobie bliscy przez tyle lat, że wydawało jej się, jakby nie mogło być już inaczej, że zawsze będą idealnymi partnerami podczas misji - połączeni więzią Mocy prawie bezwiednie, zdolni czytać sobie w myślach i przewidywać nawzajem swoje zamiary niemal tak samo jak jej rodzice.

Wszystko jednak wskazywało na to, że się przeliczyła. Pod jej nieobecność, kiedy szkoliła się pod okiem Mandalorian, coś się zmieniło. Po powrocie ze zdziwieniem odkryła, że czasem sporo wysiłku kosztuje ją samo utrzymanie więzi z Zekkiem, zupełnie jakby musiała sobie co chwila przypominać, że jej przyjaciel jest obok.

Próbowała przekonać siebie, że ta zmiana wynikała z charakteru jej misji, bo musiała stawić czoło Caedusowi sama, ale w głębi duszy wiedziała, że nie ma się co oszukiwać. Zekk nie miał

już pewnie cierpliwości czekać, aż ona uporządkuje swoje życie osobiste. A może rozłąka uświadomiła mu, że nie musi być dla niej nikim więcej niż tylko skrzydłowym? Cóż, tak czy inaczej, nie powinno być jej z tego powodu przykro... A jednak było.

Sięgnęła ku niemu Mocą i trąciła go lekko. Zareagował szybko - prawie za szybko, a jego aureę przesyciło nagle zakłopotanie. Jaina zmarszczyła brwi, zastanawiając się, czy Zekk myślał o jednej z tych hapańskich agentek Wywiadu - i w tej samej chwili w jej głowie rozblęsnęło imię: Taryn.

Pokręciła z niedowierzaniem głową.

Uważaj, Zekk, przestrzegła w myśli przyjaciela. To cię tylko rozproszy.

Powierzchnię Mocy zmaciła zmarszczka zmieszania i Jaina wyszczerzyła zęby w uśmiechu -

trochę smutnym, ale jednak. Potem wskazała w stronę Gardzieli i wyżej, ku protogwieździe.

Widoczna w oddali flota Caedusa zmieniła się już z łuku niebieskich światełek w lśniącą wstęgę, poprzedzaną przez garstkę ruchliwych punkcików - jednostek zwiadowczych, odbijających co chwila w górę, w dół i na boki w poszukiwaniu niebezpieczeństw i zasadzek. Cóż, mogły liczyć na rozmaite atrakcje, ale nie miało to teraz szczególnego znaczenia. Mistrzowie przewidzieli taki obrót spraw i rozmieścili w kluczowych punktach przestrzeni eskadry Miy'tili, które miały dopilnować jednego: żaden ze skifów zwiadowczych nie miał prawa przetrwać na tyle długo, żeby poinformować resztę floty o swoim odkryciu...

Zekk pospiesznie aktywował systemy swojego myśliwca, po czym podprowadził go do wlotu Gardzieli i nakierował prosto na Stację Uroo - opuszczoną placówkę transferową dryfującą w punkcie równowagi grawitacyjnej między Qogo a Uluq. Czekali tam Luke i większość Jedi, wraz z grupą młodzików i personelu Akademii. Jeśli pułapka miała zadziałać, wszystko musi wyglądać

przekonująco, kiedy Caedus spróbuje wyczuć ich poprzez Moc.

Jaina nie próbowała ukrywać przed bratem swojej obecności w Mocy. Chodziło właśnie o to, żeby ją odnalazł podczas powrotu na Stację Uroro. Zresztą ukrywanie i tak nie miałyby sensu, bo Zekk nie nauczył się jeszcze tej techniki.

Lecieli Gardzielą już jakieś dwie minuty, kiedy poczuła lekkie ukłucie niepokoju, zwiastujące bliskie niebezpieczeństwo. Uświadomiła sobie, że zostali wykryci - a w dodatku ktoś brał ich na cel. Poprzez Moc sięgnęła do Zekka, żeby go ostrzec, ale jej przyjaciel był skoncentrowany na ich misji już tak bardzo, że sam wyczuł, co się święci. Obydwoje pochylili się gwałtownie na prawą burtę i w tej samej chwili tuż obok przeleciał wystrzelony zza ich ruf promień energii z turbolastera.

Jaina zanurkowała w dół, a Zekk wyprysnął świecą do góry - co nie zdarzyło im się nigdy dotąd -

i drugi strzał przemknął tuż nad kabiną JAINY. Przez chwilę obawiała się, że Zekk został trafiony, ale po chwili wyczuła, że się o nią martwi, co oznaczało, że na razie jest cały i zdrowy. Następną minutą upłynęła im na zwodach, unikach i wprowadzaniu myśliwców w karkołomne akrobacje, dopóki ostrzał nie zelżał. Zanim mogli znów się spotkać, rękawice JAINY zdążyły już przesiąknąć potem. Wyglądało to, jakby Gardziel dosłownie rzygała na nich ogniem.

Takiej sytuacji Mistrzowie nie przewidzieli; ogień wroga bardzo wszystko komplikował. Jaina wiedziała, że jeśli ona i Zekk wrócą na Uroro pod ostrzałem, Caedus wywęszy podstęp, bo będzie to wyglądało, jakby próbowali go na siłę doprowadzić do ich „tajnej” bazy. Jedynym wyjściem było więc zanurkować w pole lodowych odłamków i udawać, że próbują go odciągnąć od stacji.

Plan wyglądał rozsądnie, ale... nie mogli odbić za szybko - ta myśl pojawiła się w głowie JAINY nie wiadomo skąd i dziewczyna nie bardzo rozumiała, co właściwie oznacza. Przypuszczała, że Zekk próbuje jej coś przekazać poprzez Moc, ale stara się to zrobić na tyle dyskretnie - a więc i niejasno - żeby Caedus, jeśli kontrolował ich więź, nie zorientował się, o co mu chodzi. Zerknęła na wyświetlacz taktyczny. Nic, poza dyskami bliźniaczych gazowych olbrzymów... W tej samej chwili zauważyła, jaka odległość dzieli ich od planet - i nagle już wiedziała.

Jeszcze całe dwie minuty dzieliły ich od miejsca, w którym Tenel Ka i jej flota czekali z zasadzką. Jeśli opuszczą Gardziel teraz, a Caedus ruszy za nimi, Hapanie nie będą mogli zaatakować.

Jaina uśmiechnęła się pod nosem i zwolniła nieco, zostając kawałek w tyle i pozwalając Zekкови przejąć prowadzenie. Dobrze było znów z nim latać, nawet jeśli mieli bardzo małe szanse na przetrwanie następnych dwóch minut.

Była dziwnie pewna, że jej przyjaciel jest tego samego zdania.

Z pokładu widokowego Stacji Uroro Gardziel wyglądała jak długi, ciemny tunel, na którego końcu płonął piec atomowy. Han nie widział nic poza wrzącą kulą turbolaserowego ognia, powoli rosnącą w oczach, w miarę jak zbliżała się do stacji. Saba i inni Mistrzowie stali w milczeniu, pogrążeni w myślach. Byli ubrani w skafandry próżniowe i przygotowani do abordażu na „Anakina Solo”, żeby odbić księcia Isoldera. Han mógłby się założyć, że czuli się tak samo przerażeni jak on - gdyby w



pobliżu był ktoś, kto miałby ochotę na taki idiotyczny zakład.

Luke widocznie zauważył coś w jego zachowaniu - może sposób, w jaki przygryzał wargę albo wbijał paznokcie we wnętrze zaciśniętych dłoni? - bo w pewnej chwili położył mu rękę na ramieniu.

- Świetnie sobie radzą Han - powiedział cicho. - Nie wydają się ani trochę przestraszeni.

- Cieszę się, że ktoś z nas się nie boi - mruknął Solo. Naprawdę nie chciał wyglądać przez panel widokowy, ale nie mógł za żadne skarby oderwać od niego oczu. - Skąd w ogóle pewność, że za nią polecisz? - westchnął. - Próbował zabić całą resztę swojej rodziny.

Saba obejrzała się na nich; wylupiaste oczy wytrzeszczyła tak mocno, że wyglądały, jakby za chwilę miały wypaść z pokrytych łuską oczodołów.

- A kto mówi, że my nie? - spytała. - Musssimy sssprawić, żeby wszystko wyglądało jak zwykły patrol, a któż lepiej niż siossstra zaosstrzy apetyt Caedusssa?

- No tak, brzmi rzeczywiście rozsądnie - burknął z przekąsem Han. Poszukał wzrokiem Leii, która wyglądała na niewiele mniej zaniepokojoną niż on. - Nasze następne dzieci nie będą Jedi, co to, to nie.

- Jasne, kochanie, skoro tak mówisz... - Leia nie spuszczała wzroku z panelu widokowego. - Ale jeśli mam być szczerą, wątpię, żebyś musiał się martwić o jakieś następne dzieci.

- Hej, wciąż jeszcze jestem młody! -zaprotestował Han. -A ty jesteś Jedi.

Zanim żona zdążyła mu się odgryźć, od strony przenośnego panelu kontrolnego na tyłach pokładu, gdzie pracowały C-3PO i R2-D2, dobiegł głos Corrana Horna. Pośród elektronicznych pisków i oburzonych komentarzy roboty pomagały odbierać i koordynować dane napływające z kilkunastu różnych źródeł.

- Mamy pierwsze przekazy z hapańskich punktów obserwacyjnych - poinformował Corran. -

Rzucę na wyświetlacz.

Oczy wszystkich powędrowały do przenośnego rzutnika zainstalowanego pod ścianą. Nie był to w gruncie rzeczy prawdziwy wyświetlacz taktyczny, a jedynie prosty projektor danych, przekazywanych przez Hapan z pola widzenia za pomocą kodowania wizualnego, a nawet przez roboty kurierskie. Gardziel oznaczała białą wstęgą, wijącą się od centrum ekranu w stronę podzielonego promieniami niczym szprychami koła, oznaczonego jako STACJA URORO.

Środkiem wstęgi przemieszczała się grupa punktów oznaczających statki floty Caedusa. Z tego, co widział Han, było wśród nich kilka gwiazdnych niszczycieli Szczątków Imperium, które uszły cało z masakry w systemie Roche'a, a także spora flotylla ciężkich krążowników,

„kieszonkowych” niszczycieli i fregat.

Jednak to nie rozmiary grupy sprawiły, że Hanowi serce podeszło do gardła, a eskortujący

„Anakina Solo” statek oznaczony kodem MEGADOR i znakiem zapytania. Solo obejrzał się na czerwoną kulę płonąca w głębi Gardzieli i nagle zebrało mu się na mdłości. „Megador” był

superniszczycielem, statkiem o sile ognia pięć razy większej od zwykłego niszczyciela, takiego jak na przykład „Anakina Solo”. Chodziły też plotki, że dzięki pewnym modyfikacjom dysponuje między innymi trzema bateriami nowych turbolaserów dalekiego zasięgu... Jeśli taki potwór siedział Jainie i Zekkowi na karku... nie wiedział, ile jeszcze wytrzymają.

- Wątpię, żebyśmy coś stracili, rozpoczynając obronę teraz, Mistrzu Horn - stwierdził Luke. -

Wydadz rozkaz.

- W samą porę - mruknął Han.

Zerknął na Skywalkera, który tak jak on nie patrzył już na wyświetlacz, ale zamiast kontrolować rozwój wydarzeń przez trans-pastalowy panel, stał z rękami założonymi za plecy i spuszczonej głową. Oczy miał przymknięte, jakby był pogrążony w myślach... a może wspomnieniach? Albo w jakimś Jedi-transie...

Corran przekazał rozkaz, ale myśliwce Jedi nie od razu zaczęły wypływać z podniszczonych hangarów stacji. Miało to zminimalizować prawdopodobieństwo, że Caedus przejrzy ich podstęp, gdyby zareagowali za szybko; Luke nalegał nawet, żeby piloci czekali na sygnał bez hełmów, w rozpiętych skafandrach.

Następne trzydzieści sekund Han spędził, przenosząc wzrok z wyświetlacza na ścianie do panelu i z powrotem. Cały czas próbował zgadnąć, kiedy wreszcie Jaina i Zekk będą bezpieczni.

Hapańska Flota Obronna przycupnęła, rozstawiona w niewielkich odstępach, na jednym brzegu ekranu: grupa symboli, wypełniająca szczelnie przestrzeń między poszarpanymi okruciami pola lodowych brył. Wszystko wskazywało na to, że Jaina i Zekk nie zdołają umknąć swoim prześladowcom, dopóki nie miną Hapan. Han podziwiał ich odwagę, naprawdę, jednak zdecydowanie sam wolałby być na ich miejscu.

W końcu od stacji zaczęły się odrywać długie klucze myśliwców. Była tam eskadra pilotowanych przez Wookiech Owooli, a także nowych kanonierek pilotowanych przez dezertersów Sojuszu, którzy przyłączyli się do Jedi zamiast szukać schronienia pod płetwami Niathal. Za nimi leciało skrzydło stealthX-ów, czarna masa cieni o kształcie zbliżonym do krzyży, mglistych sylwetek na podświetlonej ogniem czeluści Gardzieli. Były widoczne tylko przez chwilę, zanim zniknęły mu z oczu.

Po myśliwcach nie było już śladu od jakiejś minuty, kiedy Leia wyciągnęła do niego rękę i chwyciła mocno jego dłoń. Serce Hana na chwilę zamarło - może dlatego, że utknęło mu w gardle? - i wiedział nagle z mrozącą krew w żyłach pewnością że żona powie mu zaraz, że wyczuła coś właśnie poprzez Moc...

- Co się stało? - spytał, przygotowując się na najgorsze. - Czyżby ich...

- Są bezpieczni - szepnęła Leia z wyczuwalną ulgą. - Nie wiem jak, nie wiem gdzie, ale nie są już pod ostrzałem.

Han westchnął z wdzięcznością.

- A dlaczego miałoby być inaczej? - spytał, odzyskując dawny animusz. - Jaina ma moje szczęście.

Leia uśmiechnęła się do niego ciepło.

- I Moc - dodała.

Han miał ochotę odpowiedzieć coś kąśliwego, ale kątem oka dostrzegł, że ognisty kocioł w Gardzieli powoli przestaje wrzeć. Kiedy przeniósł wzrok na wyświetlacz, zobaczył, że flota Caedusa zwalnia. Pech chciał, że wciąż jeszcze nie dotarła do miejsca, w którym przyczaili się Hapanie.

- Oho - mruknął pod nosem. - Wygląda na to, że zaczynają coś przeczuwać...

Saba syknęła, a reszta Mistrzów zaczęła szeptać między sobą

o mocach bitewnych Caedusa i jego talentach do przewidywania przyszłości. Luke milczał. Stał przed panelem widokowym z rękami splecionymi na plecach i wzrokiem wbitym w ziemię.

- Luke? - rzucił Han. - Hej, wszystko w porządku?

- Znow go z nami nie ma - wyjaśniła Saba. - Dlaczego robi to zawsze, kiedy jessst najbardziej potrzebny?

Błysk w oczach Barabelki powiedział Hanowi, że Mistrzynie Jedi doskonale wie, dlaczego Skywalker to robi, ale wcale go to nie uspokoiło. Właśnie teraz młodziki Jedi i personel pomocniczy, mający robić za przynętę, czekali w dokach na najniższym poziomie stacji, gotowi do ewakuacji na rozkaz Luke'a. Wcześniej ustalili, że dzieciaki odlecą zanim zacznie się atak na stację, skoro jednak Caedus miał do dyspozycji turbolasery i był już na tyle blisko, że w każdej chwili mógł otworzyć ogień - a wszystko wskazywało na to, że właśnie się do tego przymierzał...

- Eee, może lepiej sami wydajmy rozkaz? - zaproponował Han. To był właśnie największy problem podczas walki: wróg zawsze znajdował sposób, żeby zrobić coś nieprzewidzianego, co obracało w grzyby wszystkie misternie opracowane plany. - „Megador” jest już dość blisko, żeby zacząć strzelać, a ta stacja nie jest specjalnie dobrze chroniona - zauważył ostrożnie.

Saba przyglądała się Luke'owi przez chwilę.

- Ssspytam o zdanie pozostałych Missstrzów - powiedziała wreszcie, po czym odwróciła się do Kypa, Cilghal i innych.

- Świetnie - mruknął Han. - Pewnie podejmą decyzję, kiedy będzie już po wszystkim.

- Nie bądź taki zjadliwy - ofuknęła go Leia. - Są Mistrzami. Słyszają co mówisz.

Han skrzywił się i obejrzał przez ramię. Żaden z Jedi nie zwracał na niego uwagi - no może poza Kypem, który pogroził mu palcem.

- Placówki obserwacyjne zgłaszają że „Anakin Solo” i „Megador” wypuściły właśnie z hangarów eskadry myśliwców - poinformował C-3PO, kładąc kres dyskusji Mistrzów. Saba, jej koledzy i koleżanki umilkli i jak na komendę spojrzeli na wyświetlacz, na którym na spotkanie Owoolom i kanonierkom zmierzał właśnie rój rozmigotanych punktów.

- Nie dał się nabrać - stwierdził z namysłem Solo. - Musimy go skłonić, żeby podjął lot w głąb Gardzieli, no i ewakuować się, póki jeszcze jest czas.

Saba skinęła głową i odwróciła się w stronę reszty Mistrzów, którzy również przytaknęli.

- W porządku - powiedziała, zwracając się z powrotem do Han. - Mistrzowie się zgadzają.

Możesz wydać rozkaz.

- Ja? - spytał Han, zaskoczony. - Ale ja nie...

- To był twój pomysł - weszła mu w słowo Saba, pochylając się lekko w jego stronę. -

Twierdzisz, że nie jessst dobry?

- Nie mam co do tego żadnych wątpliwości - obruszył się Solo; wyjął z kieszeni komunikator i nawiązał połączenie z dowódcą konwoju. - Czas się stąd zbierać, Ben, ale nie wysyłaj wszystkich naraz - rzucił do mikrofonu. - Musimy sprawić, żeby wszystko wyglądało wiarygodnie.

- Przyjąłem - potwierdził Ben, ale w jego głosie słychać było wahanie. - Hm... to wujek Han, prawda? - spytał po chwili.

- Zgadza się - potwierdził Solo. - Coś nie tak?

- Nn... nie - zapewnił go Ben. - Ale tata, eee, to znaczy Mistrz Skywalker... Powiedział, że mam czekać na rozkaz od niego.

Han obejrzał się na Luke'a, który wciąż stał z niewidzącym wzrokiem wbitym w pokład, a potem przeniósł spojrzenie na wyświetlacz. Flota Caedusa zwolniła, ale się nie zatrzymała. Nie minie kilka minut, a bez wątpienia otworzy ogień do Uroro.

- Tata jest teraz... no wiesz, zajęty - wyjaśnił. - A „Megador” najprawdopodobniej za chwilę zacznie nas ostrzeliwać z turbolase- rów. Pomyślałem, że lepiej, żeby was tu nie było, kiedy to się stanie.

- Rozumiem - bąknął Ben. - To brzmi rozsądnie. Natychmiast rozpoczynamy operację.

Kilka sekund później od stacji zaczęła się odrywać zbieranina lekkich jednostek transportowych.

Najpierw leciały Gardzielą prosto na flotę Caedusa, ale nim upłynęła minuta, zaczęły okrążać poprzecinaną bursztynowymi smugami kulę Qogo, kierując się w pole lodowych szczątków, wśród których kryli się Hapanie. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, Lord Sithów ruszy za nimi, a wtedy do akcji wkroczą statki Tenel Ka i wykończą jego armadę.

Niestety, bitwy rzadko toczyły się zgodnie z planem. Kiedy stało się oczywiste, że statki z uczniami na pokładach uciekają flota Szczątków ruszyła za nimi w pościg, kierując się w pole lodowych odłamków, na co liczyli Luke i Tenel Ka. Niestety „Anakin Solo” i „Megador” zostały w tyle, z kilkoma jednostkami służącymi im za eskortę, i puły Gardzielą prosto na Stację Uroro.

- Robi się nieciekawie - zauważyła Leia.

- Mogło być gorzej - stwierdził Han. - Nie wiem jak, ale na pewno by mogło.

I właśnie wtedy Luke się ocknął. Pokręcił lekko głową podniósł wzrok na panel widokowy i wpatrywał się w niego przez chwilę ze ściągniętymi brwiami, by zaraz przenieść spojrzenie na wyświetlacz. Ostatnia z barek z Jedi i personelem pomocniczym na pokładzie wchodziła akurat w pole lodowe, sterując w stronę korytarza w Mgłach, którym będą mogli dotrzeć do Shedu Maad, gdzie Tenel Ka zostawiła swoje wojska lądowe mające jej bronić.

- Dziwne - stwierdził Luke. - Nie przypominam sobie, żebym wydał Benowi rozkaz do ewakuacji...

- Chyba znów mówiłeś przez sen, stary - rzucił Han pozornie bez troski. - A tak na serio, był najwyższy czas. Wierz mi.

Luke parsknął krótkim śmiechem.

- Wygląda na to, że nie miałem wyboru, zresztą jak zwykle. Ale mniejsza o to. Mam wrażenie, że Caedus trochę pomieszał nam szyki. Mam nadzieję, że podczas gdy ja „spałem”, nie wpadliście przypadkiem na jakiś genialny plan B?

- Wręcz przeciwnie - prychnął Han. - Po pierwsze, musimy zabrać się wszyscy z tej *karkolonej* sterty gruzu, zanim rozpylą ją na atomy.

- Muszę przyznać, że moim zdaniem to wyśmienity plan - skomentował C-3PO, odwracając się od panelu kontrolnego. - Mam tylko nadzieję, że następny etap będzie równie błyskotliwy.

- Pracuję nad tym - mruknął Solo, ruszając do wyjścia. - Lepiej pozapinajcie wszyscy skafandry -

dodał. - Jak znam moją Jainę, znajdzie sposób, żeby dostać się na „Anakina”, a my powinniśmy ją kryć.

„Anakin Solo”, niczym młodszy brat, na cześć którego został nazwany, trzymał się w cieniu większego „Megadora”, który seria za serią pakował strumienie czerwonych turbolaserowych promieni w głąb Gardzieli, ostrzeliwując Stację Uroro. Baterie dalekiego zasięgu „Anakina”

wciąż jeszcze nie działały po sabotażu dokonanym podczas bitwy o Kashyyyk, więc teraz, chroniony przez masywnego starszego brata, używał zwykłych turbolaserów i systemów obrony bezpośredniej do utworzenia zapory ogniowej wokół obydwu statków.

Jaina zerknęła na poznaczony smugami trafień wrak stealthX-a, dryfującego obok jej wcale nie lepiej wyglądającego myśliwca. Zekk pochylał się właśnie, próbując połączyć kabelki wybebeszone z panelu kontrolnego. Nie była specjalnie zaniepokojona; wiedziała, że to nic poważnego, bo - o dziwo - obydwie maszyny były wciąż sprawne, jednak dobrze by było, żeby powoli zaczął zawracać na Shedu Maad. Jaina miała jednak poważne wątpliwości, czy Zekk zechce się mszyć bez niej, a jej powrót do bazy nie wchodził w grę.

Sięgnęła ku niemu poprzez łączącą ich więź bitewną, dając sygnał, żeby się przygotował. Zekk wynurzył głowę spod panelu kontrolnego i obejrzał się najpierw na ogon, potem kolejno na skrzydła, a w końcu spojrział przed siebie. Kiedy wreszcie zdał sobie sprawę, że nie zagraża im bezpośrednio niebezpieczeństwo, do Jainya dotarło jego mgliste podejrzenie, że jej odbiło.

Cóż, całkiem możliwe, że miał rację. Ich myśliwce w takim stanie nie bardzo nadawały się do walki. Po polach maszyny Jainya zostało tylko wspomnienie, a trzy z czterech działek Zekka miały uszkodzone dysze; obu stealthX-om kończyło się paliwo, przeciekały przewody chłodnicze, a ich piloci byli zmuszeni aktywować system podtrzymywania życia w skafandrach.

Każdy dowódca eskadry w każdej marynarce galaktyki wydałby w tej sytuacji rozkaz powrotu do bazy.

Niestety, Jaina i Zekk nie służyli pod niczymi rozkazami, więc tkwili teraz na skraju pola lodowych odłamków, dokładnie między flotą szturmową Szczątków Imperium a dwoma gwiazdnymi niszczycielami Sojuszu. Kiedy Hapanie zaatakują z ukrycia, „Anakin Solo” i

„Megador” ruszą na pomoc reszcie połączonych sił Sojuszu i Imperium, a wtedy ona i Zekk znajdą się dziób w dziób z okrętem flagowym jej brata.

Jaina wiedziała, że to czyste szaleństwo, ale oboje mieli nietknięty ładunek ciemnych bomb i nie było sensu zabierać ich z powrotem na Shedu Maad.

Między Qogo a Uluq rozbłysła pomarańczowa kula ognia - to jeden z promieni wystrzelonych z turbolaserów „Megadora” dosięgł celu - i w stronę obu planet posybywał deszcz iskier.

Kiedy płomienie przygasty, Jaina zauważyła, że potężna stacja przetrwała atak, chociaż straciła chyba ze sześć osi utrzymujących ją w okręgu. Wiedziała jednak, że następne salwy powodujące więcej zniszczeń zrobią swoje, i mogła tylko mieć nadzieję, że ewakuacja się powiodła.

„Megador” nie przestawał smagać Gardzieli deszczem szkarłatnych promieni, trafiając do celu sześć razy na sekundę, i już wkrótce Uroro zaczęła się rozpadać na części. Jaina patrzyła w niemym przerażeniu, jak szprychy i fragmenty koła opadają w stronę gazowych olbrzymów, ale jej uwagę przyciągnęło coś innego: Moc zmaściło nagle zaskoczenie tysięcy istot i w tej samej chwili przestrzeń Mgieł rozbłysła siecią turbolaserowego ognia.

- Czas uzbroić bomby, Spryciarzu - powiedziała do swojego robota astromechanicznego.

W jej słuchawkach rozległ się świergot, a na wyświetlaczu pojawiło się pytanie.

- Wszystkie - odparła. - A kiedy każę ci je zrzucić, zrób to... - Przerwało jej pełne oburzenia ćwierkanie. Spryciarz pytał, czy ona sądzi, że jego obwody logiczne ulegały przeciążeniu podczas ostatniego trafienia. Jeśli chciała uzbroić wszystkie bomby, to pewnie zamierzała je wszystkie zrzucić.

- Dzięki - mruknęła pod nosem, zastanawiając się jednocześnie, czy jego moduł osobowości nie ucierpiał przypadkiem od gorąca. Jednostki R9 miały problemy z autokonserwacją nie z samoświadomością. - Ani przez chwilę w ciebie nie zwątpiłam.

Spryciarz przyjął przeprosiny, a potem zasugerował, że chyba najwyższy czas pozbyć się bomb i wracać do bazy. Jaina nie miała sumienia wyjaśniać mu, że nie lecą z powrotem na Shedu Maad.

Jeśli w ogóle mieli gdzieś wylądować, to na pokładzie matowo- czarnego gwiazdneho niszczyciela, którego sylwetka majaczyła tuż przed nimi.

Dysze silników jonowych „Anakina Solo” zapłonęły błękitem i statek zaczął zmieniać pozycję, kierując się prosto na nich. „Megador” powtórzył manewr z lekkim opóźnieniem - tak potężna jednostka wymagała więcej energii, żeby ruszyć się z miejsca, a jej silniki więcej czasu, żeby osiągnąć pełną moc. W pasku przestrzeni między okrętami Jaina widziała przebliski walki, która rozgorzała w Gardzieli: barwne smugi energii i pojawiające się tu i ówdzie chmury wybuchów.

Rozpoznawała nawet charakterystyczne sylwetki pilotowanych przez Wookiech Owooli i wąskie kadłuby kilkunastu kanonierek typu Skipray, między którymi przemykały zwinnie XJ7.

Jednak najbardziej ją zaskoczył widok roju stealthX-ów, kierujących się właśnie w stronę brzucha „Anakina Solo”. Leciały za szybko i zbyt chaotycznie, żeby zdołała je policzyć - nawet te wyraźnie widoczne na tle bursztynowej powierzchni Qogo - ale zakładała, że było ich około czterdziestu. Robiły zwody i nurkowały, zgrabnie unikając ognia z działek „Anakina Solo”, całkiem jakby piloci wiedzieli, w którym miejscu pojawi się promień energii, jeszcze zanim niszczyciel strzelił.

Sforę prowadził grafitowy klin mandaloriańskiego *Bes 'uliika* - w porównaniu z resztą wydawał

się duży i niezgrabny, ale nie można mu było odmówić szybkości i mocy. Był co prawda łatwiejszym celem, bo nie dorównywał stealthX-om skutecznością maskowania i zakłócania czujników, a poza tym zostawiał za sobą gruby ogon błękitnych gazów wylotowych, ale nie miało to znaczenia, bo pilotował go najlepszy pilot myśliwca, jakiego Jaina kiedykolwiek widziała: Luke Skywalker. Unikał ognia przecinającego mu co chwila drogę ze zwinnością kaskadera kręcącego sceny z efektami specjalnymi.

Jaina odpaliła silniki jonowe i obejrzała się na Zekka, który pokazał jej podniesiony kciuk.

Kiwnęła głową i włączyła silniki manewrowe, a potem wystrzeliła naprzód, zawijając płynnie w stronę kopuł generatorów pól na mostku „Anakina”.

Pierwszym trzydzieści sekund podejścia nie poszło tak gładko, jak się spodziewała. Straciła jeden z silników, kiedy uszkodzona pompa zasilająca spowodowała zamknięcie próżniowe, a zielona poświata kabiny Zekka zgasła, gdy prowizorycznie spięte kable nie wytrzymały i panel kontrolny padł. Mimo wszystko nie było tak źle: nikt do nich nie strzelał ani nie wysłał myśliwca, żeby sprawdził dwie ciemne smugi zbliżające się do „Anakina Solo”, a byli już przecież w zasięgu jego działek laserowych... i wtedy Jaina poczuła zimny dreszcz wzdłuż kręgosłupa.

Niepokój wzmógł się jeszcze, kiedy poprzez Moc do jej obaw dołączyły obawy Zekka. Trudno powiedzieć, czy zdradziły ją krwawe znamiona na szyi, czy może łącząca ich więź bitewna - i w gruncie rzeczy nie miało to znaczenia. W tej chwili liczyło się tylko, że Caedus w końcu ich wyczuł. Wiedział, że nadlatywali - i wiedział, gdzie są.

W umyśle Jaina rozbłysnął na chwilę obraz kopuły generatora - tej na drugim końcu mostka

„Anakina Solo”; to Zekk dawał jej znać, w które miejsce celuje, więc skierowała dziób swojego stealthX-a w stronę drugiego generatora.

- Zrzucaj, Spryciarzu! - zawołała do mikrofonu. - Teraz! Szybko!

Podłogę w kabinie przeszło łagodne drzenie, kiedy otworzyły się wyrzutnie torped - i w tej samej chwili przestrzeń zalała fala białego światła: to „Anakin” otworzył do nich ogień ze wszystkich systemów. Załoga obsługująca działka nie zadawała sobie najwyraźniej trudu namierzenia celów; po prostu tkali ścisłą sieć ognia, licząc na to, że część salw trafi w napastników.

Nie mogąc nic dostrzec przez zasłonę strumieni energii, Jaina zdała się na instynkt; zamknęła oczy, wyobrażając sobie kopułę generatora i Mocą kierując na nią ciemne bomby. Kabiną jej myśliwca zakołysało gwałtownie, kiedy strzały uderzyły w niechronione polem skrzydła jej stealthX-a, a potem Spryciarz wydał z siebie długi, żalospny skrzek i umilkł.

Wgniotło ją w siedzenie, kiedy maszyna opadła gwałtownie na bok; kiedy otworzyła oczy, zobaczyła mostek „Anakina Solo”, przesuwaną się pod brzuchem jej myśliwca.

Rozprzestrzeniała się na nim kula ognia z miejsca, w którym ciemne bomby zrzucone przez Zekka utorowały sobie przez pola drogę do kopuły generatora.

Chwilę później jej stealthX-em gwałtownie zatrzęsło, a przestrzeń wokół zmieniła kolor z czerni na jaskrawopomarańczowy: to jej bomby dotarły do celu. Po chwili złote nitki energii wpełzły siecią wyładowań na jej kabinę; blask był tak oślepiający, że nawet automatycznie przyciemniany wizjer hełmu nie zdołał go wytłumić i Jainę zaczęły boleć oczy.

Od strony ogona dopadła ją fala uderzeniowa, wprawiając myśliwiec w niekontrolowany korkociąg, a po chwili już wszystko dygotało jak w febrze, kiedy od kadłuba myśliwca zaczęły odpadać działka, elementy czujników, płyty poszycia i inne części. Wreszcie kompensator inercyjny dał za wygraną; nagle Jaina odniosła wrażenie, że jej głowa obraca się na szyi, coraz prędzej i prędzej... Przyłgnęła całym ciałem do fotela, starając się zachować zimną krew i nie zwymiotować. Wszystko ją bolało:



oczy, uszy, wnętrzości, stawy... Czuła, że rozpada się na części, zupełnie jak jej maszyna - i była bezsilna. Nie mogła nic zrobić.

A mimo to spróbowała.

Nadludzkim wysiłkiem przesunęła stopy na pedałach i z trudem dosięgnęła dźwignię, drugą rękę wyciągając do dźwigni dopływu paliwa... Wtedy powoli, jakby niechętnie, wirowanie ustało. W

polu widzenia pojawił się znowu „Anakin Solo” - nieco w dole, na prawej burcie. Jaina ze zdziwieniem odkryła, że jest cała - no, właściwie nie do końca. Nigdzie nie wyczuwała obecności Zekka - ani poprzez łączącą ich dotychczas bitewną więź, ani w ogóle w Mocy, ale nie czuła też, żeby zginął. Nie przypominała sobie, by podczas szaleńczego lotu dotarło do niej choćby echo nagłego przerażenia czy bólu, nie było śladu żalu, smutku ani pożegnania. Zekk... znikł.

Gdy już miała pełną kontrolę nad swoim myśliwcem, a nawet przeprowadziła szybkie sprawdzenie systemów, żeby sprawdzić, czy za chwilę coś nie wybuchnie, zaczęła rozszerzać swoją świadomość poprzez Moc, szukając coraz dalej obecności przyjaciela. Zamiast Zekka wyczuła jednak znajome mrowienie, sygnalizujące niebezpieczeństwo - tym razem w postaci rozjarzonych wściekłą czerwienią turbolaserowych strzałów, przemykających o włos od jej maszyny.

Wybuch nastąpił jakiś kilometr dalej, ale Jaina wiedziała, że następny nie chybi. Tylko jedna osoba mogła tak dokładnie kierować ostrzałem, nie mając pojęcia, gdzie jest cel: Caedus.

Otworzyła dopływ paliwa i z ulgą poczuła, że jej stealthX sunie naprzód na dwóch wciąż działających silnikach. Uznała, że nie ma nic do stracenia, więc znów ukryła swoją obecność w Mocy, żeby maksymalnie utrudnić bratu jej namierzenie. Pozwoliła sobie nawet na oszczędny uśmiech, kiedy następny strzał z turbolaseru trafił jeszcze dalej od niej niż poprzedni; wszystkie dalsze wyglądały już bez dwóch zdań na wystrzelone na ślepo. Strzelcy wiedzieli mniej więcej, w który rejon przestrzeni kierować ogień, ale nie znali jej dokładnych współrzędnych. Na razie wszystko wskazywało na to, że krwawe znamię nie jest przesadnie dokładnym systemem namierzającym. I aby tak zostało. Zawinęła w stronę niszczyciela.

„Anakin Solo” wydawał się oddalony tylko na długość ramienia, ale Jaina zauważyła, że oba krańce mostka, na których umieszczone były kopuły generatorów, znikły. Skrzydło myśliwców Luke^ dopiero zaczynało się rozkręcać; przelatowali tuż pod nosem „Anakina Solo”, ścigani przez celującego do nich z turbolaserów „Megadora”, rozpaczliwie próbującego utrzymać stealthX-y z dala od niniejszego okrętu. „Anakin” także nie próżnował: cały czas za- sypywał

pole lodowych brył gradem ognia, starając się odciągnąć hapańską flotę od statków Szczątków.

Na próżno. W chwili kiedy Jaina przyspieszyła, pilotowane przez Jedi stealthX-y zaczęły zrzucać ciemne bomby i już wkrótce niechronione polami poszycie „Anakina” pokryło się niewielkimi ogniskami, które ciągnęły się długim rzędem wzdłuż kadłuba. Kiedy gasły, zostawiały po sobie dziury o poszarpanych brzegach, otoczone pierścieniami rozgrzanej do czerwoności durastali.

Przez wyrwane szczeliny, w strumieniach szczątków i dymu, zaczęły wypływać ciała, sprzęt i

atmosfera. Jainie trudno było ogarnąć wzrokiem ogrom czarnego kadłuba, a tym bardziej wybrać cel.

*Bes 'uliik* wstrzymał ogień i kluczył teraz między rozbłyskami laserowego ognia. Zmierzał w stronę mostka. Jaina przestraszyła się, że Luke ma zamiar przypuścić samobójczy atak na tę część statku i uderzyć w niego myśliwcem, ale w ostatniej chwili jej wuj otworzył ogień ze wszystkich systemów, prując do czarnego kadłuba „Anakina”. Pod naporem salwy durastalowe poszycie zmieniło kolor na biały, a gdy wykwitły na nim bańki rozgrzanego metalu, Luke poderwał myśliwiec i zniknął za rufą niszczyciela wraz z eskadrą pilotowanych przez Jedi myśliwców.

„Megador” puścił się za nimi w pogoń, osłaniając „Anakina Solo” jak kwoka velkera swoje pisklę. Mimo to stealthX-y zawróciły z uporem, opadając raz jeszcze na mostek mniejszego niszczyciela ciemnym rojem, który jednak szybko rozproszyła salwa z działek superniszczyciela.

Jaina w tym czasie podprowadziła swój myśliwiec prawie na sam szczyt szerokich, durastalowych płatów niszczyciela - na tyle blisko, żeby dostrzec, jak chyba ze sześć stealthX-ów wybucha, a parę innych rozpada się na części w podmuchu fal uderzeniowych; nagle wokół

zrobiło się gęsto od boi ewakuacyjnych i szczątków myśliwców.

*Bes 'uliik* Luke'a zanurkował przez siatkę strzałów i eksplozji, by od razu zawrócić, wiodąc pozostałych przy życiu pilotów do następnego ataku pod zajadłym ostrzałem „Megadora”. Jaina zrozumiała nagle, że nigdy im się nie uda i że na pewno nie przeżyją więc otworzyła się na Moc i sięgnęła do wuja, wkładając w przekaz tyle siły, ile zdołała, by powstrzymać go przed poświęceniem życia własnego i Jedi.

Proszę, nie! - zawołała do niego bezgłośnie, i skierowała dziób swojego myśliwca w stronę stożka maskowania „Anakina”. Uciekajcie!

Jeszcze przez chwilę Luke trzymał kurs, dopóki nie przywróciły mu rozsądku trzy strzały, które trafiły w beskarowy dziób *Bes 'uliika*. Jaina czuła, jak on także sięga ku niej, nakazując jej zaufać Mocy, a potem opada w bok i prowadzi resztkę Jedi z dala od „Anakina Solo”. Teraz wszystko spoczywało na jej barkach - musiała ocalić Isoldera i zabić brata.

Ledwie o tym pomyślała, wyczuła, jak skupia się na niej uwaga Caedusa. Prawie natychmiast zewsząd otoczyły ją strzały z działek niszczyciela. Jej stealthX zakołysał się dziko, trafiony co najmniej tuzin razy, a potem coś trzasnęło i nagle kabinę wypełniła poświata czerwonych światełek ostrzegawczych.

Jaina nie przejęła się tym jednak zbyt. Nie mogłaby już się cofnąć, nawet gdyby chciała, chociaż i tak nigdy nie przyszłoby jej to do głowy. Wystrzeliła awaryjnie osłonę kabiny i katapultowała się z myśliwca. Patrzyła w odrętwieniu, jak jej stealthX przebija cienką osłonę urządzenia maskującego i eksploduje wewnątrz niszczyciela.

Przygotuj się, Caedusie, powiedziała w myśli do brata. Nadchodzę... Aktywowała silniki manewrowe skafandra, ukryła znowu swoją obecność w Mocy i skierowała się w stronę kopcących szczątków stożka maskującego.

## ROZDZIAŁ 16

*Czy bothańscy politycy czasem mówią prawdę? Oczywiście!*

*Zrobią wszystko, żeby wygrać wybory!*

Jacen Solo, 15 lat

Zwycięstwo było w zasięgu ręki.

Na pokładzie dowodzenia „Anakina Solo” powietrze uciekało ze świstem, wysysane na zewnątrz przez pajęczynę pęknięć w grodziach. Po dziennej kabine Caedusa nie zostało śladu, a wewnętrzna ściana zaczynała niebezpiecznie wybrzuszać się na zewnątrz. W każdym pomieszczeniu na mostku wyły alarmy, a cały personel gnał na złamanie karku do włazów.

Cały, oprócz Caedusa, który stał spokojnie w Sali Taktycznej. Wzrok miał utkwiony w holowyświetlacz, jakby próbował wyciągnąć jakieś logiczne wnioski z odwzorowanego na nim chaosu. Oczywiście wiedział już, co się stało: Jedi wykorzystali krwawe znamię, żeby zwabić go w pułapkę, a potem Luke przypuścił na „Anakina Solo” desperacki atak, chcąc go zabić.

Ale on przetrwał. Kiedy Jedi zaczęli ostrzał, był w swojej bańce obserwacyjnej, próbując przy użyciu medytacji bitewnej zobaczyć poprzez Moc to, czego nie mogły dostrzec czujniki. Był

zmuszony oglądać to wszystko oczyma duszy; wydawał bezużyteczne rozkazy i próżne ostrzeżenia, podczas gdy jego siostra i Zekk niszczyli pola ochronne „Anakina”. Chwilę później na jego niszczyciel opadła chmara stealthX-ów, zrzucając ciemne bomby, które powyrywały w kadłubie statku dziury, sięgające nawet do czterech pokładów w głąb.

I wtedy Caedus zobaczył *Bes 'uliika*. Jak tylko zrozumiał, że pilotuje go Luke, wnętrzości skrzyknął mu zimny strach. Wiedząc, że wuj idzie po niego — całkiem jak przewidział w swoich wizjach — zeskoczył ze swojego fotela medytacyjnego i pospieszył do Sali Taktycznej, odruchowo zamykając właz, zanim Luke zrzucił bomby.

Właz wytrzymał - i wytrzymał nadal. A Caedus stał pośrodku, wpatrzony w holowyświetlacz -

zamiast niego widział jednak biały tron w jasno oświetlonej komnacie. Nie siedział na nim nikt, ale otaczały go setki istot wystarczająco dostojnych, żeby mogły na nim zasiadać. Byli wśród nich przedstawiciele najrozmaitszych ras: Bothan i Huttów, Ishi Tibów i Kalamarian, a nawet ludzi i

Squi- bów - wszystkich otaczała ta sama przyjazna, ciepła aura dawnych związków -

starych przyjaciół.

Było jednak jeszcze coś, co nie pozwalało Caedusowi oderwać wzroku od tej sceny, mimo wyjących wszędzie alarmów i płacht flimsiplastu przelatujących obok, gnanych pędem uciekającego powietrza: widok wysokiej, rudowłosej kobiety, stojącej pośrodku tłumu. Miała wysoko sklepione cienkie brwi matki i pełne, miękkie wargi, ale kształt nosa odziedziczyła po babce - był niewielki, leciutko zaokrąglony na końcu.

- Lordzie Caedusie! - w jego wizję wdarł się ostry, przenikliwy jak wycie alarmów głos Tahiri.

Szarpała go za rękę, próbując odciągnąć od holowyświetlacza. - Co się z tobą dzieje?!

- A co ma się dzieć? - spytał nieprzytomnie. - Nic, zupełnie nic... - Tkwił wciąż uparcie w miejscu, wpatrzony w swoją dorosłą Allanę, dopóki przez obraz nie przeleciał arkusz flimsi.

Wszystko nagle zniknęło: przyjaciele i tron, a twarz jego pięknej córki zmieniła się w wykrzywione gniewem i nienawiścią oblicze jego siostry, Jainya.

Przygotuj się, Caedusie, ostrzegała go. Nadchodzę!

Caedus roześmiał się na całe gardło.

- Jestem gotów, Jajno. - Odwrócił się plecami do wizji i w końcu pozwolił Tahiri odciągnąć się na bok. - Już wygrałem.

- Wybacz, mój panie - uczennica dosłownie siłą wyciągnęła go przez właz na tyłach sali - ale nie rozumiem.

- Jajna idzie po mnie - wyjaśnił Caedus, nie przestając się śmiać. - Sam Skywalker nie potrafił mnie zabić. Dlaczego ona sądzi, że jej się to uda?

- Nie wiem, naprawdę - mruknęła Tahiri. Uszczelniła właz i świst uciekającego powietrza prawie całkiem ucichł. - Ale byłabym ostrożna. Wciąż jeszcze nie doszedłeś całkiem do siebie, a ona...

- ... jest już praktycznie martwa - dokończył Lord Sithów, kierując się w stronę turbowindy. -

Moja siostra nie jest kimś, kim należałoby sobie zawracać głowę. Wygrałem już. Widziałem to.

Tahiri wyglądała raczej na zaniepokojoną niż przekonaną ale najwyraźniej nie miała zamiaru z nim dyskutować. Z widoczną ulgą wprowadziła go do turbowindy. Kiedy zjeżdżali do Pomocniczego Centrum Dowodzenia, ukrytego głęboko w dobrze chronionych czeluściach statku, poświęciła chwilę na uporządkowanie własnego ubrania, a potem stanęła przed Caedusem i zaczęła poprawiać jego szaty.

- Moffowie są niespokojni - ostrzegła go. - Boją się...

- To oczywiste, że się boją - stwierdził Caedus beztrąsko. - Myślą tylko o sobie i zależy im, żeby jakoś przeżyć.

Tahiri wyprostowała poły jego peleryny.

- Jeśli chodzi o ścisłość, boją się też o swoją flotę szturmową- mruknęła. - Obawiają się, że przegramy.

- Przegramy? - prychnął Caedus. - Nie przeglądali raportów Wywiadu?

- Bardziej martwi ich sytuacja tu, na miejscu - wyjaśniła Tahiri. - Zresztą nie ukrywam, że mnie także.

W Caedusie wezbrał gniew. Bwua'tu usunął już z szeregów wszystkich zdrajców Niathal i rozgromił floty bothańską i kore- liańską nad Carbosem Trzynaście, a admirał Atoko rozprawiał

się właśnie z Mandalorianami, dając im okazję do intensywnych prac renowacyjnych w Keldabe

- i to za pomocą samych tylko resztek Piątej Floty! A moffowie załamywali ręce, bo trafili właśnie na drobną przeszkodę? Czyżby oczekiwali, że Jedi da się pokonać równie łatwo, jak Mandalorian czy Korelian?

Mimo wszystko nie pozwolił, żeby gniew przejął nad nim kontrolę. Nie wyszłoby mu to na dobre, bo na rozproszenie uwagi nie mógł sobie teraz pozwolić - skoro miał na statku siostrę szykującą się, żeby go zabić. Nie w chwili, gdy zwycięstwo było na wyciągnięcie ręki - widział

je przecież...

- Doceniam twoją troskę, Tahiri - powiedział, siląc się na spokój. - Postaram się im przemówić do rozsądku.

- To może być trudne, mój panie - ostrzegła go uczennica. - Nawet dla ciebie.

Wbiła wzrok w podłogę. Caedus czuł, że gromadzi w sobie odwagę.

- Tahiri, jak długo się znamy? - spytał łagodnie. - Przecież wiesz, że możesz mi wszystko powiedzieć.

Dziewczyna skinęła głową i podniosła na niego wzrok.

- Coś przed nami ukrywają - powiedziała. - Czuję to, kiedy jestem wśród nich.

Caedus uśmiechnął się zjadliwie.

- Oczywiście, że ukrywają- potwierdził. - To przecież moffowie.

Tahiri nie dała się zbić z tropu kiepskim żartem.

- Nie ufają twoim mocom... nie do końca - dodała. - Źle się stało, że wpadliśmy w tę pułapkę.
- Trudno się z tym nie zgodzić - przyznał. - Ale nie rozumiem, co to ma wspólnego z naszą sytuacją.
- Napraw ją - rzuciła krótko Tahiri. - To jedyne, co przywróciłoby im wiarę w ciebie.
- Jak niby mam ją naprawić? - zdumiał się Caedus. - Wydaje ci się, że mogę zmienić przeszłość?

Tahiri nagle się zmieszała.

- Hm, cóż... chyba tak - potwierdziła w końcu. - Dla mnie ją zmieniłeś, prawda?

Caedus rozumiał, co dziewczyna ma na myśli.

- Chodzi ci o pocałunek?

- A o cóżby innego? - spytała. - Poprowadziłeś mnie po śladach do bitwy na „Baanu Rassie” i pocałowałam Anakina. Skoro mogłeś to zrobić, dlaczego nie miałbyś wrócić po śladach i ostrzec kogoś przed pułapką?

Turbowinda dotarła właśnie do Pomocniczego Centrum Dowodzenia i zatrzymała się, jednak zanim drzwi się otworzyły, Caedus sięgnął do panelu kontrolnego i wcisnął przycisk

„Wstrzymaj”. Wiedział, dlaczego Tahiri sądziła, że potrafi podobne rzeczy: dlatego, że jej na to pozwolił. Jej obsesja na punkcie Anakina stała się dla niego wygodnym narzędziem. Tahiri tak bardzo pragnęła, nawet teraz, móc zobaczyć i dotknąć jego młodszego brata, że nawet nie musiał

sugerować, że to możliwe. Dziewczyna po prostu uczepliła się kurczowo tej nadziei, a on wykorzystał to, żeby nagiąć ją do swojej woli. Cóż, nadszedł chyba czas, by wyprowadzić ją z błędu. Zwycięstwo było tuż-tuż, więc musi teraz poprowadzić swoją uczennicę na następny szczebel, żeby mogła się wkrótce stać prawdziwą Lady Sithów, z własnym ambicjami i wystarczająco chłodną i bezlitosną żeby je zrealizować.

Położył jej dłoń na ramieniu.

- Tahiri, za chwilę powiem ci coś, co bardzo cię zdenerwuje - uprzedził poważnie. - Chcę, żebyś wykorzystała ten gniew, bo będzie ci potrzebny, nim ostatnia walka dobiegnie końca. Jeśli jednak pozwolisz, by tobą zawładnął, będziesz stracona. Już nigdy na nic mi się nie przydasz. Czy potrafisz stawić temu czoło?

Zmieszanie Tahiri przerodziło się w gwałtowny niepokój.

- O co chodzi? - spytała ostro. - Chcesz mi powiedzieć, że to nie była prawda? Że kiedy poprowadziłeś mnie nurtem przeszłości, żebym zobaczyła Anakina, to tylko...

- Wędrówka nurtem czasu była prawdziwa - uspokoił ją Caedus. - Naprawdę wróciliśmy do bitwy na „Baanu Rassie” i naprawdę pocałowałaś Anakina. Jednak przeszłość wcale się nie zmieniła. Nie może się zmienić.

W oczach Tahiri pojawił się sprzeciw.

- Ale to przecież nie ma sensu - powiedziała. - Skoro naprawdę go pocałowałam, to przecież przeszłość się zmieniła...

Caedus pokręcił głową.

- Co się dzieje, kiedy wrzucisz do rzeki kamień? - spytał i od razu wyjaśnił, nie czekając na odpowiedź: - Słyszysz i widzisz plusk, ale potem wszystko wraca do normy. Plusk jest prawdziwy, ale nie zmienia rzeki, która wciąż płynie tak samo.

- Nieprawda - upierała się Tahiri. - Może tego nie widać, ale kamień nadal tam jest, toczy się po dnie.

- Pocałunek także jest - powiedział Caedus i łagodnie dotknął skroni Tahiri. - Tutaj. To jest właśnie dno nurtu.

- W moim umyśle?

- W sposobie, w jaki postrzegasz przeszłość - poprawił ją. Nie był zaskoczony, słysząc w głosie uczennicy gniew i niedowierzenie. Kiedy mnisi Aing-Tii wyjaśnili mu, dlaczego nie może powstrzymać śmierci Anakina, zareagował tak samo. - Wróciliśmy do bitwy na „Baanu Rassie” i pocałowałaś Anakina - powtórzył jej wcześniejsze słowa. - Co się zmieniło? Przeszłość? Czy twoje wspomnienie o przeszłości?

Tahiri pokręciła głową. Wciąż nie chciała dać za wygraną.

- A co z Tekli? I z resztą grupy szturmowej? Martwiłeś się, że mogą nas zobaczyć -

argumentowała.

Że mogą zapamiętać, że nas widzieli - poprawił ją znowu. - Tuk samo jak było z Raynarem, pamiętasz? Kiedy wydostał się z „Tachionowego Skoku”. Nie było mnie tam. Byłem wtedy na Coruncant, torturowany przez Vergere. Raynar zapamiętał tylko plusk.

Caedus poznał po zawiedzionej minie Tahiri, że dziewczyna zaczyna rozumieć, ale jeszcze nie zamierzała dać za wygraną.

- A co z ranami? - spytała. - Skoro jesteśmy tylko pluskiem w wodzie, dlaczego musimy tak uważać na swoje reakcje na przeszłość? Plusku nie można zranić.

Caedus pokręcił głową.

- Tahiri, przecież znasz odpowiedź. Umysł to potężna broń, a szczególnie umysł użytkownika Mocy.

Gdybyśmy pamiętali

o tym, że zostaliśmy ranni... - Zwolnił przycisk wstrzymujący windę i drzwi otworzyły się bezszelestnie. - Jestem pewien, że to rozumiesz.

Przez chwilę dziewczyna nie mogła wykrztusić słowa. Twarz miała purpurową ze złości, a oczy niebezpiecznie wilgotne. Wyszła pierwsza z turbowindy.

- Och, oczywiście, że rozumiem, Lordzie Caedusie - powiedziała zjadliwie. - Jesteś po prostu nie niewartym służem spod ogona Hutta. Pogódź się z tym.

Caedus uśmiechnął się i bez słowa wyszedł za nią na korytarz, gdzie pod ścianą stały dwa oddziały wyraźnie znudzonych strażników SGS. Po przeciwnej stronie, wzdłuż długiego korytarza mieszczącego kabiny pomocnicze Wywiadu i służb kontroli, czekał zastęp Elitarnych Strażników - szturmowców w szarych zbrojach, ochraniających moffów.

Zatrzymał się przed jednym z sierżantów, nie od dziś służącym w szeregach SGS, i spojrzał na niego z przesadnie zbolalą miną.

- Ech, ci uczniowie - westchnął. - Czasem tak bardzo biorą sobie do serca krytykę...

Sierżant kiwnął głową i wyczuwalne w Mocy napięcie wyraźnie zelżało. Widocznie żołnierze z obydwu formacji uznali, że właśnie między Sithami to nie ich sprawa.

- Tak samo jest ze wszystkimi podwładnymi, mój panie - potwierdził grzecznie sierżant i zerknął

wymownie na stojącego w pobliżu Gotala o płaskiej twarzy, szarych rogach czuciowych i porośniętych kępami futra policzkach. Nachylił się do Caedusa i dodał: - Czasem mam ochotę ich pozabijać.

- Lepiej poczekać, aż zrobią to za nas nasi wrogowie - odparł Caedus i parsknął krótkim śmiechem. - Czy ma pan jeszcze kontakt z komandorem Beritem?

Sierżant momentalnie spoważniał.

- Nie, odkąd oberwaliśmy, mój panie - powiedział. - Nie mieliśmy żadnych wieści z Ciemnego Pokładu. Cała nasza sieć łączności padła, tak samo jak system nadzoru.

- Tego się właśnie obawiałem. - Caedus skinął głową dochodząc do tego samego wniosku, co sierżant: że Ciemny Pokład, jak nazywano Kwaterę Główną Bezpieczeństwa statku, został

zniszczony podczas ataku stealthX-a. - Moja siostra dostała się na pokład „Anakina Solo” -

dodał. - Chcę, żeby pan zorganizował poszukiwania.

- Jak sobie życzysz, mój panie - potwierdził przyjęcie rozkazu sierżant. - Czy są jakieś, hm...



specjalne wskazówki co do miejsca, gdzie powinniśmy zacząć?

Lord Sithów pokręcił głową.

- Ukrywa swoją obecność w Mocy, więc nie mogę jej wyczuć. - Zdał sobie sprawę, że doświadczony żołnierz jest zbyt zdyscyplinowany, żeby zadać pytanie, które samo się nasuwało po takim stwierdzeniu, dodał więc, podnosząc wzrok na sufit: - To coś takiego jak zapach, sierzancie... Przesycający wszystko.

Strażnik przyjął informację do wiadomości ze spokojem kogoś, kto spędził całe życie na wypełnianiu rozkazów, których nie rozumiał.

- Tak jest, mój panie - powiedział tylko. - A gdy już ją znajdziemy...?

- Poinformujcie mnie - polecił krótko Sith. - Porachuję się z nią osobiście. Jeśli spróbujecie schwytać ją sami, czeka was pewna śmierć.

- Dziękuję za troskę. - W głosie sierżanta brzmiał cień ulgi, a także nuta zaskoczenia. - Sądzi pan, że „Anakin Solo” to wszystko przetrwa?

Pytanie lekko zbiło Caedusa z tropu, bo ani przez chwilę nie przeszło mu przez myśl, że może być inaczej. Zastanawiał się krótko nad odpowiedzią rozciągając swoją świadomość poprzez Moc na cały statek; zaskoczył go ogrom bólu, dezorientacji i strachu załogi, jednak były tam też determinacja i skupienie oficerów, dla których walka była chlebem powszednim. Oni rozumieli, że ich największą szansą na przetrwanie jest nie tracić głowy i wykonywać swoje obowiązki najlepiej, jak potrafią.

Spojrzał znów na sierżanta.

- Jest jeszcze za wcześnie, żeby mieć pewność, ale zdradzę panu pewien sekret. - Położył mu dłoń na ramieniu. - To wszystko nie ma teraz znaczenia. Już wygraliśmy.

W oczach mężczyzny błysnęło zwątpienie i lekkie rozczarowanie, ale szybko przywołał z powrotem na twarz maskę obojętnego profesjonalizmu.

- Dobrze to słyszeć, mój panie - odparł grzecznie.

Caedus uśmiechnął się do niego dobrotliwie.

- Nierozsądnie byłoby wątpić we mnie, sierzancie - ostrzegł mężczyznę. - Wygraliśmy.

Widziałem to. - Zostawił sierżanta z jego wątpliwościami i ruszył do Pomocniczego Centrum Dowodzenia. Zebrany tu personel sprawiał wrażenie dalekiego od pewności rychłego zwycięstwa. Oficerowie zasiadający za konsolami na przeciwległym końcu sali wykrzykiwali rozkazy do mikrofonów i do siebie nawzajem, próbując oszacować stopień zniszczeń okrętu.

Wokół (w większości wygaszonych) holowyświetlaczy w pobliżu wejścia kłębił się tłum członków załogi. Nie wyglądali na przestraszonych, raczej na zmartwionych, że przy tak niewielkiej ilości

danych do analizowania nie mają właściwie co robić.

Tahiri stała z boku, przed szeregiem wolnych stanowisk łączności. Otaczał ją wianuszek moffów, wyraźnie zatroskanych; rozmawiała właśnie z jednym z nich, przewodzącym pozostałym siwym, przyszyżonym na jeża Lecersenem. Sądząc po zaniepokojonym głosie, komentował jakieś, niezbyt wesołe wieści.

Kiedy Caedus zbliżył się do grupki, Lecersen przerwał i odwrócił się w jego stronę.

- Lordzie Caedusie, jak dobrze widzieć pana w zdrowiu! - powiedział wylewnie. - Właśnie mówiłem Lady Veili, jak bardzo się o pana martwimy...

- To prawda - potwierdziła Tahiri. - Moffowie obawiają się, że postradałeś rozum.

Moc aż zawrzała od szoku i przerażenia; kilku moffów zaczęło nawet nieporadnie dementować zarzuty. W ich szeroko otwartych oczach czaił się strach. Tylko Lecersen nie wydawał się zaskoczony beczelną odzywką Tahiri. Przyglądał się jej z mieszaniną nienawiści i podziwu.

Caedus pozwolił sobie na oszczędny uśmiech. Był dumny ze swojej uczennicy. Gniew, jaki w niej wzbudził, skłonił ją do podjęcia ważnej decyzji: już nigdy nie da się wykorzystać jako czyjeś narzędzie.

Dziewczyna przez chwilę milczała, napawając się wykrętami moffów, po czym odwróciła się do Caedusa.

- Próbowałam im wytłumaczyć, że jesteś tylko nic niewartym bękartem Hutta, ale z jakiejś przyczyny nie chcą mi wierzyć - wyjaśniła lodowato.

Jej słowa wprawiły w osłupienie nawet Lecersena. Zapanowała martwa cisza. Caedus wiedział, że od tego, jak skomentuje tę jawną obelgę, będzie zależało nie tylko to, czy zachowa w oczach uczennicy resztki autorytetu, ale też jak będą go postrzegali moffowie. Przez chwilę przypatrywał

się Tahiri surowo. Wreszcie zdecydował, że najlepszym sposobem będzie obrócenie wybuchu dziewczyny przeciwko niej samej.

- No cóż, fakt, znasz mnie znacznie lepiej niż oni. - Przeniósł spojrzenie na moffów. - Jestem pewien, że wkrótce sami się o tym przekonają.

Lecersen i paru jego towarzyszy zaśmiało się niepewnie i nerwowo, ale Caedus stłumił chichoty jednym gniewnym grymasem.

- Moffie Lecersen? Bardzo proszę, żeby zrelacjonował mi pan w skrócie treść rozmowy z moją uczennicą... - Celowo nadał propozycji ton rozkazu, badając skłonność moffa do postrzegania jego autorytetu. - Proszę darować sobie tę część, w której zasugerował pan, że postradałem zmysły. Naprawdę nie interesuje mnie pańska opinia w tej kwestii.

Lecersen zaczął protestować, twierdząc, że nic takiego nie powiedział, ale szybko przypomniał

sobie, że nie ma sensu oszukiwać kogoś mającego do dyspozycji Moc.

- Jak sobie życzysz, mój panie - powiedział. - Wyrażałem po prostu naszą troskę w związku z sytuacją taktyczną i sugerowałem zmianę działań, żeby przechylić szalę tej bitwy na naszą stronę.

- Sugestie są zawsze mile widziane - odparł Caedus. - W przyszłości proszę przedstawiać je bezpośrednio mnie. Nie ma potrzeby niepokoić mojej uczennicy.

Lecersen skłonił głowę.

- Jak sobie życzysz, Lordzie Caedusie - potwierdził. - Sugerowałem Lady Veili, że moglibyśmy ocalić flotę szturmową Szczątków Imperium poprzez naruszenie hapańskich struktur dowodzenia na najwyższym szczeblu... Moglibyśmy tego dokonać, przypuszczając atak na „Smoczą Królową”.

Caedus nie potrafił odczytać myśli Lecersena na tyle wyraźnie, /cby zgadnąć, jaki rodzaj ataku moff ma na myśli, ale nie miał wątpliwości, w kogo naprawdę miałby być wymierzony. „Smocza Królowa” była osobistym statkiem flagowym Tenel Ka. Jeśli moffowie rozważali atak na okręt, to znaczyło, że mieli zamiar jej się pozbyć.

A Caedusowi byłoby to doskonale obojętne, gdyby nie pewien problem: podczas medytacji bitewnej wyczuł na pokładzie „Smoczej Królowej” jeszcze jedną znajomą obecność. Tuż przed tym, jak jego flota wpadła w pułapkę, wyczuł, że matka z córką trzymają się na uboczu hapańskiej armady.

Początkowo to odkrycie zdezorientowało go nieco - sądził, że Tenel Ka nigdy nie naraziłaby swojej córki na niebezpieczeństwo, zabierając ją ze sobą na wojnę - jednak kiedy zastanowił się, co by zrobił na jej miejscu, zdecydował, że właściwie nie miała wyboru. Porwał już raz Allanę, a jej matka nie należała do kobiet, które pozwolą by coś takiego wydarzyło się znowu. Mógł się spodziewać, że od tej pory będzie zawsze trzymała córkę przy sobie, nawet podczas walki.

Dzięki temu zyskiwała pewność, że jeśli Caedus znów spróbuje ją uprowadzić, najpierw będzie musiał stawić jej czoło.

Caedus odczekał chwilę, żeby nabrać pewności, że nie da po sobie poznać niepokoju.

- To ciekawa myśl - mruknął, chowając rękę za plecy. - Proszę mówić dalej.

Lecersen wyglądał na mile zaskoczonego.

- Wie pan, jak działa nasz nanozabójca? - spytał.

Caedus przytaknął, przypominając sobie próbkę krwi pobraną przez imperialną medyczkę od Mirty Gev.

- Można go przystosować do konkretnych osobników na podstawie ich markerów genetycznych - powiedział. - Trzeba do tego tylko próbki DNA celu.

- Dokładnie tak - przytaknął Lecersen. - Ale to niekoniecznie musi być jej DNA. Równie dobrze może pochodzić od bliskiego krewnego. Na przykład szczep wirusa dla Boby Fetta opracowaliśmy na podstawie DNA jego wnuczki. A skoro mamy pod ręką księcia Isoldera...

- No właśnie - wszedł mu w słowo Caedus. Wiedział, do czego zmierza moff i wcale mu się to nie podobało, nie, kiedy na pokładzie „Smoczej Królowej” była Allana. Wiedział jednak aż za dobrze, że nie może dać nic po sobie poznać. Gdyby wykryli jego słaby punkt, na pewno nie zawahaliby się tego wykorzystać. - A tak przy okazji, na jakim etapie jest projekt nanowirusa dla Fetta?

Lecersen aż pokraśniał z dumy.

- Został już zakończony, mój panie - oznajmił. - Admirał Atoko potwierdził pomyślne dostarczenie go na Mandalorę, jeszcze zanim nasza flota opuściła Nikła Jeden.

Caedus uśmiechnął się z aprobatą.

- A więc w Keldabe czeka na niego nanozabójca?

- Nie tylko w Keldabe - sprostował Lecersen. - Został rozpylony drogą powietrzną. Do tej pory powinien ogarnąć połowę Mandalory. Jak tylko Fettowi znudzi się wreszcie zabawa w asa przestworzy i wróci do siebie, kontakt z nanowirusem będzie tylko kwestią czasu.

- A co z terminem działania? - spytała Tahiri. - Wydawało mi się, że nanozabójca został zaprojektowany tak, żeby przestał być groźny po kilku dniach od rozprzestrzenienia.

- Tak jest rzeczywiście, ale tylko w przypadku nanowirusów o charakterze broni - wyjaśnił moff.

- Jeśli chodzi o szczepy zabójców, jak ten dedykowany Fettowi, mogą przetrwać nieskończenie długo, nie wymrą byle tylko co kilka dni miały dostęp do odrobiny światła.

- Dobra robota - pochwalił go Caedus. - Dziękuję. - Objął spojrzeniem resztę moffów. - Dziękuję wam wszystkim.

Lecersen strzelił obcasami i skłonił lekko głowę.

- Zawsze do usług, mój panie - powiedział. - Muszę przyznać, że była to w pewnym sensie nasza zapłata za atak na Nikła Jeden.

- Godne uznania - stwierdził Caedus. - Fett powinien się nauczyć, że jest najmniejszym rankorem w stadzie.

- Dobrze powiedziane - zawtórował Lecersen. - Miejmy nadzieję, że ta lekcja go zabije.

- Otóż to, jednak nie sądzę, żebyśmy w obecnej sytuacji mogli coś zyskać dzięki nanozabójcy -

dodał Caedus, chcąc odwieść moffów od wcielenia nowego pomysłu w życie i jednocześnie nie dać

po sobie poznać, że taka perspektywa go przeraża. - Zanim wasz szczep będzie gotowy, bitwa już się skończy.

- Niekoniecznie, mój panie - zaproponował Lecersen. - Cała trudność w opracowaniu szczepu sprowadza się do wyodrębnienia markerów genetycznych z puli ofiary. Jeśli nic ma / tym pioblr mu, cały proces może zostać znacznie przyspieszony. Możemy przygotować próbkę w ciągu... -

urwał i poszukał odpowiedzi u moffa Rezera.

- Godziny - podpowiedział Rezer. Podobnie jak Lecersen, był mężczyzną o surowym wzroku, ponurej twarzy i kanciastej szczęce. Otaczała go aura wojskowego drylu i autorytetu. - Najdalej dwóch.

Caedus podniósł brwi.

- Rzeczywiście szybko - przyznał, coraz bardziej zaniepokojony. - Tylko że dostarczenie broni na pokład może być kłopotliwe. Nawet gdybyśmy znali położenie „Smoczej Królowej”, akcja abordażowa wymagałaby przydzielenia całej floty szturmowej...

- Jeśli chodzi o ścisłość, według informacji Wywiadu „Smocza Królowa” trzyma się na uboczu -

podsunął Rezer. - Przerzucenie zespołu desantowego na jej pokład nie powinno więc być dużym problemem... szczególnie jeśli żołnierze będą wyglądali na załogę uszkodzonego kutra raketowego.

Tahiri skinęła głową.

- To się może sprawdzić - przyznała, odwracając się do Caedusa. - Sam wiesz, jaka jest hapańska arystokracja, szczególnie rodzina królewska. Połowa oficerów na „Smoczej Królowej” jest pewnie w jakiś sposób spokrewniona z Tenel Ka.

- To ciekawa opcja - mruknął Caedus. Nigdy nie zdradził Tahiri sekretu ojcostwa Allany, więc wszystko wskazywało na to, że jego uczennica wspiera moffów, bo jest przekonana, że to dobry pomysł, nie zaś dlatego, że chciała ukarać swojego pana za wykorzystanie jej obsesji na punkcie Anakina. Mimo to nie zamierzał dopuścić, żeby imperialni oficjele wcielili swój plan w życie. -

Uważam jednak, że nanozabójca nie będzie konieczny - powtórzył z uporem. - Wygraliśmy już.

- Proszę mi wybaczyć, ale mam zgoła inne wrażenie - sprzeciwił się Lecersen. Wydawał się w równej mierze zaskoczony, co nieufny. - W raportach, które otrzymaliśmy z pola walki...

- Moffie Lecersen - nie dał mu skończyć Caedus. - Widzę rzeczy, których nie mają szans dostrzec przeciętni śmiertelnicy. Zwycięstwo jest na wyciągnięcie ręki. Nie zezwalam na zaatakowanie nanowiru- sem „Smoczej Królowej” ani żadnej innej jednostki. Czy to jasne?

Lecersen zacisnął szczęki, ale skłonił głowę, podporządkowując mu się.

- Jak sobie życzysz, Lordzie Caedusie. Próbuję tylko ocalić życie... życie istot służących Imperium...

- A więc proszę postępować zgodnie z moimi rozkazami - odparł Caedus twardo. - Oszczędzi pan dzięki temu całe mnóstwo istnień, w tym i swoje.

Oczy Lecersena zalsniły gniewnie w reakcji na jawną groźbę, ale moff doskonale wiedział, że nie ma sensu wystawiać cierpliwości Sitha na próbę.

- Ufam panu bez zastrzeżeń - powiedział tylko. -i z niecierpliwością wyglądam pańskiego zwycięstwa.

Caedus czuł oczywiście, że moff kłamie, ale trudno było stwierdzić, czego to kłamstwo dotyczy.

Czyżby ten głupiec naprawdę sądził, że może wykraść próbkę krwi Isoldera spod nosa Caedusa?

- Naszego zwycięstwa, moffie Lecersen - poprawił go dobitnie. Gdzieś nad ich głowami przetoczył się grom eksplozji i Caedus spojrział w górę. - Wszyscy jedziemy na tym samym wózku, prawda?

Uśmiech Lecersena przypominał raczej szydery grymas.

- Jak to miło z pana strony, Lordzie Caedusie - powiedział. - Zaczynałem się już obawiać, że bardziej niż naszym doradztwem jest pan zainteresowany naszą flotą.

- Nic bardziej mylnego - odparł Caedus. - A teraz, jeśli mi panowie wybaczą naprawdę muszę odnaleźć moją siostrę... zanim to ona odnajdzie nas.

Z twarzy wszystkich moffów odpłynęła krew.

- Ależ oczywiście - zgodził się Lecresen. - Dołożymy wszelkich starań, żeby przekazać dowodzenie „Megadorowi”.

- Obawiam się, że nie będzie na to czasu - westchnął Sith z udawanym żalem. - „Megador” poleci na odsiecz waszej flocie.

To stwierdzenie wywołało falę pomruków.

- Ale wtedy „Anakin Solo” będzie narażony na kolejny atak stealthX-ów - zauważył Rezer.

- I właśnie dlatego polecimy za „Megadorem”, żeby walczyć - wyjaśnił Caedus. - Wojen nie wygrywa się bez narażania życia, panowie. Przyszedł czas i na nas. - Dał Tahiri znak, żeby poszła za nim. Po drodze złapał kapitana „Anakina” i wypytał o stan, w jakim jest ich niszczyciel. Uzyskawszy informację, że pola ochronne są jedynymi systemami o kluczowym znaczeniu, których nie uda się przywrócić do życia w ciągu następnych paru minut, pogratulował

kapitanowi i jego załodze wspaniałej roboty i wydał rozkazy. Jeśli nawet kapitana zaniepokoiła perspektywa rzucenia się za „Mega- dorem” w wir walki bez sprawnych osłon, miał dość rozumu, żeby nic po sobie nie pokazać. Po prostu przyjął rozkazy i natychmiast zaczął je wypełniać.

Caedus pokiwał z uznaniem głową i podjął wędrówkę do wyjścia.

- Prawdziwa baza Jedi musi być gdzieś niedaleko - rzucił przez ramię do Tahiri, kiedy szli do windy.
  - Chcę, żebyś wzięła steal- thX-a i znalazła jednostki transportowe, które wcześniej wysłano na Stację Uroro. Pokażą ci drogę.
  - A jakie to ma znaczenie? - spytała Tahiri.
  - A takie, że wkrótce „Megador” rozgromi Hapan - wyjaśnił Caedus. - A wtedy ruszymy za tobą.
  - Rozumiem, ale... sprawienie, żebym uwierzyła, że Anakin może wrócić, było obrzydliwym nadużyciem. Nie wybaczyłam ci tego jeszcze.
  - I wątpię, czy kiedykolwiek wybaczysz - uzupełnił Caedus. -
- o to między innymi chodziło.

Kiedy dotarli do turbowindy, puścił Tahiri przodem.

- Jedź najpierw na górę - polecił uczniu. Przez chwilę zastanawiał się, czy nie pocałować jej w poznaczone bliznami czoło
- i nie życzyć powodzenia. Cóż, prawdopodobnie dawniej taki gest wiele by dla niej znaczył, ale nie teraz. Dał jej właśnie lekcję nieufności i wiedział, że zapamięta ją na całe życie. - Muszę dopilnować własnych spraw - dodał.
- Isolder - zgadła Tahiri. - Szkoda. Lubiłam go.
  - Ja też - przyznał Caedus. Cały czas się zastanawiał, czy Tahiri wie o tym, że Allana jest jego córką. Może przyłapała go na szeptaniu jej imienia przez sen albo usłyszała coś, czego nie powinna, podczas pobytu Allany na „Anakinie Solo”? - Ale nie zamierzam ryzykować. Nie tym razem.

## **ROZDZIAŁ 17**

*Jak nazywają się opady deszczu ze śniegiem na Hoth? Lato!*

Jacen Solo, 15 lat

Więzienie na pokładzie „Anakina Solo” było dokładnie takie, jak Jaina je sobie wyobrażała.

Przestronna durastalowa galeria składała się z niezliczonych kładek, punktów kontrolnych i stanowisk potwierdzania tożsamości. Cele mieściły się po prawej stronie Głównego Korytarza Dostępu i były ułożone na pięciu poziomach po trzy długie rzędy. Musiał tu być co najmniej tysiąc pomieszczeń, a żółte światło padające na korytarz przez transpastalowe drzwi sugerowało, że większość z nich była zajęta. Znalezienie celi Isoldera w takim labiryncie będzie problemem, a Jaina nie miała czasu zawracać sobie głowy problemami. Jeśli chciała zabić swojego brata, musiała go znaleźć, zanim on odnajdzie ją a na pewno szukała jej już połowa ochrony „Anakina Solo”.

W pobliżu rozległy się głośne kroki i zza rogu jakieś dwadzieścia metrów dalej, z bocznego pasażu

oznakowanego PUNKT KONTROLNY AMBULATORIUM wynurzyło się dwóch strażników. Jaina przyciągnęła swoją zakładniczkę - oficer ochrony, ubraną teraz w skafander lotniczy Jainy - blisko siebie, po przeciwnej stronie od strażników.

- Tylko bez bohaterstwa, CeCe - syknęła do kobiety, używając inicjałów z munduru SGS, który jej zabrała. - Jeśli chociaż spróbujesz spojrzeć im w oczy, zabiję was wszystkich, a potem i tak zrobię to, po co tu przyszedłam. Zrozumiano?

- Gdybym chciała zrobić coś głupiego, zrobiłabym to w centrum przyjmowania więźniów -

odgryzła się CeCe. - Nie mam ochoty umierać.

- Dobrze się składa - mruknęła Jaina. - Bo wolałabym cię nie zabijać.

CeCe była od niej parę centymetrów niższa i nieco drobniejsza, więc skafander Jainy był dla niej ciut za duży, ale dostrzegłoby to tylko wprawne oko doświadczonego pilota. Z kolei mundur CeCe był na Jainę zbyt obcisły; czuła się jak w jednym z tych łasek, w których gustowała Alema Rar - o cały rozmiar za małych i opinających się wszędzie tam, gdzie nie trzeba, w każdym razie dla kobiety próbującej nie zwracać na siebie uwagi.

Kiedy strażnicy byli już blisko, przez statek przeszła dudniąca fala eksplozji. Światła na chwilę przygasły i zamigotały kilka razy, zanim sytuacja wróciła do normy. Strażnicy spojrzeli nerwowo po sobie, potem na sufit i dobra chwila minęła, zanim się otrząsnęli z niepokoju i ruszyli dalej.

Przesadą byłoby stwierdzenie, że załoga uodporniła się już na odgłosy trafień turbolasera, ale z całą pewnością zaczynała się do tego przyzwyczajać. Przez pół godziny od chwili, gdy Jaina dokonała abordażu, panowała względna cisza i spokój, ale odkąd „Anakin Solo” ruszył za

„Megadorem” do walki, co chwila obrywali. Cóż, chociaż Caedusowi można było naprawdę wiele zarzucić, to na pewno nie był tchórzem.

Kiedy od strażników dzieliło Jainę już tylko kilka metrów, mężczyźni przystanęli i zaczęli się na nią gapić. Sięgnęła po Moc, próbując zaszczepić w ich umysłach wrażenie, że ją znają ze jest kimś, kogo spotykają każdego dnia. Wiedziała, że korzystając z Mocy, ryzykuje, ale robiła to świadomie. Jeśli jej brat dzięki temu ją namierzy, to będzie wiedział mniej więcej, gdzie ona jest, gdyby jednak któryś z zaniepokojonych strażników wysłał zgłoszenie o podejrzanej kobiecie kręcącej się w okolicach Bloku Więziennego, pewnie za chwilę miałyby na karku cały pluton strażników SGS i Caedusa na dokładkę.

- Dzień dobry, pani kapitan - odezwał się wyższy ze strażników, jasnowłosa mężczyzna o silnie zarysowanej, kwadratowej szczęce, przypominający nieco Zekka. - Czy moglibyśmy zobaczyć kwit przydziału więźnia do celi?

- Skoro musicie... - westchnęła Jaina, podtrzymując aurę wyniosłej i nieprzyjemnej oficer SGS.

Sięgnęła do kieszeni na udzie



i wyciągnęła kwit, który dostała w centrum przyjmowania więźniów zaledwie kilka minut wcześniej.  
- Tylko szybko. Nie mam całego dnia.

Strażnik rzucił okiem na kwit.

- W takim razie ma pani szczęście, że nas pani spotkała - stwierdził, wskazując korytarz prowadzący do skrzyżowania, które Jaina właśnie przed chwilą minęła. - Blok kobiecy jest tam.

Odprowadzimy panią.

- Nie potrzebuję eskorty - obruszyła się Jaina. - Wiem, gdzie jest blok kobiecy. - Machnęła lekko dłonią, żeby odwrócić uwagę strażników od sugestywnego tonu. - Zabieram ją najpierw do ambulatorium. Trzeba ją zbadać.

Wysoki strażnik odwrócił się do kolegi.

- Więźnia trzeba najpierw zbadać - poinformował go. - Odprowadzimy panią kapitan do ambulatorium.

Jaina zmeła w ustach przekleństwo.

- Nie potrzebuję eskorty - powtórzyła sfrustrowana, tym razem odwracając uwagę strażników gestem skierowanym w stronę, z której przyszli. - Wiem, gdzie jest ambulatorium.

Obaj mężczyźni zmarszczyli lekko brwi, a potem niższy, o ciemnych włosach, powiedział:

- Pani wie, gdzie jest ambulatorium, Dex.

Dex westchnął i oddał Jainie kwit.

- Dziękuję, psze pani. Proszę na siebie uważać. - Wskazał srebrną kopułę pod sufitem. - System nadzoru nie działa.

- Dziękuję za ostrzeżenie - odparła Jaina i przyszedł jej do głowy pewien pomysł. - Rejestr więźniów także padł - dodała. - Może wy mi powiecie, gdzie trzymają hapańskiego księcia?

Strażnicy spojrzeli na nią zdziwieni.

- A do czego to pani potrzebne? - spytał podejrzliwie Dex.

- Bo... - Jaina zająknęła się, próbując obmyślić powód. Przez cały czas błyskała do strażników zębami w olśniewającym uśmiechu, eksponując opięte przyciasnym mundurem wdzięki. Skoro poza kokietki tak dobrze sprawdzała się w wykonaniu jej matki na Coruscant, nie było powodu, dla którego ten numer nie miałby się powieść i jej. Uniosła zalotnie brwi. - Słyszałam, że jest na czym oko zawiesić - wyznała konfidencko.

Dex pokręcił głową, najwyraźniej zirytowany.

- Wątpię, żebyśmy mogli pani jakoś pomóc, pani kapitan.

Strażnicy odmaszerowali bez czekania na przepisowe „odmaszerować”, zostawiając Jainę na środku korytarza. Speszona, zaczęła się zastanawiać, co też takiego miała jej sześćdziesięcioletnia matka, czego brakowało jej.

- Mistrzowskie zagranie, nie ma co - parsknęła CeCe. - Chyba powinnaś zostać przy sztuczках z Mocą.

- Przynajmniej ich spławiłam - burknęła Jaina i ruszyła przed siebie, ciągnąc swojego więźnia korytarzem w stronę ambulatorium, na wypadek gdyby strażnikom przyszło do głowy obejrzeć się za siebie. - Zresztą skąd wiesz, że to nie była sztuczka Mocy?

- Boby zadziałała - zauważyła CeCe bystro.

- Uważaj - ostrzegła ją Jaina. - Jeszcze nie jest za późno. W każdej chwili mogę cię zabić.

CeCe parsknęła śmiechem.

- Naprawdę o to chodzi? - spytała. - O Isoldera?

- Oczywiście. - Jaina zatrzymała się u wejścia do krótkiego korytarza prowadzącego do ambulatorium i udała, że sprawdza kajdanki CeCe. - Wydaje ci się, że Jedi włamują się do więzień dla zabawy?

- Sądziłam raczej, że przyszedł tu po Mandaloriankę - wyjaśniła CeCe. - Słyszałam, że współpracowała z Jedi, kiedy Caedus ją dopadł.

- Mandaloriankę? - spytała Jaina. - Czy to było na Niklu Jeden? - Kobieta się zawahała, więc dodała: - Jedi potrafią ranić na mnóstwo sposobów, przeważnie tak paskudnych, że nie zdołasz nawet krzyknąć...

- Dobrze już, dobrze, masz rację - dała za wygraną CeCe. - Przywieźli ją z Nikła Jeden. Podobno to jakaś krewna Boby Fetta. - Wskazała podbródkiem w stronę punktu kontrolnego, gdzie z niewielkiej budki strażnik popatrywał podejrzliwie w ich stronę przez transpasterowy panel. -

Tam jest. Słyszałam, że Caedus przesłuchuje ją osobiście.

Nagle Jainę zalała przytłaczająca fala wyrzutów sumienia i gniewu na siebie. A więc Mirta przeżyła... A ona ją zostawiła-dokładnie tak jak sugerował Fett, kiedy odwiedził ją w szpitalu. Nie miało znaczenia, jak bardzo nieprawdopodobne było, że Mirta żyje, ani to, że sama Jaina, ciężko ranna i oszołomiona, nie potrafiła jasno myśleć, ani nawet pewność, że każda próba wyciągnięcia przyjaciółki z piekła, które rozpętało się w Forum, prawie na sto procent skończyłaby się dla Jainy śmiercią.

Zostawiła towarzyszkę broni - i tylko to liczyło się dla raandaloriańskiego komandosa. Dla Fetta jeszcze ważniejszy był fakt, że to była Mirta.

- *Kriffoleni* Mandalorianie! - Jaina rąbnęła otwartą dłońią w ścianę korytarza, ściągając na siebie pełne dezaprobaty spojrzenie strażnika w budce kontrolnej. - Nie mam na to czasu!

- Hm, w takim razie przepraszam, że o tym wspomniałam - mruknęła CeCe. W jej głosie słyhać było prawdziwy strach. - Ale jeśli zamierzasz wyciągnąć stąd Isoldera, mój odcisk kciuka i tak nie na wiele ci się zda. On jest w bloku C, o maksymalnie zaostrozonym rygorze, więc będziesz musiała wywalczyć sobie drogę do niego. Może najpierw mogłabyś mnie zostawić w mojej celi...?

- Może - burknęła Jaina i pchnęła CeCe korytarzem w stronę punktu kontrolnego. - Jeśli nie kłamiesz o Mandaloriance.

Najmądrzej byłoby w tej sytuacji zapomnieć, że CeCe w ogóle wspomniała o mandaloriańskim więźniu; Jaina była pewna, że tak właśnie postąpiłby na jej miejscu Boba Fett, a może nawet i sama Mirta. Jednak ona była Jedi, nie zabójczynią. Nie mogła odwrócić się plecami do sojusznika, nawet jeśli nie był on autentycznym sojusznikiem.

*Kriffoleni* Mandalorianie, pomyślała znów ze złością. Byli jak Hut- towie - kiedy raz położyli na tobie łapy, nigdy już nie odpuszczali.

W punkcie kontroli Jaina odwróciła CeCe tyłem, podeszła z nią do panelu bezpieczeństwa i sięgnęła do skanera kciuka tą samą ręką w której trzymała ramię swojego więźnia. Przy wsparciu Mocy i ledwie dostrzegalnego ruchu nadgarstkiem sprawiła, że strażnik nie widział dokładnie, czyja ręka dotknęła czytnika. Na widok rozsuwających się drzwi jego obawy wyraźnie zelżały.

Kiedy były już w środku komory skanującej, aktywował inter- kom i spytał:

- Autoryzacja?

- Nie mam - odparła Jaina. - Muszę tylko dopilnować, żeby więzień przed przesłuchaniem został przebadany na okoliczność obrażeń doznanych podczas katapultowania.

Strażnik skinął głową i aktywował skan, krzywiąc się lekko, kiedy statek zadrżał, trafiony kolejną salwą. Żaden z elementów wyposażenia Jainya przywieszonych u pasa jakoś go nie zaniepokoił, ale w pewnej chwili wskazał zakłopotany kieszeń na jej udzie, gdzie ukryła miecz świetlny.

- Co to?

- Wysokiej mocy pręt jarzeniowy. - Jaina wyciągnęła miecz z kieszeni i przytknęła emiterem do transpystalowej tafli na wysokości jego oczu. - Zademontrować?

- Nie. - Najwyraźniej chcąc uniknąć oślepienia silnym światłem, strażnik szybko umknął

wzrokiem w bok i sięgnął do podręcznego panelu. - Zapraszam, pani kapitan. Wie pani, gdzie są sale badań.

Drzwi na drugim końcu komory rozsunęły się i Jaina poprowadziła CeCe do więziennego skrzydła

ambulatoryjnego. Podobnie jak w innych częściach Głównego Korytarza Dostępu, tak i tutaj wznosiły się wysoko durastalowe konstrukcje poziomów, ginące w mroku pod sklepieniem.

Wyglądało na to, że każdy poziom ma inne przeznaczenie.

Najniższy poziom, jakieś trzy metry pod galerią na którą wyszły Jaina i CeCe, wyglądał jak połączenie kostnicy i punktu utylizacji odpadów. Pracował tam czarny robot o szkieletowatym korpusie, czterech ramionach i lśniących zielono fotoreceptorach - zdejmował z taśmy odpady medyczne i ładował je w białą gardziel pieca. Przeciwległą ścianę pokrywały szuflady na ciała; wszystkie były zamknięte, a więc najprawdopodobniej zajęte, bo obok stały dwie pary noszy z trupami.

Główny poziom zajmowały pokoje badań, a szeregi kursującego nieustannie po wyższym piętrze personelu, prowadzącego nosze repulsorowe, sugerowały, że mieszczą się tam sale diagnostyczne lub operacyjne. Jaina podeszła ze swoim więźniem do windy. Panel kontrolny oferował dwie opcje: „cele pacjentów” na poziomie czwartym albo „wstęp tylko dla osób upoważnionych” na poziomie piątym.

Jaina zwlekała z wyborem, kiedy CeCe podpowiedziała:

- Cele pacjentów. Personel medyczny nie ma wstępu na poziom przesłuchań, a twoja przyjaciółka musi być pod opieką lekarską. Nietrudno będzie ją znaleźć.

Nie wyczuła od niej poprzez Moc żadnych złych zamiarów, więc wcisnęła pierwszy guzik.

Poziom czwarty okazał się ruchliwym miejscem, pełnym pielęgniarek i robotów medycznych, wchodzących i wychodzących z cel - przeważnie w pojedynkę, ale czasem z uzbrojoną w pręt ogłuszający eskortą. Na końcu korytarza, przed zamkniętymi drzwiami, stało dwóch strażników SGS z karabinami.

Jaina domyślała się, że Mirta jest przetrzymywana w strzeżonej sali, więc ruszyła naprzód, pchając przed sobą swojego więźnia. Minęły kilka otwartych cel, w których pielęgniarze albo roboty pochylały się nad panelami kontrolnymi ciężkich, szarych łóżek, doglądając pacjentów, a także paru strażników, opartych niedbale o drzwi; bawili się prętami ogłuszającymi i wyglądali na znudzonych.

Nikt nie poświęcał im szczególnej uwagi, może dlatego, że minęło prawie pięć minut od ostatniego trafienia. Albo Caedus zaczynał wygrywać, albo „Anakin Solo” był już tak zniszczony, że nie warto było do niego strzelać. Jaina obstawiała tę drugą opcję.

Kiedy pokonały mniej więcej trzy czwarte drogi, była już pewna, że nikt nie zwraca na nie najmniejszej uwagi. Sięgnęła poprzez Moc do pobliskiej celi i odnalazła w środku kogoś przepelnionego nienawiścią całkowicie pozbawionego nadziei.

Chociaż nie wyczuwała łóżka, na którym leżała Mirta, wiedziała, że mebel musi tam być.

Wyobraziła więc sobie solidną szarą konstrukcję, podobną do tych, które widziała w innych celach, po czym szarpnęła ją gwałtownie Mocą.

Ze środka dobiegł stłumiony krzyk. Strażnicy spojrzeli po sobie, zaskoczeni, a Jaina szarpnęła jeszcze raz, tym razem unosząc jeden koniec łóżka i pozwalając, żeby opadł z hukiem na podłogę. Rozległ się łomot i następny krzyk.

Strażnik stojący bliżej drzwi wcisnął guzik na panelu kontrolnym i wszedł do celi, drugi zaś spojrzął podejrzliwie w stronę Jainy i CeCe, które były wciąż kilka metrów od drzwi. Podeszedł do nich, zastępując im drogę.

- Przykro mi, proszę pani, ale...

Jaina cisnęła go Mocą do celi przez uchylone drzwi, popchnęła za nim CeCe, wpadła do środka i natychmiast zamknęła za sobą drzwi uderzeniem w wewnętrzny panel kontrolny. Zaskoczeni strażnicy odwracali się właśnie w jej stronę i podnosili do strzału broń, ale Jaina była szybsza: jednym ruchem wyrwała Mocą stojącemu bliżej karabin i posłała go w stronę drugiego, celując w skroń. Jednocześnie kopniakiem w szczękę ścięła pierwszego z nóg - i już po chwili obaj mężczyźni leżeli na ziemi, nieprzytomni.

CeCe zniknęła za jej plecami, kierując się w stronę drzwi, nim jednak do nich dotarła, Jaina odwróciła się w jej stronę z wyciągniętą ostrzegawczo ręką.

- Lepiej tego nie rób - ostrzegła ją.

CeCe stała właśnie jakiś metr od niej i sięgała do panelu kontrolnego na ścianie, na którym widniały przyciski oznakowane: „Interkom”, „Światła”, „Pacjent w stanie krytycznym” i

„Alarm”.

Zanim Jaina zdążyła zrobić choć krok w jej stronę, dziewczyna opuściła rękę.

- Zostaną mi po tym siniaki, prawda? - spytała cicho.

- Całkiem możliwe.

Jaina uderzyła ją pięścią w szczękę i złapała, zanim nieprzytomna CeCe upadła na podłogę.

- Szlachetni *jetiise* - mruknął ktoś za plecami Jainy. - Łaskawi nawet w chwili triumfu.

Jaina położyła CeCe na podłodze obok pustego łóżka i odwróciła się w stronę Mirty Gev, obserwującej ją przez przejrzysty panel dostępu z drugiego łóżka. Trudno było w niej poznać kobietę, którą Jaina spotkała na Mandalorze. Miała podkrążone oczy, otoczone sinymi kręgami, jej skóra miała barwę popiołu, a brązowe loki, rozsypane na poduszce, były sztywne z brudu.

- Witaj, Mirto - powiedziała Jaina, przeszukując strażników. Zabrała im broń i komunikatory. -

Dobrze cię widzieć. Cieszę się, że żyjesz.

Mirta parsknęła i odwróciła wzrok.

- Skoro tak to nazywasz...

Jaina skrzywiła się boleśnie, słysząc gorycz w głosie przyjaciółki. Podeszła do łóżka, nie wypuszczając z rąk urządzeń i blasterów, i wcisnęła kolanem kontrolkę sterującą osłoną łóżka.

Transpastalo- wy panel odsunął się, odsłaniając wychudzone, przykryte cienkim kocem ciało.

Lewa ręka Mirty była lekko zgięta i Jaina zauważyła zarys ciężkich kajdanków obejmujących nadgarstek.

Położyła broń i komunikatory w nogach łóżka.

- Słuchaj, bardzo mi przykro z powodu tego, co się stało na Niklu Jeden - westchnęła. Ściągnęła koc i uwolniła jej rękę. - Myślałam, że nie żyjesz.

- Byłoby miło, gdybyś sprawdziła - bąknęła Mirta. - Mogłabyś wtedy wpakować mi strzał z blastera w łeb i oszczędzić tego wszystkiego. - Podniosła ramię, wskazała swoje nieruchome ciało i nagle Jaina zrozumiała, dlaczego jej przyjaciółce zakuto tylko jedną rękę. Serce ścisnęło jej się z bólu.

- Och, Mirto... - jęknęła. - Tak bardzo mi przykro... - Pokręciła bezwiednie głową. Była tak wstrząśnięta, że nie miała odwagi spojrzeć przyjaciółce w oczy, i tak zrozpaczona, że miała ochotę kogoś zastrzelić. — Nie mogę cię stąd zabrać...

Mandalorianka kiwnęła głową.

- Wiem, po kogo przysłaś - powiedziała tylko. - Ale nie mam pojęcia, co robisz tutaj.

- Możliwe, że ktoś chciał mnie zrobić. - Jaina wskazała nieprzytomną CeCe, zastanawiając się, czy pani kapitan wiedziała od początku, że Jedi nie zdoła wyciągnąć stąd Mirty, i czy specjalnie grała na zwłokę, żeby ją zatrzymać. Ze skrzyni pod łóżkiem wyciągnęła kajdanki i przykuła nieprzytomnych strażników do ramy pustego łóżka. - Jeśli mi się uda, wrócę po ciebie - obiecała.

- Jeśli ci się uda, będę tak szczęśliwa, że już nic nie będzie mnie obchodzić - mruknęła Mirta, obserwując zabiegi JAINY. - Jest jednak coś, co musisz wiedzieć. Może przyda ci się podczas walki z Caedusem.

- Dzięki. - Jedi przyciągnęła CeCe do strażników i wydobytymi spod wolnego łóżka kajdankami przypięła ją obok nich. - Przyda mi się każda pomoc.

Mirta jednak milczała, więc Jaina oderwała się w końcu od pracy i spojrzała na nią.

- Musisz coś dla mnie zrobić - powiedziała Mirta, kiedy ich oczy się spotkały. - To znaczy, jeśli przeżyjesz. Musisz obiecać.

- Może i tak - stwierdziła Jaina ostrożnie. Wiedziała, że niebezpiecznie jest obiecywać coś w ciemno

Mandalorianom. - Co to takiego?

- Musisz ostrzec *Ba 'baira* - powiedziała Mirta, używając mandaloriańskiego określenia na słowo „dziadek”. - Moffowie pobrali mi krew i stworzyli dla niego nanozabójcę.

Jaina skinęła głową.

- Zrobię to.

W oczach Mirty załśnił nagle ten sam chłód i determinacja, co w oczach Fetta.

- I musisz... - Głos zaczął jej się dziwnie łamać, jakby toczyła ze sobą wewnętrzną walkę. -

Musisz mu powiedzieć... że na to zasłużył. Za to, że... że mi to zrobił.

Jaina ściągnęła brwi, ale przytaknęła:

- Dobrze, załatwię to, Mirto. Ale brzmisz, jakbyś nie była sobą. Jesteś pewna, że właśnie tego chcesz?

Dziewczyna pokręciła głową.

- Nie... ale nie mogę nic na to poradzić. Po prostu... jestem wściekła... bo twój brat ma rację, przynajmniej w tym jednym: to on mi to zrobił!

- Caedus ci to zrobił? - spytała Jaina, zmieszana. Nie rozumiała, co takiego jej brat zrobił Mircie, ale domyślała się, że chodzi o coś okropnego. - Czy Fett?

- *Ba 'bair*. - Mirta odwróciła wzrok. Na pierwszy rzut oka było widać, że nie ma sensu próbować przemówić jej do rozsądku. - To on... Wysłał nas na samobójczą misję. Obiecuj!

- Dobrze, jeśli tylko wyjdę z tego cało - obiecała Jaina. Fett i tak będzie chciał znać prawdę, a ona zawsze mogła ją lekko osłodzić, wspominając mu o własnych podejrzeniach. - Obiecuję.

- Cieszę się. - Kiedy Mirta znów na nią spojrzała, była już spokojniejsza, ale wcale nie wyglądała na wdzięczną. Wręcz przeciwnie. Wskazała sprawną ręką blaster, które Jaina ułożyła u stóp jej łóżka. - i ostatnia rzecz. To proste.

Jaina spojrzała na karabin i już wiedziała, że nie może się na to zgodzić.

- Nie, Mirto - powiedziała cicho. - Nie zrobię tego. Nawet jeśli mi się nie uda, wątpię, czy twój dziadek naprawdę sądzi, że...

- Jajno, nie o to mi chodzi. - Mandalorianka wskazała przypiętych do łóżka więźniów. - Kiedy się obudzą będzie mi potrzebny blaster, żebym mogła ich dla ciebie uciszyć.

Jainie wyrwało się z piersi westchnienie ulgi. Przełożyła blaster i komunikatory w zasięg Mirty.

- Racja. Dzięki.

- Nie ma za co. A teraz... Jest coś, co powinnaś wiedzieć o swoim bracie. On cię nie docenia.

- To nic nowego, Mirto - westchnęła Jaina. - Może nawet ma ku temu powody. Jest znacznie potężniejszy Mocą niż ja. Cała przewaga, jaką mam nad nim, to pięć tygodni szkolenia pod okiem mandaloriańskich komandosów.

- Ale to wystarczy, żebyś sobie poradziła. - W głosie Mirty była dezaprobata. Brzmiała zupełnie jak rodzic strofujący dziecko, dopominające się trzeciej porcji mrożonego kisielu. - Chodzi mi o to, że jego słabość polega na urojeniach. Jest przekonany, że nie mogłaś obciąć mu ręki, a już na pewno nie sama. Uważa, że był z nami Luke.

Jaina zamyśliła się na chwilę, przypominając sobie, jak bardzo Caedus wydawał się pod koniec bitwy zbity z tropu. Pamiętała, w jakim sama była stanie, jak w dziwny sposób jej zwielokrotniona siła nagle odpłynęła tuż przed tym, gdy Caedus nakazał szturmowcom odwrócić od niej ogień.

- Możliwe, że Luke rzeczywiście tam był - powiedziała powoli.

Mirto pokręciła zdecydowanie głową.

- Wykluczone. Byłam przez większość czasu przytomna i nie widziałam go ani przez chwilę. -

Machnęła lufą blastera w stronę drzwi. - A teraz idź już. Za godzinę mam dostać leki, a bez urazy, nie chciałabym mieć cię za współlokatorkę.

- Nie ma sprawy - parsknęła Jaina. - Pewnie szybko byśmy się pozabijały. - Poklepała ją po ramieniu i ruszyła do wyjścia. - Niech Moc będzie z tobą Mirto.

- Ta-a, jasne, Jedi - mruknęła Mandalorianka. - Strzelaj celnie i uciekaj szybko.

Jaina wyśliznęła się z celi i zamknęła za sobą drzwi. Zarysowała paznokciem czytnik odcisków na konsoli bezpieczeństwa i poszła prosto do turbowindy.

Nie uszła jeszcze trzech kroków, kiedy z sali Mirty dobiegł stłumiony odgłos wystrzału z blastera. Zatrzymała się, a serce ścisnęło się jej z bólu i niedowierzania, ale gdy po chwili usłyszała jeszcze dwa strzały, dotarło do niej, że to nie o Mirtę powinna się martwić.

*Krijfoleni* Mandalorianie, powtórzyła w myśli.

Przez jednostronny panel obserwacyjny celi więziennej wszyscy wyglądali tak samo i księżę Isolder nie był wyjątkiem. Był trochę wyższy od innych, miał równiejsze zęby i szersze ramiona.

Wyczuwało się też coś szczególnego w otaczającej go aurze; nawet gdy siedział samotny, w ciasnej durastalowej celi, emanował cichą godnością i pewnością siebie, która zdawała się dodawać mu sił nawet w najtrudniejszej i najbardziej beznadziejnej sytuacji.



Oto mężczyzna, który ożenił się z miłości w społeczeństwie, w którym miłość była wyszydzana; ojciec, który wychował córkę na Jedi w kulturze, która Jedi gardziła; ksiązę, który zawsze najpierw służył swoim poddanym, a dopiero potem myślał o sobie. Jednym słowem człowiek rzadkich cnót, wielkiej mądrości i ogromnego serca.

Caedus chciałby wierzyć, że właśnie te przymioty są przyczyną dla której z taką niechęcią myślał o tym, że musi go zabić. W głębi duszy wiedział jednak, że to nieprawda. Prawda była taka, że wahał się, bo nie był pewien, czy to właściwy wybór.

Rozsądnym wyjściem wydawało się pozwolenie Lecersenowi i reszcie moffów, aby zrealizowali pomysł z nanozabójcą. Usunięcie Tenel Ka i Allany na pewno nie przeszkodzi Sojuszowi w wygrananiu tej wojny. Wręcz przeciwnie - może nawet pomóc. Ale... jak Caedus mógłby poświęcić własną córkę, żeby reszta dzieci w galaktyce mogła dorastać spokojnie? Droga, którą kroczyli Sithowie, była drogą bólu i Caedus doskonale o tym wiedział, ale nie wierzył, że może pozwolić moffom na zabicie swojej córki, nie stając się w ten sposób potworem jeszcze gorszym niż Palpatine czy Exar Kun.

Czy życie Allany było ceną której Moc żądała za przywrócenie w galaktyce pokoju? Za urzeczywistnienie jego wizji z białym tronem?

To niemożliwe. Caedus wiedział to z niezachwianą pewnością. Allana była jedną z osób, które widział w swojej wizji. Bez niej nie będzie żadnego białego tronu.

Węzeł strachu ściskający mu wnętrzności odrobinę ustąpił. Teraz, kiedy ujrzał wszystko w nowym świetle, wiedział, co robić. Musi powstrzymać moffów - za wszelką cenę. Jeśli chce przywrócić galaktyce pokój, musi ocalić Allanę - nie wolno mu poświęcać jej dla wyższych celów.

Statek znów zadrżał, trafiony kolejną salwą. Światła na chwilę przygasły i zamigotały kilka razy.

Kiedy sytuacja wróciła do normy, siedzący w celi Isolder zerknął nerwowo na sufit, ale chwilę później odzyskał spokój i oparł się znów o ścianę.

Caedus otworzył drzwi, jednak nie wszedł do środka. Ksiązę podniósł na niego wzrok, w którym nie było śladu zaskoczenia, jakie wyczuwał Caedus poprzez Moc.

- Jacen Solo - powiedział, celowo nie wstając z pryczy. - Zastanawiałem się właśnie, dlaczego nie zostałem jeszcze przesłuchany. Mogłem się domyślić, że zostawisz najlepszą zabawę dla siebie.

- Caedus, ksiązę Isolderze - poprawił go Lord Sithów. - Nazywam się teraz Darth Caedus. A to, że nie zostałeś jeszcze przesłuchany, nie ma nic wspólnego z zabawą. Mamy inne sposoby na znalezienie bazy Jedi, więc nie widziałem powodu, dla którego miałbym naruszać twoją godność.

Tym razem Isolder nie potrafił ukryć zaskoczenia.

- Cóż za troska! - parsknął. - Szczerze powiedziawszy, nie spodziewałem się czegoś podobnego po takiej porywającej dzieci kreaturze jak ty.

Caedus skrzywił się, słysząc tę obelgę.

- Każdy z nas popełnia błędy - powiedział, siląc się na spokój. Zemsta nic mu nie da, a Isolder nie zasługiwał na karę; po prostu mówił to, co uznawał za prawdę. - Jestem pewien, że w swoim czasie to docenisz. A teraz proszę za mną...

- Mowy nie ma. - Isolder nie wahał się ani przez chwilę. - Cokolwiek...

- To nie była prośba - wszedł mu w słowo Caedus i Mocą poderwał księcia z pryczy, a potem wypchnął go na zewnątrz. -i proszę, nie traktuj mojego szacunku jak słabości, księżę Isolderze.

To byłby jeden z tych błędów, o których właśnie wspomniałem.

- Masz rację - odparł Isolder, kiedy odzyskał spokój. - Wygląda na to, że jestem całkowicie do twojej dyspozycji. Czy mogę spytać, gdzie mnie zabierasz?

- Do reszty twojej załogi, na pokład „Pogromcy Promieni” - wyjaśnił Caedus. - Obawiam się, że będziecie musieli odlecieć stąd w samym środku walki, ale to już prawie koniec. Kiedy opuścicie statek, powinniście być bezpieczni.

Isolder zatrzymał się i odwrócił do niego.

- Puszczasz mnie wolno? - spytał podejrzliwie. - Dlaczego?

- Bo w przeciwnym razie musiałbym cię zabić - wyjaśnił Caedus. - A naprawdę wolałbym tego uniknąć.

Isolder popatrzył sceptycznie; wyglądał na absolutnie nieprzekonanego wyjaśnieniem Lorda Sithów.

- Żebym mógł cię zaprowadzić do bazy Jedi? - prychnął.

- Wiemy już, gdzie jest baza - sprostował cierpliwie Caedus. - Dokonamy skoku w pobliże Shedu Maad, jak tylko uwolnimy się od floty twojej córki.

Z twarzy Isoldera nie mógł nic wyczytać, ale sądząc po rozczarowaniu wyczuwalnym w Mocy, jego analitycy prawidłowo odgadli punkt docelowy statków, które opuściły Stację Uroro.

- Będziecie mogli lecieć, dokąd wam się podoba, pod warunkiem że nie dacie się znów złapać - ostrzegł księcia. - Uprzedzam

jednak, że „Pogromca” eksploduje w chwili kontaktu z promieniem ściągającym.

Isolder zmarszczył brwi, najwyraźniej próbując się zorientować, co też Caedus knuje.

- Chodzi o nanozabójcę, mam rację? - powiedział wreszcie.

Caedus musiał przyznać, że jest zaskoczony.

- Brawo, książę - stwierdził nie bez uznania. - Obawiam się, że Moffowie mają zamiar użyć go przeciwko Tenel Ka.

Isolder spojrzał na niego gniewnie zmrużonymi oczami. Poprzez Moc Sith czuł od niego zimną nienawiść, wręcz chęć mordy.

- Nie jesteś wcale taki cwany, jak ci się zdaje, Jacenie - wycedził przez zaciśnięte zęby i splunął

Caedusowi w twarz. - Wolałbym umrzeć niż stać się narzędziem twojego podłego planu.

Caedus westchnął i starł z twarzy ślinę. Zastanawiał się, czy jest jakiś sposób na przekonanie księcia, że to nie żaden spisek. Isolder był najwyraźniej przeświadczony, że Caedus próbuje go oszukać, zmuszając do zawleczenia nanozabójcy na „Smoczą Królową” - a w jego sytuacji był to logiczny wniosek. Pytanie brzmiało: czy Lord Sithów zdoła przekonać księcia, że mówi prawdę?

Gra była warta świeczki, tym bardziej że miał na głowie tyle innych spraw: musi wygrać bitwę, policzyć się z siostrą... zabić Luke'a.

Odpowiedź na jego pytanie była, niestety, oczywista.

- Bałem się, że to powiesz - westchnął i sięgnął do księcia Mocą. - A śmierć w twoim przypadku jest jakimś wyjściem, bez dwóch zdań.

Skręcił lekko nadgarstek i niewidzialna ręka obróciła głowę Isoldera gwałtownie do tyłu. W ciszy celi rozbrzmiało głośne chrupnięcie, od którego Caedusowi zrobiło się trochę niedobrze, i książę upadł bez życia u jego stóp.

Lord Sithów westchnął jeszcze raz, a potem z kieszeni na piersi wyjął komunikator i połączył się ze swoim adiutantem, Orloppem.

- Obawiam się, że książę Isolder nie dołączy do swojej załogi na pokładzie „Pogromcy Promieni”

- powiedział. - Przekaż im, żeby wyruszali bez niego.

- ...oczywiście, że... - nadeszła przerywana zakłóceniami odpowiedź. - Są... lojalni.

Caedus wiedział swoje. Isolder był wspaniałym człowiekiem i doskonałym przywódcą. Żadna przyzwoita załoga w galaktyce nie porzuciłaby kogoś takiego.

- W takim razie dopilnuj, żeby statek eksplodował w hangarze - poleciał i podniósł Mocą ciało księcia z podłogi, po czym zaczął prowadzić je przed sobą korytarzem do ambulatorium. - A po wszystkim wyczyść próżniowo hangar. Nie możemy ryzykować.

## ROZDZIAŁ 18

Jacen Solo, 15 lat

Im bliżej Jaina była turbowindy, tym bardziej pusty stawał się korytarz. Nikt się specjalnie nie spieszył ani nie zwracał na nią szczególnej uwagi, ale zauważyła dziwną prawidłowość: chociaż do cel wchodziło sporo pielęgniarek i sanitariuszy, nikt nie wychodził na zewnątrz. Wyglądało na to, że tylko droidy wypełniają normalnie swoje obowiązki: prowadziły od drzwi do drzwi wózki z lekami, znikwały w celach i zaraz się wynurzały, trzymając elektroniczne karty w chwytakach.

Przez chwilę obawiała się, że ktoś mógł usłyszeć strzał Mirty albo zauważyć brak strażników pod jej celą i wszcząć alarm, ale wreszcie uznała, że nastrój panujący wśród personelu wynika raczej z nerwowości niż jest powodowany strachem. Minęła otwarte drzwi i zajrzała z ciekawości do środka; nikt tu nie udawał, że jest zajęty, ani nie odwrócił wzroku. Pracujący w środku członkowie zespołu medycznego przyjrzeni się jej tylko przelotnie, jakby zastanawiali się, kim jest ta osoba, że nie stara się znaleźć schronienia przed bliskim zagrożeniem.

Dokładnie to samo Jaina czuła w ich aurze w Mocy: poczucie nadciągającego niebezpieczeństwa.

Krzętanina w całym skrzydle powoli zamierała, ale Moc aż wibrowała od niepokoju. Jaina spojrzała w dół, przez siatkową podłogę, i stwierdziła, że nawet główny pokład ambulatorium, mieszczący poczekalnie do pokoi badań, gdzie przecież powinien panować wzmożony ruch, także jest dziwnie wyludniony.

Zatrzymała się przy następnych otwartych drzwiach i zajrzała do celi. W środku, pod okiem dwóch uzbrojonych strażników SGS, falleeńska pielęgniarka zmieniała bandażę Bothaninowi.

Pacjent nie miał obydwu rąk, brakowało mu też jednej nogi, sądząc zaś po czystym, równym cięciu w miejscu amputacji i przypalanej tkance na kikutach, które Falleenka właśnie dezynfekowała, nieszczęśnikowi obcięto kończyny mieczem świetlnym.

- Jeszcze jeden zabójca - wyjaśnił jeden ze strażników, zauważając spojrzenie Jainy. - Nie mam pojęcia, dlaczego Bothanie ciągle ich przysyłają. Caedus po prostu szatkuje ich i potem przysyła do nas.

- Czy możemy w czymś pomóc, pani kapitan? - spytał drugi, starszy strażnik.

- Tak, chyba tak. - Jaina oderwała wzrok od Bothanina, zastanawiając się ponuro, czy ona także skończy podobnie. - Czy możecie mi wyjaśnić, czemu wszędzie jest tak cicho? - spytała. - Czy

„Anakinowi Solo” coś grozi?

- Z „Anakinem” wszystko w porządku, proszę pani - zapewnił pierwszy strażnik. - Podobno

„Megadorowi” udało się przetrzepać tym Hapanom skórę i zmusić ich do odwrotu, a my przygotowujemy się właśnie do skoku z resztą floty.

- Chyba nie bywa pani często w ambulatorium - dodał drugi z mężczyzn. - Zawsze tu tak jest, kiedy Darth Świr kręci się w pobliżu.

- Darth Świr? - Puls Jaina przyspieszył gwałtownie. - Caedus tu jest? W ambulatorium?

- Tak jest, proszę pani. - Starszy strażnik łypnął ponuro na młodszego kolegę, ewidentnie błędnie interpretując zaskoczenie Jaina; uznał je za dezaprobatę z powodu nadanemu Caedusowi przydomka. - Podobno jest w komorze skanowania.

- Idzie tutaj? - spytała Solo, myśląc o Mircie i niewątpliwej uwadze, jaką musiał poświęcać Mandaloriance Caedus. - W samym środku bitwy?

Strażnik wzruszył ramionami.

- Może nie w samym. Podobno ma ze sobą ciało, więc pewnie najpierw zostawi je w komorze utylizacyjnej.

Ciało. W bloku więziennym...

Jaina przypomniała sobie o Isolderze i serce ścisnęło jej się z bólu. Wniosek nasuwał się sam.

Wyszła z celi, nie dziękując strażnikom, i ruszyła korytarzem przed siebie - tak szybko, jak tylko mogła, by nie wzbudzić podejrzeń. Próbowwała sobie nie wyobrazić, co się stało, ale jej pierwsze przypuszczenie było aż nazbyt oczywiste. Odkąd krwawe znamię przestało działać na Stacji Uroro, Caedus ani chybi uciekł się do swojej ulubionej metody i wy dostał informacje od Isoldera, torturując księcia na śmierć. A flota przygotowywała się właśnie do skoku na Shedu Maad... Jej brat nie mógł chyba upaść już niżej.

Po drodze Jaina starała się maksymalnie zniknąć w Mocy. Trzymała się wewnętrznej strony korytarza. Nie wiedziała dokładnie, jak działa krwawe znamię, ale przypuszczała, że jego zew jest tym silniejszy, im bliżej ofiara jest osoby, która ją nim naznaczyła. A jeśli będzie zanadto koncentrować się na swoim bracie, on na pewno szybko się zorientuje, że Jaina jest w pobliżu.

Przed wejściem do windy zerknęła na główny poziom. Pięć postaci w czerni eskortowało właśnie nosze repulsorowe, prowadząc je do windy towarowej na drugim końcu korytarza. Czterech z nich było uzbrojonych, a piąty podnosił właśnie rękę, dając reszcie znać, żeby się zatrzymali.

Potem odwrócił się i rozejrzał dookoła.

Jaina błyskawicznie się zmusiła, żeby myśleć o Zekku. Ciągle miała nadzieję, że żyje... Nie czuła, żeby zginął, ale co, jeśli się myliła? Tak bardzo by go jej brakowało... Najgorsze było prawdopodobieństwo, że nigdy się nie dowie, co w rzeczywistości się z nim stało. Bo gdyby nawet zdołał się katapultować, zanim jego stealthX został zniszczony, to mógł zniknąć gdzieś w odmętach Mgieł. A gdyby tak się stało, to nawet jeśli aktywował boję ratunkową, namierzenie go będzie możliwe tylko z pomocą specjalistycznego sprzętu; Mgły skutecznie pochłaniały fale czujników. Jeśli ktoś miał znaleźć Zekka albo chociaż jego ciało, to tylko Jedi.

Uczepiła się kurczowo nadziei, że dożyje chwili, w której będzie mogła pomóc w poszukiwaniach przyjaciela, i zaczęła zjeżdżać w dół. Nie miała pojęcia, czy skupianie uwagi na Zekku pomogło. Może Caedus coś wyczuł, ale uznał to za emocje naburmuszonego podwładnego? A może, kiedy rozsuną się drzwi windy, będzie już czekał na nią z mieczem świetlnym dłoni? Wiedziała jedno: skoro wyczuł nawet jej przelotne spojrzenie, nie może drugi raz ryzykować.

Przygotowała się do wyjścia z windy, trzymając w pogotowiu rękojeść miecza na wpół ukrytą za przedramieniem. Na szczęście na zewnątrz czekał tylko robot typu MD.

- Widziałeś może Lorda Caedusa i jego eskortę? Podobno szli do utylizatora - zagadnęła droida.

- Tak jest, pani kapitan - potwierdził grzecznie MD. - Mieli ze sobą ciało więźnia i-es-dwa-trzy-zero-pięćdziesiąt-dwa-er, jak sędzę.

- Księcia Isoldera? - Jaina musiała się upewnić.

- Chyba tak właśnie więzień miał na imię - odparł robot. - Biedny człowiek. Wygląda na to, że Lord Caedus przerwał mu trzy kręgi szyjne...

- Dziękuję. - Jaina, przepełniona furją pomaszerowała w stronę windy towarowej. Nagle przypomniała sobie, co powiedział robot, i zatrzymała się w pół kroku. - Mówiłeś o karku więźnia - powiedziała, odwracając się do MD. - Skąd wiesz, że to Lord Caedus mu go skręcił?

Robot wszedł do windy i odwrócił się w jej stronę.

- A kóżby inny? Zawsze to robi, pani kapitan. - Wcisnął guzik na panelu kontrolnym i zniknął

Jainie z oczu.

Kiedy szła w stronę windy, z głośników rozległ się surowy, kobiecy głos:

- Uwaga! System nadzoru i komunikacji w bloku więziennym został przywrócony. Zachować drugi stopień bezpieczeństwa. Skok do punktu docelowego za pięć minut. Powtarzam, pięć minut. To będzie ostatni komunikat.

Jaina wiedziała, że punktem docelowym skoku jest Shedu Maad. Nie miała jednak pojęcia, czy zabicie Caedusa zapobiegłoby atakowi na bazę. Szczerze powiedziawszy, wątpiła w to, ale gdyby jej się udało, całkiem możliwe, że dzięki zamieszaniu, jakie by to spowodowało, Jedi zyskaliby szansę i czas na przygotowanie się do walki.

Przypomniała sobie przyływ sił podczas poprzedniego starcia z Caedusem. Zastanawiała się, czy i tym razem zdołałaby poprzez Moc dotrzeć do wuja, kiedy walka się zacznie. Może znów mógłby ją wesprzeć swoją siłą tak jak na Niklu Jeden? Szybko przypomniała sobie jednak, co Mirta mówiła o Caedusie - że brat jej nie docenia - i dotarło do niej, że wzywaniem na pomoc Luke'a byłoby błędem. Z tego, co mówiła Mandalorianka, a co sama zauważyła na Niklu Jeden, Caedus miał na punkcie wuja Luke'a obsesję. Tym razem, w przeciwieństwie do poprzedniej walki, będzie przygotowany, by odeprzeć jego siłę, i przejrzę iluzję. Jeśli Jaina chce wygrać, musi walczyć inaczej, po swojemu.

Weszła do windy towarowej i wcisnęła guzik najniższego poziomu. Po drodze powietrze nabierało ostrego odoru środków dezynfekcyjnych i rozgrzanego metalu; im była niżej, tym stawało się cieplejsze i bardziej zastałe. Kiedy dotarła na poziom kostnicy, przez chwilę korciło ją, żeby za pośrednictwem Mocy zbadać, w którym miejscu są strażnicy Caedusa, ale szybko zrezygnowała z tego pomysłu. Albo będą na nią czekać, albo nie. W tym drugim przypadku tylko ostrzegłaby brata, że nadchodzi, a na to nie mogła sobie pozwolić.

Kiedy drzwi się otworzyły, zobaczyła wąski korytarz o szarych durastalowych ścianach. Jedną z nich pokrywał długi rząd włazów. Jakies dziesięć metrów dalej, obok drzwi na przeciwległej ścianie, stało czterech strażników, zwróconych w stronę windy, jednak po Caedusie nie było śladu - zakładała, że zniknął za drzwiami pilnowanymi przez żołnierzy.

Nie zastanawiając się długo, rzuciła się naprzód i przemknęła po podłodze w stronę mężczyzn z cichym, ale przenikliwym okrzykiem. Klnąc głośno, sięgnęli po blastery. Wyraźnie zdezorientowani i zaskoczeni, popatrywali w osłupieniu na dziewczynę, która zatrzymała się jakies trzy metry od nich, przyklękła i wyciągnęła rękę w stronę windy.

- Bb... Bothanie! - wykrztusiła.

Wystarczyło. Puścili się biegiem z blasterami w pogotowiu, a kiedy ją minęli, skoczyła za nimi, zapaliła miecz i jednym płynnym ruchem przecięła wszystkich czterech na pół.

Walka się rozpoczęła.

Komora Utylizacji Bioodpadów była dokładnie tym, co sugerowała nazwa: rozgrzaną cuchnącą durastalową dziurą do której wrzucano brudne bandaże, zużyte skalpele, wycięte organy, ciała i inne odpadki - nie tylko z ambulatorium, ale i z całego bloku więziennego „Anakina Solo”. Tak jak można się było spodziewać, miejsce było ciche i wyludnione. Panował tu półmrok, a przytłaczające wrażenie potęgował jeszcze majaczący w górze przestwór głównego poziomu i żar bijący z otwartej gardzieli pieca.

Zostawiwszy strażników na zewnątrz, żeby pozbyć się niepotrzebnych świadków niedopuszczalnego naruszenia więziennej procedury, które właśnie zamierzał popełnić, Caedus popchnął repulsorowe nosze w stronę pieca. Z ciemności wychynął natychmiast robot medyczny GP-2. W jednym rękę trzymał ociekający ciemną cieczą skalpel, drugą zaś machał gorączkowo, żeby zwrócić na siebie jego uwagę.

- Nie, nie, nie! - zaprotestował. - To ciało nie zostało jeszcze zidentyfikowane! - Wskazał

skalpelem pogrążone w mroku zakamarki sali, ale zanim zdołał wytłumaczyć Caedusowi, o co mu chodzi, z głośników pod sufitem popłynął komunikat, ogłaszany surowym głosem oficer bezpieczeństwa:

- Uwaga! System nadzoru i komunikacji w bloku więziennym został przywrócony! Zachować drugi stopień bezpieczeństwa. Skok do punktu docelowego za pięć minut. Powtarzam, pięć minut. To będzie ostatni komunikat.

GP-2 odczekał, aż przebrzmi.

- Proszę zostawić ciało tam i poczekać, aż pobiorę próbkę tkanki i potwierdzę tożsamość denata.

- To nie będzie konieczne. - Caedus podprowadził nosze jeszcze bliżej do utylizatora, dopóki nie poczuł na skórze żaru buchającego z otworu pieca. Zawahał się i popchnął je w stronę robota. -

To ciało idzie od razu do skremowania.

GP-2 zacisnął metalowe dłonie na rączkach noszy.

- Obawiam się, że to niezgodne z procedurą - powiedział, odwracając się z noszami w stronę miejsca, z którego przybył. - Dziękuję za dostarczenie więźnia.

Caedus ruszył za nim, przeklinając w myśli niewolnicze oddanie maszyny procedurom.

Zamrugał, próbując dostrzec coś w ciemności.

- To szczególny przypadek - poinformował robota. - Procedura go nie dotyczy. Należy ją pominąć. - Obok przemknął jakiś kształt, lekko się o niego ocierając.

- Z czyjego upoważnienia? - dobiegł głos zza jego pleców.

- Mojego. - Caedus odwrócił się w stronę źródła głosu. Robot zdejmował właśnie z taśmy podajnika fiimsiplastowy karton. Zajrzał do środka i cisnął pakunek w rozpalone usta pieca. -

Lorda Caedusa.

- Lorda Caedusa? - Droid wrócił, znów przystosowując receptory do ciemności - tak płynnie, jak potrafią tylko automaty. Stał przed Caedusem i wpatrywał się w niego przez chwilę w milczę-

niu. - Tożsamość potwierdzona - oznajmił w końcu. - Więzień i-es-dwa-trzy-zero-pięćdziesiąt-dwa-er zostanie zutylizowany bez potwierdzania tożsamości ani pobierania tkanki. - Wrócił do noszy z ciałem na wpół wyłysiałego Wookie, którym zajmował się wcześniej, i wbił w wynędzniałe ciało dziesięciocentymetrową igłę. - Dziękuję za dostarczenie więźnia.

Caedus zazgrzytał zębami. Pomyślał ze złością, że może powinien po prostu cisnąć Mocą ciało księcia do pieca... Podejrzewał jednak, że robot i tak rzuciłby się za nim i wyciągnął zwłoki, na wpół spopielone.

- To sprawa najwyższego priorytetu - powiedział po krótkim namyśle. - Muszę dopilnować pozbycia się ciała osobiście. Teraz.

Robot obrócił gwałtownie głowę w jego stronę.

- Istnieje ryzyko zakażenia? - spytał ostro. - Bo jeśli tak, to procedury pobrania próbek tkanek nie można ominąć, nawet z polecenia...



- To kwestia bezpieczeństwa - wszedł mu w słowo Caedus. - Po prostu zrób to. Już.

- Tak jest. - Robot odłożył strzykawkę na nosze, podszedł do Isoldera i zaczął rozcinać ubranie księcia. Caedus nie protestował. Przypuszczał, że dyskusja zajęłaby znacznie więcej czasu niż pozwolenie, żeby GP zrobił swoje.

W pewnej chwili robot przerwał pracę i przyjrzał się uważnie ramionom księcia.

- Ach, teraz rozumiem - powiedział. - Widzę, że próbki tkanek zostały już pobrane.

- Co takiego?! - Caedus jednym susem znalazł się przy noszach. - Pokaż - zażądał. .

Kiedy GP-2 podniósł ręce księcia do góry, Lord Sithów zobaczył ślady ukłuc i siniaki pokrywające przedramiona denata. Z korytarza dobiegł stłumiony krzyk, ale Caedus ledwie go usłyszał poprzez gwałtowne pulsowanie krwi, która uderzyła mu do głowy. Nie musiał pytać, co oznaczają znaki na ciele Isoldera, bo widział podobne na rękach Mirty po tym, jak imperialna medyk pobrała od niej próbki potrzebne do sporządzenia nanozabójcy dla Fetta.

Ślady oznaczały jedno: Lecersen i jego moffowie zdradzili go... a także jego wizję. Oznaczały też, że nanowirus mający zabić Allana był pewnie właśnie w drodze na „Smoczą Królową”.

Caedus sięgnął po komunikator i wywołał kod swojego adiutanta, Orloppa.

- Wstrzymaj wszystkie starty z pokładu „Anakina Solo” - polecił, kierując się w stronę drzwi. -i sprawdź, czy nie wysyłaliśmy ostatnio jakichś kutrów raketowych... szczególnie z załogą imperialną na pokładzie.

W głośniku zapanowała niezręczna cisza. Dopiero po dłuższej chwili Orlopp spytał:

- Powiedział pan „kutry raketowe”?

Żołądek Caedusa ścisnął dojmujący chłód.

- Mów - rozkazał.

- Z hangaru właśnie wystartował taki kuter - oznajmił Orlopp. - Musiałem poczekać, aż opuści pole siłowe, zanim wysadziłem „Pogromcę Promieni”.

- A co z załogą? - spytał Caedus. - To nasi?

- Byli w mundurach Sojuszu. Nowych... I odprawiał ich pułkownik Szczątków. Czy mam wydać rozkaz powrotu?

- Warto spróbować, ale wątpię, żeby posłuchali. - Caedus podszedł do drzwi, a ponieważ nie miał

drugiej ręki, którą mógłby w trakcie rozmowy sięgnąć do panelu kontrolnego, zatrzymał się, żeby dokończyć. - Przygotuj też mojego stealthX-a do niezwłocznego... - urwał, bo drzwi przed nim

otworzyły się nagle bez ostrzeżenia. Za nimi stała muskularna kobieta w ciemnym mundurze, o miotających iskry brązowych oczach.

- Jaina?

Powietrze przeszył syk, potem rozległo się buczenie świetlnej klingi i nagle Caedus poczuł się, jakby za chwilę miał spłonąć od środka.

Niewidzialna pięść Mocy uderzyła Jainę w pierś i cisnęła do tyłu, wypychając z płuc resztki powietrza i wyrywając ostrze jej miecza z ciała Caedusa. Po przygodzie na Niklu Jeden wiedziała już, że musi się pilnować, by podczas upadku nie uderzyć w nic głową. Pochyliła ją więc i schowała w ramiona, starając się utrzymać tę pozycję, kiedy impet Mocy ciskał nią w przeciwną stronę ścianę korytarza.

W momencie, gdy jej plecy spotkały się z twardą durastalową powierzchnią prawie pożałowała, że nie straciła przytomności. Kręgi zagrzechotały dziko jeden o drugi, a kręgosłup przeszła fala ognistego bólu. Syntsiatka podtrzymująca jej na wpół zagojone żebra pękła z cichym, przyprowadzającym o mdłości „pop” i Jaina upadła na podłogę, walcząc z nadciągającą nieuchronnie nieświadomością. Nadludzkim wysiłkiem szukała wzrokiem brata, którego udało jej się zaskoczyć... i który wciąż stał w przejściu, z ustami otwartymi w osłupieniu i z dziurą średnicy kciuka, wypaloną tuż pod żebrami. Właśnie tak: stał.

Otumaniony bólem umysł Jainy nie potrafił pojąć, jakim cudem Caedus zdołał tego dokonać w takim stanie. Dlaczego po prostu nie upadł i nie umarł, jak większość istot, które znalazłyby się na jego miejscu? Czy nie rozumiał, że siostra próbuje mu zrobić przysługę?

Cóż, wszystko wskazywało na to, że nie rozumiał. Ledwie Jaina zdążyła złapać oddech, ręka brata wystrzeliła w jej stronę. W ostatniej chwili zdołała podnieść miecz i zablokować klingą błękitne wyładowania, które poszybowały prosto do jej piersi.

Caedus zrobił krok naprzód; błyskawice Mocy wciąż pełgały między jego palcami. Jaina nie wierzyła własnym oczom - ciężko, prawdopodobnie śmiertelnie ranny, jej brat miał zamiar się z nią zmierzyć! Udała, że próbuje podźwignąć się na kolana, a kiedy Caedus ponowił próbę unieruchomienia jej poprzez wyładowanie Mocy, podniosła rękę, wycelowała w jego ramię i cisnęła go Mocą z powrotem przez drzwi. Z pogrążonego w cieniu wnętrza spalarni dobiegł

głośny trzask, a po chwili głośne utyskiwania pracującego w pomieszczeniu robota.

Jaina w mgnieniu oka zerwała się na równe nogi i skoczyła za bratem, ale Caedus nie dał się zaskoczyć. Cekał już na nią z mieczem świetlnym gotowym do ataku. W samą porę dostrzegła łuk karmazynowego światła, pędzący ku niej z pogrążonej w mroku części pomieszczenia, i bez zastanowienia odwinęła się w jego stronę, blokując cios i nacierając na napastnika brutalnym kopniakiem. Caedus stęknął głucho, kiedy jej but dosięgnął celu, ale nie zatrzymał się ani na chwilę, więc Jainie trudno było stwierdzić, gdzie dokładnie trafiła.

Już za chwilę brat odwdzieczył się jej, wykorzystując fakt, że na chwilę odsłoniła tułów i kopiąc ją

mocno w obolałe żebra. Stłumiła okrzyk bólu i wycofała się w cień, próbując możliwie jak najszybciej przystosować oczy do ciemności, bo nie mogła wyczuć Caedusa poprzez Moc. Jej brat natychmiast ruszył za nią robiąc zwody i uniki. Nie opuszczał gardy ani na sekundę, przewidując każdy jej ruch i każąc jej słono płacić za każdy krok bolesnymi kopniakami i wymierzonymi z łokcia ciosami.

Jaina zdawała sobie boleśnie sprawę, że któryś ze sztychów w końcu przeważy szalę walki na jej niekorzyść, więc desperacko poszukała wokół wzrokiem czegoś, co mogłaby Mocą cisnąć w przeciwnika. Jedną stronę spalarni skrywał nieprzenikniony mrok, w którym trudno było cokolwiek dostrzec, druga zaś była skąpana w blasku tak oślepiającym, że jedynymi rozpoznawalnymi kształtami w pobliżu były rozpalona do białości paszcza pieca i taśma transportowa dostarczająca odpadki do spalania.

Chwila nieuwagi drogo ją kosztowała: Caedus uderzył ją rękojeścią miecza w bok szczęki. Cios rozplątał skórę i metal z paskudnym chrzęstem zazgrzytał o nagą kość. Nie pozostała bratu dłużna - wycelowała kolanem w okolice ud. a potem wyprowadziła z góry cios, który Sith jakimś cudem zdołał odbić, ledwie ocalając rękę.

Za jego plecami z ciemności skrywających część pasa transportowego wynurzył się fiimsiplastowy karton - na pewno nie był na tyle ciężki, żeby wyrzucić krzywdę, ale chwilowo musiał Jainie wystarczyć. Ustąpiła nieznacznie pola, pozwalając bratu sądzić, że zmusił ją do cofnięcia się w stronę drzwi, tak żeby mogła poderwać karton Mocą i cisnąć w niego zniemacka...

... i wtedy z cienia wynurzył się ze szczęką ciemny korpus robota.

- Proszę mi wybaczyć - zaczął GP - ale muszę dokonać... - Nie zdążył dokończyć, bo Jaina chwyciła go Mocą i szarpnęła, kierując w odsłonięty bok Caedusa.

Automat był wystarczająco ciężki, żeby jej brat się zachwiał, ale trwało to tylko sekundę. Lord Sithów szybko odzyskał równowagę i podniósł ostrze na wysokość ramion, ale Jaina zdążyła już wycofać się z powrotem w cień. Stamtąd runęła na napastnika z opuszczonymi swobodnie ramionami i nogą uniesioną do kopniaka, celując pod ostrzem jego miecza w odsłonięte ciało.

Pech chciał, że Caedus jeszcze raz uprzedził jej zamiary. Zawirował w piruecie i odchylił się, żeby ochronić tułów, jednocześnie odpowiadając kopnięciem. Jaina nie ustąpiła; rzuciła się naprzód, robiąc mieczem zamach i blokując nadchodzące z dołu ostrze. Nie zdołała niestety powstrzymać kopniaka, który trafił ją boleśnie w żołądek, jednak jej noga w tej samej chwili dosięgnęła biodra brata, posyłając go na taśmę transportera.

Flimsikarton pękł, przygnieciony ramionami i głową Caedusa, a Jaina runęła naprzód, żeby wykorzystać chwilową przewagę... Tymczasem jej brat błyskawicznie zerwał się na nogi. Z jego ramion i głowy sterczało kilkanaście zużytych strzykawek, ale zdawał się tego nie zauważać.

Niespodziewanie wyłączył miecz i upuścił go, po czym wyciągnął rękę w jej stronę i skręcił nadgarstek...

Jaina poczuła, jak niewidzialna siła zamyka jej podbródek w stalowym uścisku i obraca w bok, więc wybrała najszybsze i najprostsze rozwiązanie: sięgnęła po Moc i pozwoliła, by całe jej ciało podążyło w przyspieszonym tempie za ruchem. Wciąż wirując, skoczyła na brata, zamiatając w locie szeroko klingą miecza. Ostrze natrafiło na metalową przeszkodę i za chwilę w powietrze poszybowała głowa robota, ale Jaina była już tuż przy bracie, celując mieczem w jego skroń, a czubkiem buta pod podbródek. Tak jak się spodziewała, Caedus zanurkował.

Głowa odskoczyła mu do tyłu, kiedy kopniak dosięgnął celu, a ciało potoczyło się po taśmie transportowej. Przekonana, że właśnie zyskała chwilę przewagi, Jaina wyciągnęła dłoń w stronę porzuconej broni... i cudem tylko ją ocaliła, kiedy krwiste ostrze, wirując, obudziło się do życia.

Zza dzielącego ich pasa transportera wystrzeliła dłoń Caedusa i rękojeść poszybowała w jej stronę. Po chwili w polu widzenia Jaina pojawiła się cała sylwetka brata. Wokół dziury wypalanej w brzuchu widać było obrzmienie oparzeliny, a z jego twarzy sterczało pięć lub sześć strzykawek, wbitych prawie po same zbiorniki. Na pierwszy rzut oka było widać, że cierpi - i karmi się tym bólem, pozwalając, by go napędzał. W otwartych szeroko oczach czaiło się szaleństwo, nozdrza falowały gniewnie, a zęby, wyszczerzone w upiornym uśmiechu, były odsłonięte tak bardzo, że zdawał się nie mieć warg.

Jaina podniosła miecz wysoko i przyjęła postawę obronną uginając kolana i przygotowując się na atak, ale tymczasem Caedus zaskoczył ją wyłączając miecz.

- Jaina, musisz mnie wysłuchać - powiedział z trudem. Głos miał chrapliwy, bełkotliwy. Widać było gołym okiem, że utrzymuje go na nogach wyłącznie energia Mocy, mnóstwo tej energii. -

Musisz zejść mi z drogi. Próbuję ocalić Tenel Ka i Allanę...

- Ta-a, jasne - warknęła Jaina, jednocześnie rozciągając poprzez Moc świadomość we wszystkich kierunkach. Chciała odgadnąć, czemu jej brat gra na zwłokę, chociaż z każdą chwilą słabnie. Nie zostało mu za wiele czasu. - Tak samo jak ocaliłeś Isoldera? - zakpiła.

- Isolder zrobiłby to samo - odparł Caedus. - W gruncie rzeczy tak właśnie postąpił. - Przypiął swój miecz do pasa. Jaina mogłaby uznać ten gest za przejaw dobrej woli i świadectwo pokojowych zamiarów, gdyby nie drobny szczegół: jej brat był kłamliwym si- thyjskim mordercą. - Jaina, nie ma czasu! - dodał nagłaco.

- A więc umrzyj! - Jaina wyskoczyła w powietrze wspomagany Mocą saltem i przefrunęła ponad taśmą głową w dół, dzięki czemu mogła zaatakować w pół skoku, zanim Caedus zdoła sięgnąć po miecz i go aktywować.

Ku jej zaskoczeniu, nawet nie próbował. Zerknął tylko w stronę otwartej paszczy pieca i już za chwilę Jaina szybowała w kierunku bijącego stamtąd żaru. Nadludzkim wysiłkiem zdołała, używając Mocy, odbić jakieś pół metra w bok, co ocaliło jej życie.

Jednak durastalowa podłoga, na którą upadła, była równie rozgrzana, jak płyty bezpośrednio

przylegające do pieca. Impet uderzenia w ziemię był niczym w porównaniu z palącym bólem, jaki wywołał kontakt ciała z podłożem. Z gardła Jaina wyrwał się okrzyk wściekłości i cierpienia; poczuła swąd spalonych włosów i przysmażonego ciała, kiedy żar podłogi przepalił

czarny materiał munduru SGS.

Tak czy owak, nie mogła sobie pozwolić na chwilę wytchnienia. Otworzyła się bez reszty na Moc, czerpiąc z niej poprzez siłę swoich uczuć - nie gniewu czy bólu, jak robili to Sithowie, ale poprzez miłość do osoby, którą był niegdyś jej brat: skłonnego do żartów nastolatka, który nawet w najgorszej sytuacji umiał znaleźć nadzieję; nieustraszonego wojownika, który miał odwagę stanąć oko w oko z mistrzem wojennym Yuuzhan Vongów; cichego zwycięzcę, który pokazał

galaktyce drogę do zwycięstwa przez współczucie.

Moc nadciągnęła ku niej ze wszystkich stron, przesycając ją i otulając, wypełniając nieokiełznaną burzą potęgi. Zabrała ból, a w jego miejsce przyniosła nie tylko siłę, potrzebną by przetrwać - ale też żeby wstać i walczyć.

Na drugim końcu taśmy Caedus był zajęty wyciąganiem z twarzy i ramion strzykawek; wszystko wskazywało na to, że kieruje się w stronę wyjścia, więc Jaina bez namysłu wdusiła Mocą przycisk na panelu kontrolnym i drzwi zasunęły mu się tuż przed nosem.

Zawirował w jej stronę z furią w żółtych oczach, ale Jaina przeskakiwała już nad pasem; z jej rozwianych włosów wciąż snuły się pasemka dymu. Brat posłał w jej stronę następne błyskawice Mocy. Przyjęła je na klingę miecza i uskoczyła, tnąc nisko i celując w miejsce, w którym Caedus był jeszcze przez chwilę. Klinga wyorała w durastalowej podłodze długą bruzdę, a w stronę Jaina jakby znikąd poszybował wachlarz czerwonej energii. Kucnęła w samą porę i podniosła wolne ramię, żeby ochronić krtań przed mającym ją zmiażdżyć kopniakiem.

Spotkaniu buta z ręką towarzyszył obrzydliwy chrzęst kości i w połowie przedramienia Jaina pojawił się nagle nadprogramowy staw. Jej nadgarstek, przetrącony przez nogę Caedusa, stał się bezużytecznym kawałkiem pulsującego bólem mięsa, w którym nie miała już władzy.

To nic takiego, powtórzyła sobie, zacisnąwszy zęby. Wiedziała, że umrze, jeśli nie wygra - a może nawet wtedy, kiedy wygra. Zawinęła mieczem w wysokiej blokadzie i odbiła odwrócony cios, który Caedus kierował właśnie w jej szyję, a potem rzuciła się naprzód, tnąc nisko w drugą nogę brata. Lord Sithów odskoczył w tył, próbując uchronić stopy przed ciosem, i chlasnął

własnym mieczem, celując w brzuch siostry.

Żadne z ostrzy nie cięło głęboko, ale oba dosięgnęły celu. Jaina poczuła nagle w podbrzuszu palący ból, drażący, nieuchronnie w głąb jej wnętrza; coś - wołała nawet nie myśleć co to takiego - wypełniło pustkę pozostawioną po przypalonym mięśniu.

W tej samej chwili ostrze jej miecza zahaczyło o piętę Caedusa. Było to na dobrą sprawę tylko muśnięcie, ale wystarczyło, żeby przeciąć główne ścięgno. Jej brat wylądował niezgrabnie i o mało

nie runął na ziemię, kiedy stopa poddała się pod ciężarem ciała i wykrzywiła.

Jaina nie namyślała się długo; padła na kolano tuż przed bratem, szykując się do zadania ostatecznego ciosu. Caedus musiał umrzeć. Z jedyną sprawną ręką i jedyną sprawną nogą na dodatek po przeciwnych stronach ciała, nie mógł zrobić obrotu ani uniku. Teraz Jaina musiała tylko przedostać się przez jego gardę i ugodzić w odsłonięty bok po stronie kikuta ramienia -

zanim sama upadnie... albo zanim Caedus nabierze dość sił, żeby uderzyć w nią śmiertelnym wyładowaniem Mocy.

Skoczyła.

Jej brat spróbował odeprzeć atak, ale wskórał tylko tyle, że zachwiał się na nogach. Opuścił

swobodnie ramię z mieczem. Ruch pozbawił go równowagi, aż zatoczył się w stronę pałającego białym żarem wylotu pieca; jego oczy przepełniały wściekłość, wyczerpanie i rozpacz.

Jaina zamarkowała cios w głowę i zaraz wycelowała w bok po stronie kikuta, tnąc poziomo, wysoko, w ataku, którego nie mógł zablokować - pewnym, śmiertelnym ciosem, który trafi do celu, nawet jeśli Jaina wcześniej umrze, co było dość prawdopodobnym scenariuszem, jako że podczas tego ruchu całkowicie się odsłoniła. Była bezbronna, więc kontratak bez trudu pozbawiłby ją życia...

Wszystko wskazywało jednak na to, że Caedus już wie. Wie, że jest martwy. O czymkolwiek myślał, to na pewno nie o odwecie. Kiedy jego siostra zamachnęła się do ciosu, miecz świetlny wciąż zwisał bezwładnie u jego boku, a on sam patrzył w sufit, skupiając spojrzenie gdzieś daleko poza mrocznym pułapem. Jedyną próbą uniknięcia nieuchronnego był niepewny krok w tył, w blask padający z gardzieli pieca.

Jaina wiedziała jednak, że to za mało. Zamknęła oczy, czując, jak ostrze miecza zagłębia się w ciało i tnie przez żebra w głąb piersi... I czuła też coś jeszcze, w Mocy - coś, co sprawiło, że serce zmartwiało jej ze zgrozy i żalu, puls ustał, a krew w żyłach ściał na chwilę lód: jej brat sięgnął do Tenel Ka, wykrzykując poprzez Moc rozpaczliwe ostrzeżenie, że grozi jej niebezpieczeństwo, że musi natychmiast zabrać Allanę i...

W tej właśnie chwili ostrze jej miecza dotarło do serca Caedusa. Ciało brata upadło do jej stóp i Jaina nie czuła już nic. Nic.

## **ROZDZIAŁ 19**

*Jaka jest różnica między Rycerzem Jedi a Mistrzem Jedi?*

*Spytaj mnie za dwadzieścia lat!*

Jacen Solo, 15 lat

Czarne niebo nad Shedu Maad rozświetliły w końcu gwiazdy. Ben wpatrywał się w tysiące rozmigotanych punkcików nakrapiających nieboskłon. Część z nich poruszała się w rozmaitych

kierunkach, niektóre wybuchały pomarańczowym ogniem, przekształcając się w supernowe, inne opadały, zostawiając za sobą warkocze płomieni. Przyglądał się, jak chyba ze sto światełek pędzi w dzikich spiralach w dół, starając się uniknąć śmigających w ich stronę strumieni ognia i minieksplzji. Większość, niestety, przegrywała i kończyła lot w postaci ognistych chmur, rozpluwających się w deszczu iskier.

Stanowczo za często spadające gwiazdy zmieniały się w opadające w stronę planety romboidalne jednostki desantowe Szczątków Imperium. Ich smukłe dzioby kierowały się w stronę opuszczonej sieci kopalń, która służyła Jedi za schronienie i tajną bazę, i odpowiadały ogniem, kiedy ukryte hapańskie działka zaczynały je ostrzeliwać. Część najpierw przelatywała nad centralnym budynkiem, zrzucając deszcz pocisków na i tak już stojące w płomieniach zabudowania, po czym zawracała i nurkowała w gąszczu porastających planetę drzew kolg.

Imperium najwyraźniej nie obchodziło, że większość budynków stoi równie pusta, co przed osiedleniem się Jedi na Shedu Maad. Piloci nie zwracali również uwagi na to, że kierowany w ich stronę ostrzał pochodzi z rozległego obszaru kopalń przylegających do kompleksu. Najwyraźniej wskazano im cel, który mieli zrównać z ziemią, więc zamierzali wykonać rozkaz niezależnie od tego, czy był to rozsądny krok i jaką cenę przyjdzie im za to zapłacić. Kiedy im się to uda, Ben wraz z resztą mieszkańców bazy wycofa się po prostu jeszcze głębiej w sieć tuneli, szybów i pieczar, będących częścią labiryntu górniczego Shedu Maad. Dopiero wtedy imperialni dowódcy przeprowadzą analizę sytuacji i wyznaczą swoim szturmomcom inny cel, którego zniszczeniem będą musieli się zająć - i tak w kółko, dopóki któraś ze stron nie popełni tragicznego w skutkach błędu albo nie pokona wroga.

- Damy radę - powiedział Ben. Stał na tarasie starej kopalni odkrywkowej i obserwował bitwę z gąszczu lepkich zarośli trzciny maboo, której najwidoczniej odpowiadała wyeksploatowana gleba kompleksu kopalń. - Nie mają dość żołnierzy, żeby nas osaczyć.

- Och, co za ulga! - prychnęła z przekąsem Trista. Stała obok Bena, ubrana w autokamuflującą broję oddziału Doborowych Komandosów Jej Królewskiej Wysokości i w noktowizyjne gogle. - Zaczynałam się już martwić, że przyjdzie nam bronić kopalń do ostatniej kropli krwi...

- Nie bądź taka kaśliwa, Tristo - obsztorcowała ją Taryn. Ona także nosiła noktowizor i broję z insygniami oficerskimi na ramionach, ale Ben szczerze wątpił, czy siostry rzeczywiście służą w wojsku. Chociaż nikt z hapańskich sił zbrojnych, nawet generał Livette, nie kwestionował ich prawa do noszenia munduru, dziewczęta nigdy nikomu nie salutowały, zresztą z wzajemnością. -

Skąd Ben ma wiedzieć, że jesteś przesądna?

- Nie jestem przesądna - odburknęła Trista. - Po prostu moim zdaniem lepiej nic nie zakładać z góry. Kiedy spodziewasz się, że coś pójdzie po twojej myśli, przeważnie jest wręcz przeciwnie.

Taryn pokręciła głową.

- Zawsze masz ten sam problem. Zanadto się martwisz. - Schowała głowę w ramiona, kiedy tuż nad nimi zawinęła jednostka desantowa; stealthX zasypywał ją gradem ognia od strony ogona. -

Wolałabym jednak usłyszeć to od Zekka - dodała, po czym odwróciła się do Bena. - Bez urazy, przystojniaku.

- Bez urazy - przytaknął Ben. - Jestem pewien, że Zekk ma u ciebie większe szanse.

Taryn błysnęła zębami w łobuzerskim uśmiechu i łypnęła na niego.

- Jak duże?

- Hm, całkiem spore - bąknął Ben. - Tak mi się wydaje. Nie mogę uwierzyć, że myślisz o tym w takiej chwili - dodał prawie wbrew sobie.

- Potrafię myśleć o naprawdę wielu rzeczach naraz - zamruczała Taryn uwodzicielsko. - To oznaka zdrowego umysłu.

Ben poczuł, że się rumieni, i odruchowo odwrócił głowę. Nagle poprzez Moc wyczuł nagłą zmianę w aurze Tristy. Rozpacz... i jeszcze coś. Obejrzał się na nią dziewczyna przyciskała do ucha słuchawkę komunikatora, mamrocząc niewyraźnie do mikrofonu: „Wiadomo, czy przeżyła?” i „Kto o tym wie? Co teraz?”

Zerknął na Taryn i zobaczył, że ona także przytrzymuje palcem słuchawkę, jednak w przeciwieństwie do siostry milczała. Podchwyciła jego spojrzenie i gestem poleciła mu podejść bliżej.

- „Smocza Królowa” została zaatakowana - szepnęła. - Podobno nie przeżył nikt z królewskiego rodu...

Ben przełknął głośno ślinę. Nie wierzył własnym uszom.

- Tenel Ka? - wykrztusił przez ściśnięte gardło.

Taryn pokręciła głową.

- Jeszcze nie wiadomo.

- Allana?

Taryn znowu pokręciła głową tym razem bez słowa.

Siostry nasłuchiwały jeszcze przez chwilę. Wreszcie Trista przerwała połączenie, dobyte z kabury blaster i sprawdziła stan ogniwa.

- Damy radę... - powtórzyła słowa Bena. - Musiałeś to powiedzieć, co? - burknęła ze złością.

Ben zmarszczył czoło, próbując znaleźć powiązanie między tym, do czego właśnie doszło na

„Smoczej Królowej”, a bitwą trwającą na Shedu Maad.



- Chcesz powiedzieć, że to moja wina? Wykrakałem? - spytał niepewnie.

- To nie twoja wina - westchnęła Taryn. - To takie... hapańskie sprawy. - Sprawdziła swój karabin i wskazała na miecz świetlny wiszący u pasa Bena. - Wiesz, jak tego używać, prawda? -

spytała znacząco.

- Eee, jasne - zająknął się i odpiął broń od pasa. - Jeśli tylko będę miał dobry... - nie dokończył, bo siostry zignorowały go i skierowały się w stronę wejścia do starej sztolni na tyłach tarasu, w zbiegu wzgórz, na którym stali. Para strażników strzegących wlotu tunelu zerknęła na trzymane przez dziewczęta blastery i odwróciła wzrok, najwyraźniej celowo starając się ich nie zauważać.

Kiedy znaleźli się w zatęchłym korytarzu, Ben zagadnął siostry:

- O co w tym wszystkim chodzi?

- „Megador” nadal blokuje większość jednostek hapańskiej floty w pobliżu Stacji Uroro. - Trista zdjęła gogle i ruszyła w głąb tunelu, kierując się wzdłuż rozmieszczonych na suficie punktów świetlnych w stronę hapańskiego centrum dowodzenia. - W pobliżu jest tylko „Smocza Królowa”

i kilka bitewnych smoków Duchy Requud. Od momentu ataku na królową matkę nasz Wywiad zaobserwował wzmożoną łączność między „Anakinem Solo” a „Chwalebny Klejnot”.

- To chyba wiele wyjaśnia... tak mi się przynajmniej wydaje - mruknął Ben. Hapański Wywiad dobrze wykonywał swoją robotę. Wszystko wskazywało na to, że podejrzewali Moffów o spisek z Duchą Requud, w wyniku którego Ducha mogłaby zająć miejsce Tenel Ka. - Tak naprawdę to pytałem, dlaczego strażnicy nie zwrócili na nas uwagi - dodał.

- Aa, o to chodzi. - Przekorne nuty w głosie Taryn sugerowały, że nie ma co liczyć na satysfakcjonującą odpowiedź. - Czasami... bywamy niewidzialne. Jedi też się to zdarza, prawda?

- Z nami jest inaczej - odparł Ben. - Musimy się, hm... przekradać.

Światła skończyły się jakiś kilometr dalej, w pobliżu starego warsztatu remontowego wyciętego w ścianie sztolni. Znowu natknęli się na strażników, którzy jeszcze raz odwrócili wzrok na widok Tristy i Taryn, i Ben podążył za siostrami do prowizorycznego centrum dowodzenia generała

Livette.

W środku zastali chyba z tuzin oficerów - oczywiście samych kobiet - zgromadzonych wokół

sporego holostolu, przedstawiającego topografię Shedu Maad. W samym centrum holomakiety widniała główna kopalnia - obrosnięta pnączami niecka o średnicy jakichś dziesięciu kilometrów.

Jej środek wypełniało szarozielone jezioro, otoczone spiętrzonymi na stokach tarasami porośniętymi trzciną maboo i zagajnikami kolg; stare kopalnie odkrywkowe na ogół punktowały sadzawki, świadectwo natury, nieuchronnie upominającej się o dwoje dziedzictwo. Obraz pokrywały

wybiórczo czerwone linie, symbolizujące sieć podziemnych przejść i tuneli przecinających powierzchnię wyludnionego świata.

Gdy panie oficer zauważyły Bena i siostry, natrętny szmer wymienianych półgłosem uwag zastąpiła cisza. Twarze wszystkich obecnych tu kobiet zwróciły się w stronę nowo przybyłych, chociaż każda miała inny wyraz - od poirytowania do strachu. Trista ruszyła na lewo, podczas gdy jej siostra skierowała się w prawą stronę. Ben został na środku, zachodząc w głowę, co robić.

Stwierdziwszy w końcu, że najbezpieczniej będzie zostać tam, gdzie stoi, podszedł troszkę bliżej i położył ostentacyjnie dłoń na rękojeści miecza.

Taryn zatrzymała się mniej więcej w połowie stołu. Stała między dwiema kobietami i tej, która odwróciła się w jej stronę, pogroziła palcem. Trista natomiast podeszła prosto do generał Livette, kobiety

o kanciastej szczęce, której najwidoczniej nie cechowała właściwa Hapankom próżność.

Wskazywały na to siwe pasemka we włosach

i brzydka blizna biegnąca przez policzek.

Livette łypnęła na Tristę spod oka.

- Lepiej, żebyś miała dobry powód do przerywania naszych obrad, tym bardziej z bronią w ręku - syknęła gniewnie.

- Nie udawaj, że nie wiesz, co się stało - odparła spokojnie Trista, przysuwając blaster do skroni kobiety. - Wyglądasz, jakby poczucie winy zżerało cię od środka.

Livette wyraźnie zrzędała mina, a jej aura w Mocy zakipiiała wyrzutami sumienia.

- Oczywiście, że słyszałam o haniebnym ataku na „Smoczą Królową” - przyznała. - Wieści obiegły już całą flotę.

Trista wskazała wolną ręką na komunikator w dłoni Livette.

- Połączysz się teraz z „Chwalebny Klejnotem” - poleciła nieznoszącym sprzeciwu tonem. -

Niech twoja oficer łącznościowa poprosi o połączenie z Duchą Reąud. Przekażesz nam, co powie - zarządziła.

Livette nie zaprotestowała. Zerknęła niepewnie w bok i wyciągnęła przed siebie komunikator, żeby wszyscy obecni mogli słyszeć. Z głośnika dobiegł spanikowany kobiecy krzyk, błaganie o litość...

- Nie będzie żadnych układów z moffami - oznajmiła cicho Trista. - Mam nadzieję, że to jasne?

- W zz... zupełności - zgodziła się drżącym głosem Livette

i umilkła, jakby się nad czymś zastanawiała. Po chwili milczenia uśmiechnęła się pod nosem i dodała: - Wiecie, właśnie miałam was wezwać. Dostaliśmy zgłoszenie o kobiecie Jedi, patrolującej teren kopalń wraz z oddziałem elitarnych szturmowców...

- Jedi? — spytała z namysłem Tahiri. - W towarzystwie Imperialnych?

- To nie jest Jedi - sprostował Ben, podchodząc bliżej. Był pewien, że generał Livette i tak już upoważniła patrol do właściwych działań, ale nie zamierzał na ten temat dyskutować, skoro Taryn ani Trista go nie podjęły.

- Gdzie są?

Zanim odpowiedziała, Livette zerknęła na Tristę.

- Chyba zdajecie sobie sprawę, że nikt spośród nas nie miał pojęcia o zdradzie Duchy Requud? -

spytała. Nawet nie próbowała brzmieć przekonująco; Ben wyczuwał zresztą poprzez Moc, że kobieta kłamie. - Jesteśmy sercem i duszą z pełnoprawną następczynią tronu... jeśli oczywiście jest taka potrzeba - zreflektowała się.

- Czyżbyśmy powiedziały coś, co kazałoby przypuszczać, że w panią zwątpiliśmy, pani generał?

- spytała chłodno Taryn. - Jeśli tylko wygramy tę bitwę, nie będzie powodu, żeby podawać w wątpliwość lojalność kogokolwiek z tu obecnych.

- Cieszę się, że jesteśmy tego samego zdania. - Livette zwróciła się w stronę jednej z zasiadających za stołem kobiet. - Proszę włączyć obraz - zażądała.

Hapanka wcisnęła parę klawiszy na pilocie i na hologramie pojawiła się błękitna gwiazda, odległa od głównej kwatery niewiele ponad kilometr, zaledwie parę metrów od podziemnego hangaru wykorzystywanego przez Jedi do uzupełnienia zapasów paliwa i przebrojenia.

- Przypuszczamy, że to może być ich cel - powiedziała pani oficer, wskazując hangar. - Mamy informację, że w okolicy są ukryte szyby. - Machnęła ręką w stronę niebieskiej gwiazdy. -

Podobno prowadzą do hangaru...

Trista spojrzała bystro na Taryn.

- Weź Bena. Ja zostanę tutaj. Będę chronić generał Livette na wypadek, gdybyście napotkali jakieś kłopoty. - Odwróciła się znów do pani generał. - Jestem jednak pewna, że do tego nie dojdzie. Nie chcemy przecież powtórki z pechowego wypadku Duchy Requud, prawda?

Livette wyraźnie zbladła.

- Może powinniście wziąć ze sobą oddział Doborowych Komandosów Jej Wysokości? -

zapropnowała. - Będą na was czekali na zewnątrz.

Ben puścił Taryn przodem, a w korytarzu sztolni dogonił ją i spytał:

- Co się stało na „Smoczej Królowej”?

- Wszystko wskazuje na to, że wpuścili na pokład nanozabójcę - odparła Taryn. - „Królowa”

przyjęła na pokład jeńców, a pół godziny później z szybów wentylacyjnych zaczęła wydobywać się srebrna mgła. Zabiła wszystkich, którzy mieli w żyłach królewską krew.

- Ale reszcie nic się nie stało?

Taryn spojrzała na Bena z ukosa.

- Na „Smoczej Królowej” było mnóstwo osób spokrewnionych z królową Ben.

- Wiem - wymamrotał chłopiec, skruszony. - Ale ktoś musiał przeżyć. Przecież nie wszyscy na pokładzie pochodzili z królewskiego rodu - upierał się. - Dlaczego więc nikt nie potrafi powiedzieć, co z Tenel Ka? Jeśli nie żyje, powinni to już wiedzieć na sto procent.

- Uważasz, że Jej Królewska Wysokość przeżyła, tak? - zgadła Taryn. - i Allana także...

- To... możliwe - przyznał Ben. - Tenel Ka wyczułaby bliskie niebezpieczeństwo, a z Allaną praktycznie się nie rozstawiała.

Przed nimi majaczył już wylot tunelu - czarny łuk, w pobliżu którego światła się kończyły. Taryn spojrzała przed siebie.

- Tak właśnie postępujemy w podobnych sytuacjach - wyjaśniła cicho. - Kiedy umiera królowa matka, dobrze jest potrzymać wszystkich przez chwilę w niepewności. To daje nam szansę, aby otoczyć większą ochroną potencjalnych następców tronu, a także zorientować się, czy któryś z nich nie jest zanadto dobrze przygotowany na zajęcie miejsca poprzedniej królowej.

- Jak na przykład Ducha Reąud - domyślił się Ben. Właściwie nic nie stało na przeszkodzie, żeby sięgnął poprzez Moc i przekonał się sam, czy Tenel Ka żyje, ale taki krok byłby tylko zaspokojeniem czezej ciekawości, a w dodatku mógł niepotrzebnie rozproszyć Tenel Ka, jeśli oczywiście żyła. - To brzmi rozsądnie - przyznał. - Ale kim dokładnie jesteście „wy”?

Taryn patrzyła prosto przed siebie.

- A jak sądzisz? - spytała cicho.

- Nie mam pojęcia.

- To dobrze. - Hapanka włożyła z powrotem noktowizor. - Byłoby mi przykro, gdybym musiała cię zabić.

Po raz pierwszy Ben był pewien, że nie żartuje. Była śmiertelnie poważna. Włożył gogle i wyszedł za dziewczyną na zewnątrz, gdzie czekał już na nich oddział komandosów. Wspólnie ruszyli w dół zbocza do punktu przechwycenia. Podróż przez zarośla maboo nie była łatwa, tym bardziej że musieli zachować ciszę, a wszystko utrudniało jeszcze zdradliwe podłoże, gotowe w każdej chwili się osunąć. Ben ze zdziwieniem spostrzegł, że ma trudności z nadążeniem za Taryn. Dziewczyna narzuciła szalone tempo, a przy tym poruszała się zaskakująco bezszelestnie.

Musiał wspomagać się Mocą, żeby dotrzymać jej kroku.

Komandosi szli w ciszy, ale nie dorównywali Taryn. Kiedy byli jakieś dwieście metrów od celu, Hapanka odwróciła się, po czym gestem kazała im zwolnić i zwiększyć czujność. Razem z Benem ruszyli przodem. Zatrzymali się w pobliżu gęstej kępy trzciny na skraju tarasu i rozejrzeli po rozciągającym się w dole lesie.

Nawet przez noktowizory trudno było cokolwiek dostrzec przez gęste korony drzew kolg. Jakieś siedemdziesiąt metrów od podstawy tarasu, na którym przykucnęli, wysoko na rozłożystym konarze kuliło się stadko wyliniałych szcziromałp. Trzęsły się ze strachu, przerażone rykiem myśliwców Jedi, lądujących i startujących z pobliskiego hangaru.

Coś w zachowaniu zwierząt niepokoiło Bena. Skoro tak bardzo bały się hałasu i światła

potężnych maszyn, to dlaczego przycupnęły na samym czubku drzewa? Zaczął rozglądać się uważnie po koronach pobliskich drzew. Nieco dalej dostrzegł następną gromadkę małp.

- Tam - szepnął, wskazując Taryn dłonią jakiś punkt. - Idą w naszą stronę.

Taryn podążyła spojrzeniem za jego ręką.

- Ben, nie szukamy... - urwała, kiedy dotarło do niej, co widzi. Obejrzała się przez ramię, ale komandosów nie było jeszcze w polu widzenia. - Czemu oni tak się grzebią? - syknęła, zniecierpliwiona.

Benowi przysła do głowy niepokojąca myśl.

- Chyba nie sądzisz, że są lojalni wobec...

- Nie, to po prostu mężczyźni - westchnęła i odwróciła się w jego stronę. - Bez urazy, przystojniaku.

Wyśliznęła się z zarośli i skierowała w dół, w stronę punktu, gdzie mieli spotkać wroga, czyli -

jak sądził Ben - w miejscu, gdzie u stóp zbocza zaczynał się las. Ziemia była wciąż rozmiękła, więc zostawiali łatwy do wyśledzenia trop, ale na brzegu nasypu kępy maboo znacznie się przerzedzały. Gdyby ktoś ich szukał z dołu, byli łatwym celem.

Zanim dotarli do stóp zbocza, usłyszeli szelest liści ocierających się o plastoidowe zbroje. Ben skulił się za drzewem kołg obok Taryn i wyjrzał ostrożnie przez kępy krzewów, ukrywając swoją obecność w Mocy. Było tylko kwestią czasu, kiedy Tahiri wyczuje Taryn i komandosów, ale przynajmniej nie zorientuje się, że towarzyszy im Jedi.

Na szczęście wyglądało na to, że w tej chwili skoncentrowała się na czym innym. Wynurzyła się z lasu na czele kolumny - widoczna w podczerwieni sylwetka z jedną dłonią wyciągniętą przed siebie i skierowaną wewnątrz w dół, jakby próbowała wyczuć coś w podłożu - a za nią maszerowało około tuzina szturmowców. Idąca w środku czwórka dźwigała spory cylinder zakończony stożkiem.

Początkowo Ben uznał, że to pojemnik z nanozabójcą ale zobaczył mrugające w charakterystycznym porządku trzy czerwone, dwa żółte i jedno zielone światełko. Nauczono go rozpoznawać coś takiego już na początku szkolenia antyterrorystycznego w SGS, wiedział więc, że mają do czynienia z głowicą bojową z baradium.

Dotknął ramienia Taryn i wskazał jej ładunek. Dziewczyna zastygła w napięciu. Nawet niewielki ładunek baradium wystarczyłby do zrównania z ziemią całego kompleksu, a pocisku, który musieli nieść czterej mężczyźni, na pewno nie można było nazwać małym.

Tahiri zatrzymała się jakieś piętnaście metrów dalej, pośrodku pustej polany, i gestem poleciła szturmowcom, żeby stanęli.

- To chyba tutaj - oznajmiła. - Rozmieście ładunki penetrujące. I uważajcie na tę głowicę. Nie chcemy jej chyba zdetonować podczas próby dostania się do tuneli, prawda?

Żołnierze z głowicą wycofali się na obrzeża polany, a reszta podeszła do Tahiri. Jeden ze szturmowców zdjął plecak i wyjął z niego zestaw pustych, rozsuwanych teleskopowo prętów, które porozkładał i rozdał kolegom. Tahiri tymczasem zabrała się do okrążania polany, badając okolicę poprzez Moc i wskazując szturmowcom, gdzie mają umieścić pręty. Odległość między nimi wynosiła około trzech metrów.

Ben przyglądał się ich pracy, z każdą chwilą bardziej przerażony ohydą zemsty, której zamierzała dopuścić się generał Livette. Nie tylko pozwoliła zespołowi uderzeniowemu Szczątków Imperium zniszczyć hangar Jedi, ale najwyraźniej dostarczyła im szczegółowych danych na temat zasypanego tunelu dostępu i sposobu, w jaki będą musieli go otworzyć. Jeszcze bardziej zdumiewał go fakt, że nikt nie wydawał się ani zaskoczony, ani specjalnie zaniepokojony tą zdradą. Cóż, widocznie Hapanie byli przygotowani na podobne wybryki ze strony „lojalnej”

arystokracji i wiedzieli, jak sobie z nimi radzić. Taka paranoiczna sytuacja wystarczyła, żeby człowiek przy zdrowych zmysłach zaczął się zastanawiać, czy Caedus przypadkiem nie ma racji i galaktyce rzeczywiście trzeba rządów żelaznej ręki... No, prawie.

Taryn obserwowała szturmowców przez kilka chwil, po czym położyła się na ziemi i podniosła karabin. Jak tylko Ben zdał sobie sprawę, że Hapanka zamierza strzelić do Tahiri, złapał ją za ramię i pokręcił głową. Nie, żeby nagle zmiękł. Wiedział po prostu, że w chwili, kiedy Taryn weźmie ją na cel, może nawet wcześniej, uczennica jego kuzyna wyczuje niebezpieczeństwo, a jemu nie bardzo

podobała się perspektywa walki w sytuacji, gdy wróg miał nad nimi przewagę ponad sześć do jednego.

Taryn skrzywiła się i spróbowała wyszarpnąć ramię z uścisku, ale Ben nie dał za wygraną. Znowu stanowczo pokręcił głową, więc w końcu ustąpiła.

Kiedy szturmowcy skończyli rozstawiać pręty, jeden z nich rozdał kolegom ładunki penetrujące.

Umieścili je we wbitych w piaszczystą glebę rurkach, a potem jeden z nich podał Tahiri mały detonator. Rozkazała im gestem odwrót i ruszyła za nimi, zamykając pochód, ale w chwili, gdy ostatni ze szturmowców opuścił krąg wyznaczony przez pręty, obróciła się nagle i spojrzała w stronę zbrocza. Nie patrzyła jednak na nich, a raczej w kierunku tarasu, nieco wyżej.

- Ktoś idzie - powiedziała.

Taryn już klękała, wsuwając lufę blastera w rozwidlenie pnia drzewa kolg.

- Czy teraz mogę ją już zastrzelić? - spytała szeptem.

- A kto ci zabroni? - odparł Ben.

- Na pewno nie mężczyźni - prychnęła cicho Taryn, naciskając spust, jednak zanim niebieski promień dosięgnął celu, Tahiri zanurkowała za zasłonę drzew. Podczas skoku wyciągnęła rękę z detonatorem w stronę kręgu ładunków i już za chwilę Ben poczuł wypychającą z piersi powietrze falę bliskiego - zbyt bliskiego - wybuchu. Jego gogle momentalnie pociemniały, reagując na oślepiający blask towarzyszący eksplozji. Skulił się, tak samo jak Taryn, żeby ochronić ciało przed gradem piachu i liści.

W następnej sekundzie las przemienił się w płonące piekło ognia z blasterów. Ben wystawił

głowę zza pnia kolg akurat w samą porę, żeby zobaczyć chmurę piasku osypującą się do potężnego zapadliska ziejącego pośrodku polany, prowadzącego do tunelu czy szybu, czy też co tam Tahiri i jej ludzie właśnie otworzyli.

Na lewo od osypiska tuzin komandosów Tenel Ka strzelał w stronę ściany drzew, wymieniając ogień ze szturmowcami. Z tyłu dwóch imperialnych żołnierzy dźwigało pojemnik z głowicą baradium w stronę ziejącej w ziemi dziury, a Tahiri osłaniała ich odwrót.

- Załatwię żołnierzy - rzuciła Taryn i wcisnęła zaskoczonemu Benowi swój karabin. - Ty zajmij czymś Jedi.

- Ona nie jest... - urwał, widząc, że Taryn wyjęła z upręży z wyposażeniem trzy granaty odłamkowe. Kiedy sprawnie uzbroiła pierwszy ładunek, Ben opierał już lufę jej karabinu na pobliskiej gałęzi. Otworzył ogień do Tahiri, prowadząc ostrzał z lewa na prawo. Musiała uwijać się jak w ukropie, błyskawicznie odbijając strzały.

Nie mógł odmówić jej precyzji ani szybkości. Pierwszą serię odbiła bez trudu w stronę jego

kryjówki, a potem posłała parę rykoszetów ku granatowi, który Taryn właśnie rzuciła w powietrze. Trzeci z odbitych strzałów trafił w ładunek i granat wybuchł wysoko, nie wyrządzając nikomu krzywdy.

Hapanka uzbroiła dwa pozostałe.

- Powiedziałaś, żebyś ją czymś zajął! - warknęła.

Ben wstał, nie przestając strzelać, jednak nie kierował już ognia w stronę Tahiri, a ku głowicy z baradium, co zmusiło dziewczynę do jej ochrony. W tym samym czasie Taryn rzuciła dwa granaty ponad szybem, ale Veila zdążyła wyskoczyć w powietrze i płynnie dopaść ładunku.

Hapanka gwizdnęła cicho, widząc, jak Tahiri sprawnie zajmuje się obroną niosących bombę żołnierzy.

Granaty wybuchły po obu stronach pojemnika, naruszając pancerze szturmowców i rozrzucając ich ciała daleko na boki. Trafiona falą uderzeniową Tahiri odtoczyła się na bok i zniknęła wśród drzew, a głowica upadła na ziemię bez szwanku.

- Dobra robota - pochwaliła Bena Taryn i przeskoczyła nad zwalonym pniem. - A teraz skończymy...  
- urwała i znów otworzyła ogień w stronę ściany drzew. Ben niezwłocznie sięgnął

po miecz i skoczył za Hapanką. Tahiri nie próżnowała; chociaż znać było po niej zmęczenie i cierpienie, odbijała strzały z zabójczą skutecznością, ukryta za drzewami. Ben włączył miecz i zrobił kilka kroków naprzód, starając się osłaniać partnerkę; tymczasem Tahiri nagle dezaktywowała swoje ostrze i poszybowała wysokim łukiem w powietrze, w stronę szybu, wyciągając po drodze jedną rękę w stronę głowicy...

- Oho! — wyrwało mu się, ale zaraz otworzył się na Moc i także sięgnął do bomby, starając się zatrzymać ją siłą umysłu... Bezskutecznie. Ładunek wyfrunął ze zniszczonego pojemnika i poszybował w stronę szybu... - A niech to! - Rzucił się naprzód, szykując do skoku. W ostatniej chwili usłyszał wołanie Taryn:

- Ben? Ben, zaczekaj! Nie...!

Za późno. Leciał już saltem za Tahiri, prosto w czeluść otwartego szybu. W trakcie skoku odwinął się, odbił spadające na jego szyję ostrze i odplacił przeciwnicze wycelowanym w kręgosłup kopniakiem, który wyrwał jej z gardła bolesne stęknienie i posłał ją na ścianę tunelu.

Chociaż Tahiri wciąż spadała, podczas lotu odepchnęła się Mocą i rzuciła w jego stronę, celując w tułów ciosem zaakcentowanym kopniakiem w żebra, które wyparło mu z płuc resztki powietrza i cisnęło go na skalistą ścianę szybu. Przez chwilę Ben nie kontrolował upadku; leciał

w dół na łeb, na szyję, ale szybko odzyskał nad sobą panowanie i wyhamował Mocą.

Jak głęboka, u licha, jest ta dziura? - pomyślał niezbyt przytomnie.



Nagle z mroku wychynęło ostrze miecza Tahiri i jak przez mgłę dotarło do Bena, że podczas upadku zgubił gogle. Zablokował cios, po nim następny i o sekundę za późno zdał sobie sprawę, że nieopatrznie odłonił tułów. Tylko cudem zdołał zatrzymać ostrze Tahiri, zanim wyrządziło mu krzywdę.

Pozwolił sobie na westchnienie ulgi i odbił jeszcze jeden niebezpieczny cios, tylko dlatego, że jego przeciwniczka okazała się zbyt wolna, a potem wierzgnął desperacko, trafiając ją w biodro.

Impet jej uderzenia cisnął go znów na ścianę, ale jeszcze raz sięgnął po Moc, tym razem wykorzystując ją żeby uczepić się kamienistego zbocza. Zjazd po ścianie był bolesny, ale Ben nie miał innego wyjścia.

Kiedy popatrzył w górę, zauważył, że Tahiri powtórzyła jego manewr po przeciwnej stronie zbocza; widział jej ciemną postać za kręgiem blasku roztaczanym przez miecz. Oczy lśniły jej niebezpiecznie. Ben przyłgął do ściany mocniej, wyhamowując spadek, żeby nie miała nad nim przewagi wysokości - i usłyszał głośny plusk, kiedy głowica spadła na dno szybu.

Woda, pomyślał z niechęcią. Super. Jeszcze tego brakowało...

Tahiri odepchnęła się od ściany i rzuciła w jego stronę, młócąc dziko nogami i wywijając młynka ostrzem miecza.

Atak okazał się żaloszny i mało skuteczny. Wystarczy, że Ben osłoni się od góry, sparuje i trafi ją na wysokości kolan celnym kopniakiem... Podniósł miecz, żeby wprowadzić swój plan w życie...

jednak, tknięty nagłym przecuciem, nie odwzajemnił ciosu.

Tahiri opuściła broń. Na jej twarzy nie było ulgi, wyłącznie zaskoczenie i gniew, i Ben nagle zrozumiał, że dziewczyna wcale nie chce go zabić. Może nawet nie zależało jej na tym, żeby przeżyć?

Wpadła z głośnym pluskiem do wody, krzycząc.

Ben runął w mulistą toń chwilę później. Jemu również wyrwał się okrzyk, kiedy kolanami uderzył się boleśnie w podbródek. Nad jego głową zamknęła się zimna, ciemna woda, która natychmiast dostała mu się do gardła. Zakasłał spazmatycznie i tylko pogorszył sytuację, wciągając jeszcze parę łyków; wreszcie odzyskał nad sobą kontrolę i zamknął usta.

Czuł w uszach wodę, a włosy falowały mu przed oczami, nie miał jednak pojęcia, jak głęboko wpadł. Gdy spojrzął do góry, zobaczył parę unoszącą się nad ostrzem miecza. Dzięki temu zorientował się, że dół nie jest zbyt głęboki. Dlaczego więc nie unosił się w stronę powierzchni?

Wierzgnął rozpaczliwie i natychmiast uświadomił sobie, w czym tkwi problem: piasek i kamienie, oberwane podczas wybuchu, musiały gdzieś spaść. Pech chciał, że utknął w nich po pas. Pilnując się, żeby nie kasłać, bo mógłby opić się więcej wodnistego mułu, wymacał ręką kawał skały sterczący ze ściany i machając nogami, próbował się podnieść. Poskutkowało.

Powoli wokół jego nóg tworzyła się wolna przestrzeń.

Już po kilku sekundach zdołał się oswobodzić i nieporadnie wygramolić nieco wyżej. Wtedy dotarło do niego, że parskanie i kaszel, które słyszy, nie wydostaje się tylko z jego gardła.

Zerknął przez ramię i jakieś trzy metry dalej zobaczył głowę i ramiona Tahiri. Miecz trzymała uniesiony, ale nie szykowała się do ataku. Wyciągała ręce ku linii czerwonych, żółtych i zielonych światełek, migających wciąż na głowicy z baradium.

- Tahiri, wcale tego nie chcesz - wykrztusił, próbując się oprzeć o śliską ścianę; bez powodzenia.

- Ty po prostu nie nadajesz się na ucznia Sithów bardziej niż ja.

Dziewczyna obejrzała się na niego, ale nie cofnęła rąk.

- Odczep się, Ben - warknęła. Twarz miała skrytą w mroku, ale Ben wciąż widział jej oczy, pałające w blasku miecza, odbijanym przez taflę mętnej wody. - Trzymaj się z daleka, to nie oberwiesz.

- Widzisz? - wytknął jej. - Właśnie o tym mówię. - Zrezygnował z prób podciągnięcia się wyżej i ukląkł na występie, starając się zachować równowagę. - Gdybyś była dobrym materiałem na Sitha, nie obchodziłoby cię zupełnie, czy coś mi się stanie. I nie przejęłabyś się tak bardzo zabiciem Shevu...

- Nie lubię zabijać, Ben - odburknęła Tahiri. - Nikogo. - Sięgnęła drugą ręką do miecza, chwytając go pewnie oburącz. - Ale to wcale nie oznacza, że się zawaham.

- Nie umiesz nawet dobrze kłamać - parsknął Ben i zaczął się czołgać w stronę bomby. -

Myślałby kto, że Caedus nauczył cię chociaż tyle...

Tahiri wyciągnęła miecz w jego stronę.

- Nie kłamie, Ben.

- Udowodnij - odparł i odepchnął własnym ostrzem jej klingę. - Zamierzam rozbroić ładunek, a jest tylko jeden sposób, żeby mnie powstrzymać.

Wyłączyła swój miecz, ale zaraz machnęła nim w jego stronę - tak szybko, że ledwie zdążył

uchylić się przed aktywowanym znów ostrzem. Następny cios jednak nie nadszedł, a głowa Bena wciąż pewnie tkwiła na ramionach.

- Całkiem niezłe - mruknął. Serce waliło mu z całej siły, aż się bał, że zaraz wyskoczy mu z piersi, ale zamierzał zaryzykować. Pochylił się i podjął niezgrabną wędrówkę w stronę głowicy. -

Tylko że to za mało. Kiedy wrócisz na łono Zakonu, poproszę wujka Hana, żeby nauczył cię dobrze blefować.

Tahiri westchnęła i znów wyłączyła miecz.

- Nie wracam do Zakonu, Ben.

Napięcie opuściło Bena tak gwałtownie, że zaczął dygotać jak w febrze. Nie mógł uwierzyć, że Tahiri zaczyna ustępować.

- Nie? Co w takim razie zamierzasz? Zostaniesz łowczynią nagród? - Był już przy głowicy.

Sięgnął po nią oburącz i spróbował wyciągnąć z mułu. - Wiesz, że Caedus nie przyjmie cię z powrotem...

- Wiem - potwierdziła gorzko Tahiri. - Ale to już przeszłość. To koniec. Skończyłam ze wszystkimi Solo, raz na zawsze. - Zawiesiła miecz świetlny z powrotem u pasa, odpięła pręt jarzeniowy i oświetliła tafłę wody w dole. - Czy ktoś mnie będzie tam szukał? Wolałabym nie dać się zabić podczas próby ucieczki.

- Nikt, jeśli mi z tym pomożesz. - Ben zaczął się mocować z głowicą. Próbował obrócić ją tak, żeby mógł sięgnąć do panelu dostępu. - Mnie wybaczyli.

- Ta-a? - mruknęła Tahiri. - Cóż, byłeś tylko dzieciakiem. Dalej zresztą jesteś. - Uklękła w wodzie obok i pomagając sobie Mocą, odwróciła głowicę panelem dostępu w stronę Bena. - Ze mną jest inaczej...

- Możliwe - przyznał. - Pewnie minie trochę więcej czasu, a poza tym będziesz musiała odpowiedzieć za swoje czyny, jestem jednak pewien, że tobie również wybaczą. Obiecuję.

- Wątpię, żebyś miał prawo składać podobne obietnice - westchnęła Tahiri, ale zanim zdążył jej odpowiedzieć, w pobliżu rozległ się głośny plusk. Obejrzał się przez ramię i zobaczył

zwieszającą się z góry linę.

- Jeśli zamierzasz uciec, lepiej się pospiesz - poradził Tahiri. - Powiem im, że utonęłaś albo odpłynęłaś, czy coś takiego.

Tahiri uniosła brwi.

- Skłamałbyś dla mnie?

- Jeśli tylko zechcesz - przytaknął Ben. - i nie martw się, jestem w tym znacznie lepszy niż ty. To jedyna rzecz, której nauczył mnie Jacen, a której jeszcze nie zapomniałam.

Tahiri znów włączyła pręt jarzeniowy. W jego świetle widać było powagę i determinację w oczach dziewczyny.

- Chyba czas zapomnieć o kłamstwach - powiedziała. - Czas zapomnieć o wielu rzeczach.

Przez chwilę Ben nie wiedział, czy ona ma na myśli powrót razem z nim, czy mówi o śmierci, ale jego rozterki przerwał snop światła z góry i głos Taryn:

- Rusz się, a nie żyjesz - ostrzegła Veilę. - Ben, odsuń się od niej.

Spojrzał w górę i zobaczył Taryn zjeżdżającą w dół po linie z karabinem w ręku.

- Wszystko w porządku! - zawołał. - Ona jest z nami.

Dawno temu...

*Trwa bitwa o Ithora; Jaina służy jako pilot X-winga w legendarnej Eskadrze Łotrów. Leży na pryczy w swojej kajucie na pokładzie „Ralroosta”, próbując skorzystać z chwili wytchnienia, zanim Yuuzhan Vongowie ponowią atak. Prycza po drugiej stronie kabiny jest jednak pusta i Jaina właśnie dlatego nie może zasnąć, chociaż tak bardzo potrzebuje snu. Dopiero co straciła skrzydłową i przyjaciółkę, Anni Capstan. Za każdym razem, gdy zamyka oczy, widzi jej twarz.*

*Nie wie, jak poradzić sobie z burzą targających nią emocji. Chce tylko, żeby odeszły.*

*Najsilniejsze jest poczucie winy - winy, że ona przeżyła, a Anni nie, i że kiedy pułkownik Darklighter poprosił ją o nagranie wiadomości dla członków rodziny Anni, nie знаła nawet ich imion. Latały razem i mieszkały w jednym pokoju od miesiący, ale ani razu nie rozmawiały o życiu w cywilu. Teraz jest już za późno, żeby spytać, i właśnie tego Jaina nie może sobie wybaczyć najbardziej.*

*Po chwili jednak czuje nagle ciepło w sercu - w miejscu zarezerwowanym dla jej brata - i już wie, że Jacen stoi pod drzwiami jej kabiny. Nie czeka, aż zapuka. Po prostu otwiera drzwi, wpuszcza go do środka i wraca bez słowa na pryczą, a Jacen podchodzi i siada na brzegu łóżka.*

*Nie musi pytać, co się stało, bo doskonale wie - przecież jest jej bratem bliźniakiem i czuje to, co ona.*

*Siedzi więc tak tylko i głaszcze ją po głowie, aż wreszcie ból w sercu Jainy odrobiną ustępuje i udaje jej się zapaść w sen. A Jacen zostaje przy niej, bo wie, że jeśli ją zostawi, jego siostra obudzi się i drugi raz nie uśnie.*

*Jaina słyszy, jak brat szepcze do niej we śnie. Mówi, że nikt, kogo naprawdę się kocha, nie umiera, jeśli chce się tego wystarczająco mocno... Jeśli tylko zachowa się go we własnym sercu.*

## **ROZDZIAŁ 20**

*Jaka jest różnica między Ewokiem a Wookiem?*

*Jakieś dwieście kilogramów!*

Jacen Solo, 15 lat

Eskadra stealthX-ów, wlatujących do i tak już zniszczonego hangaru „Anakina Solo”, którego przyszło bronić grupie komandosów SGS, była najprawdopodobniej ostatnią rzeczą jaką mieli ochotę oglądać. Han był tego pewien, podobnie jak tego, że nie byli zachwyceni widokiem wlatującego za

nimi „Sokoła Millennium” - na pewno nie po informacji, jaką jego załoga właśnie otrzymała od Tenebrosa, tym bardziej że zadaniem komandosów była ochrona tych parszywych Moffów.

W hangarze panował niewyobrażalny wręcz chaos. Strzały z działek stealthX-ów przecinały przestrzeń, a żołnierze SGS nie pozostawiali im dłużni. Odpowiadali ogniem, zaciekle broniąc statku, jednak nie zdołali powstrzymać Hana przed zrzućeniem kilku rakiet udarowych na stanowisko kontrolne ani Leii przed pruciem z działek „Sokoła” do wszystkiego, co nosiło czarny mundur.

W miarę jak Jedi i Han eliminowali stanowiska obronne wroga, kanonada cichła. Wreszcie stealthX-y jak na komendę opadły na pokład. Oskoczyły owiewki i ze środka maszyn wyskoczyło dwunastu Mistrzów Jedi, plus piętnastu Rycerzy. Wszyscy z niezwykłą precyzją odbijali kierowane w nich strzały z blasterów. Han podniósł „Sokoła” wyżej, żeby Leia i ich dwóch strzelców - Jagged Fel i starszy uczeń o imieniu Derek - mogli osłaniać Jedi ogniem.

Luke wraz z resztą Mistrzów przedzierał się na tyły hangaru, usuwając wszystkich żołnierzy SGS na tyle nieostrożnych, żeby wejść im w drogę. Kiedy z dymiących zgliszczy stanowiska kontroli poszybowały w ich stronę strzały, Saba Sebatyne machnęła tylko szponiastą dłonią i już za chwilę pechowi strzelcy lecieli głowami w dół, wyrwani zza osłony szczątków. Z szybu wentylacyjnego rozległy się strzały z zamontowanego pośpiesznie E-Web’a, ale wystarczyło jedno kiwnięcie palcem Kypa Durrona, żeby lufa działka opadła, a broń eksplodowała widowiskowo. W pewnej chwili w jednym z wejść do hangaru zaroilo się od czarnych postaci komandosów SGS, ostrzeliwujących się z wielostrzałowych T-21. Luke spojrzał tylko na stojący w pobliżu prom i posłał go w stronę żołnierzy.

Za jego plecami podzieleni na dwu- i trzyosobowe grupki Rycerze Jedi pod wodzą Mistrzów zabezpieczali włązy i rozbierali szczególnie opornych obrońców „Anakina”. Stopniowo opanowywali kluczowe punkty i systemy hangaru, jak na przykład pole magnetyczne czy wentylacja.

W ciągu paru chwil zajęli cały hangar, a kilku komandosów SGS, którzy przeżyli, ale jeszcze się nie poddali, szybko uciekało albo jeszcze szybciej odrzucało broń na bok.

Han posadził „Sokoła”, rozpiął sieć ochronną i odwrócił się do żony. Leia patrzyła niewidzącym wzrokiem przed siebie; miała minę, na widok której serce ścisnęło mu się z bólu i na chwilę zamarło. Był jak sparaliżowany. Widział ją u żony wcześniej tylko dwa razy: najpierw, kiedy zginął

Anakin, a później, kiedy myślała, że Luke nie żyje. Od chwili, kiedy Jaina wyruszyła na swoją misję, strach, że znów ujrzy ten wyraz twarzy żony, nie opuszczał Hana ani na chwilę. Nie wiedział, jak to zniosą - ani czy w ogóle zniosą nawet jeśli byli na tyle silni, żeby poradzić sobie z utratą ostatniego dziecka.

Niezdolny trwać beczynnym, ale nie mogąc wykrztusić cisnącego mu się na usta pytania, Han odwrócił się do panelu sterowania wyrzutniami i zaczął wpisywać nowe komendy.

- Threepio, załaduj pocisk z baradium - poleciał.

— Pocisk z baradium, kapitanie Solo? — powtórzył C-3PO, zasiadający z tyłu na miejscu

nawigatora. - Nie wydaje mi się, żeby plan Mistrza Skywalkera uwzględniał użycie pocisku z baradium...

- Bo nie uwzględniał - odparł Han. - Ale słyszałeś, co mówiła Tenel Ka. Zabili Allaną. Jeśli Jaina też nie żyje, nikt, kto za tym stoi, nie opuści tego... - urwał, czując na ramieniu dotyk Leii, nie miał jednak tyle odwagi, żeby na nią spojrzeć. Przełknął ślinę, zmartwiały ze zgrozy.

- Han, musimy się pospieszyć. - Od strony pilota doleciało ciche kliknięcie, kiedy jego żona rozpięła sieć ochronną. - Jaina... wciąż żyje.

Han przełknął dławiącą go w gardle gulę.

- Wciąż? - Nie wiedział, czy ma wstrzymać oddech, czy pozwolić sobie na westchnienie ulgi; kiedy wstał, zobaczył, że Leia nadal ma ten sam wyraz twarzy co wcześniej. - Kochanie? - zagadnął żonę. - Co się...

- To Jacen - wyznała łamiącym się głosem Leia, sięgając po jego dłoń. - Jaina... Dorwała go.

Kiedy drzwi do pomieszczenia utylizacyjnego się rozsunęły, Jaina wciąż jeszcze siedziała na podłodze, w miejscu, gdzie mrok graniczył z padającym od pieca blaskiem, trzymając głowę Jacena na podolku. Szeptala mu, że tak naprawdę wcale nie umarł... że na zawsze zostanie w jej sercu - teraz, kiedy znów czuła łączącą ich bliźniaczą więź.

Właściwie nie był to szept. Jaina nie była nawet pewna, czyjej mózg rzeczywiście formułuje słowa. Może bliższe prawdy było stwierdzenie, że je sobie wyobrażała lub doświadczała ich?

Była raczej świadkiem własnych myśli niż ich autorką zagubioną w labiryncie świata umarłych, „niczym w wąskim przesmyku między świadomością a śmiercią.

To dlatego, kiedy Jagged Fel wpadł do środka i zaczął krzyczeć, że ją znalazł i żeby się pospieszyli, nie bardzo wiedziała, co się dzieje. Pomyślała nieprzytomnie, że może Jag przyszedł

przyłączyć się do niej i do Jacena - i ta myśl zasmuciła ją, ale nie potrafiła powiedzieć dlaczego.

Jagged ukląkł obok niej i spróbował odciągnąć na bok ciało jej brata - czym bardzo ją zdenerwował. Cisnęła go Mocą na bok, krzycząc coś, co powinno brzmieć: „Nie dotykaj go!", ale z jej ust wydobyło się raczej coś w stylu „Ieedygajhoo!"

Jagowi nie można było odmówić odwagi i zimnej krwi. Wstał i wrócił do Jainya, choć tym razem zdecydowanie ostrożniej. Nie

próbował już zabrać z jej kolan ciała brata, przyklęknął tylko obok i zrobił jej stymoiniekcję, a potem wziął za rękę.

- Pomoc jest już w drodze, Jaina - powiedział łagodnie. - Wyjdiesz z tego.

Jaina nie wiedziała, czy może mu wierzyć, ale uściśnęła jego dłoń. Kiedy stymulant zaczął

działać i nieco rozjaśniło jej się w głowie, z pamięci napłynęły powoli wspomnienia o rzeczach, o które powinna zadbać... a których nie dopilnuje nikt inny, jeśli ona nie przeżyje. Nie była zresztą wcale taka pewna, czy uda jej się to wszystko zrobić... nawet gdyby wyszła z tego cało.

- Zrobisz coś... dla mnie? - spytała ledwie słyszalnie.

- Nic ci nie będzie - powiedział Jag. - Obiecuję.

- Nie możesz mi tego obiecać... - Jaina chciała się uśmiechnąć, ale rozerwany policzek zanadto bolał, a jej usta... właściwie to cała twarz jakby należała do kogoś innego. Ledwie kontrolowała mięśnie. - Chciałabym... żebyś... - wymamrotała.

- Oczywiście - uprzedził jej prośbę Jag. - Co tylko zechcesz.

- ...znalazł Zekka.

Po twarzy Jaga przemknął cień smutku.

- Jasne - powiedział. - Jak tylko zjawią się medycy, powiem mu...

- Nie - weszła mu w słowo Jaina. - On... zaginął. Jego stealthX został trafiony...

- Naprawdę? - Jag sprawiał wrażenie prawdziwie wstrząśniętego i Jaina pomyślała, że uwielbia go za to. - Znajdziemy go - obiecał jej. - Nie martw się.

- Muszę się martwić, wiesz?

- Poinformuję o wszystkim Mistrza Skywalkera - dodał Jag. - Jestem pewien, że go znajdziemy.

Jeśli w ogóle jest czego szukać. Jaina przypomniała sobie ponuro niepisany warunek prowadzenia misji ratunkowych i poszukiwawczych. Ścisnęła znowu dłoń Jaga.

- Dzięki.

- Nie ma za co - zapewnił ją Jagged. - Zekk to dobry człowiek.

- Nie chodzi mi o... Zekka. - Jaina pokręciła głową i zaraz tego pożałowała, bo szyję przeszyły jej błyskawice bólu. - Za to, że pierwszy mnie znalazłeś. Cieszę się... że to byłeś ty.

- Ja też. - Jag sprawiał wrażenie raczej zmartwionego niż zachwyconego. - Wytrzymaj. Pomoc jest już w drodze.

Jaina kiwnęła głową.

- Jeszcze jedno... Mirta Gev.

Jag podniósł brwi.

- Tak?

- Na górze... - Mimo stymoiniekcji Jainie coraz trudniej było mówić, a nawet myśleć. - Ona...

żyje. Wyciągnijcie ją... stąd.

Jag znów skinął głową.

- Dopilnuję tego.

- Ale to nie może być ktoś powolny - ostrzegła go Jaina. - Ona ma przy sobie... karabiny...

- Nic dziwnego - odezwał się znajomy, zawadiacki głos. - To w końcu Mandalorianka, nie?

Jaina podniosła wzrok na drzwi i zobaczyła spieszących w jej stronę rodziców. Oboje mieli zaczerwienione oczy i byli przerażająco bladzi, ale ojciec z całej siły starał się zachować pozory bez troski i pewności siebie, a matka próbowała - bezskutecznie - sprawiać wrażenie spokojnej.

Kiedy jednak znaleźli się na tyle blisko, że zobaczyli głowę Jacena spoczywającą na kolanach córki, rezerwy ich opanowania się wyczerpały. Ojcu zaczęły drżeć usta, a brązowe oczy matki razem ze łzami wypełnił bezgraniczny smutek. Oboje uklękli obok Jainy, starając się nie patrzeć na ciało Jacena, ale nie mogli się powstrzymać. Żadne nie potrafiło wykrztusić słowa.

Minęło kilka sekund, zanim matka wyjęła z pakietu medycznego pneumatyczne łubki i unieruchomiła złamaną rękę Jainy, a ojciec ostrożnie spryskał jej oparzenia dezynfekcyjnym środkiem znieczulającym. Wyglądało na to, że podobne proste czynności pozwalają im oderwać myśli od tragedii, której właśnie doświadczali. Co jakiś czas ostrożnie ściskali jej zdrowe ramię w geście pocieszenia.

Jaina wiedziała, że w ten sposób chcą jej dać do zrozumienia, że nic się między nimi nie zmieniło, że wszystko jest w porządku. Obawiała się jednak, że to nieprawda. Wypełniła po prostu swoje przeznaczenie jako Miecz Jedi, z całym inwentarzem blasków i cieni.

*Zawsze będziesz stała w pierwszym szeregu. Staniesz się płonącym piętnem dla wrogów, ale jasnym płomieniem dla przyjaciół. Wiesz pełne przygód życie i nigdy nie zaznasz ukojenia, będziesz jednak błogosławiona za pokój, jaki przyniesiesz innym istotom.*

*Pocieszaj się tym, że chociaż pozostaniesz dumna i samotna, inni schronią się w twoim cieniu.*

Tak właśnie powiedział Luke, kiedy pasował ją na Rycerza Jedi - i jego przepowiednia się spełniła. Nie było to przeznaczenie, którego by sobie życzyła, ale kto tak naprawdę mógł

wybierać sobie los? Jej brat z pewnością nie przewidział, że skończy w ten sposób: martwy, na podółku siostry.

Kiedy ojciec opatrzył jej oparzenia na plecach, w końcu znalazł odwagę, żeby się odezwać.



- Jak się czujesz, dzieciaku? - spytał.

- Tak... jak wyglądam - wychrypiła Jaina. -i to nie tylko... z zewnątrz.

Han kiwnął głową.

- Ta-a, ja też. - Obejrzał się na drzwi, w których właśnie stała Cilghal, prowadząc dwóch młodych Rycerzy Jedi z noszami repulsorowymi. - Dasz radę, prawda? Nie wiem, jak poradzilibyśmy sobie bez ciebie...

- Dam. - Jaina spojrzała na matkę. - Was dwoje... wasz związek. .. nic was nie złamie.

Leia uśmiechnęła się smutno.

- Może i nie - powiedziała, odchodząc na bok, żeby Cilghal i jej asystenci mogli się zająć jej córką. - Ale męczy mnie już to ciągle wystawianie nas na próbę. Dlatego lepiej słuchaj ojca.

Elitarni Strażnicy imperialni chyba wiedzieli, że jeden pluton nie da rady takiej liczbie Mistrzów Jedi, ale mieli rozkaz bronić Pomocniczego Centrum Dowodzenia „Anakina Solo” za wszelką cenę, zrobili więc wszystko, żeby ten rozkaz wypełnić. Próbowali - i ta próba kosztowała ich życie.

Kiedy było już po wszystkim, korytarz zasnuwał dym tak gęsty, że Han ledwie widział ciała leżące na podłodze. Oczy mu łzawiły, a ręce drżały, ale bardziej z gniewu niż od przepelniającego korytarz gryzącego odoru stopionego plastoidu i przypalonego ciała. Nie musiał

zaglądać pod hełmy porzucanych bezładnie postaci, żeby wiedzieć, że żołnierze polegli w kwiecie wieku; niektórzy byli pewnie niewiele starsi od Anakina, kiedy zginął podczas konfliktu z Yuuzhan Vongami, a zdecydowana większość młodsza od Jainya... i Jacena.

Dotarł do końca korytarza, gdzie Luke, Saba, Kyle i inni Mistrzowie stali przed potężnymi blasteroodpornymi drzwiami. Zatrzymał się obok Jaga Fela i otarł dłonią twarz. Leia opuściła pokład „Anakina” i poleciała na bitewnego smoka wraz z Jainą i Cilghal, więc musiał teraz sam panować nad nerwami. Kiedy Cilghal oznajmiła, że stan Jainya jest już na tyle stabilny, że ich córka może się poruszać o własnych siłach, Han uznał, że dołączy do grupy Luke'a, żeby osobiście stawić czoło ludziom odpowiedzialnym za śmierć jego wnuczki.

Teraz jednak zaczynał się poważnie zastanawiać, czy aby na pewno była to trafna decyzja. Nie wiedział, czy zdoła nad sobą zapanować, a mimo zapewnień Cilghal, że Jainie nie grozi już bezpośrednio niebezpieczeństwo, nie mógł przestać o niej myśleć. Przymknął oczy i spróbował

się wyciszyć, stosując technikę oddechową Jedi, której nauczyła go Leia, ale nie zadziałało. Ręce dalej mu się trzęsły, a oczy miał szkliste bardziej niż kiedykolwiek.

W końcu dał za wygraną.

- Niedobrze mi - mruknął.

Jag obejrzał się na niego, po czym wyjął z sakwy u pasa niewielką tubkę.

- To środek maskujący zapach. Spróbuj...

- Nie chodzi o zapach. - Han wskazał martwych szurmowców. - Tylko o to wszystko... Po co to?

Przecież nie został nikt oprócz nich.

Jag przez chwilę patrzył na pobojuwisko w milczeniu. Atak na Shedu Maad nie powiódł się.

Tahiri oddała się w ręce Bena, a członkowie załogi „Anakina”, którzy nie poddali się w ciągu ostatniej półgodziny, byli albo martwi, albo transportowani do więzienia na terenie bazy.

Moffowie nie mogli nawet liczyć na wsparcie spoza statku, bo z każdą chwilą w pobliżu pojawiało się więcej hapańskich bitewnych smoków, które uporały się z „Megadorem”, więc sytuacja w przestrzeni z każdą chwilą była korzystniejsza dla koalicji Jedi.

Po chwili namysłu Jag kiwnął głową

- Mój ojciec mawiał, że moffowie chętniej niż pieniędzmi szafują życiem innych. Wygląda na to, że w przypadku Szczątków to powiedzenie jest równie aktualne, jak za czasów Imperium.

Od strony drzwi dobiegła seria głośnych huków. Han spojrzał w ich kierunku i zobaczył, że Luke stoi przed wejściem do sali z wyciągniętą ręką, a pancerne płyty powoli ustępują. Z progu powoli wysuwał się jeden z trzydziestocentymetrowych trzpieni utrzymujących ciężkie wrota w miejscu.

- Niewiarygodne - wyrwało się Jagowi.

- Ta-a - przyznał Han. - Teraz wiesz, kogo wzywać, kiedy zechcesz przenieść górę.

Jak tylko drzwi otworzyły się na tyle szeroko, że dało się przez nie przejść, Saba zanurkowała do środka, a za nią Kyp, Kyle, Corran i reszta Mistrzów. Ich wejście zaakcentowała seria strzałów z blastera i okrzyki zaskoczenia, ale kiedy Jag i Han dołączyli do nich, było już po wszystkim.

Han nie krył rozczarowania, że nie zastał moffów leżących pokotem na ziemi z dymiącymi dziurami w piersiach. Tymczasem imperialni dostojnicy siedzieli grzecznie wokół stołu z wyświetlaczem taktycznym, który pokazywał tylko elektroniczne zakłócenia, charakterystyczne dla obszaru Mgieł. Niektórzy przyciskali ręce do ran na ramionach, ale większość wbijała tylko w milczeniu wzrok w złożone na podolku dłonie. Na ich twarzach malowało się głównie oburzenie i strach. Tylko jeden z mężczyzn, o czarnej koziej bródce i łysej głowie, leżał na podłodze w dwóch częściach, z których nadal unosił się dym.

Saba, Kyp i Kyle stali za plecami moffów z wyłączonymi mieczami w dłoniach, reszta Mistrzów zajęła się eskortowaniem personelu dowodzenia Caedusa do aresztu. Han bezwiednie zacisnął

dłoń na rękojeści blastera - tak mocno, że broń o mało nie pękła, ale oparł się chęci podniesienia ręki i oddania strzału. Wiedział zresztą że w obecności tylu Mistrzów jego strzał nie wyrządziłby nikomu

najmniejszej krzywdy; zostałyby pewnie odbity bez trudu przez któregoś z nich.

W końcu do pomieszczenia wszedł Luke. Podeszedł od razu do szczytu stołu.

- Jak już pewnie wam wiadomo, Darth Caedus nie żyje - poinformował zebranych.

Wśród moffów przeszła fala potwierdzających pomruków; część wyglądała na zaniepokojonych, ale żaden nie wydawał się tym faktem zasmucony.

- Dobrze. W tej sytuacji macie dwa wyjścia - dodał Luke. - Pierwsze to oddanie się w niewolę Hapanom. Jako jeńcy wojenni odpowiecie za wpuszczenie nanozabójcy na pokład „Smoczej Królowej” i zbrodnie na rodzinie królewskiej.

Paru moffów wyraźnie zbladło, ale na twarzy jednego z nich, siwowłosego, o surowej twarzy, pojawił się wyraz ulgi.

- To nie brzmi zbyt interesująco - odezwał się. - Jaka jest druga opcja?

Luke odwrócił się i przyglądał się mu przez chwilę w milczeniu.

- Szczerze powiedziawszy, moffie Lecersen, sama myśl o drugim wyjściu przyprawia mnie o mdłości - odparł. - Potrzebujemy jednak wsparcia Szczątków Imperium i ich floty, żeby zakończyć tę wojnę. A najłatwiejszym na to sposobem jest zaproszenie Rady Moffów do przyłączenia się do nas w procesie odbudowy Galaktycznego Sojuszu.

Pośród przybyłych rozległy się pomruki ulgi, za to Lecersenowi lekko zrzędała mina. Zmrużył podejrzliwie oczy w szparki.

- To brzmi dziwnie łaskawie, Mistrzu Skywalkerze - powiedział z namysłem. - Gdzie jest haczyk?

Luke skinął na Jaga i gestem polecił mu zająć miejsce przed stołem.

- Tutaj - stwierdził. - Mogę was oddać w ręce Hapan albo kogoś, kto pozwoli wam żyć... dopóki nie zaczniecie wybiegać przed szereg.

Większość moffów zmarszczyła z zakłopotaniem brwi, ale Lecersen pochylił się tylko nad stołem i przyjrzał uważnie Jagowi.

- Czy ty nie jesteś przypadkiem jednym z synów Soontira Fela?

- Zgadza się - przyznał Jag. - Jagged Fel, do usług.

- Rozumiem. - Lecersen opadł na oparcie krzesła. Przeniósł wzrok na Luke'a, a potem znów na Jaga. - Sądziś, że dasz sobie radę, synu? - spytał po chwili milczenia.

Jag ściągnął brwi.

- Z czym, sir?

- Z zajęciem miejsca Pellaeona - wyjaśnił zamiast moffa Luke. - i z zarządzaniem Radą Moffów.

Przynajmniej dopóki kryzys nie zostanie zażegnany - dodał.

- To będzie dla nas zaszczyt, komandorze Fel. W pańskich żyłach płynie dobra, imperialna krew, a alternatywa jest... - Lecersen urwał i rozejrzał się po obecnych, kierując do nich resztę wypowiedzi - ..cóż, najprawdopodobniej chodzi o długookresowe uwięzienie w ciężkich warunkach, zakończone nielekką śmiercią.

Część moffów odrobinę się rozluźniła i zaczęli kiwać głowami z aprobatą Jag jednak wyglądał na równie zaskoczonego, jak Han.

Stał bez słowa z nachmurzonym czołem, usiłując pojąć w pełni konsekwencje propozycji Luke'a.

W końcu odwrócił się do Skywalkera.

- Dlaczego dopiero teraz mi o tym wszystkim mówisz, Mistrzu Skywalkerze? - spytał. - Na pewno byłoby lepiej, gdybym miał trochę czasu na przemyślenie decyzji.

- Dla ciebie rzeczywiście lepiej - przytaknął Luke. - Chciałem jednak, żeby moffowie zdali sobie sprawę, że to wszystko nie zostało przez ciebie ukartowane i że nie próbujesz im nic narzucać, a jedynie robisz im przysługę.

- I galaktyce także - dodał moff o paciorkowatych oczach, nalanej twarzy i podwójnym podbródku. - Bez naszej floty koalicja Jedi miałaby poważne problemy z przekonaniem Bwu'atu i jego kolegów admirałów, żeby przyłączyli się do odnowionego Galaktycznego Sojuszu.

- A wraz z tą flotą Sojusz zyska władzę, której potrzebuje, żeby Konfederacja znów mogła zasiąść do negocjacji - dodał inny. - Mógłby pan położyć tej wojnie kres, komandorze Fel.

Jag westchnął, a Han poczuł, że narasta w nim furia.

- W tej sytuacji - powiedział Jag pewnym głosem, chociaż bez entuzjazmu - chyba nie mam wyboru.

Lecersen uśmiechnął się, wstał i wyciągnął do Jaga dłoń, ale tego było już dla Hana za wiele.

Wszedł między mężczyzn i odwrócił się w stronę Luke'a.

- A więc to tak? - spytał ostro. - Chcesz im po prostu pozwolić zmienić obóz?

- To najlepsze wyjście, Han - westchnął Luke. Chociaż w jego oczach był cień troski, wydawał się pewny siebie i opanowany. - Jeśli jednak jest jakaś sprawa, którą chciałbyś poruszyć...

- Masz pieprzoną rację, jest pewna sprawa, którą cholernie chciałbym poruszyć! - Han z

wściekłością obrócił się w stronę stołu, sięgając po blaster. - Czym pomysłem było wypuszczenie nanozabójcy na pokład statku flagowego Tenel Ka? - warknął.

Większość moffów ten widok przeraził i zaskoczył, ale część zauważalnie się odprężyła. Tylko jeden z nich, o kanciastej szczęce i zimnych niebieskich oczach, sprawiał wrażenie zaniepokojonego. Otaczała go aura wojskowego zdyscyplinowania, ale jego niepokój pogłębił

się, kiedy moffowie zaczęli patrzeć na niego znacząco.

Han przystąpił do stołu i przycisnął mu lufę blastera do głowy.

- Jak się nazywasz? - wycedził, chociaż właściwie nie wiedział, po co pyta. Może grał na zwłokę, bo nie chciał faceta zastrzelić, choć przecież miał do czynienia z bezwzględny dzieciobójcą, a może po prostu nie chciał dopełniać zemsty z powodów osobistych kosztem dobrze rokujących rozmów pokojowych? Ale jak mógł puścić płazem temu człowiekowi... i w ogóle im wszystkim... to, co zrobili Allanie? - Czy to był twój pomysł?

- A dlaczego miałoby cię to obchodzić? - Zważywszy na fakt, że właśnie w tej chwili bardzo wkurzony facet przyciskał mu do ucha lufę blastera, moff był zaskakująco spokojny. - Moi

„koledzy" wybrali mnie na kozła ofiarnego, więc nie krępuj się, jeśli musisz.

Han zwolnił blokadę broni, ale nikt nie rzucił się, żeby powstrzymać go przed naciśnięciem spustu. Rozejrzał się podejrzliwie po twarzach Mistrzów, którzy stali wokół stołu z założonymi rękami.

- Co jest? - warknął. - Zamierzacie pozwolić mi go zastrzelić?

- To twój wybór - odezwała się Saba. - Ona nie sssądzi, żeby wpłynęło to jakoś na nasz rozejm.

Mamy całe mnóssstwo moffów. Zassstrzel sssobie choćby i dwóch.

Hanowi zaczęło nagle być głupio. Gniew nieco ustąpił. Przeniósł wzrok na Luke'a.

- Ty też?

Skywalker wzruszył ramionami.

- Jeden moff mniej, jeden więcej... Nikt pewnie nie zauważy różnicy po tym, co tu ostatnio zaszło

- powiedział obojętnie. - Skoro poczujesz się dzięki temu lepiej, droga wolna.

W tym właśnie tkwił cały szkopuł: zabicie tego człowieka wcale nie sprawi, że poczuje się lepiej.

Nie tylko ten odpowiadał za wysłanie nanozabójcy przeciwko Tenel Ka. Wszyscy moffowie mieli krew na rękach, tak samo jak żołnierze, którzy zawlekli wirusa na pokład „Smoczej Królowej", i naukowcy, którzy stworzyli to draństwo - oni przede wszystkim.

Han zastanawiał się nad tym przez chwilę, po czym znów spojrzął na Luke'a.

- Wątpię, żeby ten jeden mi wystarczył - stwierdził. - Ilu mogę zabić?

Jego słowa wzbudziły wśród zasiadających za stołem mężczyzn chór niespokojnych szmerów, które wzmogły się jeszcze, kiedy Luke przez chwilę nie odpowiadał.

- A jak myślisz, ilu by ci starczyło? - spytał wreszcie.

Po błyskach w oczach Saby, Kyle'a i Kypa Han poznał, że wiedzieli równie dobrze, jak on, że Luke nie pozwoli mu zastrzelić żadnego z moffów. Wiedzieli też, że Solo nikogo nie zabije, ale czekali, żeby sam doszedł do tego wniosku.

Pozwolił, żeby moffowie podenerwowali się jeszcze przez chwilę, aż w końcu opuścił blaster.

- Pewnie więcej niżbyś sobie życzył - mruknął i zwrócił się w stronę Jaga. - Muszajednak zapłacić za swoje czyny. Może misja pomocy najuboższym światom mogłaby choć trochę zrekompensować ich błęd... albo coś w tym stylu. Naprawdę szczodra pomoc...

Lecersen zrobił kwaśną minę.

- Nie wiem, czy dysponujemy odpowiednimi środkami do...

- Uważam, że to wspaniały pomysł - wszedł mu w słowo moff, któremu Han wcześniej groził. - I mam nadzieję, że dołączy pan do mnie jako jeden z najhojniejszych darczyńców, moffie Lecersen. .. zważywszy na fakt, że to pan był pomysłodawcą sposobu dostarczenia nanozabójcy...

Lecersen zbladł.

- Jest pan bardzo przekonujący.

- Świetnie - dobiegł od strony drzwi kobiecy głos. - Jestem pewna, że Allana czułaby się zaszczycona tak honorową misją podjętą dla uczczenia jej pamięci.

Oczy wszystkich zwróciły się w stronę Tenel Ka, która właśnie weszła do pokoju. Miała na sobie strój królowej wojowniczkii: połyskujący elektroteksowy skafander lotniczy, a w dłoni trzymała miecz świetlny. Emanowała ledwie wstrzymywanym gniewem, który wyczuwał nawet niewrażliwy na Moc Han, ale wszystko wskazywało na to, że panuje nad sobą znacznie lepiej niż on.

Zatrzymała się u jego boku i odpowiedziała na powitalne ukłony skinieniem głowy wszystkim oprócz moffów.

- Dziękuję, kapitanie Solo, za tę propozycję i niezmarowanie cennej szansy na zakończenie tej wojny - powiedziała.

Han spojrzął na nią z niedowierzaniem.

- Zamierzasz im wybaczyć?

- Nie, nie zamierzam im wybaczyć zdrady... nigdy tego nie wybaczę, ale jestem królową -

odparła Tenel Ka. - Nie mogę przedkładać osobistej chęci zemsty ponad mój obowiązek, żeby położyć kres tej wojnie. - Omiotła moffów lodowatym spojrzeniem. -i to, panowie, jest jedyny powód, dla którego pozwolimy wam dalej żyć. Lepiej, żebyście nie wystawiali mojej cierpliwości na próbę.

Moffowie przytaknęli skwapliwie, a Lecersen skłonił się nisko.

- Nie będziemy, Wasza Królewska Wysokość - obiecał. - Rada pragnie złożyć najszczerze przeprosiny za ten nierozważny krok.

- To nie był tylko nierozważny krok - odparła Tenel Ka chłodno. -i jeśli coś podobnego się kiedykolwiek powtórzy, to nie z Radą się policzymy. - Obróciła się na pięcie i pałając gniewem, ruszyła w stronę drzwi. - Proszę ze mną kapitanie Solo - powiedziała na odchodnym, gestem przyzywając Hana. - Jest coś, o czym powinien się pan koniecznie dowiedzieć.

# EPILOG

*W jaki sposób Imperium zajęło Gamorrę, nie strzelając ani razu?*

*Wylądowali tyłem naprzód i Gamorreanie pomyśleli, że uciekają!*

Jacen Solo, 15 lat

Szkarłatne plamy zostawione na jej szyi i twarzy przez krew brata w końcu znikły - ale nie z serca Jaina. Dlaczego mu nie uwierzyła, kiedy próbował ją przekonać, że stara się ocalić Tenel Ka i Allanę? Powinna była wyczuć, że mówi prawdę, a przynajmniej rozumieć, że nie będzie prosił o łaskę po to, żeby ocalić życie... Byli w końcu bliźniętami i gdyby tylko zechciała odnaleźć w nim tę odrobinę dobra, ślad Jacena, jaki w nim pozostał, udałoby jej się to, nie miała co do tego wątpliwości.

Nie była jednak na tyle naiwna, żeby wierzyć, że to wystarczyłoby do przeciągnięcia go z powrotem na stronę światła... o, nie. Zawędrował już zbyt głęboko w mrok, ale gdyby po prostu mu uwierzyła i nie była tak pewna, że to nie jakaś sithyjska sztuczka, mogłaby dać mu te dwie sekundy, których potrzebował, żeby wszystko jej wyjaśnić.

A Allana wciąż by żyła.

Drzwi do jej prywatnych kwater rekonwalescencyjnych rozsunęły się z cichym sykiem i kiedy oderwała wzrok od lustra na suficie, zobaczyła wchodzących do pokoju rodziców. W ich oczach lśniła radość i ulga.

- Witaj, dzieciaku - odezwał się Han. - Dobrze znów cię widzieć na nogach.

- To raczej jeszcze nie jest na „na nogach”, tato. - Jaina tkwiła zawieszona repulsorowo w specjalnej kabynie. Wokół jej ciała, osłoniętego nieprzylegającą do ciała zasłoną, klębiła się uzdrawiająca mgiełka bacty. - No, chyba że wysiądzie zasilanie.

- Przynajmniej nie pływasz już w pojemniku z bactą- zauważyła jej matka, wchodząc do kabiny za mężem. - No i możemy porozmawiać, zamiast tylko machać do ciebie i się uśmiechać.

- Uśmiechanie się i machanie nie było wcale takie złe - stwierdziła Jaina. - Dobrze było was po prostu widzieć obok - umilkła na chwilę, po czym dodała: - Mam sporo pytań.

Jej ojciec wyraźnie spochmurniał.

- Zekk? - domyślił się.

Jaina skinęła głową.

- Na początek. Wiadomo już coś?

- Nic - westchnął Han. - Znaleźli w pobliżu parę części stealthX-a, ale zniszczono ich w tamtej



okolicy jeszcze kilka, więc trudno stwierdzić na sto procent, czy pochodzą z jego maszyny.

- A co z boją ratunkową?

- Nie wiadomo, czy w ogóle została Wystrzelona - wyjaśniła smutno Leia. W przeciwieństwie do podobnych urządzeń w większości myśliwców, boje ratunkowe w stealthX-ach nie były odpalane automatycznie. Podczas katapultowania wystrzeliwał je sam pilot albo robot astromechaniczny. -

Mgły w tamtym rejonie są bardzo gęste.

- W Mocy także nie ma po nim śladu - mruknęła Jaina. To był najbardziej pewny sposób na odnalezienie go, ale tylko wtedy, jeśli Zekk był na tyle świadomy, żeby mogli do niego dotrzeć. -

Nic nie wyczułam...

- Luke powiedział, że będą szukać aż do skutku. - Leia podeszła bliżej. Wydawało się, że chce dotknąć córki, ale w porę się opamiętała. To było surowo zabronione podczas okresu rekonwalescencji. - Mirta Gev przesyła ci podziękowania.

- A więc wróciła spokojnie na Mandalorę? - spytała Jaina z nadzieją.

- Nie do końca - sprostował jej ojciec. - Ale jest bezpieczna...

- ... i szybko wraca do zdrowia - dodała Leia. - Tak samo zresztą jak jej mąż... jak mu tam? Ghes Orade.

- Po prostu... są poza Mandalorą - uzupełnił Han. - Wygląda na to, że Fett już nigdy nie będzie mógł tam wrócić, tak samo jak jego wnuczka.

- Co takiego? - Jaina nie potrafiła sobie wyobrazić, co mogłoby przeszkodzić tej dwójce w powrocie do domu. - Dlaczego?

- Moffowie - wyjaśnił ponuro jej ojciec. - Niezłe się wkurzyli o tę rozróbę mandaloriańskich komandosów na Niklu Jeden, więc wyhodowali specjalny szczep nanozabójcy dedykowany Fettowi

i zrzucili kilka ton tego świństwa w atmosferę Mandalory. Jeśli on albo Mirta kiedykolwiek tam wrócą... To tylko kwestia czasu, zanim wirus ich dopadnie.

- To straszne - wykrztusiła Jaina. Pomyślała o planach Mirty i Ghesa i ścisnęło jej się serce. - Czy to pewne?

- Niestety tak - przyznała Leia. - Tahiri wyjawiała to podczas pierwszego przesłuchania, a moffowie wszystko potwierdzili.

- Twierdzą że nie można tego cofnąć ani temu zaradzić. - Han pokręcił głową. - *Mand'alor*, który nie może postawić stopy na Mandalorze... Poetycka sprawiedliwość, nie sądzicie?

- Może i sprawiedliwość, ale nie nazwałabym jej poetycką - skwitowała Jaina. - To po prostu smutne... szczególnie dla Mirty.

Niezręczna cisza trwała na tyle długo, że Leia posłała Hanowi ostrzegawcze spojrzenie.

- Mamy też dobre wieści - ogłosiła.

- Jag wpadnie w odwiedziny? - spytała nie bez nadziei Jaina.

- Jak tylko zdoła się oderwać od obowiązków - odparł Han. - Ma teraz trochę roboty przy konferencji pokojowej. Moffowie chyba wciąż są przekonani, że to oni wygrali tę wojnę.

- Wygrali? - Jaina podniosła wysoko brwi. - A więc wojna skończona? Całkiem?

Jej matka przytaknęła.

- Właśnie trwa ceremonia. - Wyciągnęła z kieszeni w kabinie pilota i skierowała na zawieszony pod sufitem wideowyswietlacz. - Może załapiemy się na sam koniec.

Na ekranie pojawiło się szerokie podium wzniesione w ogromnym głównym hangarze gwiazdowego niszczyciela. Przed nim, na niewielkim podwyższeniu, stał wysoki stół, na którym leżał arkusz flimsi pokryty bazgrołami - najwyraźniej podpisami licznej gromady dygnitarzy zasiadających na tyłach platformy.

Na podium wchodziła właśnie wysoka, dystygowana kobieta w białym mundurze admirałskim.

Miała zielone oczy i długie, miedziane włosy poprzetykane pasemkami siwizny. Podpis na ekranie głosił: „Nowa przywódczyni Sojuszu, Daala”.

- Daala? - Jaina prawie się zachłysnęła. Wpatrywała się przez chwilę z niedowierzaniem w ekran, aż w końcu parsknęła kpiąco i odwróciła się z powrotem do rodziców. - Bardzo zabawne, ale nie jestem w nastroju do żartów...

Jej rodzice popatrzyli po sobie nerwowo.

- To nie żart, dzieciaku - powiedział wreszcie jej ojciec. - To jedyny mankament wynegocjowanego pokoju. Bwua'tu powiedział, że nie przyjmie stanowiska. Stwierdził, że jest admirałem, nie kłamcą...

- Właściwie to powiedział, że jego zdaniem brakuje mu sprytu do pełnienia tej funkcji - weszła mu w słowo żona. - A potem zaproponował Daalę.

- Myślę, że ten stary kozioł coś do niej czuje - zawyrokował Han.

Leia spojrzała na niego z irytacją.

- Uczucia admirała to wyłącznie spekulacje - stwierdziła. - Ale koniec końców wszyscy uznali, że Daala to jedyny kandydat, którego skłonne są zaakceptować wszystkie strony.

- Wszystkie? - zdziwiła się Jaina. - Serio?

- Hm, no cóż, paru moffów kręciło nosami - przyznał jej ojciec. - Ale Jagowi udało się osiągnąć porozumienie, w myśl którego Daala zgodziła się zapomnieć o dawnych zatargach, pod warunkiem że połową nowych moffów zostaną kobiety.

Jainie zakręciło się w głowie od nadmiaru wrażeń. Kobiety moffami? Daala dowodząca Sojuszem? To na pewno nie skończy się dobrze dla Jedi. Może jednak wcale nie musiało, jeśli ma położyć kres wojnie, uznała po krótkim namyśle.

- Możliwe, że Daala nie będzie taka zła - stwierdził Han. - Dajmy jej szansę.

- W porządku. - Jaina spojrzała znów na wideowyswietlacz, na którym pani admirał czekała na podium, aż ucichną oklaski. - Posłuchajmy, co ma do powiedzenia.

Leia wzmocniła dźwięk i po chwili z głośników popłynął głęboki, dźwięczny głos Daali:

- Cóż mogę dodać, co nie zostało jeszcze dzisiaj powiedziane? - zaczęła przemowę admirał. -

Jeśli ta wojna czegoś nas nauczyła, to na pewno tego, że podczas walki wszyscy tak samo tracimy. Przyjaciele, najwyższy czas spróbować innego rozwiązania. .. - Przerwała jej nowa fala owacji, tym razem trwająca prawie minutę. Kiedy wreszcie pani admirał mogła podjąć przemowę, odchrząknęła. - Rozwiązania polegającego na współpracy, abyśmy wszyscy mogli wspólnie wygrać. - Znów aplauz. Daala gestem poprosiła o ciszę, po czym podjęła: - Przyjaciele, składam wam dziś obietnicę, że wkrótce, w, miejmy nadzieję, niezbyt odległej przyszłości, będziemy mogli żyć w galaktyce, w której nasze floty będą działały w służbie naszych światów, nie w ich obronie, gdzie do rozstrzygnięcia konfliktów i wymierzania kar nie trzeba będzie Jedi, bo nasz rząd będzie wystarczająco sprawiedliwy

Tłum wstał, wiwatując i klaszcząc, i Jaina z nagłym dreszczem uświadomiła sobie, że Jacen jednak nie przegrał. Poświęcił wszystko: imię, rodzinę, reputację, całe swoje życie, byle zjednoczyć galaktykę. A teraz na oczach Jainya rodziła się ogólnogalaktyczna liga światów, pragnących współpracować w pokoju.

Czyżby więc Jacen rzeczywiście wygrał?

- Hej, spokojnie, dzieciaku. - Jej ojciec wszedł między nią a wideowyswietlacz. - Nie taka ta Daala straszna...

- Wybacz, tato - bąknęła Jaina, w głębi duszy zadowolona jednak, że ogląda jego twarz zamiast imperialnej admirał. - Nie chodzi o Daalę. Myślałam po prostu o tym, co... co poświęcił Caedus.

Pod koniec był taki moment, kiedy przestał walczyć, żeby ostrzec Tenel Ka. - Nie mogła się zmusić, żeby patrzeć rodzicom w oczy, kiedy będzie kończyła swoją wypowiedź, ale w jakiś dziwny sposób była przekonana, że powinni wiedzieć. - Sądzę, że Caedus stał się znów Jacenem na chwilę przed tym, jak... jak go zabiłam - wyznała.

- Jaino, już dobrze. - Matka znów odruchowo wyciągnęła do niej rękę i w ostatniej chwili ją cofnęła.
- Gdybyś się zawahała, już byś nie żyła.

Jaina pokręciła stanowczo głową.

- Mogłam mu dać tę chwilę - powiedziała cicho. - Gdybym tak zrobiła, może zdołałby ostrzec Tenel Ka na czas i Allana by ocalała. - Zmusiła się, żeby znów spojrzeć na rodziców i z zaskoczeniem spostrzegła, że wcale nie wydają się zmartwieni. Wyglądali raczej na pełnych poczucia winy.

- Hm, właśnie, skoro już o tym mowa... - odchrząknął Han. - Nie mieliśmy ci jeszcze okazji powiedzieć...

Jaina przyjrzała mu się spod oka.

- Co takiego?

Leia podeszła do drzwi, otworzyła je i zawołała:

- Amelio, mogłabyś tu pozwolić na minutkę?

Jaina podniosła wysoko brwi.

- Amelio?

- Sierota wojenna - wyjaśnił Han. - Okazało się, że dzieciak jest wrażliwy na Moc, więc razem z twoją matką zgodziliśmy się zaopiekować nią podczas jej pobytu w Akademii Jedi.

Jaina łypnęła podejrzliwie na rodziców.

- Sierota?

- Tak nam powiedziano - wtrąciła Leia. - Całkiem możliwe, że jej matka po prostu uznała, że w Akademii będzie bezpieczniejsza niż razem z nią. - Wprowadziła do środka speszoną dziewczynkę. Mała miała jakieś cztery, może pięć lat, smagłą buzię i krótko ostrzyżone czarne włosy - i przez chwilę Jaina dała się oszukać, ale dziewczynkę zdradził lekko zadarty nos i znajome cechy brata Jainy i Tenel Ka w jej aurze w Mocy.

- Witaj, Jaino - przemówiła mała głosem Allany. - Podobno mamy być teraz siostrzyczkami.

Jaina uśmiechnęła się ciepło, a jej serce przepęłniła nagła radość - o zdolność do jej przeżywania nigdy by się nie podejrzewała jeszcze chwilę wcześniej.

- Na to wygląda, Amelio. Witaj w rodzinie.

# Table of Contents

[Rozpoczni](#)